ROZPRAWY

C. K. GALICYJSKIEGO

TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO.

TOM TRZECI.





WE LWOWIE.

Sprzedaje się w kancelaryi Komitetu i w xięgarniach J. Milikowskiego.

Drukiem Piotra Pillera.

1847.



PRZEGLĄD RZECZY

w tomie trzecim zawartych.

Strona.

PROTOKÓŁ

CZYNNOŚCI PIĄTEGO OGÓLNEGO ZGROMADZENIA TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO, KTÓRE SIĘ ODPRAWIŁO WE LWOWIE, DNIA XXX. CZERWCA I II. LIPCA MDCCCXLVII. ROKU.

POD PRZEWODNICTWEM

XIĄŻĘCIA LEONA SAPIEHY

PREZESA TEGOŻ TOWARZYSTWA.

Na mocy zaproszenia Xiążęcia Prezesa z dnia 12 maja 1847 roku do l. 193 w Gazecie lwowskiéj ogłoszonego i listownie do wszystkich członków rozesłanego, zebrali się na wspomnionym dniu, o godzinie 10 zrana, w sali stanowéj następujący panowie:

1. Badeni Hr. Kazimierz.
2. Bochdan Stanisław.
3. Borowski Bar. Teodor.
4. Bretschneider Franciszek.
5. Cywiński Franciszek.
6. Drohojewski Hr. Seweryn.
7. Dulski Edward.
8. Duniewicz Edward.
9. Fredro Hr. Henryk.
10. Golejowski Hr. Jan.
11. Gołaszewski Leon.
12. Hagen Bar. Gustaw.
13. Horoch Bar. Kalixt.
14. Xiążę Jabłonowski Karol.
15. Jaruntowski Jan.
16. Jędrzejowicz Dawid.
17. Jordan Teofil.
18. Kamiński Julian Alexander.
19. Karnicki Hr. Roman.

20. Xiądz Klima Antoni.
21. Kraiński Maurycy.
22. Krasicki Hr. Karol.
23. Krasicki Hr. Kazimierz.
24 Krzeczunowicz Waleryan.
25. Kunzek August.
26. Lewicki Józef.
27. Lubieniecki Julian.
28. Miączyński Hr. Mateusz.
29. Mysłowski Antoni.
30. Nikorowicz Ignacy.
31. Obniski Wiktor.
32. Oborski Maxymilian.
33. Olszewski Tyburcy.
34. Petrowicz Xawery.
35 Pietruski Izydor.
36. Poll Wincenty.
37. Przyłęcki Stanisław.
38. Rochleder Fryderyk.
39. Romaszkan Piotr.
40. Rzewuski Hr. Leon.
41. Sapieha Xiąże Leon.
42. Siemieński Hr. Konstanty.
43. Skrzyński Zaręba Ludwik.
44. Skrzyński Zaręba Władysław.
45. Smarzewski Zagłoba Marcin.
46. Smereczański Cyryl.
47. Stadnicki Hr. Jan.
48. Wasilewski Tadeusz.
49. Weiser Józef.
50. Zagórski Karol.
51. Załuski Hr. Józef.
52. Żółtowski Józef.

Xiąże Prezes zagaił posiedzenie wzywając niżéj podpisanego sprawującego obowiązki Sekretarza do zdania sprawy z czynności Komitetu w ubiegłém półroczu.

Sprawujący obowiązki Sekretarza odczytał następujące sprawozdanie:

„Z powodu kilkotygodniowéj podróży za granicę Kazimierza Hr. Krasickiego, referenta spraw wewnętrznych, przedsięwziętéj z własnego popędu w celu zwiedzenia znakomitszych towarzystw gospodarczych w monarchii austryackiej i reprezentowania naszego Towarzystwa na ogólném zgromadzeniu gospodarzy czeskich w Pradze, dostał mi się w udziale nie mały zaszczyt przedstawić szanownemu zgromadzeniu obraz czynności Komitetu od ostatniego posiedzenia styczniowego.

Komitet nieustający c. k. Towarzystwa gospodarskiego przystępując do zdania sprawy z czynności swoich w upłynioném półroczu, pośpiesza udzielić wam, dostojni panowie! zaszczytnéj wiadomości, że Jego Cesarzowiczowska Mość najdostojniejszy Arcyxiąże austryacki Jan Chrzciciel, zadosyć czyniąc powszechnemu życzeniu waszemu, raczył przyjąć dyplom na członka honorowego naszego Towarzystwa. Przytém rozkazał wam oświadczyć, że będąc posiadaczem dóbr ziemskich w naszym kraju i należąc do naszego towarzystwa, będzie dla nas wzorem we wszystkiem, co tylko do podźwignienia rolnictwa w Galicyi posłużyć będzie mogło. Komitet posyłając Mu odpowiedni dyplom nie omieszkał złożyć w imieniu waszem dzięk powinnych za tę oznakę wysokiéj łaski i polecić naszego towarzystwa wysokim jego względom i opiece. Nadto Kazimierz Hr. Krasicki w czasie bytności swojej w Gracu miał zaszczyt osobiście powtórzyć te uczucia naszego Towarzystwa.

W ciągu upłynionego półrocza Komitet nieustający odbył 5 posiedzeń zwyczajnych a 2 nadzwyczajne, a mianowicie 12 stycznia, 26 lutego, 20 i 26 marca, 3 kwietnia, 8 maja i 28 czerwca. Liczb w protokole podawczym było 257. Ważniejsze sprawy, któremi się Komitet w tym przeciągu czasu zajmował, są następujące:

1*

I. Z WYDZIAŁU ROLNICTWA.

1) Komitet pospiesza z radością donieść wam, szanowni panowie, o dopełnieniu uchwały 5téj ogólnego zgromadzenia z dnia 30 czerwca 1846 r., która upoważniła go do rozpoczęcia układów z panem Karolem Ludwikiem Nadhernym, obywatelem czeskim, o sprowadzenie nauczycieli do uprawy, uchodzenia, przędzenia i wyrabiania roślin włóknistych. Szanowny ten nasz członek korespondujący, zająwszy się gorliwie wypełnieniem życzeń Towarzystwa naszego, przysłał na końcu marca r. b. dwóch nauczycieli ze swojéj wzorowéj szkoły w Adersbachu, tudzież wszelkie do tego potrzebne narzędzia, a to na koszt Xięcia Leona Sapiehy i p. Wincentego Zaręby Skrzyńskiego. Dostojni ci mężowie, przodkujący we wszystkiém co do dobra kraju zmierza, założyli już dwie takie szkoły: jedną w Krasiczynie w obwodzie przemyskim, a drugą w Harcie w obwodzie sanockim. Komitet nie omieszkał w swoim czasie zawiadomić was o tém przez Gazetę lwowską i zachęcać abyście posyłali chłopców po naukę lepszego przyrządzania lnu i konopi do rzeczonych szkółek, które same tylko pożyteczny ten przemysł w kraju upowszechnić mogą. Ponieważ się pokazało, że za zrobienie jednego kołowrotka tokarze przemyscy żądali po 6 złr. m. k., przeto Xiąże Prezes, dla upowszechnienia tego koniecznego narzędzia, sprowadził tokarza prosto z Czech, który takowe robi po 2 złr. m. k., a których szkoła krasiczyńska w żądanéj ilości po téj cenie dostarczyć będzie mogła. Komitet ma sobie za powinność jeszcze raz zwrócić uwagę waszą na ten przedmiot, oraz upraszać, ażebyście zechcieli przyczynić się do poparcia usiłowań jego w tej mierze.

Co się zaś tyczy drugiéj części téjże uchwały, to jest sprowadzenia osadników znad Renu, z tym przemysłem należycie obeznanych, wysokie Gubernium krajowe raczyło zawiadomić, ażeby nadchodzące do Komitetu w tym względzie oświadczenia od obywateli krajowych, odsyłane były temuż wysokiemu Gubernium do dalszego użytku.

Wszakże dotąd nie nadeszło jeszcze do Komitetu ani jedno podobne oświadczenie.

2) Wysokie Gubernium krajowe, w troskliwości swojéj o zmniejszenie ile możności niedoli ciężkiego w tym roku przednowku, zaszczyciło nasze Towarzystwo poleceniem napisania popularnéj nauki dla włościan o uprawie wczesnéj rzepy, któréj nasienie ludowi bezpłatnie rozdawać właściwym władzom rozkazało. Poleceniu temu, tyle dla Towarzystwa naszego chlubnemu, Komitet starał się ile możności najspieszniej odpowiedzieć, poruczywszy p. Maurycemu Kraińskiemu, jako referentowi swemu w wydziale rolniczym, napisać żądaną naukę, który ją ze znaną powszechnie gorliwością i gruntownością, jaka wszystkie jego prace cechuje, ułożył. Nauka ta z polecenia i kosztem wysokiego Gubernium krajowego została już drukiem ogłoszona.

3) Na końcu przeszłego roku wezwał był Komitet szanownych członków i innych obywateli, ażeby raczyli mu nadesłać szczegółowe wiadomości o zarazie na kartofle, która przeszłego roku i w naszym kraju prawie powszechnie panowała. W skutek téj odezwy nadeszło 10 relacyi z różnych stron naszéj obszernéj prowincyi; z których referent pan profesor Kunzek ułożył ogólny pogląd na tę straszną, a dotąd w całéj Europie nieznaną jeszcze klęskę. Pogląd ten ogłoszony został drukiem przy końcu drugiego tomu naszych Rozpraw. Żałować jednakże należy, że nie nadeszło więcéj takich opisów, a to tém bardziéj, że przedmiot ten w kraju wyłącznie rolniczym zasługuje na największą uwagę. Na dzisiejszem zaś posiedzeniu dr. Kunzek będzie miał zaszczyt odczytać swoją rozprawę o p o t r z e b i e o g r a n i c z e n i a u p r a w y k a r t o f l i.

4) Uchwałami trzeciego i czwartego zgromadzenia ogólnego Komitet upoważniony został do przedsięwzięcia kroków do założenia folwarku gospodarstwa wzorowego i zebrania potrzebnych do tego funduszów. Przedmiotu tak ważnego, jakim jest zakład gospodarski wzorowy (o czém w poprzednich wnioskach Komitetu obszernie się mówiło i na co stosowne uchwały zapadły) Komitet nie spuszczając ani na chwilę z uwagi, stara się gromadzić wiadomości mogące posłużyć do założenia, urządzenia i prowadzenia onego, tudzież dowiaduje się o stosownéj a niezbyt ode Lwowa

odległéj miejscowości. W tymto celu na wezwanie Xięcia Prezesa wypracował Ludwik Zaręba Skrzyński rys projektu do zakładu gospodarstwa wzorowego.

Co do zebrania funduszów, uchwałą 1szą przeszłego zgromadzenia sposób na akcye uznano za najstosowniejszy. Komitet starał się przekonać, azali się znajdą zwolennicy? Gdy się pokazało, że wielu obywateli gotowych jest do rozebrania akcyi, przeto polecił Kazimierzowi Hr. Krasickiemu, referentowi spraw wewnętrznych, ułożyć plan tego przedsięwzięcia Będzie on miał zaszczyt sam odczytać go szanownemu zgromadzeniu.

II. Z WYDZIAŁU CHOWU BYDŁA.

5) Komisia do podniesienia krajowego chowu bydła, rok temu na trzeciém ogólném zgromadzeniu wybrana, i w upłynioném półroczu uwagę Komitetu ciągle zajmowała. Członkowie składający tę komisię z wyjątkiem jednego nadesłali już swoje zdania na piśmie o tém pytaniu: czy mamy zanieść prośbę do właściwéj władzy krajowéj o podniesienie cła na bydło zagraniczne i czy się to przyczyni do podźwignienia chowu bydła krajowego? P Piotr Romaszkan, referent w wydziale chowu bydła, roztrząsnąwszy nadeszłe zdania, wygotował już swoje sprawozdanie, w którem skreśliwszy obraz tego przemysłu, stara się rozwiązać to dla rolniczego kraju żywotne pytanie, w sposób dla dobra ogółu najodpowiedniejszy. Zdanie to niebawem do wiadomości prześwietnego zgromadzenia w następnych tomach Rozpraw podane będzie.

Co się tyczy wystawy bydła krajowego, na przeszłém ogólném zgromadzeniu uchwalonej, Komitet poleciwszy P. Maurycemu Kraińskiemu wypracować program wystawy tudzież plan zebrania funduszu, przedłożył takowy w swoim czasie wraz ze stosowną relacyą wysokiéj władzy krajowéj. Porobił także wszelkie przygotowania do wybicia medalu Towarzystwa, którego rysunek również wyższéj władzy przedłożył i dotąd na zrezolwowanie obu powyższych podań swoich oczekuje.

W ubiegłém półroczu nadeszło kilka rozpraw o chowie bydła, jako też o handlu wołowym, a mianowicie od Leona Hr. Rzewuskiego, Baltazara Szczuckiego, Seweryna Smarzewskiego i Mikołaja Pasakasa. Rozprawa tego ostatniego obejmuje całą hodowlę i dzieje krajowego handlu wołowego, i zdaje się przedmiot ten wyczerpywać.

Z Rozpraw konkursowych, których termin nadsyłania z końcem przyszłego miesiąca ustaje, nadeszło dotąd dwie tylko, jedna w języku niemieckim z zagranicy, a druga w ojczystym z Bochni.

III. Z WYDZIAŁU LEŚNICTWA.

6) Wysokie Gubernium krajowe wezwało nasze Towarzystwo do wypracowania szczegółowéj relacyi o środkach zapobieżenia dalszemu niszczeniu lasów w górach i zasiewaniu znowu lasem miejsc wyniszczonych, a to aby położyć tamę podnoszeniu się łożysk rzek i pochodzącym ztąd wylewom ich w naszym kraju. Komitet chcąc temu zaszczytnemu poleceniu ile możności zadosyć uczynić, uchwalił zasięgnąć szczegółowych i miejscowych w tym względzie wiadomości od członków towarzystwa i innych obywateli, zwłaszcza w górach i nad rzekami mieszkających. W tym celu ułożone pytania do 38 obywateli rozesłane zostały. Tymczasem zawiadamiając o tém wysokie Gubernium upraszał o udzielenie sobie opisania topograficznego rzek galicyjskich tudzież mapy hydrograficznéj. Tej prośbie Komitetu wysokie Gubernium krajowe raczyło zadosyć uczynić. Skoro więc szczegółowe wiadomości od wezwanych obywateli nadejdą, żądane zdanie niezwłocznie wysokiemu c. k. Gubernium przedłożone będzie. Wypracowanie téj relacyi poruczył Komitet referentowi swemu Tytusowi Hr Dzieduszyckiemu. Komitet nie może przy tej sposobności nie ponowić swéj prośby, ażeby szanowni członkowie zechcieli nadesłaniem żądanych wiadomości przyczynić się do spiesznego ile możności i dokładnego ukończenia tego ważnego dzieła, jakiém wysokie Gubernium krajowe towarzystwo nasze zaszczycić raczyło.

IV. Z WYDZIAŁU TECHNOLOGICZNEGO.

7) Na przeszłém zgromadzeniu była wzmianka o młocarni pana Karola Nitscha w Czudczu, w obwodzie jasielskim. Rysunek i opisanie téj machiny posłał był Komitet panu Ignacemu Zarębie Skrzyńskiemu w Strzyżowie z prośbą, aby się na miejscu przekonał o jéj zaletach i wadach. Zdanie p. Skrzyńskiego zachęca Komitet do ogłoszenia drukiem opisu i rysunku téj młocarni; co też w następnym tomie rozpraw wykonanem będzie. Przy téj sposobności uchwalił Komitet wezwać listownie p. Karola Nitscha o nadesłanie modelu młocarni jego do zbiorów naszych. Towarzystwo nasze obowiązane jest §. 8 ustawy starać się zbiérać wzory wszelkich narzędzi gospodarskich szczególnie krajowych. Szanowni członkowie najskuteczniéj przyczyniéby się mogli nadsyłając po jednym exemplarzu każdego narzędzia za najlepsze w okolicy ich mianego.

8) Pan Wincenty Kühn budowniczy kameralny obwodowy, dawniéj w Bohorodczanach a teraz w Stanisławowie, na wezwanie Komitetu przyrzekł nadesłać plan i opisanie nowéj młócarni poprawnéj, przez siebie wynalezionéj.

9) Kazimierz Hrabia Krasicki będąc w przeszłym miesiącu na zgromadzeniu członków c. k. patryotyczno-ekonomicznego towarzystwa w Pradze, oglądał także między innemi narzędziami gospodarskiemi na tamtejszéj wystawie i ową młocarnię, o któréj Gazeta wiedeńska w miesiącu lutym b. r była wspomniała. Dla krótkości czasu nie mógł jeszcze udzielić Komitetowi dokładnéj wiadomości o niéj, ale przyrzekł, iż w swoim czasie dopełni tego w osobném sprawozdaniu z podróży swojéj w celu przemysłowo-gospodarczym przedsięwziętéj.

10) Pan Wincenty Gawlikowski, geometra sądowy, mieszkający w Złoczowie, doniosł o nowej machinie przez siebie wynalezionéj, dającéj się użyć do orania i do innych pociągów gospodarskich. Komitet przyrzekł mu swoją pomoc do uzyskania przywileju na ten wynalazek, skoro pan Gawlikowski machinę tę w wielkości naturalnéj Komitetowi okaże dla przekonania się o jéj ważności i użytku. Przytém zapewnił go, że postąpi sobie z wszel-

ką przezornością, aby przez rozgłoszenie przedwczesne interes jego osobisty uszczerbku jakiego nie poniosł.

11) Gdy mowa jest o machinach gospodarskich nie powinien Komitet przemilczeć i tego, że w 1. tomie Rozpraw Towarzystwa podał był wiadomość krótką o nader ważnéj machinie do żęcia zboża, wynalezionéj przez pana Stanisława Waguzę w Tarnowie, w nadziei, że wynalazca zechce się zgłosić do Komitetu i udzielić mu dokładniejszéj wiadomości. Lecz gdy to dotąd nie nastąpiło, Komitet postanowił na innéj drodze zasięgnąć wiadomości o tym wynalazku i nie zaniedba w swoim czasie udzielić jéj powszechności gospodarczéj.

12) Dnia 7 maja r. b. Komitet odbył w Zboiskach w obecności kilkunastu członków towarzystwa i innych obywateli, próbę z pługami hohenhajskim, morawskim i polskim, tudzież doświadczał rylników. Z próby téj, do któréj użyto siłomierza, okazało się, że pomimo wielu niedostateczności, a mianowicie nowości przedmiotu i nieobeznania się orzących z prowadzeniem pługów, przecież pług hohenhajmski najlepiéj swemu przeznaczeniu odpowiada, a nadto ma tę własność, że daleko mniéj męczy orzącego a niżeli inne rodzaje pługów. Chodzi tylko o to, ażeby obuczyć rolników należytego obchodzenia się z niemi; co jednakże przy wrodzonych zdolnościach i pojętności tutejszych wieśniaków nie będzie rzeczą trudną.

Co się zaś tyczy rylników, to okazały się one być narzędziem bardzo użytecznėm na wszelkich gruntach nieprzepuszczalną warstwę spodnią mających, tudzież do uprawy głębokiéj, zwłaszcza pod rośliny okopowe, jako to: buraki, kartofle i t. d.

13) Fabryka maxymowiecka odstawiła już 24 sztuk pługów hohenhajmskich i 6 sztuk rylników, które Komitet u niej obstalował z początkiem bieżącego roku. Szanowni członkowie, którzy te pługi i rylniki zamówili, zechcą je kazać odebrać za złożeniem w kancelaryi Towarzystwa oznaczonéj ceny 17 złr. 40 kr. m. k.

14) Xiądz Leon Trzeszczakowski, proboszcz obr. gr. kat. w Rudném pode Lwowem, doniosł był Komitetowi o pługu lekkim tanim: bo tylko 5 złr. m. k. ze wszystkiém kosztującym, który

wieśniak tamtejszy Jan Łunio wyrabia. Komitet wezwał rzeczonego Xiędza proboszcza, ażeby zachwalony przez siebie pług nadesłał Komitetowi dla przekonania się o jego dobroci. Pług ten nadesłany został przed kilku dopiero dniami do kancelaryi Towarzystwa.

15) Szanowny nasz członek pan Waleryan Krzeczunowicz z Bołszowca nadesłał w darze bronę naturalnéj wielkości, jakich na swojém wielkiém i wzorowém gospodarstwie oddawna z najlepszym skutkiem używa. Według twierdzenia pana Krzeczunowicza, mają być jego brony celowi zupełnie odpowiednie i przewyższać brabanckie, w Hohenhajmie chwalone, szczególnie z tego względu, że brony brabanckie nie mogą być w większéj liczbie użyte; że nie oszczędzają usługi i że dla ukośnie naciesywanych bylców czyli zębów są bardzo łatwe do zepsucia.

Pan Xawery Petrowicz ofiarował machinę do międlenia lnu, o cztérech drewnianych wcinanych walcach, a Edward Hr. Stadnicki pług koleśny w Morawii używany.

Za dary te Komitet nieomieszkał imieniem Towarzystwa dawcom złożyć należytego podziękowania.

V. Z WYDZIAŁU SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

16) Biblioteka nasza, o któréj powiększenie i w wyborne dzieła opatrzenie Komitet starać się nie przestaje, w ubiegłem półroczu bądź z przykupna, bądź z dobrowolnych ofiar, znacznie pomnożona została. Największy dar, tak co do ilości jak i doboru dzieł w różnych językach, wynoszący 294 tomy, zawdzięcza nasze towarzystwo znanéj hojności swego dostojnego Prezesa Xięcia Leona Sapiehy. Prócz tego złożyli w darze następujący panowie:

Ludwik Zaręba Skrzyński	dzieł	12	tomów	26.
Seweryn Zagłoba Smarzewski	„	6	„	16.
Kazimierz Hr. Stadnicki, deputat wydziału Stanów . .	„	6	„	7.
Kazimierz Hr. Krasicki . .	„	8	„	8.
Wiktor Obniski z Mycowa .	„	5	„	15.
Mieczysław Darowski . .	„	6	„	8.
Józef Lewicki z Bonowa . .	„	1	„	1.

Jan Nahujowski	dzieł	3	łomów	3.
Ludwik Karol Nadherny . .	„	1	„	1.
Dr. Rudolf Kner własne dzieło	„	1	„	1.
Dr. Hammerschmidt własne dzieło	„	1	„	1.
Antoni Kapliczyński . .	„	1	„	1.
Julian Alexander Kamiński .	„	1	„	1.
Wincenty Poll broszur L. Zejsznera	„	8	„	8.
i mapę geologiczną Polski Staszyca	„	1	„	1.

C. k. Towarzystwa gospodarskie w Wiédniu, Pradze, Gorycyi i Krainie, odwzajemniając się za posłany sobie 1szy tom naszych Rozpraw, nadcsłały nam w darze swoje pisma czasowe. Redakcye także pism peryodycznych krajowych, jako to: *Biblioteki zakładu naukowego imienia Ossolińskich*, *Gazety lwowskièj* i *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* złożyły po exemplarzu tych pism.

W ogóle biblioteka Towarzystwa powiększyła się o 329 dzieł w 480 tomach, mianowicie przybyło:

a) z darów . . 308 dzieł w 437 tomach
b) z przykupna . 21 „ „ 43 „

Składa się więc razem z 1191 dzieł w 1784 tomach. Szanownym zaś darodawcom Komitet oświadczył imieniem Towarzystwa najpowinniejsze dziękczynienia.

W ciągu przeszłego roku biblioteka nasza wypożyczyła 116 dzieł publiczności do czytania

17) Do zbioru mineralogicznego ofiarował pan Ludwik Skrzyński 25 sztuk kamieni, a pan Julian Alexander Kamiński kawał gliny tyglowéj z Dziewięcierza, w obwodzie żółkiewskim.

18) Tomu 1go Rozpraw Towarzystwa Komitet rozesłał po jednym exemplarzu do wszystkich towarzystw gospodarskich w monarchii austryackiéj, a mianowicie: wiedeńskiego, styryjskiego, czeskiego, morawsko-szląskiego, kraińskiego, karyntskiego, goryckiego i tyrolskiego, tudzież do wysokiego Gubernium krajowego,

do Wydziału Stanów, do Zakładu nauk: im. Ossolińskich i do niektórych redakcyi pism gospodarskich. Z prywatnych zaś znakomisztych osób do Jędrzeja Hr. Zamojskiego w Klemensowie i do ś. p. Magdaleny z Hr. Dzieduszyckich Hr Morskiéj w Zarzeczu, jako celującej w naszym kraju w upiększeniu siedlisk wiejskich. Wdzięczna téj pamięci o sobie, czcigodna ta pani zrobiła legat dla naszego Towarzystwa w sumie 100 czerwonych złotych, które już do kasy Towarzystwa wpłynęły.

Pierwszego tomu Rozpraw rozprzedano w kancelaryi towarzystwa w ubiegłém półroczu exemplarzy 227. Do xięgarni dano w komis exemplarzy 210.

Tom drugi Rozpraw Towarzystwa opuścił właśnie co prasę drukarską w 1000 exemplarzach. Składa się on z $11\frac{1}{2}$ arkuszy ścisłego druku i przedaje się po 1 złr. m. k. Chciéjcie szanowni członkowie spiesznem rozebraniem tego tomiku przyczynić się do zebrania funduszu na pokrycie kosztów druku i postawienia Komitetu w możności wydawania dalszych tomów, które w miarę przybywających artykułów zapewne większe i ważniejsze będą.

19) Na pytania Komitetu w myśl § 3. ustawy w 1 tomie Rozpraw umieszczone, w ciągu upłynionego półrocza nadeszły dwa tylko opisy gospodarstwa. Jeden majętności Wrzaw w obwodzie rzeszowskim nad Wisłą leżącéj, przez członka naszego Kalixta Bar. Horocha wypracowany, a drugi dóbr Potylicza w obwodzie żółkiewskim położonych przez członka naszego Juliana Alexandra Kamińskiego napisany. Komitet pozwala sobie przy téj sposobności jeszcze raz zwrócić uwagę szanownego zgromadzenia na ważność tego przedmiotu, oraz ponowić swą prośbę o nadsyłanie podobnych opisów, które będą nader szacownym materyałem do ułożenia powszechnéj topografii kraju.

20) Stan naszego Towarzystwa jest teraz następujący:

a)	Członków	honorowych . .	7
b)	dto	korespondujących	18
c)	dto	czynnych . . .	135
		Razem	160

W zeszłém półroczu wypłacili dług śmiertelności trzej członkowie naszego Towarzystwa, a mianowicie:

1) Henryk Hr. Dunin Borkowski z Mielnicy, obw. czortkowskiego, umarł młody dnia 24go stycznia.

2) Filip Neryusz Walter, dr. filozofii uniwersytetu berlińskiego, były profesor chemii na uniwersytecie jagiellońskim, dyrektor prac chemicznych w szkole centralnéj paryskiéj sztuk i rzemiosł, zmarły w Paryżu dnia 9. kwietnia.

3) Józef Hr. Dzieduszycki były kapitan wójsk polskich, jeden z najmajętniejszych w kraju naszym obywateli. Umarł we Lwowie dnia 19go czerwca w 71 roku życia swego

PP. Alexander Konstanty Batowski z Odnowa i Konstanty Pawlikowski z Rożubowic, wymówili się od przyjęcia ofiarowanéj sobie nominacyi na członków czynnych.

21) Co się tyczy opłat należytości rocznéj na potrzeby towarzystwa, §. 66. ustawy na członków czynnych włożonéj, pozostaje jeszcze za rok 1846 zaległych rat 10; o którą jednakże zaległość Komitet w swoim czasie upomnieć się nie omieszkał.

22) W dopełnieniu §. 20 ustawy Komitet sporządził metrykę Towarzystwa do któréj obrani dotąd członkowie, porządkiem chronologicznym wciągnieni zostali z wyrażeniem imienia, stanu i miejsca zamieszkania

23) Rachunki przychodu i wydatków Towarzystwa podane będą z końcem b. roku na przyszłém styczniowém ogólném zgromadzeniu.”

Po skończoném odczytaniu powyższego sprawozdania, Xiąże Prezes wezwał Kazimierza Hr. Krasickiego, ażeby przedłożył zgromadzeniu swoje wnioski o gospodarstwie wzorowém, o zastępcach członków Komitetu i o wyborach nowych członków. Wezwany dopełnił tego odczytawszy następujący zarys wniosku.

„Cel i niezbędność projektowanego zakładu dla dania sposobności początkowym gospodarzom wiejskim do wykształcenia się w praktyce obranego zawodu, a przeto przysposobienia zdatnych oficialistów gospodarskich, zostały na przeszłych naszych ogólnych

zgromadzeniach dostatecznie wyłuszczone a wnioski w tym względzie przez Komitet przedłożone uzyskały potwierdzenie prześwietnego Towarzystwa (jak to ze sprawozdań w rozprawach naszych zawartych powziąć można) oraz i udział w obywatelstwie.

Uchwałą 1szą ostatniego ogólnego zgromadzenia polecono Komitetowi:

1) Wyszukać stosowną majętność na dzierżawę długoletnią, którąby w razie dostatecznych funduszów zakupić można.

2) Postarać się o pożyczkę najlepiéj za pomocą akcyi, przynajmniéj 15000 złr. m. k.

3) Starać się o uzyskanie od wysokich Stanów dotacyi 2000 złr. m. k. rocznie.

4) Po rozpoczęciu dzieła można będzie przedsięwziąć kroki, aby akcye czyli na ten cel zawarta pożyczka przez Stany lub przez samo Towarzystwo spłaconą została, na któreby przeszły wszystkie prawa służące wierzycielom.

Komitet przejęty ważnością przedmiotu, a mając zarazem na uwadze nieprzyjazne okoliczności czasowe dla wszelkich przedsiębierstw pieniężnych, starał się najprzód wybadać zdania prywatne w tym względzie i przekonał się, że zebranie potrzebnych funduszów uchwalonym sposobem wcale nie jest niepodobnem. Trudno jest jednak przewidzieć o ile się nasze oczekiwania spełnią, to jest: jakie fundusze dadzą się w kraju przez akcye zebrać.

Z tego powodu przedkłada się prześwietnemu zgromadzeniu program do tego przedsięwzięcia z listą subskrypcyjną, które na podstawie §. 66, *a)* ustaw po kraju rozesłane będą. Od wielkości subskrybowanego kapitału będzie zależeć, czy się do dzierżawy, czyli też od razu do zakupienia majętności weźmie. Zawsze jednak większa pewność dla akcyi na dobrach, a niżeli na dzierżawie, co szanowni panowie (mając wzgląd na konieczność utworzenia zakładu gospodarskiego) przy subskrypcyi zważyć zechcą. Jeżeli się zbierze podpisów na 15000 złr. m. k. najmniej, wtedy Komitet uda się do wysokich Rządów krajowych z prośbą o pozwolenie zebrania funduszów w ten sposób pod następującemi warunkami:

1) Będą wystawione akcye na okaziciela opiewające w wartości 100 złr. m. k. każda z napisem: „akcya na zakład wzorowego gospodarstwa wiejskiego” z podpisem Prezesa Towarzystwa gospodarskiego i dwóch członków Komitetu oraz sekretarza lub jego zastępcy.

2) Czysty roczny zysk z zakładu rozdzieli się na akcye w obiegu będące i będzie wypłacany akcyonaryuszom z dołu w czasie ogólnego zgromadzenia tychże, które się odbędzie każdego roku wraz z letniem zgromadzeniem członków Towarzystwa gospodarskiego, jednak na osobném posiedzeniu.

3) Skoro czysty zysk roczny przejdzie $^{4}/_{00}$ kapitału, wtedy połowa téj przewyżki wypłaci się akcyonaryuszom jako dywidenda; druga zaś połowa przeznaczy się na fundusz rezerwowy, do którego będą także należeć możliwe dary, o których znana hojność naszych panów i ich czułość o dobro kraju powątpiewać nie dozwala.

4) Fundusz rezerwowy przeznaczony:

a) na zabezpieczenie się od szkód nieprzewidzianych;

b) na wewnętrzne ulepszenia zakładu;

c) na stopniowe wykupywanie akcyi na rzecz Towarzystwa gospodarskiego, jednak w terminach nieoznaczonych.

5) Przeto wystawione akcye są przez Towarzystwo gospodarskie wypowiedzialne i będą w skutek uchwały ogólnego zgromadzenia Towarzystwa gospodarskiego, na posiedzeniu akcyonaryuszów zwykłym sposobem losowane i wraz z dywidendą wypłacane, która to dywidenda aż do ostatniego dnia czerwca, roku w którym się losowanie odbywa, wyrachowana będzie.

6) Dyrekcyę zakładu będą składać pod przedwodnictwem Prezesa Towarzystwa, dwóch członków Komitetu i czterech akcyonaryuszów zpośród siebie wybranych. Po wykupieniu wszystkich akcyi na rzecz Towarzystwa gospodarskiego, dyrekcya zakładu przejdzie do Komitetu tegoż Towarzystwa.

7) Dyrekcya kieruje zakładem i jego funduszami i winna będzie przedkładać sprawozdanie z czynności swoich na roczném posiedzeniu akcyonaryuszów (jak pod 2) do którego mają prawo

wszyscy akcyonaryusze i tyle członków Towarzystwa gospodarskiego na ogólném zgromadzeniu wybranych, aby prócz Prezesa (który i tu naradom przewodniczy) i dyrekcyi, była jeszcze stosowna liczba zasiadających. Po umorzeniu wszystkich akcyi nadzor spraw zakładu będzie należeć do ogólnego zgromadzenia członków Towarzystwa gospodarskiego.

8) Gdy się uzyska pozwolenie do tej operacyi, Prezes Towarzystwa gospodarskiego wezwie subskrybentów na ogólne posiedzenie, na którém naradzą się ostatecznie nad przedsięwziętem dziełem, oznaczą zakres działania zakładu, aby odpowiedział celowi, to jest, aby się jak najlepiéj rentował, oraz wydawał potrzebie i stanowi gospodarstwa krajowego odpowiedne indywidua; wybiorą zarazem dyrekcyę, któréj polecą wziąć się bezzwłocznie do dzieła, do wypracowania dokładnych ustaw i instrukcyi.

Z tego co się tu mówiło widoczną jest rzeczą, że zabezpieczenie tych funduszów od samych subskrybentów zależeć będzie; że przeto kapitał subskrybowany żadnemu szwankowi podpadać nie może.»

Tu Xiąże Prezes wezwał do subskrypcyi na akcyę; nim jednakże do tego przystąpiono, pan Ludwik Zaręba Skrzyński prosił o głos, który otrzymawszy tak się odezwał:

»Zdaje mi się iż wprzód niż przystąpimy do subskrypcyi, należałoby rozpoznać plan projektowanego zakładu, który stosownie do uchwały, na przeszłém ogólném zgromadzeniu zapadłéj, ma nam przez szanowny Komitet przedłożony być do narady i zatwierdzenia.

Nie wiedząc bowiem jaki zakres i urządzenie dane będą temu zakładowi, nie podobna osądzić, czy i o ile będzie mógł być dla kraju użytecznym, a przeto i wiedzieć nikt jeszcze z pewnością nie może, czy i o ile ma się przyłożyć do proponowanego w tym celu przedsiębierstwa akcyjnego? Najważniejszą więc byłoby rzeczą oznaczyć jaki skład i przeznaczenie ma mieć projektowany zakład: czy ma to być tylko folwark wzorowy, w którym mechanicznie kształcić się będą na podrzędnych pomocników rolniczych

jako to parobków i t. p. czy też ma to być zakład gospodarski, którego zadaniem będzie teoretycznie i praktycznie usposabiać do rolnictwa przyszłych zarządzców gospodarskich.

Zdaniem mojem pierwszą jest u nas potrzebą rozszerzać zdrową naukę rolniczą pomiędzy klasą urzędników gospodarskich, a mianowicie ekonomów: gdyż ci, mając powierzony sobie w większej części kraju bezpośredni zarząd gospodarstw dworskich, mogą — przy odpowiednej nauce — największy praktyczny wpływ mieć na udoskonalenie rolnictwa krajowego. Dlatego też sądzę, iż zakład którego głównem zadaniem będzie kształcić praktycznie i teoretycznie do prowadzenia rozumowanego gospodarstwa, najwięcéj przynieść może krajowi praktycznych korzyści. Gospodarze bowiem, którzy odbiorą gruntowne ukształcenie rolnicze będą mogli w praktykę wprowadzić prawidła i sposoby udoskonalonego rolnictwa: będą umieć przystosować do miejscowych okoliczności kraju naszego poprawy zaprowadzone w gospodarstwie wiejskiem za granicą. Potrafią też ukształcić sobie potrzebnych służących folwarcznych i łatwiej nawet ukształcą mechanicznie tych podrzędnych pomocników, niżby to zakład mógł uczynić: nauczając bowiem tego tylko co da się z korzyścią przystosować do miejscowych okoliczności gospodarstwa, którem zarządzają, prędzej będą mogli doprowadzić uczniów swych do pożądanej biegłości mechanicznej. Powszechnie też już uznano, że zakłady gospodarcze, w których teoretycznie i praktycznie usposabiają młodych ludzi na zarządzców gospodarstwa i naczelników pojedyńczych wydziałów gospodarstwa wiejskiego największą użyteczność mają dla rolnictwa krajowego i najprędzej przyczynić się mogą do jego udoskonalenia. Folwarki zaś wzorowe — jak się z długoletniego doświadczenia we Francyi przekonano — podrzędną tylko mogą mieć użyteczność i to wyłącznie dla tej okolicy, w której są zaprowadzone.»

Kazimierz Hr. Krasicki: Niema wątpliwości, że taki zakład odpowiedziałby potrzebom kraju i do takiego dążyć powinniśmy; jednakowoż aby czasu nie tracić i nie robić skoków, weźmy się od razu do rzeczy i dajmy sposobność młodym ludziom przypatrzenia się i wykształcenia praktycznie w dobrze urządzoném go-

spodarstwie. Chcąc od razu wziąść się do takiego zakładu jaki pan Ludwik Skrzyński proponuje, straciłoby się dużo drogiego czasu, którego zakłady naukowe potrzebują, aby mogły być w życie wprowadzone. Co do celu zakładu przypominam wniosek zrobiony na przeszłém ogólném zgromadzeniu i powody do tego wniosku. Poczem odczytał uchwałę przeszłego zgromadzenia co do folwarku wzorowego.

Xiąże Prezes: Dziś nie możem myślić o założeniu formalnej szkoły rolniczej, w którejby i teoretycznie kształcono, a która nimby przyjść mogła do skutku, wieleby musiała zabrać nam czasu daremnie. Zaprowadźmy najprzód gospodarstwo wzorowe do kształcenia parobków i karbowników praktycznie. Poźniej postaramy się o ułożenie planu formalnej szkoły. Od razu rzecz tak ważna zrobić się nie da. Niechaj nasze wzorowe gospodarstwo z początku przykładem, jako najkrótszą drogą, naucza jak najlepiéj gospodarować, do teoryi poźniej się weźmiemy.

Xiąże Karol Jabłonowski: Gospodarując już 22 lat, z których po 10 miesięcy na każdy rok sam gospodarstwem zawiaduję i będąc przekonany, że nam trzeba zacząć od praktyki i coraz wyżej postępować: bo takim sposobem z praktycznych zakładów gospodarskich powstały z czasem formalne szkoły rolnicze w Prusiech, w Niemczech i we Francyi, zgadzam się więc z wnioskiem Komitetu.

Kazimierz Hr. Badeni i p. Waleryan Krzeczunowicz mniemali, że pożyteczniej byłoby kupić majętność ziemską na własność Towarzystwa, a niżeli brać w dzierżawę choćby i długoletnią: bo subskrybujący mieliby większą pewność zwrotu swoich wkładek i procentów od nich, a niżeli z dzierżawy, która gdyby się z jakichbądź przyczyn nie powiodła, mogliby stratę ponieść niepowetowaną. Z tego względu przekonani są, że więcéj i prędzej się zbierze podpisów na kupno a niżeli na dzierżawę.

W skutek tych rozpraw zgodzono się na to, aby teraz poprzestać na folwarku wzorowym i na ogólnym rysie projektu przez Kazimierza Hr. Krasickiego właśnie co odczytanym. Potém przystąpiono do zebrania subskrypcyi, która wypadła następnie:

1	Xiąże Karol Jabłonowski . .	300	złr.	m. k.
2.	Mateusz Hr. Miączyński . . .	1000	„	„
3.	Leon Xiąże Sapieha	2000	„	„
4.	Wiktor Obniski	200	„	„
5.	Piotr Romaszkan	300	„	„
6.	Teodor Bar. Borowski . . .	200	„	„
7.	Tyburciusz Olszewski	200	„	„
8	Waleryan Krzeczunowicz . .	2000	„	„
9.	Marcin Zagłoba Smarzewski .	100	„	„
10.	Xawery Petrowicz	200	„	„
11.	Kalixt Bar. Horoch	200	„	„
12.	Roman Hr. Karnicki	1000	„	„
13.	Edward Duniewicz	100	„	„
14.	Józef Hr. Załuski	100	„	„
15.	Jan Hr. Stadnicki	100	„	„
16.	Edward Dulski	100	„	„
17.	Jan Jaruntowski	400	„	„
18.	Maurycy Kraiński	200	„	„
19.	Teofil Jordan	100	„	„
20.	Antoni Mysłowski	1000	„	„
21.	Gustaw Bar. Hagen	100	„	„
	Razem	9900	złr.	m. k.

Prócz tego nastąpiła:

UCHWAŁA I.

ROZESŁAĆ POWYŻSZY WNIOSEK W ODPISACH DO NIEKTÓRYCH CZŁONKÓW TOWARZYSTWA, Z LISTĄ SUBSKRYPCYJNĄ, ABY SIĘ O AKCYONARYUSZÓW STARALI, KTÓRYCH SPIS NASTĘPNIE MA BYĆ KOMITETOWI DO DALSZEGO UŻYTKU PRZESŁANY.

Następnie na wezwanie Xiążęcia Prezesa czytał Kazimierz Hr. Krasicki wniosek drugi o zastępcach członków Komitetu:

»Ogólny brak zdatnych i rzetelnych oficyalistów gospodarskich jest przyczyną, że wszelkie poświęcenie się usługom krajo-

wym, znaczny uszczerbek w majątku za sobą pociąga. Aby więc ułatwić pracę członkom Komitetu i dać im możność dopilnowania własnych interesów; wnosimy aby szanowne zgromadzenie raczyło wybrać ze swego grona po dwóch zastępców dla każdego członka Komitetu, razem więc 12. Ci zastępcy będą powołani na miejsce rzeczywistych członków w razie przeszkody i pomagać w czynnościach Komitetu. Względem czasu piastowania posady zastosować się wypada do §. 39 ustaw."

Karol Xiąże Jabłonowski mniemał, ażeby każdy członek Komitetu sam wybrał sobie zastępcę.

Kazimierz Hr. Krasicki odczytał listę kandydatów, którą Komitet przygotował.

Na wezwanie i przedstawienie Xiążęcia Prezesa, ażeby Towarzystwo wybór 12 członków na zastępców Komitetowi zostawiło, zapadła jednogłośnie:

UCHWAŁA II.

Z XIV. CZŁONKÓW PRZEZ KOMITET PRZEDSTAWIONYCH, ZE WZGLĘDEM NA ZDATNOŚĆ I MOŻLIWOŚĆ PRZESIADYWANIA WE LWOWIE, POLECONO KOMITETOWI OBRAĆ XII. I O TEM ZDAĆ SPRAWĘ NA PRZYSZŁEM ZGROMADZENIU.

Nareszcie Kazimierz Hr. Krasicki odczytał trzeci wniosek Komitetu, tyczący się wyboru nowych członków Towarzystwa, treści następującej:

„Sposób teraźniejszy wyboru nowych członków Towarzystwa staje się coraz uciążliwszym; coraz trudniej nad wszystkiemi kandydatami balotować, a bez balotowania nie można zawsze §. 15. ustaw zadość uczynić. Komitet przeto wnosi, aby wybor nowych członków odbywał się następującym sposobem:

a) Stosownie do §. 19. ustaw każdy członek czynny Towarzystwa przedstawi ustnie lub na pismie swojego kandydata z wyłuszczeniem jego zasług obywatelskich i gospodarskich.

b) Prezes Towarzystwa zbierze Komitet wzmocniony przez zastępców, gdzie prócz niego przynajmniej 12 członków ma zasiadać.

c) Ci wraz z Prezesem nad każdym przedstawionym będą balotować.

d) Skutek tego balotowania będzie oznajmiony następującego dnia i umieszczony w protokole zgromadzenia."

P. Izydor Pietruski zastrzegł warunek, że gdyby proponowany członek nie został przyjęty w czasie balotowania, proponujący ma prawo odwołać się w tej mierze do ogólnego zgromadzenia. Na co się zgromadzeni członkowie zgodzili jednogłośnie.

UCHWAŁA III.

ZGODNIE Z WNIOSKIEM Z DODANIEM POPRAWKI PRZEZ PANA IZYDORA PIETRUSKIEGO WNIESIONEJ, ABY W RAZIE NIEPRZYJĘCIA PRZEZ BALOTOWANIE KTÓREGO Z KANDYDATÓW, PRZEDSTAWIAJĄCY TEGOŻ MÓGŁ APELOWAĆ DO OGÓLNEGO ZGROMADZENIA, JUŻ TĄ RAZĄ MAJĄ BYĆ WYBORY WNIESIONYM SPOSOBEM PRZEDSIĘWZIĘTE.

Po przyjęciu powyższego wniosku na wezwanie Xiążęcia Prezesa, dr. i profesor August Kunzek czytał rozprawę swoją w języku niemieckim: O konieczności wywołującej ograniczenie sadzenia ziemniaków, używanie takowych za podrzędny tylko środek pożywienia, i przysporzenie natomiast uprawy kukurudzy i strączkowych roślin. Rozprawa ta, przełożona na język ojczysty przez pana Wincentego Pola, nastąpi niżéj.

Następnie Xiąże Prezes wezwał pana Wincentego Pola do przedłożenia swego wniosku. Wezwany zabrał głos, w którym dowodził potrzeby nabycia na własność dla Towarzystwa zbioru geologicznego krajowego, zebranego przez p. Ludwika Zejsznera. Wniosek ten brzmi jak następuje:

„Znajdując się dziś po raz pierwszy w tém szanowném zgromadzeniu winien jestem podziękować za zaszczyt, że zostałem mianowany członkiem tego Towarzystwa, i sądzę, iż z zaciągniętego obowiązku jako członek będę się mógł w ten tylko sposób wywiązać, jeżeli według usposobienia mojego, jako najlepiéj zdołam, popierać będę cele Towarzystwa, to jest naukowo na tej drodze, która pośrednio prowadzi do korzyści praktycznego życia.

Mając zaszczyt przemawiania do tak światłego zgromadzenia, zbytnią sądzę być rzeczą, wskazywać na ten przeważny wpływ, jaki nauki przyrodzone wywarły na postęp gospodarstwa w tych wszystkich krajach, gdzie tylko też nauki kwitną, a rozumowane gospodarstwo wzniosło się do wysokiego stopnia, podając wzory do naśladowania godne. Przystępując tedy wprost do rzeczy, mam sobie za zaszczyt zwrócić uwagę szanownego zgromadzenia na przedmiot nie tyle może ważny w chwili obecnej, ile raczej równie ważny w każdej chwili dla kraju.

Pan Ludwik Zejszner, sławny nasz geolog, ma obecnie na sprzedaż swój zbiór geologiczny i palentologiczny, odnoszący się wyłącznie do krajowych formacyi. Zbiór ten składa się z przeszło 10,000 sztuk skał, rud i skamieniałości, które pan Ludwik Zejszner w ciągu swoich 17letnich naukowych podróży po kraju zebrał, a za który obecnie żąda 9000 złr. m. k.

Pojmuję to bardzo, iż w chwili obecnej są bliższe cele, które sobie Towarzystwo wytknęło i gwałtowniejsze potrzeby, które załatwić wypada: trafiając jednak w myśl §. 8 ustaw Towarzystwa gospodarskiego, na mocy którego Towarzystwo jest obowiązane urządzić gabinet naturalny odnoszący się do rzeczy krajowych: czynię wniosek, aby Towarzystwo otworzyło subskrypcyję celem zebrania rzeczonej kwoty 9000 złr. m. k. na kupno tego zbioru potrzebnej, i nabyło na własność naukowe zbiory p. Ludwika Zejsznera.

Zda mi się, iż wypadałoby pochwycić tę sposobność wzbogacenia publicznego zakładu tak szacownym nabytkiem dla kraju: bo jeżeli czekać zechcemy chwili, aż się fundusze towarzystwa

zwiększą, wątpić należy, czy podobny zbiór będzie wówczas na sprzedaż.

Europejskie imie pana Zejsznera w naukowym świecie jest dla nas rękojmią wewnętrznéj wartości tego zbioru, a tylko jego gorliwości przypisać to potrzeba, że nam daje pierwszeństwo i życząc tego, aby jego zbiory pozostały w kraju, podał ze swej strony tak słuszne warunki

Mam bowiem to przekonanie, bywszy nie raz towarzyszem pana Zejszncra w podróżach jego, że suma, któréj za swój zbiór żąda, ledwoby w części pokryła ten koszt, jaki poniosł w ciągu lat 17stu robiąc naukowe podróże po kraju i za granicą, celem rozpoznania formacyi krajowych i porównania ich z postronnemi.

Gdyby Towarzystwo zakupiło ten zbiór na własność, obowiązuje się pan Zejszner przyjechać do Lwowa i urządzić te zbiory na miejscu. Obecnie nadesłał nam tylko skorowidz, wszakże do zbioru, który się znajduje w Krakowie, należy także i katalog kartkowy, gdzie każdy exemplarz, jest podług numeru naukowo zadeterminowany i opisany dokładnie.

Drugiego podobnego zbioru nie ma w kraju, któryby był i tak systematycznie urządzony i na tak wielką skalę obejmował rozpoznanie formacyi krajowych. Co więcéj, powiem, że ten zbiór zawiera w sobie w pewnéj części niejako historyę samej umiejętności: bo znajdują się w nim liczne exemplarze, które są dowodami w historyi nowych odkryć, rzucającemi światło właściwe na nasze formacye krajowe. Podobne exemplarze zapłaconoby po funcie i drożéj w Anglii, a lubo te nowe odkrycia posuwając naprzód samą umiejętność geologii, wzbudzają i za granicą powszechne naukowe zajęcie, dla nikogo jednak nie ma ten zbiór tej wartości i wagi, co dla kraju naszego.

Oto, w naszych oczach prawie wyniosły się wszystkie podobne zbiory za granicę, a żaden nie przeszedł na własność zakładów publicznych. Świeżo sprzedał w Krakowie pan profesor Estreicher swoje zbiory za 40,000 fl., lubo tylko zbiór owadów jego miał prawdziwą wartość.

Nie będę tu już nawet mówił o potrzebnej zachęcie, dla uczonych pracujących u nas w zawodzie podobnym, ale o potrzebie tylko korzystania przy sposobności przynajmniéj, z nauki krajowych badaczy i gorliwości prywatnej na rzecz ogółu!

Zbiory Towarzystwa gospodarskiego, wzbogacone tak szacownym nabytkiem, jak jest geologiczny gabinet pana Zejsznera, nabrałyby odtąd tej wartości dla umiejętności w ogóle, jaką się rzadko kiedy poszczycić mogą zbiory prowincionalne a nawet wielkie gabinety; pod względem zaś praktycznym dowiodła gospodarzom chemia rolnicza dostatecznie, jaki wpływ wywiera geologiczna podłoga na rolnictwo i gospodarstwo całych krain i narodów.

W końcu niech mi wolno będzie zrobić tę jeszcze uwagę, iż życzyćby należało, żeby nauki przyrodzone, na których spoczywa ruch dzisiejszego świata przemysłowego, znalazły w kraju naszym przy usilności Towarzystwa gospodarskiego dla siebie, ten punkt społecznego oparcia, którego dotąd nie mają.»

Wniosek ten poparł Xiąże Prezes i proponowana subskrypcya została otworzoną celem uzyskania sumy 9000 złr. m. k., potrzebnej na zakupno zbioru geologicznego pana Ludwika Zejsznera; mianowicie zaś złożyli zaraz gotówką:

Leon Hr. Rzewuski . . .	90	złr. m. k.
Wincenty Pol	90	„ „
Antoni Mysłowski . . .	100	„ „
Karol Xiąże Jabłonowski .	20	„ „
Jan Hr. Stadnicki	10	„ „
Roman Hr. Karnicki . . .	50	„ „
Razem	360	złr. m. k.

Subskrybowali:

Leon Xiąże Sapieha na raz jeden	100	złr. m. k.
Józef Hr. Załuski	50	„ „
Maurycy Kraiński	90	„ „
Mateusz Hr. Miączyński	500	„ „
Ludwik Zaręba Skrzyński . . .	90	„ „
razem subskrybowano	830	złr. m. k.
Ogółem	1190	„ „

W dalszym ciągu czynności tego dnia nastąpiło na wezwanie Xiążęcia Pezesa odczytanie przez pana Edwarda Dulskiego dalszego wniosku do poprawy pługa krajowego. Wniosek ten załącza się niżéj.

Przekonani o ważności i o potrzebie zaradzenia niedogodnościom, jakie dla rolnictwa wypływają ze składu dzisiejszego pługa krajowego, następni panowie, jako to: Leon Hr. Rzewuski, Edward Dulski i Antoni Mysłowski ofiarowali po 100 złr. m. k. na nagrodę, które Towarzystwo wyznaczy temu, kto pług dzisiejszy krajowy poprawi podług warunków, jakie Towarzystwo ogłosi niebawnie w Gazetach.

UCHWAŁA IV.

TOWARZYSTWO Z WDZIĘCZNOŚCIĄ TĘ OFIARĘ PRZYJĘŁO I KOMITETOWI WYKONANIE RZECZY POLECIŁO.

Ponieważ jeszcze nie wszystkie przedmioty były wzięte pod naradę, przeto Xiąże Prezes odroczył posiedzenie do dnia 2. lipca, a na dzień 1. lipca wezwał członków Komitetu i ich zastępców na posiedzenie nadzwyczajne, na którem balotowano nad wyborami zaproponowanych członków Towarzystwa, stosownie do powyższéj uchwały III.

Dnia 2. lipca o godzinie 10 zrana zgromadzili się członkowie towarzystwa w sali Wydziału Stanów Królestw Galicyi i Lodomeryi.

Posiedzenie tego dnia zagaił Xiąże Prezes wzywając niżej podpisanego do odczytania listy nowoobranych członków, która jest następująca:

Członkami czynnemi obrani zostali na przedstawienie

Kazimierza Hr. Badeniego	1. Konstanty Pietruski, właściciel Rudy w obwodzie stryjskim.
Stanisława Bochdana	2. Julian Malczewski, właściciel Skwarzawy w obwodzie złoczowskim.

Teodora Bar. Borowskiego	3. Józef Żurakowski, właściciel Hłuboczka wielkiego, w obwodzie tarnopolskim.
Franciszka Bretschneidera	4. Mikołaj Romaszkan, właściciel Horodenki, w obwodzie kołomejskim.
Edwarda Dulskiego	5. Wincenty Petrowicz, dr. medycyny ze Lwowa
Edwarda Duniewicza	6. Franciszek Niezabitowski, właściciel Uherec, w obwodzie samborskim.
Henryka Hr. Fredra	7. Erazm Lelowski, dzierżawca z Bolanowiec, obwodu przemyskiego.
Jana Hr. Golejowskiego	8. Dyonizy Horodyski, właściciel Babiniec, w obwodzie czortkowskim.
Leona Gołaszewskiego	9. Władysław Gorajski, właściciel Umieszcza, w obwodzie jasielskim.
Gustawa Bar. Hagena	10. Edward Radziejowski z Ditkowiec, obwodu złoczowskiego.
Kalixta Bar. Horocha	11. Jan Hr. Tarnowski z Dzikowa, obwodu rzeszowskiego.
Xiążęcia Karola Jabłonowskiego	12. Józef Hr. Golejowski z Hryniowiec, obwodu stanisławowskiego.
Jana Jaruntowskiego	13. August Morawski z Tuligłów, obwodu samborskiego.
Dawida Jędrzejowicza	14. Felix Tchórznicki z Pianowic, obwodu samborskiego.
Teofila Jordana	15. Jan Tuczyński, właściciel Skoryk, w obwodzie tarnopolskim.
Juliana Alexandra Kamińskiego	16. Smarzewski Zagłoba Seweryn, z Tułkowic obw. przemyskiego

Romana Hr. Karnickiego	17.	Agenor Hr. Gołuchowski, dr. praw obojga, c. k. Podkomorzy i Radzca gubernialny, Deputat wydziału Stanów, właściciel Skały, w obwodzie czortkowskim.
Xiędza Antoniego Klimy	18.	Edmund Hr. Krasicki z Liska, obwodu sanockiego.
Maurycego Kraińskiego	19.	Maciej Hr. Krasicki.
Kazimierza Hr. Krasickiego	20.	Anastazy Kozłowski z Malawy, obwodu sanockiego.
Karola Hr. Krasickiego	21.	Franciszek Hr. Humnicki, z Leszczawy górnej, obwodu sanockiego.
Waleryana Krzeczunowicza	22.	Stefan Raczyński, właściciel Czarnołoziec, obwodu stanisławowskiego.
Augusta Kunzeka	23.	Teodor Neuhaus, rządzca ekonomiczny z Bohorodczan, obwodu stanisławowskiego.
Juliana Lubienieckiego	24.	Ryszard Herman, właściciel Rzepniowa, w obwodzie złoczowskim.
Mateusza Hr. Miączyńskiego	25.	Antoni Hr. Golejowski, właściciel Studzianki, w obwodzie stryjskim.
Ignacego Nikorowicza	26.	Romaszkan Michał, właściciel Ispasa na Bukowinie.
Wiktora Obniskiego	27.	Karol Bako de Hette, właściciel Manasterzysk, w obwodzie stanisławowskim.
Maxymiliana Oborskiego	28.	Leopold Sacher-Masoch de Kronenthal, c. k. Radzca nadworny i Dyrektor policyi we Lwowie.

Tyburcyusza Olszewskiego

Xawerego Petrowicza

Izydora Pietruskiego

Wincentego Pola

Stanisława Przyłęckiego

Kajetana Hr. Lewickiego

Ignacego Hr. Konarskiego

Piotra Romaszkana

Dra Fryderyka Rochledera

Leona Hr. Rzewuskiego

Xiążęcia Leona Sapiehy

Konstantego Hr. Siemieńskiego

29. Krzysztof Bar. Błażowski z Jałowca, obw. czortkowskiego.

30 Jan Chwalibog, dzierżawca z Olszanicy, obwodu złoczowskiego.

31. Juliusz Hr. Dzieduszycki ze Zborowa, obwodu złoczowskiego.

32. Władysław Biesiadecki, właściciel Sieklówki, w obwodzie jasielskim.

33. Edward Kozicki, właściciel Siekierzyniec, w obwodzie czortkowskim

34. Stanisław Hr. Potocki z Brzeżan.

35. Władysław Hr. Stadnicki ze Żmigroda, obwodu jasielskiego.

36. Korneli Krzeczunowicz, właściciel Bouszowa, w obwodzie stanisławowskim.

37. Baron Mans, na Bukowinie.

38. Aloizy Bocheński, dzierżawca Łanowiec, w obwodzie czortkowskim.

39. Jego Excelencya Franciszek Serafin Hrabia Stadion-Warthausen i Thanhausen, c. k. rzeczywisty tajny Radzca i Podkomorzy, Kawaler w. krzyża austr. orderu Leopolda, Gubernator Królestw Galicyi i Lodomeryi.

40. Konstanty Rucki, właściciel Kolbuszowy, w obwodzie rzeszowskim.

Ludwika Zaręby Skrzyńskiego	41.	Tadeusz Zaręba Skrzyński, z Zagórzan, obwodu jasielskiego.
Władysława Zaręby Skrzyńskiego	42.	Alexander Hr. Dzieduszyck z Izydorówki, obw. stryjskiego.
Marcina Zagłoby Smarzewskiego	43.	Eugeniusz Kraiński z Hermanowic, obwodu przemyskiego.
Cyryla Smereczańskiego	44.	Felix Pohorecki z Dydni, obwodu sanockiego, Deputat honorowy wydziału Stanów.
Jana Hr. Stadnickiego	45.	Alexander Hr. Stadnicki z Magierowa, obwodu żółkiewskiego.
Leopolda Hr. Starzeńskiego	46.	Józef Światopełk Zawadzki, właściciel Szlachciniec, w obwodzie tarnopolskim.
Tadeusza Wasilewskiego.	47.	Antym Nikorowicz, właściciel Grzymałowa, w obwodzie tarnopolskim.
Dr. Józefa Weisera	48.	Antoni Sławikowski, dr. medycyny i okulista stanowy ze Lwowa, właściciel Tymbarku, w obwodzie sandeckim.
Karola Zagórskiego	49.	Kazimierz Szeliski, właściciel Chodaczkowa, w obwodzie tarnopolskim.
Józefa Hr. Załuskiego	50.	Karol Baron Laryss z Osieka, w obwodzie wadowickim.
Józefa Żółtowskiego	51.	Ludwik Stecki, właściciel Sokołowa, w obwodzie stryjskim.
Mieczysława Darowskiego	52.	Narcyz Puchalski, dzierżawca Żurawicy, w obwodzie przemyskim.
Eustachego Hr. Dembińskiego	53.	Ignacy Zaręba Skrzyński ze Strzyżowa, obwodu jasielskiego.
Piotra Grossa	54.	Zdzisław Hr. Zamojski z Wysocka, obwodu przemyskiego.

Adama Kłodzińskiego
Edmunda Kraińskiego
Szymona Krawczykiewicza
Jana Olechowskiego
Stanisława Konst. Pietruskiego
Józefa Kniazia Puzyny
Edwarda Hr. Stadnickiego
Leona Hr. Stadnickiego
Franciszka Wolańskiego

55. Józef Doborowolski, rządzca ekonom. w Rzemieniu, obwodu tarnowskiego.
56. Alexander Hr. Krasicki z Dubiecka, obwodu sanockiego.
57. Floryan Henryk Singer, obywatel miasta Lwowa.
58. Józef Kęszycki, z Dźwiniaczki, obwodu czortkowskiego.
59. Dr. Alexander Zawadzki, profesor fizyki w Przemyślu.
60. Stanisław Kościszewski z Bełełui, obwodu kołomyjskiego.
61. Wit Hrabia Żeleński z Brzeska, obwodu bocheńskiego.
62. Stanisław Chojecki z Pustomyt, obwodu lwowskiego.
63. Józef Bogdanowicz, właściciel Kosowa, w obwodzie czortkowskim.

Członkami korespondującemi zostali obrani na przedstawienie Komitetu:

1. Wilhelm Elsenwanger, członek kor. c. k. patryotyczno-ekonomicznego towarzystwa w Pradze, właściciel dóbr ziemskich w Czechach.
2. Wilhelm Engerth, profesor mechaniki w Gradcu.
3. Karol Lewenau, Sekretarz c. k. towarzystwa gospodarskiego w Styryi.
4. Jan Nadherny, właściciel dóbr ziemskich w królestwie czeskiem, członek czynny c. k. patr. ekonomicznego towarzystwa w Czechach.
5. Jakób Reuter c. k. radzca, kawaler orderów, sekretarz towarzystwa przemysłowego w Wiedniu.
6. Maciej Fryderyk Riese baron de Stalburg, obywatel cze-

ski i członek czynny c. k. patr. ekonomicznego towarzystwa w Czechach.

7. Celestyn Zbyszewski, c. k. kapitan i profesor mechaniki w akademii inżynierów w Wiedniu.

8 Franciszek Xawery Zippe, sekretarz c. k. patryotyczno-ekonomicznego towarzystwa w Pradze, członek akademii umiejętności w Wiedniu.

Członkami honorowemi zostali obrani na przedstawienie Komitetu.

1. Wolfgang Hr. Lichtenberg, c. k. rzeczywisty Podkomorzy, Prezydent c. k. towarzystwa gospodarskiego w Krainie.

2. Franciszek Xawery Luschin Xiążę Arcybiskup i Metropolita Gorycki i Prezes c. k. towarzystwa rolniczego w Gorycyi.

3. Jan Ungnad Hr. Weissenwolff, komandor austr. orderu Leopolda, c. k. rzeczywisty Podkomorzy, Prezes c. k. towarzystwa gospodarskiego w Lincu.

4. Jego Excelencya Antoni Hrabia Sedlnitzky, c. k. rzeczywisty tajny Radzca i Podkomorzy, Prezydent c. k. Trybunału apelacyi w Bernie i Prezes towarzystwa gospodarskiego szląsko-morawskiego.

5. Jego Excelencya Józef Hr. Teleky de Szek, c. k. rzeczywisty tajny Radzca, Gubernator w wielkiem xięstwie siedmiogrodzkiem, Prezydent towarzystwa naukowego w Węgrzech.

Następnie Xiąże Prezes wezwał Referenta spraw wewnętrznych, aby przedłożył zgromadzeniu niektóre wnioski, tyczące się swego wydziału. Hr. Krasicki dopełnił tego jak następuje:

a) „Mając wzgląd na coraz bardziej wzmagające się czynności kancelaryjne i nieprzerwane zatrudnienia sekretarza jako też i pisarza, wnosi Komitet, aby pierwszemu z 400 złr. podwyższyć na 600 złr. m. k. roczną płacę, a drugiemu ze 180 złr. na 240 złr. m. k, tudzież przyjąć jeszcze drugiego pisarza za miesięcznem wynagrodzeniem 15 złr. m. k.

UCHWAŁA V.

ZGODNIE Z WNIOSKIEM.

b) „Dla utrzymania lepszéj ewidencyi opłat rocznych, §. 66. ustaw przepisanych, robi Komitet wniosek: ażeby należytość zaczynała się rachować każdemu członkowi za cały rok, w którym obrany został, czy to na posiedzeniu styczniowem, czyli też na czerwcowem, spodziewając się, że każdy z szanownych członków chętnie zapewne przyjęciem tego wniosku zechce się przyczynić do ulżenia pracy Komitetowi i do skuteczniejszego działania tegoż."

UCHWAŁA VI.

ZGODNIE Z WNIOSKIEM CZŁONKOWIE OBRANI NA ZGROMADZENIU OGÓLNEM CZERWCOWEM, MAJĄ PŁACIĆ ROCZNĄ NALEŻYTOŚĆ ZA CAŁY ROK, W KTÓRYM WYBRANI ZOSTALI.

c) »Prosimy o rozbieranie i rozszerzenie Rozpraw naszych, które są głównym funduszem Towarzystwa. Życzyćby należało, ażeby szanowni członkowie zechcieli naśladować w tym względzie naszych towarzyszów M. Kraińskiego, Maxymiliana Oborskiego, Waleryana Kręczunowicza, Xawerego Petrowicza i t. d. którzy po kilkadziesąt i więcej exemplarzy 1 tomu rozprzedali.»

Pan Izydor Pietruski życzył, aby rozprawy nasze tak jak inne dzieła drukowane znajdowały się do nabycia po xięgarniach.

Na co referent przypomniał, że właśnie w sprawozdaniu swém zawiadomił Komitet, że i tym sposobem stara się o rozszerzenie tego dzieła.

Hrabia Kazimierz Krasicki przymówił się następnie, że ostatnią swoją podróż odbył w celu zawarcia bliższych stosunków z towarzystwami gospodarskiemi w monarchii austryackiej i zwiedzenia niektórych zakładów technicznych. Że dla krótkości czasu nie mógł jeszcze ułożyć dokładnego opisania swej podróży, jednakże wspomniał o tém, że będąc w Wiedniu zwiedził zakład techniczny pana Szpekera, gdzie się robią turbiny zastępujące koła wodne; tudzież był w wyrobni pana Heinderfera, gdzie się robią żelazne

młynki amerykańskie excentryczne. Turbiny dosyć się już rozpowszechniają po fabrykach; do każdej jednak miejscowości musi być turbina zastosowana; z tego to powodu trzeba sprowadzać inżyniera do dokładnego wymierzenia miejsca, spadu i ilości wody. Dopóki atoli fabrykacya tych turbin nie rozpowszechni się, dopóty w dalszych okolicach trudno je zaprowadzać, chociaż są skuteczne i z małą ilością wody wielką siłę wywierają. Młynki excentryczne amerykańskie mogą być do każdej siły przystosowane. Widział takie młynki w ruchu, mełły one szybko i dobrze, a mąka nie była ciepła Oprócz zboża mielą one także farby mineralne, ale w takim razie trzeba mieć płyty na przemianę za kamienie młyńskie. Obudwu tych wynalazków, pomimo wielkich zalet jakie posiadają, nie radził jednakże nikomu wprzódy zaprowadzać, aż się nie przekona dokładnie, czy odpowiedzą oczekiwanym skutkom.

Poczem na wezwanie Xiążęcia Prezesa tenże referent wniósł, ażeby zgromadzenie przystąpiło do rozbioru pytań, które Komitet, idąc za przykładem innych towarzystw gospodarskich monarchii austryackiej i zagranicznych, ogłosił przy zaproszeniu członków na niniejsze posiedzenie. Przytem wspomniał, że zwyczajnie na zgromadzeniach w tamtych krajach debatują nad podobnemi pytaniami, ale takowe przynajmniej półrokiem naprzód się ogłaszają; kto zaś z członków nie może przybyć na posiedzenie, może przysłać swoje zdanie pisemnie. Że zaś nasze pytania dość późno ogłoszone zostały, przeto dokładniejsze rozwiązanie ich zastrzegło się do przyszłego zgromadzenia, a teraz niektóre przynajmniej wzięto pod obrady.

Pytania te są następujące:

1) Jakie gatunki pługów są w różnych częściach kraju najbardziéj w używaniu, zwłaszcza między ludem? Czem się od siebie różnią i które pługi krajowe za najlepsze poczytywać można i do jakiego gruntu?

Na to pytanie Xiążę Prezes rzekł, że w ordynacyi Zamojskiéj Anglik dzierżawca zastawszy sochę krajową przekonał się, że uprawa nią ziemi celowi zupełnie odpowiada. Komitet sprowa-

dził takie sochy na wzór, jednakże dla trudności w tych stronach znalezienia parobka, któryby nią umiał orać, próby z sochą nie można było dotychczas zrobić.

Józef Hr. Załuski utrzymywał, że z dawniejszych swoich stosunków z Litwą zna sochę, i przekonał się dostatecznie o jej skuteczności, zwłaszcza z tego względu, że socha bierze bardzo drobną skibę.

Po przymówieniu się niektórych jeszcze członków, Xiąże Prezes dla ważności przedmiotu odłożył to pytanie do przyszłego zgromadzenia. Poczém przystąpiono do drugiego pytania, które tak brzmi:

2) „W których stronach kraju używają zagonów płaskich lub wyniosłych, wąskich lub szerokich i dla jakich przyczyn?"

Na to pytanie Xiąże Karol Jabłonowski odpowiedział: że zastał w Niżniowie tak zwane szerokie składy, w których się ciągle do środka orze, przezco składy bardzo wypukłe się robią, a mając urodzajną warstwę ziemi na grzbiecie zgromadzoną, tylko na tymże grzbiecie dobry plon wydają. Skasowawszy od 5 lat ten sposób orania, ma teraz daleko lepsze urodzaje.

Kalixt Baron Horoch z Wrzaw oświadczył: iż w okolicy jego przy ujściu Sanu do Wisły, są rędziny dosyć ciężkie; przekonał się, iż tam są zagony szkodliwe; zaprowadziwszy uprawę przez głębsze oranie i kruszenie wałkiem, oraz przez dobrze założone ściągi wody na oraninie, produkcya zboża bardzo się podniosła w tamtéj okolicy.

W tem miejscu na wezwanie Xiążęcia Prezesa niżej podpisany odczytał odpowiedź na to pytanie nadesłaną przez Xiędza proboszcza rudeńskiego Leona Trzeszczakowskiego, wykazującą gdzie zagonów płaskich a gdzie wypukłych używać należy.

Kazimierz Hrabia Krasicki: Gdzie zagony tam i brózdy; a że w brózdzie źle albo wcale się nie rodzi, więc zagony zmniejszają produkcyę. Cel zagonów jest odciągnąć wilgoć z roli, któraby więcej szkody wyrządzić mogła w plonie a niżeli brózdy. Lecz prawie ogólnie przekonano się tam, gdzie rolnictwo jest na wyż-

szym stopniu, że przez głębsze spulchnienie roli skuteczniej się unika wilgoci nie wystawiając plonu na stratę, którą brózdy przynoszą. Jednakowoż od jakości gleby powinno zależeć, czy się to da dopiąć przez głębsze oranie, lub też przez spulchnienie spodniej warstwy za pomocą rylnika, który martwicy na wierzch nie wyrzuca, tylko ją podziemnie porusza. Tylko w rzadkich razach, gdzie przekonanie dowiodło, że bez zagonów obejść się nie można, wypada je zatrzymać.

Xiąże Prezes nadmienił o exemplarzu rylnika znajdującym się w kancelaryi Towarzystwa, i że pan Klimkiewicz dostarczył ich dotąd dziesięć sztuk, a ma polecenie zrobić jeszcze kilkanaście. Pan Petrowicz zaś oświadczył, że skutki rylnika, których dwa wziął z kancelaryi Towarzystwa, są do nieoszacowania.

Po przymówieniu się jeszcze w tym przedmiocie pp. Leona Gołaszewskiego, Wiktora Obniskiego i Piotra Romaszkana wzięto pod rozwagę trzecie pytanie:

3) »Z ras bydła rogatego krajowego, która jest najmleczniejsza? i ile krowa krajowa na mleko najzdatniejsza, średnia lub zła, mleka w rocznem przecięciu daje; mając wzgląd na ilość i gatunek pożywienia?

Pan Piotr Romaszkan odrzekł, że trudno jest dokładnie odpowiedzieć, która rasa jest najmleczniejsza; w obwodzie stryjskim krowy do mleka kupują w górach.

Pan Waleryan Krzeczunowicz utrzymuje także, że rasa bydła krajowego w górach karpackich hodowana jest najmleczniejsza z ras krajowych; jedna krowa przy zwykłem lichem u nas używanem utrzymaniu w lecie na paszy na ugorach, później na potrawach i ścierniach; przy dodatku w czasie wydoju trawy z łąk lub ogrodów, w zimie przy słomie i plewie z małym dodatkiem siana, pomimo swojego małego wzrostu, daje w przecięciu przez 9 miesięcy około 120 garncy mleka. Przy dobrem utrzymaniu i dobrej karmie jest usposobiona wydać w trójnasób tyle.

Pan Leon Gołaszewski z dwudziestoletniego doświadczenia

przekonał się, że dobre żywienie i utrzymywanie sprawuje mleczność.

Kalixt Baron Horoch: każda okolica ma właściwy zawód krów; z doświadczenia atoli własnego mniemam, że rasa szwajcarska w ogólności najstosowniejszą jest dla okolicy nadwiślańskiej: bo rasa ta łączy trzy ważne przymioty: siłę do pociągu, mleczność i łatwość do wypasania się; bo krowy mogą się cielić w każdéj porze roku, łatwo się przyzwyczajają do naszego powietrza i naszych pastwisk. Pomimo tego jednakże do nabiału uważam rasę żuławską za najlepszą.

Pan Wiktor Obniski na wezwanie Xiążęcia Prezesa odczytał swoje uwagi nad tymże przedmiotem, które załączają się poniżéj.

Xiądz Leon Trzeszczakowski nie będąc jeszcze członkiem, a przeto nie mogąc znajdować się na posiedzeniu, wykazał na pismie skutek jałowcu i anyżu płaskiego na mleczność krów. Artykuł ten będzie niżéj.

Xiąże Karol Jabłonowski mniemał, że ponieważ kwestya ta będąc arcyważną i dotąd nietkniętą, wymagałaby dokładniejszego rozbioru, przeto radził odłożyć ją do przyszłego zgromadzenia.

Pan Edward Dulski popierając powyższe zdanie Xiążęcia Jabłonowskiego, rzekł, że chcąc na to pytanie odpowiedzieć dokładnie, trzeba pierwej opisać rasy krajowe bydła rogatego, aby wiedzieć, która z nich jest najmleczniejsza.

Pan Tadeusz Wasilewski utrzymywał, że to pytanie już jest zawarte w zadaniu konkursowem, na które oczekiwać należy.

W skutek czego Xiąże Prezes i to pytanie odłożył do przyszłego zgromadzenia. Poczem przystąpiono do rozbioru czwartego pytania.

4) „Jakim przyczynom przypisać należy upadek pszczelnictwa krajowego? i jakie środki byłyby najstosowniejsze do podniesienia tegoż?

Przed rozpoczęciem rozpraw na wezwanie Xiążęcia Prezesa Wiktor Obniski odczytał swoją odpowiedź na powyższe pytanie, który to artykuł znajduje się niżej. Potem polecił Xiąże Prezes podpisanemu

odczytać uwagi Xiędza Trzeszczakowskiego nad tymże przedmiotem. Uwagi te są poniżéj wydrukowane.

Pan Waleryan Krzeczunowicz przypisuje upadek pszczelnictwa jedynie wykorczowaniu zarośli czyli krzaków i przeistoczeniu wielkiej ilości łąk na orne pola.

Kalixt Baron Horoch mniemał, że wyrabianie cukru szkodliwie wpłynęło na chów pszczół, a za główną przyczynę upadku tej zyskownej gałęzi przemysłu rolniczego uważa brak potrzebnych wiadomości Korzystnie byłoby więc, gdyby można sprowadzić ludzi z tego kraju, w którym pszczelnictwo jest na wysokim stopniu, jak n. p. w Saxonii. Ludzie ci należycie obeznani z chodzeniem około pszczół, mogliby bez wątpienia wpłynąć na podniesienie chowu pszczół w naszym kraju.

Xiąże Karol Jabłonowski był tego zdania, że tylko mali gospodarze mogą się u nas skutecznie trudnić pszczelnictwem.

Pan Julian Lubieniecki: Pracując od 20 lat nad pszczelnictwem mogę z własnego doświadczenia zaręczyć: że rozszerzona uprawa ziemniaków i zniszczenie lasów głównie spowodowały upadek pszczelnictwa. Prócz tych przyczyn dziesięcina utrudza także niezmiernie chów pszczół: żaden z wieśniaków nie stara się mieć więcéj w swéj pasiece nad 9 pni, aby dziesiątego nie dać dworowi. Należałoby więc starać się o zreluowanie dziesięciny pszczelnej na opłatę pieniężną. Poddani wolni od dziesięciny mają po 200 pni pasieki, co jawnym jest dowodem, że dziesięcina tamuje chów pszczół. Jestem najmocniej przekonany, że sprowadzenie pasieczników z Saxonii zniszczyłoby nasz chów do reszty. Rozum zagraniczny jest tu niepotrzebny: bo krajowy aż nadto wystarcza.

Pan Piotr Romaszkan utrzymywał, że dziesięcina nic nie stanowi: gdyż i tam gdzie reluicya jej zaprowadzona została, jak n. p. w Remenowie, chów pszczół nie podnosi się ale upada.

Leon Hr. Rzewuski mniema, że Towarzystwo gospodarcze powinnoby się starać o zamienienie dziesięciny pszczelnej na czynsz pieniężny.

Xiąże Karol Jabłonowski: Przodkowie nasi bogobojni dziesięcinę na kościoły przeznaczali; i wieśniacy też chętnie dziesięcinę

pszczelną wtedy dworom dawali; dziś gdy każdemu oddawanie dziesięciny zdaje się być uciążliwem, nie dziw, że i wieśniak niechętnie części swojej pracy dworowi udziela.

Pan Wiktor Obniski z odwołaniem się do swoich uwag utrzymywał, że produkcya cukru nie zniszczyła chowu pszczół, ale nieumiejętne, złe i niegodziwe obchodzenie się z pszczołami przyprawiło tę gałęź przemysłu rolniczego o upadek tak wielki, że gdzie przed niedawnemi laty po 1500 pni było, teraz nic nie ma. Radził przytem zaprowadzić szklanne ule, aby lepiej poznać naturę pszczół i widzieć pracę ich wewnątrz ula.

Pan Julian Lubieniecki najmocniej powstał przeciw temu ostatniemu zdaniu pana Obniskiego, utrzymując, że ponieważ pszczoła jest owadem dzikim i pozostanie nim na zawsze i nie da się nigdy ułaskawić jak inne źwierzęta domowe; więc nie potrzebną rzeczą byłoby chcieć dowiedzieć się, jakim sposobem pszczoła wewnątrz ula pracuje i byłoby to samo, jak gdyby lekarz chcąc ratować chorego człowieka chciał mu rozpruć brzuch aby się dowiedzieć, co mu brakuje wewnątrz. Siła natury pozostanie dla człowieka, wieczną tajemnicą. Doświadczony pasiecznik wszedłszy do pasieki, na pierwszy rzut oka pozna stan swoich pszczół z ruchu i brzęku ich około ulów; nie potrzebuje więc zaglądać do środka ula przez szklanną szybę, którą i tak pszczoły zalepiają.

Xiąże Karol Jabłonowski proponował, ażeby Towarzystwo gospodarcze wpływem swoim starało się dziesięcinę pszczelną zreluować na małą opłatę pieniężną.

P. Tadeusz Wasilewski: Ponieważ rzeczą powszechnie jest wiadomą, że dziesięcina tamuje postęp pszczelnictwa w kraju, przeto wnoszę, ażeby ją zupełnie darować wieśniakom.

Xiąże Karol Jabłonowski zaś odczytał następujący wniosek, który w czasie tych rozpraw ułożył. Wniosek wspomniony brzmi w te słowa: »Żeby wysokie zgromadzenie uznało, że pszczelnictwo jest właściwie tylko dla mniejszych właścicieli ziemskich, a mianowicie dla włościan korzystne, i tylko dla takich zasługuje na uwagę; że jedna z przyczyn główniejszych upadku pszczelnictwa jest dziesięcina od pasiek włościańskich dworom się należąca; że

yczeniem więc Towarzystwa jest, aby członkowie jego starali się wpływem osobistym wyjednać zmianę dziesięciny *in natura*, na reluicyę pieniężną, i o ile to się da zrobić zmianę tej powinności na mniéj uciążliwą.»

Kazimierz Hrabia Krasicki: Chociaż dzielę zupełnie to przekonanie, że teraz dziesięcina postępowi chowu pszczół głównie się sprzeciwia i takowy wielce tamuje, jednakże jako własność prywatna, inwentarzami objęta, nie może być przedmiotem obrad Towarzystwa nad zmianą jej w ogólności. Wolno każdemu pojedynczo zrobić z dziesięciną co mu się podobać będzie; dla tego też mojem zdaniem nie możemy bliżéj w to wchodzić, ale możemy przyjąć tylko wniosek, że dziesięcina wielką jest zawadą chowu pszczół.

Poczem na wniesienie Xiążęcia Prezesa, Xiąże Karol Jabłonowski cofnął swój wniosek, poprzestając na ogólnem zdaniu Towarzystwa, że dziesięcina jest jedną z głównych przyczyn upadku pszczelnictwa krajowego.

Pytanie 5te. »Czem gospodarstwa na Podgórzu karpackiem i w Karpatach leżące, różnią się głównie od gospodarstw zachodnich, środkowych lub też wschodnich obwodów kraju, bardziej lub zupełnie na równinach położonych?» i Pytanie 6te: „Prócz systematu czyli trybu trzypolowego jakie inne jeszcze tryby gospodarskie w Galicyi postrzegać się dają? w których miejscach i z jakim skutkiem ekonomicznym czyli przemysłowym, w porównaniu z gospodarstwem trzypolowem?» jako wymagające dłuższego czasu, odłożone zostały do przyszłego ogólnego zgromadzenia.

Xiąże Karol Jabłonowski zrobił wniosek, ażeby Towarzystwo gospodarcze wyznaczyło co roku nagrodę za celniejsze barany i matki, i w tym celu obowiązał się płacić co rok na nagrodę Towarzystwa po 50 złr. m. k.

Xiąże Prezes zgadzając się z powyższym wnioskiem, zwrócił uwagę zgromadzenia na tę okoliczność, że na wystawie bydła, którą Towarzystwo nasze stara się zaprowadzić w kraju, przeznaczone są nagrody i za najlepsze owce. Przytem wniósł, ażeby zgromadzenie z grona swego wybrało deputacyę do obejrzenia tegorocznego targu na wełnę we Lwowie i do zdania sprawy o nim.

UCHWAŁA VII.

DEPUTATAMI DO OBEJRZENIA TEGOROCZNEGO JARMARKU NA WEŁNĘ WE LWOWIE, OBRANI ZOSTALI PP. WINCENTY SKRZYŃSKI JAKO PREZYDENT; WŁADYSŁAW SKRZYŃSKI JAKO ZASTĘPCA PREZYDENTA; JAN Hr. STADNICKI I DAWID JĘDRZEJOWICZ.

Po skończonem posiedzeniu niektórzy z członków płacili należytość roczną i rozbierali dwa pierwsze tomy Rozpraw Towarzystwa; poczem oglądali narzędzia rolnicze, na korytarzach gmachu Zakładu naukowego imienia Ossolińskich poustawiane. Wystawione tu były siewniki do koniczyny, turnipsu, bobu i kukurudzy; graca konna o 3 lemieszach, takaż graca rozkładana o pięciu lemieszach; pługi hohenhejmski i morawski, rylnik, kołowrotek do przędzenia lnu i t. d. Siewniki i grace przywiózł z sobą z Sieniawy gorliwy nasz członek pan Max Oborski, gdzie te i inne narzędzia rolnicze sprowadzeni z Królestwa Polskiego doskonali majstrowie wyrabiają, i które po następujących cenach można obstalować bądź na miejscu w Sieniawie, bądź w kancelaryi Towarzystwa naszego:

Siewnik do koniczyny	. . .	35	złr. m. k.
dto do turnipsu	. . .	18	„ „
dto do bobu i kukurudzy		12	„ „
Graca konna o 3 lemieszach	.	18	„ „
dto dto o 5 lemieszach	.	25	„ „

Na tem zakończyło się posiedzenie i protokół zamknięty został.

We Lwowie dnia 2. lipca 1847 roku.

Widziałem

L. Sapieha.

K. Krasicki. *Stanisław Przyłęcki.*

O KONIECZNOŚCI WYWOŁUJĄCEJ

OGRANICZENIE SADZENIA ZIEMNIAKÓW — UŻYWANIE TAKOWYCH ZA PODRZĘDNY TYLKO ŚRODEK POŻYWIENIA — I PRZYSPORZENIE NATOMIAST UPRAWY KUKURUDZY I STRĄCZKOWYCH ROŚLIN.

Odczytano na zgromadzeniu c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego na dniu 30 czerwca 1847 roku,

przez

Augusta Kunzeka.

Przełożył na język ojczysty Wincenty Pol.

Zaraza ziemniaków w ciągu dwóch zeszłych lat rozpościerając zniszczenie na obszarze całej prawie środkowej Europy, stała się niezapamiętaną dla tylu krain klęską. Spowodowała ona albowiem głód którego się nikt już więcej nie spodziewał; a chociaż plony zboża obfite były w większej liczbie krain należących do monarchii, wzniosła się cena zboża tak bardzo, iżby nie była podobnie wysoką nawet w razie powszechnego nieurodzaju zboża. Okazała się ta na uwagę zasługująca drożyzna w owych nawet krajach, gdzie ziemniaki stanowią podrzędny tylko środek pożywienia, jak np. w Austryi i Starej Bawaryi. Ta więc wszystkie społeczne stosunki wskroś przenikająca niedola, która tyle milionów ludzi dotknęła najuciążliwszem cierpieniem, bo cierpieniem głodu, w skutek której nie mało ludzi utraciło życie, ta niedola mówię przywiodła nas do poznania: że ziemniaki u największej części ludzi stanowią główny środek pożywienia, że najuboższa klasa żywi się

prawie wyłącznie ziemniakami, i że w ten sposób cena chleba i stosunkowa taniość jego, stała się zupełnie zawisłą od zbioru ziemniaków.

Rozważywszy jednak powody do tego, przyznać musimy, że inaczej stać się nie mogło. Zbiór ziemniaków albowiem w przecięciu zawsze obfity, zawsze pewny, nader łatwa ich uprawa, użytkowanie z nich nareszcie w gospodarstwie dające rozliczne korzyści: to były powody, które upowszechniły do tyla uprawę ziemniaków, iż w końcu do tego przyszło, że materyalne powodzenie ludzkości stało się zawisłe od zbioru ziemniaków, a głównym rezultatem zabiegów gospodarstwa wiejskiego: korzyść z nich odniesiona.

Okoliczność ta zasługuje z wielu względów na uwagę nietylko gospodarzy, ale nawet mężów stanu. Gdyby ziemniaki zasługiwały na to, aby pozostały głównym środkiem wyżywienia się ludzkości, gdyby ich zaraza była przemijającą tylko, i nie przychodziło się już więcej obawiać jej powrotu: natenczas możnaby być tego zdania, że w dotychczasowym składzie gospodarzenia niczego odmieniać nie potrzeba, i że uprawę ziemniaków na dotychczasową wielką skalę i na przyszłość zachowaćby można. Lecz gdzież mamy rękojmię, że ta straszna na nie zaraza, i jej towarzysząca tegoroczna nędza już się nie odnowią? W Ameryce, gdzie przed kilką laty po raz pierwszy pokazała się zaraza ziemniaków na wielkiej przestrzeni uprawnych obszarów, widzimy to, że nie znikła już więcej zupełnie, lecz przeciwnie rokrocznie pokazuje się na nowo w tej lub owej okolicy i staje się klęską miejscową. Ztąd też wypływa konieczność, aby z całą siłą pochwycić ten pomysł ku ograniczeniu sadzenia ziemniaków, i ku zaprowadzeniu natomiast uprawy innej jakiej jarej rośliny. Powstaje tedy pytanie, którażto roślina mogłaby zastąpić ich miejsce?

Przed rozstrzygnięciem jednak tego nader ważnego pytania, ośmielam się zrobić tę uwagę, iż musimy osądzić wartość tych roślin uprawnych, które ludziom i zwierzętom służą do pożywienia, i to podług ilości pożywnych cząstek, których one nam dostarczają.

Te zaś pożywne cząstki są dwojakiego rodzaju:

Jedne przykładają się wprost do powiększenia masy zwierzęcego organizmu, jak się to dzieje przy wzroście i tuczeniu zwierząt; drugie działają wprost ku przywróceniu zużytych części organów. Wysilenie albowiem przy jakiemkolwiek mechanicznem natężeniu sił (czy takowe odbywa się w skutek samowolnych, czy w skutek mimowolnych poruszeń), wysilenie każde odbywa się zawsze w związku z przeistaczaniem organicznych naczyń i narzędzi w ciele; przyczem żyjące cząstki organów stają się martwemi, i tracą swój kształt właściwy, a ulegając w takim stanie wpływowi kwasorodu (wdzierającego się ustawicznie do ciała), tworzą nowe połączenia, które atoli organizmowi do niczego wcale nieprzydatne, wychodzą z ciała przez otwory na sekrecyę przeznaczone. Te utwory i cząstki organizmu zużywające się wysileniem przy mechanicznem działaniu, zawierają w sobie tylko składowe części krwi, a zatem i niczem innem nie dadzą się zastąpić i przywrócić, jak tylko znowu krwią i składowemi częściami krwi. Z tej więc przyczyny takie tylko substancye mogą być przydatne do rzeczywistego wyżywienia, to jest: do rozmnożenia masy organizmu, i do przywrócenia zużytych organicznych utworów w ciele, które są zdolne przeistoczyć się w krew, a zatem takie tylko, z jakich się krew składa.

Poszukiwania w tej mierze okazały bez wszelkiej wątpliwości, że w królestwie roślin pewne tylko, azot i siarkę zawierające substancye, służą do tworzenia krwi; a takich jest trzy:

a) Fibrin roślinny, który się znajduje w glutenie (w kleju) wszelkiego zboża, jako też i w soku wielu roślin;

b) Białko roślinne (*albumin*) które się znajduje w sokach wielu roślin pożywnych roztworzone, tudzież obficie w wielu roślinach olejnych;

c) Kazein roślinny, który pojawia się szczególniej obficie w nasionach roślin strączkowych, jako to: w grochu, w bobie i w soczewicy.

Te trzy substancye, pomimo różnicy co do kształtu i fizycznych własności, mają jednakowy skład chemiczny; a skład ten nie

różni się znowuż w niczem od składu krwi. Z nich to tylko może się tworzyć krew, one to powiększają masę zwierzęcego organizmu, i za ich pośrednictwem odzyskuje ciało siły utracone przez pracę lub jakiekolwiek poruszenie Substancye te nazywają się plastycznemi czyli twórczemi.

Drugi rodzaj pożywnych substancyi potrzebny równie zwierzętom żywiącym się roślinami, jako i ludziom, nie zawiera w sobie azotu i siarki, lecz powstaje tylko z węgla, wodorodu, i kwasorodu. Tego to drugiego rodzaju pożywnych substancyi celem jest: aby część kwasorodu, wciskającego się przez skórę i płuca do organizmu, uczynić nieszkodliwą; która to część nieznajdując dostatecznej ilości martwych utworów w ciele, do połączenia się z nim przydatnych, zagrażałaby zniszczeniem żyjącemu organizmowi: zbyteczny albowiem kwasoród, łączy się z łatwością z węglem i wodorodem tego drugiego rodzaju pożywnych substancyi; przezco zarazem wywięzuje się i ciepło do egzystencyi żywota potrzebne, i utrzymujące się nieustannie na tym samym stopniu.

Ztąd też nazywają się te pożywne substancye, niezawierające w sobie azotu: środkami procesu oddechania. Nie mogą one przeistoczyć się w krew, ani też w ciało, lub jakikolwiek organ, i nie przyczyniają się żadną miarą do wzrostu, ani do przywrócenia zużytych utworów w ciele; dostatecznie atoli przetrawione stają się w organizmie tłuszczem, i wywięzują ciepło: gdyż ich składowe części łączą się z kwasorodem w ten sam sposób, co i materye palne, których zwykliśmy używać przy naszem gospodarstwie. Do tego ostatniego rodzaju pożywnych substancyi należą:

Krochmal (*amylon*).

Guma, wszelkie gatunki cukru.

Mączka, *pektyn*, który znachodzi się we wszystkich mięsistych roślinach, w jabłkach, w wielu bulwiastych korzeniach, jakoteż w największej części roślin z rodzaju rzep.

Prócz tych wszystkie gatunki tłuszczów i sztuczne napoje, jako to: wino, piwo i wódka.

Po tem krótkiem przejrzeniu pożywnych substancyi, których użyć musimy przy osądzeniu wartości roślin uprawnych, przychodzę znowu do wyżéj rzeczonego pytania: Któraż to roślina jara zdołałaby zastąpić ziemniaki?

Z roślin jarych nie zdoła żadna zająć podobnie tego stanowiska ważnego w gospodarstwie, jak kukurudza. Kukurudza jest istotną pszenicą Amerykanów; z Ameryki zaprowadzono ją w Hiszpanii przed ziemniakami jeszcze, a ztamtąd rozszerzyła się wkrótce po wielu krajach europejskiego lądu. Jeżeli porównamy zbiór pożywnych substancyi, których nam dostarcza pewna ziemniakami zasadzona przestrzeń, okazuje się według doświadczeń przez Boussingaulta po różnych krajach zebranych, że ilość ziemniaków w przecięciu, 5 razy prawie bywa większą, jak ilość ziarna, zebranego z téj samej kukurudzą uprawionej przestrzeni. Jednak potrzeba tu wziąść na uwagę, że w 100 funtach ziemniaków, znachodzi się 75 do 78 funtów wody, 17 najwięcej 19 funtów krochmalu, a jeden tylko funt krew tworzących substancyi, to jest roślinnego białka; podczas gdy dojrzałe kukurudzy ziarno zawiera w sobie nader małą ilość wody, a 75 procentów krochmalu, 9 procent. tłustego oleju, i 12 $^{3}/_{10}$ procent. glutenu i albuminu.

A zatem pokazuje się w 100 funtach kukurudzianego ziarna, prawie 5 razy więcej zasobu do oddechania potrzebnego, jak w takiej samej ilości ziemniaków, a prawie o 12 razy więcej krew tworzących pożywnych substancyi — z czego wynika, że w kukurudzianem ziarnie, zebranem z pewnéj przestrzeni, znajduje się prawie ta sama ilość zasobu do oddechania potrzebnego, a dwojnasób prawie przewyższająca ilość twórczych (plastycznych) i pożywnych substancyi, jak w ziemniakach z takiej samej przestrzeni zebranych. Do tego przyczynia się nadto jeszcze i ta okoliczność, że liście i badyle kukurudzy zawierają w sobie wiele cukru i dostarczają wyśmienitej paszy dla bydła, a to tak dalece, że gospodarze w niektórych krajach są tego przekonania, iż uprawianie

kukurudzy korzystną staje się rzeczą na paszę, nawet gdyby ziarno nie dojrzało.

Z przedłożonych tu faktów okazuje się, że uprawa kukurudzy przynosi gospodarzowi o wiele większe korzyści, jak sadzenie ziemniaków, szczególniej zaś wtenczas, jeżeli nie zaniedba pomiędzy kukurudzą nasadzić innych roślin jak np. rzepy lub bobu.

Kukurudza udaje się na każdym gruncie, jeżeli tylko w miarę jest nawieziony. Boussingault widział najpiękniejsze plony kukurudzy tak na piasczystych gruntach, jakoteż i na ciężkich glinach; również nie wymaga ta roślina innego obrobienia, jak wszelkie inne okopowe rośliny. Chodzi zatem jedynie o wpływ strefy, aby osądzić można, gdzie się kukurudza darzyć może, a gdzie nie?

Podług doświadczeń przez Boussingaulta zebranych, dojrzewa kukurudza w przeciągu miesięcy sześciu, pod wpływem średniej temperatury 12° R. Czem wyższą bywa ta średnia temperatura od 12°, w tém krótszym czasie dojrzewa kukurudza. Niestety zbywa nam na dokładnej znajomości klimatycznych stosunków w różnych okolicach Galicyi; wiemy atoli, że średnia temperatura Lwowa zacząwszy od miesiąca maja aż do ostatniego września, utrzymuje się podług 20letnich doświadczeń w przecięciu na stopniu $12\frac{1}{2}$ R. i że pod wpływem tej temperatury, w czasie długotrwających dni letnich, kukurudza mogłaby dojrzeć w przeciągu 164 dni (a może nawet i prędzej), a zatem posadzona w ostatnim tygodniu miesiąca kwietnia, mogłaby być zbieraną już w pierwszym tygodniu października. — Ale Lwów wznosi się wysoko nad poziomem morza; a ztąd możnaby z pewnością wnioskować, że średnia temperatura miesięcy letnich jest w bardzo wielu okolicach naszej prowincyi, w których dotąd nie uprawiają kukurudzy, wyższą jeszcze od temperatury Lwowa. Roślina ta udawałaby się szczególniej na gruncie mającym stok ku południowi, i na takich polach, które są wystawione na działanie słońca, a drzewami i krzewami zasłonięte przed wpływem zimnych północnych i północno-wschodnich wiatrów.

Niezaprzeczenie i to trzeba wziąść pod rozwagę, że szron na wiosnę jest nader szkodliwym, podobnie jak winnej macicy, tak

też i kukurudzy, i że takowy w okolicach naszych zwykł się pojawiać czasami nawet jeszcze w miesiącu maju. Lecz przeciw temu szkodliwemu wpływowi moglibyśmy użyć tego samego środka, jakiego oddawna używają amerykańscy Indyanie, aby kukurudzą zasiane pola zachować od uszkodzenia szronu i wiosiennych przymrozków. Szrony, jak to wiadomo, zwykły bywać tylko w czasie cichych nocy, kiedy niebo nie jest chmurami okryte — jeżeli więc pogodna i cicha noc, i niski stopień temperatury (np. 4 albo 6 stopni wyżej zera) każe nam się spodziewać szronu, natenczas zapala się, ale dopiero poźno po północy (gdzie się niskiego stopnia temperatury obawiać przychodzi) małe ogniska w niewielkich odstępach od siebie założone z gnoju, chrustu i innych wiele dymu wydających palnych materyałów, wprzód już na ten cel dokoła pola przygotowanych. Powstający z tego dym rozściela się po nad polem w kształcie sztucznego obłoku, który nie dozwala ulatniać się ciepłu roślin, i chroni je w ten sposób od szronu i zwarzenia. Podziśdzień zwykli ludzie w wielu okolicach takiemi obłokami dymu, ochraniać przed szronem winne latorośle i ziemniakami zasadzone pola.

Z tego cośmy powiedzieli wypływa jasno, że uprawa kukurudzy na większą skalę, byłaby dla Galicyi prawdziwem dobrodziejstwem; i że możność do tego jest w naszym ręku Dlatego czegoż można sobie więcej życzyć nad to, aby panowie obywatele, w sposobnych ku temu okolicach kukurudzę na próbę nie tylko u siebie sadzili, lecz i wieśniaków ile możności zachęcali do uprawy kukurudzy przynajmniej w ogrodach, które mają słońca podostatek, i od północy ochronione są drzewami, domami, lub wysokimi płotami. Również życzyćby należało, żeby skutki tych doświadczeń zebrane, przechodziły do wiadomości Towarzystwa gospodarskiego.

Na poparcie mego zdania przytaczam tu Anglię, która sprowadziła teraz kukurudzę z Ameryki, w celu, aby ją już w tym roku uprawiano w Irlandyi.

Upraszam prześwietne zgromadzenie, aby mi z łaskawych swych względów, dozwoliło zwrócić uwagę na ten jeszcze uszczerbek, którego gospodarstwo doznaje szczególniej przez to, że ziemniaki

stały się **głównym pożywienia środkiem** u ciężko pracującej klasy ludu.

Każda praca odbywa się z utratą sił przez poruszenie się wywołanych, a siły (jakeśmy to już wyżej nadmienili) dobywają się z uszczerbkiem jednej części żyjących organów, szczególniej zaś z uszczerbkiem ścięgli (muszkułów) i kości. Im dłużej i cięższej człowiek pracuje, tem większa ilość części żyjącego organizmu zużywa się, staje się martwą i musi być przywróconą przez krew. Ale krew może się tworzyć z owych tylko roślin, które (jakeśmy już wyżej rzekli) zawierają w sobie azot i siarkę, jakoteż tylko z krwi, i mięsa innych zwierząt, które człowiek pożywa. Ztąd wypływa konieczność, że zużyta przy robocie siła, stać musi w odpowiednim stosunku z pożywnemi i krew tworzącemi substancyami, jeżeli równowaga pomiędzy zużywaniem a odzyskiwaniem sił cielesnych, (a zatem i zdrowie organizmu) mają zostać nienaruszone.

Gdy jednak w przeciągu jednego dnia trawi się pewna tylko ilość pożywnych substancyi, którą siła żywotna przeistacza potém w krew, a z krwi w organiczne utwory ciała: przeto z każdym dniem (nawet przy dostatecznem, krew tworzącem pożywieniu) można ponieść tę tylko utratę sił, przy której zużyte organiczne utwory, zdołają się odnowić w tym samym czasie; człowiek zatem, tak jako i zwierzę może pracować tylko w przeciągu pewnej ilości godzin, i musi przez resztę godzin spoczywać, aby utracone siły odzyskane być mogły w skutek spożytych substancyi pożywnych.

U zwierząt i ludzi, zostających jeszcze w peryodzie wzrostu (których organizm nieustannie jeszcze zwiększać powinien swą massę) przybywanie krwi z pożywnych substancyi musi być zawsze większe, niż zużywanie tejże w organicznych częściach, przy robocie lub jakiemkolwiekbądź poruszeniu.

Jeżeli więc ludzie używają pożywienia, którego składowe części wydają ze siebie bardzo mało krwi, natenczas są niezdolnymi do ciężkiej i długo trwającej pracy; a gdy nadto do pracy bywają przymuszeni, to pod ówczas utrata sił przewyższa takowych odzyskiwanie, co staje się powodem osłabienia organizmu, a gdy to często się powtarza, powodem samej nawet śmierci. Gdy zatem wieśniacy

żywią się głównie tylko ziemniakami, które (jak nam już wiadomo) zawierają w sobie jeden tylko procent krew tworzących substanstancyi, to wcale nie są zdolnemi do ciężkich gospodarskich prac, wymagających wielkiego natężenia sił. Powszechne są skargi na gnuśność włościan naszych, a przecież jest to zwykle tylko uczuciem braku do pracy potrzebnych sił, z powodu złego pożywienia; a czucie to zmusza człowieka mimowolnie do ociągania się w pracy na wszelkie możliwe sposoby; ztąd też powstaje politowania godny stosunek pomiędzy robotnikiem, a potrzebującym robocizny za najem. — Jeżeli zaś wieśniak ma pożywną strawę, która w sobie zawiera wiele krew tworzących substancyi, naówczas bywa raźniejszym, czynniejszym; uczucie sił staje się dla niego bodźcem do pracy, zniewala go do zatrudnienia, nawet do natężenia sił, a praca jego i z niej odniesiona korzyść, przenosi znacznie nakład na lepsze jego wyżywienie podjęty.

Również mamy powód ubolewania nad tem mocno, że ziemniaki wykluczyły po wielkiej części strączkowe rośliny (groch, bób i soczewicę) z rzędu głównych pożywienia środków, jako niezdrowe i do strawienia trudne; bo strączkowe rośliny zawierają w sobie nad 20 procentów roślinnego kazeinu, który do tworzenia krwi jest przydatnym, równie jak gluten i białko. Te strączkowe rośliny są zatem szczególniej przydatnemi do wzmocnienia ciała, i służą szczególniej dzieciom. Dlatego wyraził się Thaer, stary i sławny nauczyciel ekonomii, w następujących słowach o strączkowych roślinach, w czasie gdzie chemia nie była jeszcze rozświeciła z dokładnością ich składowych części: „Instynkt i doświadczenie nauczyły ludzi, że nic nie można uprawiać pożywniejszego, nic naturze zwierzęcego ciała bardziej odpowiedniego (a zarazem i plenniejszego), nad strączkowe rośliny. One posiadają bowiem więcej pożywnego zasobu, jak rodzaje zboża. Od dawna jest to wiadomem, że one sycą więcej, jak wszystkie inne roślinne substancye. One zastępują wieśniakowi mięso, którego nie może mieć często; i zdaje się, jakoby szczególny jakiś pociąg znaglał go do przywrócenia ciału tego, czego żyto i ziemniaki dać mu niezdołają.”

Strączkowe rośliny są niezbędną potrzebą dla ciężko pracujących ludzi, którzy nie mogą mieć mięsa.

Prócz tego nie można zapomnieć i o tem, że do wykształcenia i odżywienia (reprodukcyi) kości, znajdować się musi w pożywieniu także i fosforan wapna; jeżeli zaś brakuje tego wapna, to kości stają się coraz cieńsze i giętsze; krowa, której codziennie pewną jakąś część fosforanu wapna zabieramy z mlekiem, jeżeli się jej takowego nieoddaje w pożywieniu, osłabnie tak bardzo w nogach, że te w krótkim czasie niezdołają nawet ponosić ciężaru ciała. — Jednakowoż zawierają ziemniaki zaledwie tylko ślady wapna, podczas gdy bób i groch (tak jako i jęczmienne ziarno, jęczmienna słoma i koniczyna) mają w sobie wapienne sole w obfitości. Dlatego robotnicy w kopalniach południowej Ameryki (według sprawozdania sławnego podróżnego Darwin) którzy z wielkiej głębi (70 sążniowej) wynosić muszą na swoich barkach wielkie ciężary, bywają przymuszani codziennie oprócz chleba pożywać także i bób; bo wynajmujący ich zrobili to doświadczenie, że w razie, gdy tylko samym chlebem się żywią, nie mają potrzebnych sił do pracy.

Staranne rozważenie tego wszystkiego co się rzekło, przekonywa nas, że nie tylko interes gospodarstwa, ale w ogólności także i narodowe dobro wkłada na nas tę powinność, abyśmy wszelkiemi siłami, nauką i przykładem wpływali na to, aby ziemniaki stały się podrzędnym tylko środkiem pożywienia, i aby strączkowe rośliny zajęły znowuż to stanowisko w gospodarstwie, na jakiem ich postawiła natura.

Przez większe rozszerzenie uprawy kukurudzy i strączkowych roślin, które człowiekowi dostarczają silnego pożywienia, zwiększylibyśmy robocze siły kraju, polepszylibyśmy zdrowie ludu, a zarazem podnieślibyśmy i jego obyczajność; a w ten to dopiero sposób, wielka niedola, którą nas dotknęła opatrzność, wywołując poznanie (wskazane nam przez umiejętność), okazałaby się potężną narodowego bytu dźwignią. Bo zaprawdę cudownie włada dobrotliwa opatrzność, która egoistycznemi zabiegami zajętych ludzi, zbyt często przez dotkliwe dopiero nieszczęścia, na-

prowadzać musi do poznania niedołężnego ich życia i działania; lecz błogo człowiekowi, błogo narodowi, któren zdoła odgadnąć wielką, nieszczęściem objawiającą się mądrość, któren odwagą i wytrwałością zdoła zarazem znieść poznane błędy!

EDWARDA DULSKIEGO

ODPOWIEDŹ NA PYTANIE:

„Jakie gatunki pługów są w różnych częściach kraju najbardziej w używaniu, zwłaszcza między ludem? Czém się od siebie różnią, i które pługi krajowe za najlepsze poczytywać można i do jakiego gruntu?“

Czytana na zgromadzeniu dnia 30. czerwca 1847.

Ogólnie prawie w kraju naszym używane pługi są pługi nakoleśne; dzielą się ile mi wiadomo tu, we wschodniej części naszego kraju, na pługi polskie i pługi szwabskie. Te ostatnie przez przybyłych ze Szwabii kolonistów wprowadzone, od nich swą nazwę wzięły. Różnią się od pługów polskich tem, że są lżejsze, że mają nasad dłuższy, lemiesz mniejszy bez ucha, policę krótszą, wyżej osadzoną, grądziel prosty, ośm do dziesięciu cali nad nasadem, między obiema prosto stojącemi rękojeściami czyli czepigami osadzony.

Krajowy pług polski ma grądziel krzywy, osadzony w lewo; rękojeść tuż nad nasadem; nasad krótki, lemiesz szeroki i długi, najczęściej od linii nasadu odstąpiony, w takim razie karaskowaty nazwany, osadzony na uchu. Rękojeści leżące, zwykle samorodne i tak urządzone, że z jednej sztuki nasad i rękojeść.

Na pytanie: które pługi w kraju naszym są najlepsze? trudno dostateczną dać odpowiedź: chcąc bowiem wybrać najlepsze,

trzebaby znać dobre. Ja wyznaję, że w kraju naszym takich niewidziałem; znam tylko pługi złe, gorsze i najgorsze.

Przeznaczeniem pługa jest ziemię z dwóch stron odciąć, trzecią przewrócić, i o ile możnosci rozkruszyć. I tak od pola powinna być ziemia odcięta pionowo: raz, ażeby następujący pług miał równą siłę oparcia się nasadem, a powtóre, ażeby odwrócić się mająca skiba niepotrzebnego nie doznawała oporu. Od spodu zaś powinna być skiba odcięta poziomo, dla równej uprawy i dla umniejszenia tarcia; wywróconą zaś być powinna dla przytłumienia chwastów, przyorania nawozu i wystawienia jak największej powierzchni na wpływ powietrza atmosferycznego, do czego skruszenie najwięcej jest potrzebnem. Wszystkie te działania uskutecznione być powinny bez nadużycia siły pociągowej.

Pługów przeto, które wyżwymienionym warunkom, bądźto wszystkim razem, bądź też któremukolwiek z nich z osobna, zadość nie czynią, jako nieodpowiadających celowi, dobremi nazywać nie można. Ażeby się zaś przekonać, jak dalece używane w kraju naszym pługi celowi odpowiadają lub nie, niech mi będzie wolno zastanowić się nad istniejącą ich budową, i wytknąć przynajmniej najwięcej pod oczy podpadające jej błędy.

Lemiesz, jak wiadomo, powinien odciąć poziomo skibę, a formując z policą jednostajną pochyłą płaszczyznę, powinien tę skibę zwolna podnieść i policy do odwrócenia podać.

Przy pługach krajowych lemiesz jest zupełnie płaski, strzała jego nie dochodzi jednego cala grubości, służy więc tylko do podcięcia skiby, a całą funkcyę podniesienia i odwrócenia zostawia policy.

Polica, jak wiadomo, powinna podciętą i podniesioną przez lemiesz skibę na swej ukośnej płaszczyźnie dalej podnieść, odwrócić i o ile możności skruszyć.

Polica, przy krajowym pługu jest to kawałek deski, osadzonej pod kątem prostym na lemieszu; skiba więc, podcięta lemieniem nie będąc wznoszona, uderza o odkładnicę, która ją przez największe tarcie odwala; ale i to odwalenie jest więcej przypadkowe niżeli konieczne. Polica bowiem będąc pod kątem prostym osadzoną, nie może działać pod kątem rozwartym; o czem się

najlepiej przekonać można przy oraniu wrosłych ugorów, albo noworoli; tamto oracz zastępując policę ciągle prawą nogą, do dawnego położenia dążącą skibę, przyciskać i odwracać musi. Jakkolwiek takie podskakiwanie oracza, dla właściciela może być korzystne, toć oraczowi jak i jego zdrowiu ani przyjemne ani pożyteczne — *nec utile, nec dulce.* Wreszcie polica z lemieszem nie działają wspólnie, a przez to każde z nich więcej siły zużywa niż trzeba. Polica skiby nie odwraca, ziemi nie skrusza, ale przygładza; działa więc całkiem przeciwnie swemu przeznaczeniu.

Nie chcąc nadużywać cierpliwości wysokiego zgromadzenia, nie rozbieram szczegółowo reszty części pługa, ani też wchodzę w trudność złożenia ich w całość. Wiadomo każdemu praktycznemu gospodarzowi, ile to cierpliwości, trudów i mozolnej pracy kosztuje, źle zrobiony pług chociaż o tyle poprawić, ażeby w roli szkody nie robił.

Szczęśliwy kto nie zna złych pługów, szczęśliwy kto nie doświadczał pługa, co się kręci, krojem garnie, krojem minuje, z zagona ucieka, albo w zagon idzie; co się podlepia, nosem orze, w spód nie bierze, skiby nie podcina, oporem orze, źle orze albo wreszcie i wcale nie orze.

Wątpię jednakże, ażeby się tem szczęściem szczerze kto pochwalić zdołał. O takich pługach teorya nawet nie nadmienia. Ale przejdźmy się po naszych łanach, przejdźmy po polach włościańskich, a przekonamy się praktycznie, że pomimo tylu o pługach hohenhejmskich, belgijskich, angielskich, amerykańskich, szwercowskich, granżowskich, cugmajerowskich i t. p. uczonych dzieł, rozpraw i broszurek pisanych, cytowanych i powtarzanych; dotąd niestety w kraju naszym takich w czynie nie widzimy. Taki zaś jak nasz pług krajowy, z płaskim lemiszem, z prostą odkładnicą, przeciw wszelkim zasadom mechaniki budowany, że tak powiem, niżej wszelkiej krytyki będący, taki nie tylko u nas ale nawet w kraju dopiero do cywilizacyi dążącym cierpiany być nie powinien.

Dlatego to mam śmiałość jeszcze raz uwagę wysokiego zgromadzenia zwrócić na potrzebę zaprowadzenia w kraju naszym pługów poprawnych i na zrobienie takowych artykułem handlowym, przystępnym dla uboższej klasy rolniozej.

Pługi zagraniczne, których wzory mamy przed oczyma, pomimo wszelkich zalet jakie posiadają, dla nas tę nieznośną mają wadę, że są za drogie. Ale czy nie godziłoby się przed zaprowadzeniem pługów cudzoziemskich, spróbować utworzyć pług poprawny krajowy; wszakżeż i nasz kraj ma ludzi zdatnych, uczonych, matematyków, mechaników, fabrykantów, tylu wzorowych teoretycznych i praktycznych gospodarzy, a żadnej nie podpada wątpliwości, że każdy z największą chęcią, z największą gorliwością do tej pracy przystąpi: bo jestże co milszego, jak służyć własnemu krajowi z nadzieją polepszenia jego bytu?

Robię wniosek, ażeby wyznaczyć nagrodę za zrobienie pługa, któryby:

1) od zwyczajnych pługów krajowych o jedną trzecią część mniej siły potrzebował.

2) O jedną trzecią część głębiej mógł orać.

3) Ażeby nad jedną trzecią część od pługów krajowych nie ważył, naostatek

4) *Conditio sine qua non*, ażeby od zwykłych pługów krajowych nad jedną trzecią część nie był droższy.

Czy wyznaczenie takowej nagrody jest potrzebne lub nie? jak wielki i zkąd na nią fundusz? to wysokie zgromadzenie decydować raczy.

WIKTORA OBNISKIEGO

ODPOWIEDŹ NA PYTANIE:

„Z ras bydła rogatego krajowego, która jest najmleczniejsza? i ile krowa krajowa na mleko najzdatniejsza, średnia lub zła, mleka w rocznem przecięciu daje, mając wzgląd na ilość i gatunek pożywienia?

Czytana na zgromadzeniu dnia 2. lipca 1847.

Każda rasa bydła, byle nie była całkiem zdegenerowana, da się w Galicyi nie tylko utrzymać, ale nawet tak poprawić, że prawdziwą korzyść gospodarzowi przyniesie. Ale trzeba bydło dobrze, zawsze z wytrwałością utrzymywać, nie rozumiem jednak przez dobre utrzymanie zbytecznego zapasania bydła: stan bowiem bydlęcia spasionego jak na rzeź, nie jest stanem zdrowia, ale stanem słabości. Bydlę w takim stanie, utrzymywane od cielęcia aż do lat czterech, nie rozwinie wszystkich zdolności rasie swej właściwych, a w cielsko tylko rosnąc, zawsze będzie piękne i okazałe; w gospodarstwie dla honoru prowadzonem, może nawet i pożyteczne: bo nęcąc oko swą okazałością, i kupca znęci, ale prawdziwych w gospodarstwie korzyści nie przyniesie.

Krowy tak wychowane, najczęściej jak wół przerosłe i jak on okazałe, częstokroć władzę płodności utracają, a ich narzędziom mlecznym stan zbytniej tłustości kształcić się i rozwijać nie pozwala. Zapewne z tej to przyczyny krowy rasy wołoskiej, na zbyt żyżnych paszach w lecie, a na samem sianie zimą na Wołoszczyznie utrzymywane, ogólnie za złe do nabiału przesąd uznał.

Toż samo dzieje się i u nas z temi nadzwyczaj wielkiemi szwajcarskiemi krowami, ziarnem tylko dla fantazyi i honoru gospodarskiego, z wielkim kosztem i staraniem wychowanemi. Są one jak roślina w trebhauzie, która do nadzwyczajnej okazałości i pię-

kności, na przekor naturze wypędzona, do rozmnożenia gatunku swego jest już niezdatna, poźniej choruje i przedwcześnie ginie.

Jedno tylko bydło kalmagórskie nie da się w naszym kraju korzystnie utrzymać: bo dla nadzwyczajnej swej wielkości, niezmiernie dużo potrzebuje materyału pożywnego na utrzymanie swej istoty. Przy miernem więc utrzymaniu, mało mu pozostaje tegoż materyału na przeistoczenie w mleko; a tak narzędzia mleczne zostając mniej czynne, mniejszą mając działalność, co raz bardziej władzę swoją tracą i dla tego ten gatunek bydła z korzyścią dla gospodarza u nas, gdzie materyał pożywny bywa czasem zbyt drogi, utrzymać się nie da."

Z każdej zaś innej rasy bydła przez staranne i stosowne utrzymanie, to jest żywienie i dobieranie zdolnych do rozpłodu exemplarzy, można uformować gatunek bydła prawdziwą korzyść gospodarzowi przynoszący.

Chcąc ten osiągnąć rezultat, nie powinno się najprzód zostawiać do chowu cieląt, tylko od takich krów, co są dobre do nabiału: a to tak dalece, że i bujaka nawet tylko od mlecznej krowy zostawiać należy.

Powtóre, cielęta tylko po pierwszą połowę kwietnia urodzone, za zdolne do chowu uważam: poźniejsze bowiem z trudnością się wychowują i zawsze mizernie się trzymają, a tylko przez nadzwyczajne karmienie, którego złe skutki są niezaprzeczone, utrzymane być mogą.

Potrzecie, cielę do chowu przeznaczone, powinno być obejrzane w gębie, a jeśli ośmiu zębów nie ma, to jest: 4 po jednej stronie szczęki, a 4 po drugiej; to nie jest zdatne do chowu: bo cielęta co po sześć tylko zębów mają, zawsze się mizernie trzymają i najczęściej ozimkami jakąkolwiek nagabane słabością giną; o czem wieloletne doświadczenie mnie przekonało.

Poczwarte, po odłączeniu cielę powinno mieć stajenkę ciepłą, ale przewiewną, ze drzwiami na koszarkę, ku południowi wystawioną, cały dzień otwartemi, i to najniezawodniej chroni od liszajów odłączone cielęta. Tam dobrem suchem sianem i lekkim obroczkiem mają być przez cały rok żywione, i dopiero w następną wiosnę na paszę wypuszczone być mogą: inaczej bowiem na

słabą puszczone paszę, zamizerują się, a na bujnej wszystkie zwierzęta przeżuwające w młodym wieku pasące się, laxują.

W następnych latach już mniej kosztowne jest utrzymanie bydlęcia, byle nie zachudło i w suchem miejscu, na czystem powietrzu miernie żywione było. Po skończonych czterech latach krowa tak utrzymana i dopiero odchowana, niezawodnie zdolnem do chowu cielęciem i obfitym nabiałem, byle miała co jeść, gospodarzowi się odpłaci.

Tak prowadząc chów bydła przez kilka pokoleń, można pożądane własności w bydle nie tylko podnieść, ale nawet ustalić, tak dalece, że każde bydlę z tego zawodu czyli tamazliku, jak zowią na Wołoszczyznie, będzie celowało ową własnością, którą oględny w chowie bydła gospodarz chciał ustalić. Tym sposobem Anglicy inną mają rasę bydła na rzeź jedynie chowaną; inną do pracy przeznaczoną, a inną nakoniec jedynie w celu osiągnienia największej ilości mleka prowadzoną.

Nie przywiązując się tedy do tego lub owego gatunku bydła i nie sprowadzając go dla okazałości tylko, z lepszej częstokroć paszy na gorszą, należy najstosowniejszą do miejscowości i najbliższe a największe obiecującą korzyści, w stosunku położenia dóbr, zaprowadzić rasę bydła i tej się stale trzymać z wytrwałością; nie wahając się i nie chwiejąc następnie ze swoją opinią między gatunkami; nie przemieniając bujaków co raz innego nabywając gatunku, dla tego tylko że piękny. Bo właśnie przez nieoględne i nieumiejętne krzyżowanie ras bydła, to się zupełnie wyradza i bękarcieje tak, że żadnych własności i zalet którejkolwiek rasy mieć nie będzie. A że natura każdego gatunku zwierząt domowych zawsze jest zdolniejszą do upadku niż do podniesienia; pokolenia więc następne rasy bydła żadnej ustalonej własności niemającego, łatwiej odziedziczając po rodzicach błędy niż zalety, będą się z coraz liczniejszemi wyradzać błędami, i to jest co nazywamy — zdegenerowaną rasą w każdym gatunku zwierząt domowych.

Skutek jałowcu i anyżu płaskiego na mleczność krów.

Przez Xiędza Leona Trzeszczakowskiego.

Zrobiłem doświadczenie, jako wykazuje poniższa tabela, że jałowiec z anyżem płaskim gotowany i krowom dojnym dawany, przy tej samej paszy, przysparza mleka. I tak:

W miesiącu listopadzie, bez użycia jałowcu, suma 115.	dzień	23	24	25	26	27	28	29
	ilość mleka	15½	16	15½	18	17½	16½	16
W miesiącu grudniu z jałowcem i anyżem suma 135½	dzień	23	24	25	26	27	28	29
	ilość mleka	19½	17½	20	19	19	20	19½

więc pokazuje się różnica 20½ miar mleka.

Ale że to przeze mnie zrobione doświadczenie, mogłoby być i innym mi nieznajomym wpływom przypisane, dlatego warto, żeby szanowny Komitet innych gospodarzy do robienia podobnych prób zobowiązał i rezultat obwieścić raczył.

Rudno 10. czerwca 1847.

WIKTORA OBNISKIEGO

ODPOWIEDŹ NA PYTANIE:

„Jakim przyczynom przypisać należy upadek pszczelnictwa krajowego? i jakie środki byłyby najstosowniejsze do podniesienia tegoż?"

Czytana na zgromadzeniu dnia 2. lipca 1847.

Upadek pszczelnictwa jest naturalnem następstwem podnoszącego się rolnictwa w kraju naszym: pszczoły bowiem jak i wszystkie istoty żyjące, potrzebują pożywienia i w miarę obfitości pożytku w polu jak to nazywają, roją się i też roje w miarę pożytku stają się miodniejszemi i do chowu zdolniejszemi.

Wiemy z doświadczenia, że pszczoły kiedy zaniosą czerw w komórkach i mateczniki zasklepią w poźniejszej troche porze letniej, a w tem, gdy dla posuchy pożytek raptem w polu zginie, pszczoły naturalnym istynktem wiedzione, przewidując złą dolę przyszłego swego pokolenia, zrywają mateczniki i czerw wyciągają; jak o tem każdy gospodarz, zbliska się przypatrujący rządom rzeczypospolitej pszczelnej, nie raz się przekonał.

Pszczoły w miarę spodziewanego naturalnym instynktem pożytku w polu, roją się i siłę własną, to jest muchę do pozostania w tymże samym ulu przeznaczoną płodzą. Przesądem więc jest tylko pasieczników, do upadku pszczelnictwa nie mało się przyczyniającym, że pień się zestarzał i trzeba go wybić: jak gdyby kto utrzymywał, że wieś się zestarzała i trzeba ją w pień wybić. Równie bowiem jak ludność we wsi, tak i w pniu pszczelnym siła się odradza. Mucha nie starzeje się, ale komórki woskowe twardnieją, czernieją i trupieszeją; w ulach bezdenkach więc, gdzie się miód świeży ze spodu zawsze podrzyna, w górze plastry czernieją i trupieszeją; za coż biedną pracowitą muchę wybijać za nieoględne postępowanie gospodarza? Dla tego nie można dosyć

polecać pni szufladkowych, gdzie się tej niesprawiedliwości nie popełnia, która przysposabia upadek pszczelnictwa.

Siła czyli mucha w ulu odradza się i mnoży w miarę sposobności wyżywienia się czyli pożytku.

Pożytek dla pszczół nie jest na pszenicy lub kartoflach i burakach, ale na łąkach, na polach odłogiem leżących, różnem kwieciem i bodziakami zarosłych; na zrębach lasowych, niezliczonem bogactwem kwiatów okrytych i na hreczkach.

Z poprawieniem tedy gospodarstwa rolnego i następnem oczyszczeniem ziemi z ziół i chwastów, umniejsza się pożytek dla pszczół; a uprawa kartofli i buraków wzniesiona dziś na wielką skalę, uprawę hreczki zmniejszyła; następnie i pożytek dla pszczół znikł; co do upadku pszczelnictwa dużo się przyczynia. Dawniej bowiem siew hreczki, a tem samem i jej kwitnienie, od najrańszej do najpoźniejszej, trwało przeszło 8 niedziel. Dziś gdy plantacya roślin okopowych znaczną część jarzynnej ręki w trzypolowem gospodarstwie zajmuje, mniej więc nierównie sieją hreczki, a obsiew jej dla tego że mniejszy, w najstosowniejszym czasie, to jest w jednym tygodniu się odbywa. Tak więc pożytek dla pszczół z hreczki, który jest głównym w kraju naszym, zmniejszył się o $^7/_8$ części.

Jesień zaś u nas zwykle przeciągła, już pszczołom żadnego pożytku nie obiecuje na dobrze uprawnych polach, gdzie nietylko bodziaki, ale najmniejsze ziółko nie zakwitnie; ani na łąkach, które bydło po zebraniu siana starło. Pszczółka więc już z jesieni zasobem letnim żyć musi; dla czego i podbieranie i wybijanie pasiek w coraz wcześniejszej odbywa się u nas porze. Upadek więc pszczelnictwa w Galicyi ztąd pochodzi, a polepszający się stan rolnictwa gorszą mu jeszcze przyszłość rokuje. Chyba że ubytek robocizny i trudność w jej najęciu zmusi gospodarzy do zapuszczania znowu jakiejś części pól odłogiem, a wtedy może nam pszczółki miodem osłodzą straty!

XIĘDZA LEONA TRZESZCZAKOWSKIEGO

Plebana obr. gr. kat. w Rudnem,

ODPOWIEDŹ NA PYTANIE KOMITETU:

„Jakim przyczynom przypisać należy upadek pszczelnictwa krajowego, i jakie środki byłyby najstosowniejsze do podniesienia tegoż.“

Przyczyny upadku pszczelnictwa krajowego podług mego zdania są następujące:

I. Niewiadomość. Wieluż to pszczoły ma, a nawet matek nie zna, tem mniej różnicy między matkami! Nie jedna pasieka zostawia się u nas na los szczęścia, ztądto w latach pomyślnych bywa z niej pożytek, ale w latach złych ginie nie raz do szczętu.

Temu dałoby się zapobiedz rozszerzając naukę pszczelnictwa, ułożoną jasno, zwięźle i sposobem łatwym do pojęcia, opartą na doświadczeniu; taką np. jaka się zawiera w dziele Janszy, byłego profesora pszczelnictwa w Wiedniu, które Marcin Kuralt nauczyciel tejże nauki we Lwowie w r. 1807 powtórnie wydał. Nie przeczę, że są teraz daleko lepsze dzieła o pszczelnictwie, zawierające w sobie nowsze doświadczenia, lecz jestem przekonany, że przedrukowanie dzieła Janszy, tak dokładnego, co się tycze regestrów, odwoływania się na paragrafy, tam gdzie tego potrzeba, przyczyniłoby się znacznie do podniesienia chowu pszczół w kraju. *)

---

*) W bibliotece Towarzystwa gospodarskiego znajdują się następujące dzieła o pszczelnictwie:

1) Pszczelnik doskonały czyli nauka z doświadczenia zebrana, chodzenia około pszczół. We Lwowie, 1800. 8vo. Str. 104.

2) Antons Janscha *gew. k. k. Lehrers der Bienenzucht zu Wien hinterlassene vollständige Lehre von der Bienenzucht. Zweite Ausgabe, besorgt durch M. Kuralt. Lemberg,* 1807. *8vo. S.* 225.

Powtóre, przez założenie szkoły praktycznej pszczelniczej, w którejby się wydatki same pokrywały, a przewyżka mogłaby być obrócona na inne cele dobroczynne.

Potrzecie, wypada obowiązać kleryków wszystkich obrządków do słuchania tak nauki gospodarstwa jak i pszczelnictwa. Oni bowiem rozprószeni po kraju przyczyniliby się najdzielniej do rozpowszechnienia tych nauk, tak bardzo dla naszego rolniczego kraju pożądanych. Wysoki rząd krajowy, troskliwy o dobro powszechne, z łatwością udzieliłby polecenia, ażeby klerycy powyższych nauk koniecznie się uczyć musieli.

II. Co rok mniej mamy odłogów, a siejemy rok w rok zboża, nawozimy i uprawiamy ziemię, do czego nas zwiększona ludność i duch czasu zmusza; oczywiście, że pszczoła ze zboża mało pożytku wyciągnie.

I temu dałoby się z łatwością przynajmniej w części zapobiedz, siejąc zioła pszczelne po łąkach, blisko pasiek i w samych pasiekach; zachęcając wieśniaków do zaprowadzenia koniczyny,

---

3) *Die Bienenzucht in Doppelstöcken mit besonderer Rücksicht auf die Magazin- und Korb-Bienenzucht empfielt Johann von Czaplovics. 2te Aufl. Wien* 1815. 8vo. Str. 124.

4) Nauka chowania pszczół, oparta na wieloletniem doświadczeniu. Dzieło Dra W. K. E. Putsche — Z niemieckiego przełożył J. S. Kraków. 1835, 8vo Str. 177. z tablicą.

5) Nowy pasiecznik czyli nauka pszczolnictwa arcy korzystną a niekosztowną metodą ulepszonego, przez Tadeusza Sulżyńskiego, z ryciną wyobrażającą ule bezdenki i inne narzędzia, oraz dzielenie i przegony pszczół. W Berdyczowie, w drukarni XX. Karmelitów. 1842, w 8ce. Str. 154.

6) Nauka chowu pszczół rozmaitemi sposobami stosownie do różnego gatunku ulów już pojedyńczych, już składanych, przewiewnych, drewnianych czy słomianych i t. d. przygotował do użytku polskich gospodarzy P. E. Leśniewski b. P. n. p. z IX. tablicami rycin. Warszawa, 1843. w 8ce. Str. 290.

7) *Bienen-Zeitung. Herausgegeben im Vereine mit vielen Bienenfreunden von Dr. Karl Barth, und Andreas Schmid. Dritter Jahrgang.* 1847. *Augsburg,* 4*to.* (2 arkusze na miesiąc).

Przyp. Komitetu.

która nie małą podporą byłaby dla pasiek naszych; nareszcie czyliżby nie można gościńców, cmentarzów, ulic i innych tym podobnych miejsc otwartych, miasto osin lub topoli, lipami zdobić i takowych między budynkami zasadzać? Do tego częstej tylko zachęty potrzeba: nie jedna rzecz nie udała się od razu, ale gdyśmy ją kilka razy powtarzali, skutek nie ominął: jeżeli ludzie nakłaniają się do złego, a czemużby nie mieli się nakłonić i do dobrego? Prawda, że i do tego trzeba zachęty i przykładu z góry. Nikt jednakże tyle co proboszczowie nie może się do tego przyczynić, osobliwie ci, którzyby się w szkołach na dobrych pasieczników wykształcili i wolne chwile od swych zatrudnień temu pożytecznemu przemysłowi poświęcili: bo wieśniak do wszystkiego przynuki potrzebuje i póty żadnej rzeczy nie zrobi, póki się go kilka razy nie napomni.

ZDANIE
Deputacyi Towarzystwa gospodarskiego
o tegorocznym jarmarku na wełnę we Lwowie.

Na ogólnem posiedzeniu Towarzystwa naszego gospodarskiego odbytem w dniach 30. czerwca i 2. lipca r. b wyznaczona została deputacya do obejrzenia i zdania sprawy z tegorocznego jarmarku na wełnę.

Zaszczyceni zostawszy wezwaniem szanownego Komitetu z dnia 7. lipca r. b do liczby 264, aby do składu tej deputacyi należeć, pospieszamy zdać krótką sprawę z powierzonej nam czynności.

Dnia 8 b. m. udawszy się na miejsce, znaleźliśmy pod szopami miejskiemi:

1) Wełny z tegorocznej strzyży, zwłaszcza z obwodów wschodnich cetnarów 424

Z obwodów zachodnich cetnarów		. . . . . .	89
Z Multan	. . . .	dto	50
		razem cetnarów	563

czyli o 45 cetnarów mniej niż w przeszłym roku.

Prócz dwóch partyi wełny, 41 cetnarów wynoszących, z owczarń panów Dawida Jędrzejowicza i Antoniego Mysłowskiego, których klasy oznaczone były, reszta powyższej ilości nie będąc należycie sortowaną, nie dała się też i na klasy podzielić. Co do gatunku w ogólności dzielić ją wszelako można było na cienką, średniocienką i na poprawną czyli mniej cienką; pierwszej w cenie 95—100 złr było cetn. 115, między któremi celowały pochodzące z owczarń pp. Kriegshabera, Dawida Jędrzejowicza i Antoniego Mysłowskiego; — drugiej w cenie 85 — 93 złr. było cetn 340, między którą celowały pochodzące z owczarń hr. Leona Stadnickiego, i pana Jana Chwaliboga; — ostatniej zaś w cenie 62—80 złr. było cetnarów 108.

Niemal cała ta ilość wełny została rozprzedaną, i różnica ceny od przeszłorocznej wynosiła 2—5 złr. na cetnarze.

Z kupców zagranicznych było tylko dwóch ze Szląska pruskiego i jeden z Berna

Mycie wełny w ogólności z małemi wyjątkami wiele zostawiało po sobie do życzenia.

2) Tryków z owczarń xiążęcia Sapiehy i pp. Majera i Pisztka sztuk dwadzieścia, z których dwa tylko zostały sprzedane po cenie 30 złr. m. k. Prócz dwóch tryków z owczarni krasiczyńskiej, odznaczających się tak cienkością i długością wełny jak i wyrównaniem runa, inne nie nosiły na sobie znamionującej cechy.

Taki był więc rezultat tegorocznego jarmarku na wełnę, do jednego z najgorszych dotychczas tu odbytych liczyć się mogącego, z którego wypływa, że przy corocznie szczuplejszym dowozie wełny pod szopy miejskie, nie staje się tenże bynajmniej zachęcającym dla kupców zagranicznych, a zatem we względzie handlowym nie rokuje nam lepszej przyszłości. Ale i ze stanowiska gospodarstwa krajowego nie wywiera tych skutków, jakich za pośrednictwem takiego zbioru, zbliżającego producentów z fabrykantami,

i kupującemi spodziewać się można było, nie przedstawia on nam bowiem — nawet co do części wschodnich kraju naszego, których Lwow jest punktem środkowym — obrazu istotnego stanu i postępu tej tak ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego.

Kończąc niniejsze sprawozdanie poczytujemy sobie przeto za obowiązek, zwrócić uwagę szanownego komitetu na następujące wnioski:

1) Aby podczas jarmarku na wełnę, nie tylko, na zgromadzeniu zimowem tegorocznem uchwalona wystawa tryków w kraju urodzonych, ale i wystawa run w stanie niemytym będących, dla oznaczenia wagi, klasy i wartości pieniężnej tychże w życie wprowadzona być mogła.

2) Aby członkowie Towarzystwa gospodarskiego z części wschodnich kraju, wpływem swoim nakłonić starali się producentów wełny do złożenia pod szopy miejskie tej wełny, która lub przed jarmarkiem sprzedaną została, w ciągu jednak tegoż do Lwowa przystawioną być ma, lub też do Lwowa na sprzedaż w czasie jarmarku dostawioną będzie: znaczna bowiem ilość wełny w tym czasie sprzedanej lub też na sprzedaż przeznaczonej, znajduje się w każdym roku w składach prywatnych, nakoniec

3) Aby podczas letniego ogólnego zgromadzenia członków Towarzystwa wyznaczoną była także komisya z członków w częściach zachodnich kraju zamieszkałych, do obejrzenia i zdania sprawy z jarmarku na wełnę w Białej, dnia 1go sierpnia odbywać się mającym.

We Lwowie, dnia 10. lipca 1847.

Wincenty Skrzyński.
Władysław Skrzyński.
Dawid Jędrzejowicz.

WYMIAR ROBOCIZNY W ANGLII

PRZEZ MAXYMILIANA OBORSKIEGO.

Już dzisiaj mało kto znajdzie się, ktoby nie był przekonany o niedogodnościach wynikających z systematu pańszczyznianego, tamującego wszelkie postępy w rolnictwie. Coraz więcej czuć się daje potrzeba zaprowadzenia ścisłej oszczędności w użyciu pracy, stanowiącej tak ważny kapitał w gospodarstwie rolnem.

Umieszczone w 1szym tomie Rozpraw Towarzystwa przez jednego z szanownych członków komitetu wymiary czasu dla robocizny w Czechach, miały zapewnie na celu przekonanie czytelników o tej ważnej potrzebie i pokazanie, jak wiele sił marnuje się podobnem użyciem rąk ludzkich.

Podając niektóre wyrachowania wyjęte z dzieł praktycznych gospodarzy angielskich, sądziłem, że odpowiem podobnemu zamiarowi jeżeli nie w zupełności, to przynajmniej w części. Stosunki ludności pracującej u nas tak są odmienne od angielskich, potrzeby zaś tamtejszego rolnictwa tak liczne i tak rozmaite, iż z wziętych porównań nie zawsze dałyby się wyprowadzić prawdziwe dla nas wnioski. Lecz z drugiej strony zapatrywania się na wzory z angielskiego gospodarstwa czerpane i na osiągnięte tamże rezultata, mają tę znaczną korzyść, iż pokazują jasno drogi i sposoby któremi do dopięcia takowych zmierzano.

Wiadomo iż stosunek pańszczyzniany, na którym opierają się data przez szanownego członka przytoczone, oddawna w Anglii nie istnieje. Temu to stanowi rzeczy przypisuje Thaer w dziele swojem „*Einleitung zur Kenntniss der englischen Landwirthschaft*“ świetny stan rolnictwa w Anglii. Wszelkie roboty pociążne około roli, wykonywają się tam własnemi zaprzęgami, ręczne zaś jedynie za najem, który jest w tem szczególniej dla gospodarstwa dogodnym, że się odbywa na wymiar, i że do każdej szcze-

gólnej roboty, osobni zwykle znajdują się najemnicy. Najemnicy ci oddani wyłącznie jednej pracy, nabywają pewnej wprawy w wykonaniu robot i są w stanie wynajmywać się taniej, niżeli tam, gdzie taki podział pracy w rolnictwie nie jest w używaniu. Wyrobnik zresztą angielski nie jest gospodarzem jak u nas, oddany jest wyłącznie swemu zarobkowaniu i żyje tylko z pracy rąk własnych *). Ubieganie się zatem o robotę, jest w jego interesie, a jego praca musi być wykonaną starannie, aby mógł być zawsze pewnym znalezienia sobie roboty. Słusznie bardzo powiedział jeden ze współpracowników Roczników gospodarstwa krajowego, że praca robotnika pańszczyznianego będzie zawsze niedbałą: bo celem jej jest odrobienie dnia, nie zaś wykonanie roboty. Nadmieniłem, że roboty około roli odbywają się w Anglii własnemi zaprzęgami. Dawniej woły wyłącznie używane były także do tych robot, musiały być jednakże ważne powody przemawiające za użyciem koni w gospodarstwie, kiedy pomimo uciążliwej opłaty, nałożonej na nie, dzierżawca (farmer) angielski widział się spowodowanym dać im pierwszeństwo. Wszędzie dzisiaj, gdzie tylko gospodarstwo stoi na wyższym stopniu rozwinięcia, gdzie prace około roli są wydoskonalone, a szczególniej też tam, gdzie wysoki czynsz dzierżawny przymusił gospodarzy do podwojenia działalności i do szukania zarobków w przemyśle, użycie koni okazało się niezbędnem. W Anglii dużo w tej materyi pisano za i przeciw. Sinclair w swoim kodexie rolniczym**) przyznaje, że w pewnych okolicznościach korzystniej jest utrzymywać sprzężaj wołowy, mianowi-

---

*) W Anglii powstał od niedawnego czasu systemat allotmentu t. j. wydzierżawiania małych kawałków ziemi najemnikom rolniczym; okazało się że wszędzie, gdzie to zaprowadzono, ustał podatek na ubogich.

**) Ważne to dzieło wychodzi właśnie w polskim przekładzie w Rocznikach gospodarstwa krajowego. Wiadomo, że powstało z podań i opisów przez praktycznych i światłych gospodarzy, ze wszystkich stron Anglii nadsyłanych, których uporządkowaniem i ułożeniem w jedno dzieło zajął się Sir John Sinclair, założyciel i prezes ówczesnej komisyi rolniczej.

cie tam, gdzie idzie o powiększenie masy nawozu, w położeniach odległych od miast, utrudniających nabycie takowego; wreszcie gdzie zaprowadzona uprawa turnipsu utrzymanie wołów mniej kosztownem czyni. Używaniu sprzężajów wołowych nie można nadto tej zaprzeczyć wyższości, że się na kapitale w inwentarz włożonym, nie ponosi takiego ubytku jak na koniach, których wartość co rok się zmniejsza przez używanie, kiedy woły po 2 lub 3letniej pracy wypasione, jeszcze z korzyścią sprzedane być mogą.

Z porównań robionych przez gospodarzy i wyjętych z powyżej przytoczonego dzieła, okazało się, że koszt rocznego utrzymania pary koni roboczych przenosi o 22 funt. szterlingów (220 złr. m. k.) koszt utrzymania tyluż wołów w Windsorze, majętności królewskiej, gdzie przez długi czas utrzymywano konie do roboty, poźniej zaś zaprowadzono woły, w lecie zieloną paszą w zimie sianem tylko i słomą żywione, a tak oszczędzano rocznie na 107 wołach 513 funt. szt., czyli 5130 złr. m. k. Liczby te przekonywają dobitnie, jak dalece skuteczność pracy konia w gospodarstwie jest przeważającą, kiedy pomimo takiej różnicy kosztów utrzymania rolnicy angielscy nie wahają się im dać pierwszeństwa. Oddawna uznano także, że koń pojedyńczo zaprzężony daleko więcej jest w stanie uciągnąć, a niżeli gdy ciągnie razem z koniem drugim, najprzód dla tego, że koń w pierwszym razie dźwiga część swego ciężaru część zaś ciągnie; powtóre, że linia ciągu przypada niżej piersi. Wszystkie wozy gospodarskie w Anglii są na dwóch kołach, i budowane w ten sposób: Wszelkiego rodzaju ciężary jako to: siano, słoma, snopy, obornik, turnipsy, wory ze zbożem mogą być na nich z łatwością ładowane. Zwykły ładunek na jednego konia wynosi 18 do 22 cetnarów angielskich (16.3 do 20 cetnarów wied.). Porównywając zatem wagi zboża, na jednego konia w Anglii ładowanoby pszenicy lub żyta 9 do 11 korcy; jęczmienia 11 do 14; owsa 16 do 19, zatem o połowę więcej od tego co dwa konie w Czechach uciągnąć są w stanie. Nie należy jednakże spuszczać z uwagi, że do takiego skutku nie mało przyczynia się doskonałe utrzymanie dróg w Anglii. — W Anglii liczą zwykle roczny koszt utrzymania jednego konia roboczego

na 21 funt. szterl. (czyli 210 złr. m. k.) a na dzienne wyżywienie konia rachują 8 funt. owsa, 2 funt. bobiku, na każde 20 funtów sieczki, w połowie z siana lub koniczyny, w połowie ze słomy owsianej lub jęczmiennej składającej się. Takiego obroku *) 34 do 36 funtów dziennie, wystarcza do utrzymania silnego konia w ciągłej pracy zostającego.

Następujące wymiary różnych gospodarskich robot, służące do ocenienia zasiewów przy obejmowaniu dzierżaw lub do oszacowania upraw przygotowanych pod następne zasiewy, o które według zwyczaju istniejącego w Anglii dzierżawca wchodzący z wychodzącym oblicza się, wyjęte są z dzieła *P. D Low on Landes proporty*. Obrachowania przytoczone, opierają się na przypuszczeniu, że zaprząż używana do robót jest parokonna, że zapłata dorosłego robotnika wynosi 1 szyling i 10 denarów dziennie (55 kr. m. k.), że robota kobieca lub niedorosłego najemnika kosztuje 1 szyling (30 kr. m. k.). Lecz tam, gdzie więcej niż para koni w zaprzęży chodzi, odpowiednie zmiany w obrachowaniu zajść muszą.

Wartość roboty jednego dnia, wykonanej fornalką parokonną w następujący sposób oblicza *P. Low*.

Następujące data były przez szanownego członka w miarach, wagach i monetach angielskich podane; dla lepszego jednak wyłuszczenia rzeczy i dobitniejszego porównania z naszemi stosunkami, pozwolił sobie podpisany przerobić następującą część tego tak ciekawego artykułu na miary, wagi i monety tutaj używane; oraz ułożyć ją stosownie do własnych spostrzeżeń, których wynikłości może się przyczynią do zyskania udziału czytelników dla tej nader suchej, lecz w teraźniejszych czasach coraz ważniejszej gałęzi nauk tyczących się naszego zawodu.

---

*) Ten obrok równa się co do pożywności 32. funtom wied. naszego siana. Krasicki.

Koszt utrzymania jednego konia roboczego przez rok.

		zł.	kr.
1) Owsa 125 buszli po 2 szylingi i 6 denarów, czyli 37 korcy lwow. po 4 złr. 13.3 kr. m. k. czyni . .		156 złr.	12 kr.
2) Siana przez 5 miesięcy 30dniowych, po 20 funt. ang. czyli 18 funt. wied na dzień, czyni 27 cetn. wied. po 1 złr. 44 kr. . .		46 „	48 „
3) Koniczyna lub wyka zielona dawana z przestrzeni 4/5 akra czyli 900 sążni, akr po 7 funt. szterl. i 10 denarów, czyli morg po 106 złr. 40 kr., czyni		60 „	— „
4) Słoma na paszę przez 3 miesiące w zimie po 30 funtów ang. czyli 24.1 funt. wied. dziennie, czyni 21.85 cetnar. po 58 kr. za cetnar	21 złr. 7 kr.	49 „	41 „
5) Słoma na podściel, po 8.1 funtów wied. dziennie, czyli 29.56 cetn. przez rok. . .	28 „ 34 „		
razem		312 złr.	41 kr.
Można przypuścić, że wartość nawozu wyrównywa wartości spożytej słomy; tym sposobem koszt utrzymania jednego konia wynosić będzie powyższą sumę mniej o		49 „	41 „
czyli		263 złr.	— kr.
Zatem utrzymanie pary koni będzie kosztować przez rok		526 „	— „
Procent od kapitału 600 złr. m. k. na parę koni po 5/oo		30 „	— „
Na zużycie 5/oo		30 „	— „
Procent od kapitału na wóz, pług, brony i t. d. do jednej parokonnej fornalki 486 złr. po 5/oo		24 „	18 „
Procent na zużycie		24 „	18 „
Utrzymanie narzędzi drewnianych czyli reparacye stelmacha		30 „	— „
Reparacye kowala		30 „	— „

Kucie koni i konował . . . . 5 złr. — kr.

Zatem całoroczny koszt utrzymania parokonnej fornalki . . . . 699 złr. 36 kr. mon kon.

Rachuje się zwyczajnie w ciągu roku 313 dni roboczych, odtrącając różne nieprzewidziane przeszkody przyjąć można w roku roboczych dni 300. Utrzymanie zatem fornalki parokonnej na dzień kosztować będzie . . . . 2 „ 20 „

Płaca dzienna dodanego parobka . . . . . — „ 55 „

Wartość zatem roboty wykonanej przez dzień fornalką parokonną, wraz z jednym człowiekiem, szacować można . . . . 3 „ 15 „ czyli 6 szylingów, 6 penców.

Podług tego wyrachowania liczyć się będzie koszt rozmaitych gospodarskich robót następnie podanych, nierachując tego co kosztować może dozór.

P. Low w dziele swojem, podając obrachowanie kapitału potrzebnego do prowadzenia gospodarstwa na dzierżawie 500 akrów (351.5 morg. wied.) wynoszącej, na której turnips $^1/_5$ część pól, zboża $^2/_5$ części, trawy i pastwiska $^2/_5$ części zajmują, liczy 6 pługów czyli 12 koni na obrobienie całej przestrzeni ornej; wypadałoby więc na jedną parę koni liczyć 83.3 akrów czyli 58.6 morga wied. pola.

Dla ocenienia podanych tutaj kosztów podług skali tutejszokrajowej, trzeba zważyć na stosunki społeczne, a najbardziej na koszta, które utrzymanie życia za sobą pociąga: bo tam gdzie te koszta są większe, będzie oczywiście 1 złr. m. k. miał mniejszą wartość, aniżeli w przeciwnym razie. Za stosunek do takiego porównania najlepiej obrać cenę pewnego produktu, który do życia ludzkiego jest ogólnie potrzebny. Zazwyczaj bierze się w takim razie żyto; ponieważ jednak w Anglii używają ogólnie chleba pszenicznego, wypada więc przyjąć pszenicę. Z kilkoletnich cen pszenicy w Londynie i we Lwowie, biorąc lata, w których w obydwóch krajach nie było nadzwyczajnych wypadków, wyniesie

w przecięciu cena korca pszenicy we Lwowie 3 złr. 54 kr, w Londynie zaś 12 złr. 35 kr. m. k. czyli nasza cena jest $^{31}/_{100}$ tamtejszej. Tym sposobem okazuje się wartość dnia męskiej roboty, tu na 55 kr. podanej, 17 kr.; roboty kobiecej 9.3 kr., wartość dzienna parokonnego zaprzęgu z jednym parobkiem 1 złr. m. k., jednakowoż takiej roboty jak się zwykle w Anglii uskutecznia. Jeżeliby chciano uwzględnić także różnicę zachodzącą w wykonaniu roboty, wtenczasby powyższe porównawcze ceny o wiele spaść musiały. Jednem słowem, zważając na cenę produktów i rzeczywistą wartość uskutecznionej roboty, czyli skutku tejże, wypada ta robota w Anglii taniej aniżeli u nas.

A) I. Oranie.

1) Jeden człowiek parą koni może zaorać jeden akr czyli 1125 sążni □ wied. przez dzień, w ciągu 9 godzin; ta robota kosztuje, jak wyżej, 3 złr. 15 kr.; wypada więc na morg . 4 złr. 37 kr.

2) Na roli cięższej albo na starem odleżałem pastwisku, jeden człowiek parą koni uskuteczni $^1/_2$ lub $^3/_4$ tej roboty, która w tymże samym stosunku będzie więcej kosztować.

3) Oranie poprzeczne w uprawie letniego ugoru lub pod ugorowe płody przez dzień wyniesie 1406 sążni □; koszt morga w stosunku do powyższego będzie . . . . 3 „ 41 „

II. Bronowanie: jest robotą cięższą aniżeli z pierwszego wejrzenia wydawać się może. Niejednostajne ruchy brony i zapadanie koni w świeżo uprawionej roli, powodem są, że młode konie i lekkie więcej podołają niż ciężkie, chociaż silniejsze. Jeden człowiek parą koni może zabronować 12 akrów (8 morgów 700 sążni) w ciągu jednego dnia, przechodząc bronami tylko po razu; zatem —

1) Koszt tej roboty liczyć się będzie na 1 morg — złr. 23 kr.

2) Jeżeli bronuje się podwojnym nawrotem, to 1 morg będzie dwa razy tyle kosztował.

Jeden człowiek parą koni w ciągu dnia może 18 akrów czyli 12 morgów i 1046 sążni pola, obsianego nasionami traw, zakryć i zabronować; zatem jeden morg kosztować będzie . . . . — złr. 15½ kr.

III. Użycie extyrpatora w Anglii upowszechniło się jednocześnie z postępem rolnictwa i zaprowadzeniem ważnych ulepszeń w uprawie roli. Pożyteczne to narzędzie zastępuje niekiedy pług, gdy idzie o wznoszenie, nie zaś o odwrócenie roli n. p. do zakrycia zasiewów wiośnianych na roli przysposobionej przed zimą. W innych razach używane jest skutecznie do uprawy, rozpulchnienia i oczyszczenia roli z chwastów podobnie jak brona.

Zwykłym extyrpatorem i parą koni 6 morgów pola obrobić można, zatem koszt tej roboty wykonanej na morgu szacuje się na . . . . — złr. 32½ kr.

IV. Wałkowanie.

Wałkiem 5 stóp długim dwoma końmi przy pomocy jednego człowieka przejść można 6 akrów pola (4 morg. 350 sążni); wypada na jeden morg . . . . — złr. 46 kr.

V. Siew.

1) Pszenicy, żyta, jęczmienia. Jeden człowiek, wraz z pomocnikiem, który donosi nasienia, może obsiać ręcznie 10 akrów na dzień (7 morgów). Zapłata dziennego dorosłego najemnika wynosi 1 szyling 10 denarów, czyli 55 kr.; pomocnika zaś 1 szyl. czyli 30 kr., razem 2 szyl. 10 denarów t. j. 1 złr. 25 kr.; zatem wydatek na jeden morg . . . . 12 kr.

Jeżeli siew odbywa się siewnikiem podłużnym, jeden człowiek z koniem i pomocnikiem, który donosi nasienia, obsiewa średnio 22½ akrów, blisko 16 morgów dziennie. Zapłata najemnika jak wyżej 55 kr., pomocnika 30 kr.; pracę konia liczyć można na 1 złr. 10 kr., razem 2 złr. 35 kr.; zatem na jeden morg wypada . . . . $9\frac{7}{10}$ kr.

2) Owies. Jeden człowiek z pomocnikiem obsieje ręcznie 11 akrów na dzień (7.7 morg.) zapłata najemnika i pomocnika jak wyżej 1 złr. 25 kr.; zatem jeden morg . . . . 11 kr. Jeżeli się sieje podłużnym siewnikiem, koszt ten wynosi na jeden morg . . . . $9^7/_{10}$ kr.

3) Koniczyna. Rajgras. Jeden człowiek z pomocnikiem obsieje 15 akrów ($10^1/_2$ morga) na dzień, zapłata dzienna najemnika z pomocnikiem, jak już mówiono, 1 złr. 25 kr.; zatem jeden morg . . . . 8 kr.

Podłużną machiną wysiewa się dziennie średnio $22^1/_2$ akrów (blisko 16 morgów); jeden człowiek, pomocnik, praca konia wynoszą jak wyżej 2 złr. 35 kr.; zatem obsianie jednego morga $9^7/_{10}$ kr.

4) Turnips. Jeden człowiek siewnikiem konnym, który dwa rzędy sieje na raz, może zasiać przez dzień 8 akrów (5.6 morga); płaca najemnika wynosi 55 kr., robota konia szacuje się na 1 złr. 10 kr., razem 2 złr. 5 kr.; zatem na jeden morg wypadnie . . . . 22 kr.

VI. 1. Okopywanie płużkiem i gracą konną turnipsu i kartofli.

Jeden człowiek płużkiem do okopywania jadący tam i na powrót po każdej stronie rzędu może obrobić 2 akry (1.4 morg.) turnipsu lub kartofli przez dzień; zapłata robotnika wynosi 1 szyl. 10 denarów, praca konia liczy sie 2 szyl. 4 denary, razem 4 szyl. 2 denary czyli 2 złr. 5 kr.; zatem na jeden morg 1 złr. 29 kr.

Gracą konną, którą się tylko raz jeden pomiędzy 2 rzędami przechodzi, obrobić można 4 akry (2.8 morga); koszt tej roboty jak wyżej, 2 złr. 5 kr.; zatem na jeden morg . . . $44^1/_2$ kr.

2. Ręczne okopywanie kartofli i turnipsu motyką.

Trzech chłopców, lub 3 kobiety mogą przerwać i przerzedzić przez dzień jeden akr (1125 sąż.) turnipsu, zatem koszt tej roboty na jeden morg . . . . 2 złr. 8 kr.

Dwoje ludzi przez dzień wystarczą do poprawienia i obrócenia motykami grzbietów na rzędach po drugiem obrobieniu gracą konną turnipsu na jednym morgu, co uczyni . . 1 złr. 25 kr.

Do okopania ręcznego kartofli wierzchem rzędów podobnież liczy się 3 kobiety na jeden akr; morg kosztować będzie 2 złr. 8 kr.

B) I. Zbiór.

1) Zbiór zboża pospolicie odbywa się kosą, 7 ludzi są w stanie zebrać w przecięciu z 12 akrów czyli 8.4 morga zboża w ciągu jednego tygodnia.

Zapłata 3 kosarzy za tydzień po 6 złr,
czyni 18 złr.
„ 4 kobiet „ po 5 złr.,
czyni 20 złr.
Żywienie tych 7 ludzi przez 7 dni po
$22\frac{1}{2}$ kr. na jednego dziennie, czyni 18 złr. 22 kr.
razem 56 złr. 22 kr.
wypada więc na morg . . . . 6 złr. 42 kr.

Lecz koszt zbioru zboża z pola różny jest w różnych okolicach i często o dużo niżej tej ceny odbywa się.

2) Zwóz zboża średniego urodzaju z pola do folwarku z odległości 400 yardów czyli 193 sążni wied. wynoszącej, liczy się na jeden morg . . . 2 50

II. Stawianie stert.

1) Jeden człowiek jest w stanie ułożyć przez dzień w stertę całkowity zbiór z 6 akrów (4.2 morga) zboża średniego urodzaju. Zapłata robotnika jednego przy tej robocie wynosi 2 szyl. czyli 1 złr. m. k.; na jeden zatem morg będzie . . . . — 14

2) Poszywanie stert.

a) Przygotowanie snopków na poszycie. Jedna kobieta lub chłopiec przysposobi przez dzień 60 wiązek grubości jednej stopy w głowie; ponieważ zapłata robotnika wynosi na dzień 1 szyl. czyli 30 kr., a na

Do przeniesienia 9 złr. 46 kr.

Z przeniesienia 9 złr. 46 kr.

jedną stertę liczy się 15 wiązek, wydatek złr. kr.
przeto na jedną stertę będzie . . . . . — 7 ½

b) Kręcenie powróseł do umocowania poszycia. Jeden człowiek z pomocnikiem ukręci 200 powróseł przez dzień, każde po 10 yardów czyli 25 stóp wied. długości. Zapłata robotnika 1 złr. pomocnik 30 kr. razem 1 złr. 30 kr., a ponieważ 20 powróseł takich wychodzi na stertę, zatem koszt tej roboty na jedną liczy się . . . . — 9

c) Poszywanie. Jeden robotnik i dwóch pomocników do przywiązywania powróseł, mogą poszyć 8 stert na dzień. Zapłata robotnika 55 kr., pomocników 1 złr., razem 1 złr. 55 kr., czyli na jedną stertę . . . . — 14

Poszycie jednej sterty wynosi razem — 30½

Przypuszczając, że w każdej stercie mieścić się może w przecięciu 120 buszli, 35½ korca zboża, jeden zaś akr wydaje w przecięciu buszli 50, wypada 21 korcy z morga; koszt poszywania stert na jeden morg będzie zatem . . . . — 18

III. 1. Wymłot od 50 buszli czyli 14¾ korca z akra 3 złr. 7 kr., wypada na korzec około 12½ kr., co uczyni z morga za 21 korcy . . . 4 26

2) Odmłynkowanie i oczyszczenie za 14¾ korca z akra 11.2 kr. uczyni z morga . . . . — 17

Zatem koszt zebrania, zwiezienia z pola, ułożenia w sterty i poszycia, wymłócenia i wyczyszczenia ziarna na jeden morg, dający w przecięciu 21 korcy zboża, liczy się . . . . 14 złr. 47 kr.

C) I. Uprawa ugoru.

1) Podłożenie ścierni w październiku lub listopadzie 1 akr czyli 1125 sąż. □ przez dzień, na morg . . 4 37

Z przeniesienia 4 złr. 37 kr.

2) Oranie w maju pierwsze $1\frac{1}{4}$ akra (1106 sąż. □)
wypada na morg 3 42
3) Oranie drugi raz poprzeczne w czerwcu $1\frac{1}{4}$ akra 3 42
Bronowanie trzykrotne po 46 kr. jak pod II. 2. 2 18
Wałkowanie jak pod IV. . . . . — 46
Zbieranie i zgrabywanie perzu w kupki, 2 ludzi na 1 akr po 1 szylingu czyli 30 kr. czyni na morg . . 1 25
Zwożenie tegoż w większe kupy, 1 wóz jednokonny i człowiek na 2 akry dziennie, jak pod VI. 1., czyni na morg 1 29
4) Oranie po trzeci raz w czerwcu $1\frac{1}{4}$ akra czyni na morg 3 42
Bronowanie 3 razy powtarzane dto . 2 18
Zbieranie chwastów, 3 osoby na dwa akry dto . 1 4
Wywożenie chwastów: jednokonny wóz na 3 akry, (obłożone 2 morgi) wypada na morg . . . . . 1 —
5) Oranie po czwarty raz w zagony 1 akr, wypada na morg 4 37
6) Nawożenie gnojem średnio ugniłym w sierpniu, licząc 15 kubicznych yardów na akr, co czyni 516 stóp sześcienn czyli 258 cetn. na morg, z odległości 400 yardów t. j. 193 sąż., 3 ludzi do nakłania na wozy po 55 kr. . . . . 2 45 (złr. kr.)
1 chłopiec, który prowadzi wozy między temi co nakładają i zrzucają . . . . — 30
Człowiek do zrzucania z wozów na polu gnoju — 55
4 ludzi do rozrzucania gnoju . . . . . 2 —
3 jednokonne wozy po 1 złr. 10 kr. . . 3 30
razem 9 40

9 ludzi i 3 wozy jednokonne nawiozą i rozrzucą przez jeden dzień gnoju na 4 akrach (2.8 morga); zatem na jeden morg 3 26
7) Przeoranie gnoju pługiem 1 akr na dzień, wypada na morg 4 37

Do przeniesienia 38 złr 43 kr.

Z przeniesieniem 38 złr. 43 kr.

8) Oranie na siew we wrześniu lub październiku 1½ akra czyli obłożony morg 3 5

Razem koszt uprawy ugorowej 1. akra 29 złr. 24 kr. wypada na morg . . . . 41 złr. 48 kr.

Do tego gnoju jak wyżej 516 stóp sześciennych czyli 258 cet. na morg, przy cenie yarda sześciennego czyli 24.13 stóp sześciennych po 2 złr. 30 kr, wypadnie cena tegoż na akr 37 złr. 30, przeto na morg złr. kr. 53 20

Więc koszt całej tej uprawy wypada na morg 95 złr. 8 kr.

Przyjmując, że u nas zwyczajna fura czworobydlana ładuje 7 cet. gnoju, wypada podług tego na jeden morg 37 takich fur, co się tylko tem da usprawiedliwić, że w Anglii pospolicie częściej nawożą, co i u nas ma miejsce w górzystych okolicach, lecz zą to za każdym razem mniej nawozu dają. Wartość takiej fury nawozu wynosiłaby tam blisko 1 złr. 27 kr., u nas zaś w stosunku wyżej wyrażonym wartałby nawóz z takiej fury 27 kr., rozumie się tylko sama masa nawozu bez kosztów wywozu.

Przypuszczając, że ta uprawa pod pszenicę przeznaczona, wypada za nasienia ¾ korca na morg, korzec po 12 złr. 35 kr, jak to wyżej mówiono, . . . 9 26
koszt siewu jak pod V. 1. . . . . — 12
podwójne bronowanie II. 2. . . . . — 46
zbiór, sprzęt, ustawienie w sterty i wymłot z oczyszczeniem, jak pod B 14 47

Ogół kosztów tych czynności 120 złr 19 kr.

Ponieważ w Anglii po większej części majątki są zadzierżawione, przeto trzeba do tych kosztów dodać jeszcze czynsz dzierżawny, wynoszący w żyźniejszych okolicach często nad 30 złr. z morga, w przecięciu zaś 20 —

Do tego należytość za zreluowaną dziesięcinę, podatek na ubogich koszta administracyi w przecięciu 6 —

Ogół wydatków 146 złr. 19 kr.

co przemieniając na pszenicę, podług powyższego podania w cenie 12 złr. 35 kr. za korzec, potrzeba do pokrycia tych kosztów 11 korcy 20 garncy pszenicy, czyli przeszło 15 ziarn; dopiero przewyżka stanowi zysk dzierżawcy.

D) I. Uprawa pod okopowe rośliny.

	złr.	kr.
1) Pokład, dwie orki i orka w rzędy do sadzenia, trzy skrudzenia, jedno wałkowanie i podwójne czyszczenie i wywożenie chwastów od morga	24	10
2) Nawożenie	3	26
3) Kartofle do sadzenia, 24 buszle na akr czyli 10 korcy na morg, buszel po 40 kr. czyli korzec po 2 złr. 16 kr. czyni	22	40
4) Przerzynanie kartofli; na jedną osobę 3 korce na dzień i		
Sadzenie; jeden pług i 6 robotników $2\frac{1}{2}$ morga na dzień, co uczyni kosztów na jeden morg	4	16
5) Obrabianie podczas wzrostu t. j. bronowanie 2 razy, okopywanie konną gracą, 2 razy motykami i raz okopaczem	7	16
Razem uprawa i sadzenie	61	48
6) Nawozu 20 czworobocznych yardów na akr wypada na morg 686 stóp sześciennych czyli 343 cetn. po cenie jak przy uprawie ugoru pod C. I. 6. wypada za cetn. przeszło 12 kr. a więc na morg	71	6

II. Zbiór.

1) Pług i 35 robotników wykopią kartofli na przestrzeni $2\frac{1}{2}$ morga; do zwiezienia tych kartofli o 193 sążnie' od folwarku trzeba 4 wozy i dwóch poganiaczy; do układania w kopce i przysypywania 4 ludzi, co uczyni kosztów na morg	11	6

Do przeniesienia 144 złr.

Z przeniesienia	144 złr.	
2) Bronowanie dla wydobycia reszty kartofli, para broń i 7 ludzi na 3.4 morga	1	36
3) Do tego jeszcze czynsz dzierżawny i t. d. jak przy ugorze	26	—
Ogół kosztów na morg	171 złr.	36 kr.

Porównywając ten koszt z ceną kartofli, jak ją do sadzenia wyżej przyjęto, okazuje się, że trzeba przeszło $75\frac{1}{2}$ korca czyli $7\frac{1}{2}$ ziarn, aby te wydatki pokryć.

Podług wyżej wyrażonej uwagi względem porównania tych kosztów z naszemi stosunkami, okazałby się u nas koszt uprawy i zbioru z morga ugoru, nie zważając wcale na czynsz dzierżawny i ciężary gruntowe . . . . zł. 37 kr. 18

Biorąc przy pszenicy cenę wyżej oznaczoną z kilkoletniego przecięcia po 3 złr. 54 kr. za korzec, trzebaby $9\frac{1}{2}$ korca na pokrycie tylko tych kosztów gospodarskich. Wątpię aby było u nas wiele gospodarstw, gdzieby się znacznie większy okazał rezultat, nawet z nawożonego ugoru. Koszt zaś nie zdaje się przesadzony zważając, że w to wchodzi wartość nawozu i pomniąc o trudności dostania niechętnego zazwyczaj robotnika.

Kazimierz Krasicki.

WYMIAR ROBOTY
w gospodarstwie wiejskiem
WE FRANCYI.

Czerpany z dzieła *„Maison rustique du 19me siècle.“*

Przez

Kazimierza hr. Krasickiego.

A. Robota ciągła.

1) We Francyi robią przy gospodarstwie więcej końmi niżeli wołmi, więcej dwojgiem niżeli czworgiem.

Paszy rachują dziennie na jednego konia

żyta $2\frac{1}{2}$ kwart lwowskich równających się co do pożywności,	siana funtom	9.35
owsa 2 garnce	" " " "	13.75
siana	" " " "	4.46
sieczki ze słomy funtów wiedeńskich 6	" "	2.44
razem więc paszy równającej się co do pożywności	siana funtom	30.

Na wołu rachują paszy w tymże samym stosunku do siana ℔ 24. Karmią ich częścią zieloną paszą, częścią zaś suchą i dodają nieco ziarna.

Na konia rachują w przecięciu na rok dni roboczych 270
na wołu zaś 210

Co do ilości roboty w równym czasie, wół wykona $\frac{3}{4}$ części roboty konia na miarę i wagę.

2) Pług parokonny o jednym parobku w średnim gruncie spokłada przez dzień . . . . 1200 □ sążni wied. biorąc skibę na 9 cali szeroką.

Przy stajaniu na 100 sążni będzie takich skib 96; zaprząg ujdzie w prostym kierunku . . . . 9600 sążni
a rachując na każdy podwójny obrót stratę czasu, wyrównywającą 10 s. co uczyni . . . . 960 sążni
przeto zaprząg ujdzie przy tej robocie przez dzień . 10,560 sążni
czyli 2 mile i 3½ ćwierci.

Przy krótszych stajaniach a przeto częstszych nawracaniach wyorze się mniejszą, przeciwnie zaś przy dłuższych stajaniach większą przestrzeń.

W głęboko spulchnionej ziemi zorze taki pług przez dzień 1600 do 1800 □ sążni. Pługi są tak dobrze urządzone a gleba tyle spulchniona, że zaprząg potrzebuje działać tylko siłą 200 do 300 funtów wied., aby opór skiby przezwyciężyć.

3) Parą bron uskrudzi się przez dzień 2 do 6 morgów, po 1600 sążni wied., podług jakości gruntu i wymaganej roboty.

4) Jednym wałkiem i parą koni zawałkuje się przez dzień 3½ do 5½ morga.

5) Na parokonny wóz ładują 13 cetnarów wied. nawozu.

6) Przy zwózce z pola lub łąki, używają przy bliższej odległości na 5 wozów, 3. zaprzęgów; przy dalszej zaś na 3 wozy, dwóch zaprzęgów.

Snopy ważą od 12stu do 20stu funtów wiedeńskich.

Przy tej robocie rachują ładunku na jednego konia:

w zaprzęgu	pojedyńczym	10 do 12 cetnarów
„ „	podwójnym	8 do 9 cetnarów
„ „	poczwórnym	6 do 8 cetnarów

7) Po drogach średnio utrzymanych rachują przy transportach na parę koni ładunku 16 do 18 cetnarów, na cztery zaś konie 24 do 26 cetnarów Na dobrym gościńcu zwykli dodawać na każdego konia aż do 10 cetnarów więcej.

8) W dobrze urządzonem i prowadzonem gospodarstwie rachują na każdy morg pola ornego, 9 dni roboty konia lub 12 dni roboty wołu; na każdy morg łąk, które się zazwyczaj trzy razy koszą, 3 dni roboty konia lub 4 dni roboty wołu Gdy na konia

rachują przez rok dni roboczych 270, na wołu zaś dni 210, jak to już wyżej mówiono, wypada więc:

1 koń na 30 morgów pola ornego lub na 90 morgów łąk.
1 wół zaś na 17½ morga „ „ 52½ morga łąk.

Z tego się okazuje nakład paszy zredukowanej na pożywność siana, na uprawę jednego morga pola, końmi 305 funt. wied.
„ „ „ „ „ wołmi 500 funt. wied.
do obsłużenia zaś jednego morga łąki końmi 121½ funt. wied.
„ „ „ „ „ „ wołmi 167 funt. wied.

Ta niekorzyść na karb roboty wołmi wynagradza się, lecz tylko w części, możnością spieniężenia wołu do roboty niezdatnego, na rzeź; po spracowanym koniu zaś skóra tylko zostaje w puściznie; lecz teraz i kości coś wartają, odkąd ich się w sproszkowanym stanie do użyźnienia gruntu z tak wielką korzyścią używa. Przy powyżej oznaczonym nakładzie paszy, uskuteczniają się i inne potoczne roboty gospodarskie: ponieważ dnie robocze, które przez cały rok na bydlę przypadają, nie dadzą się skupić w ten peryod, gdzie około pola robić można. Zawsze jednak koń jest zdatny do więcej takich potocznych robót niżeli wół.

B. Robota piesza.

1) Dobry siewacz zasieje przez dzień około 6 morgów zbożem, koniczyną zaś i innemi nasionami pastewnemi około 7 morgów. Nasieniem rzepy, brukwi, kapusty i t. d. zasadzi jeden robotnik w rządkowej uprawie 200 □ sążni czyli ⅛ morga, kartoflami zaś za pługiem ½ morga.

2) Oborniku naładuje jeden robotnik przez dzień 156 cetn. czyli 12 fur parokonnych; rozrzuci zaś 182 cetn. czyli 14 takich fur na przestrzeni około 800 □ sążni, przy zwyczajnem nawożeniu 364 cetn. czyli 28 fur na morg.

3) Dobry kosarz skosi 1600 do 1900 □ sążni łąki.

Do suszenia i grabania paszy wychodzi dwóch do trzech robotników na jednego kosarza, podług mniej lub więcej sprzyjającej pogody.

Do oszczędzenia rąk ludzkich, a przeto i kosztów przy suszeniu paszy, przyczyniają się znacznie machiny do tego celu urządzone.

4) Do żęcia zboża sierpem na pomieć rachują jednego żniwacza na 560 sążni czworobocznych.

Dobry kosarz skosi oziminy 1600 do 1900 sążni czw.; jarzyny zaś 2000 do 2100 sążni czw. Grochu, bobu i t. p. na gołą kosę 800 do 1200 sążni czworobocznych.

Do tak korzystnego rezultatu przyczyniają się składne narzędzia będące w używaniu, które robotę nadzwyczaj ułatwiają. Osobliwie do żniwa używają w wielu okolicach we Francyi pewnego narzędzia (*la sape*) trzymającego środek między kosą a gładkim sierpem, na trzonku u góry zakrzywionym, tak długim, aby robotnik, trzymając to narzędzie w prawej ręce za część zakrzywioną trzonka, nie potrzebował się schylać. W lewej zaś ręce trzyma trochę dłuższe trzonko z kulą czyli hakiem u spodu, dla nagięcia zboża i położenia go równo na pomieć. Tem narzędziem położy jeden robotnik przez dzień zboże na 1100 sążniach czwor.

Do wiązania z pokosów lub pomieci i ułożenia w kopy rachują w przecięciu jednego robotnika na morg.

5) Kartofli przy plonie 100 do 125 korcy z morga, wykopie jeden robotnik 4 do 5 korcy przez dzień motyką, czyli 25 ludzi na morg wraz z ładowaniem na fury; przy wybieraniu rzepy, brukwi, buraków, marchwi i t. p. zachowują tenże sam stosunek.

6) Młócą najwięcej za pomocą machin, jednak w mniejszych gospodarstwach jeszcze zawsze cepa używają, za pomocą którego wymłóci jeden robotnik przez dzień 40 do 70 snopów, które ważą, jak to już wyżej przy wożbie mówiono, od 12stu do 20stu funtów wiedeńskich, i mają 4 do 5 stóp obwodu.

7) W dobrze urządzonem gospodarstwie rachują na rok na każdy morg roli, 6 dni męskich i 4 dni kobiecych, na każdy zaś morg łąki przy potrójnym zbiorze siana 4 dni męskich a 10 kobiecych. Rachując na każdą osobę 270 do 280 dni roboczych przez rok, wypadnie w ogólności na każde 27 morgów roli lub 20 morgów łąk jeden robotnik na rok, prócz niezbędnej czeladzi do usługi domowej i do obory.

WYMIAR ROBOTY GOSPODARSKIEJ

W WIELKIEM XIĘSTWIE POZNAŃSKIEM

Wyciąg z *Regulaminu zasady oszacowania dóbr dla ziemskiego systematu kredytowego.*

Zważając na źródło, z którego następujące podania czerpano, usprawiedliwi się wniosek, że wymiar roboty jest jak najszczuplej oznaczony, aby przez przypuszczenie znacznych nakładów gospodarskich, tym sposobem wyrachowanych, osiągnąć jak najpewniejszy czysty dochód z dóbr, a przeto i najprawdziwszy szacunek tychże, służący za hypotekę pożyczce.

Podług wspomnionego regulaminu można było ułożyć następujące data, zredukowane na miary i wagi tutaj używane.

A. Robota ciągła.

1) W w. xięstwie Poznańskiem używają do orki zazwyczaj wołów, do innych zaś robót gospodarskich, koni.

Paszy na konia dają dziennie:

owsa $1\frac{3}{10}$ garnca lwow. równających się co do pożywności 12.2 funt. siana

Siana	6.7 funt.
Słomy funtów 11	4 funt.
razem	22.9 funt.

Na wołu w sianie, słomie i w zielonej paszy 14 funt.

Na konia rachują przez rok dni roboczych 270, na wołu zaś 200.

2) Pług o dwóch lub trzech wołach i jednym parobku wyorze przez dzień 1400 do 2100 sążni czw., podług większej lub mniejszej trudności roboty.

Radłem uskuteczni się o połowę więcej.

3) Parą brón zabronuje lub zaskrudzi przez dzień 2 do 3 morgów.

4) Na zaprząg parokonny rachuje się przy robocie polowej 8 do 10 cetnarów wied. ładunku, na czterokonny zaś 13 do 17 cetnarów. Przeto parokonny wóz naładuje nawozu do 10 cetnarów, siana tyleż, zboża w snopie $1\frac{1}{2}$ do 2 kóp, zboża w ziarnie 6 korcy. Drzewa na opał w przecięciu półsąga.

B. Robota piesza.

Na siewacza rachują 6 do 8 morgów na dzień.

Do rozrzucania gnoju jedną robotnicę na 1400 do 1600 sążni

3) Do koszenia paszy idzie jeden kosarz na 1100 do 1400 sążni czwor. Do suszenia na dwóch kosarzy 3 do 4 robotnic.

4) Do żniwa sierpem, wiązania i ustawiania rachują na morg dwóch do trzech ludzi; wypada na jednego około trzech kóp snopów, ważących w przecięciu 14 funtów wiedeńskich.

Na kosarza rachują 1400 sążni czw. oziminy a 2100 sążni czw. jarzyny, grochu zaś na gołą kosę 800 sążni czw. Do wiązania i ustawiania na dwóch kosarzy, 3 robotnice.

5) Przy strzyżeniu owiec rachują jedną kobietę na 20 sztuk, a jednego podawacza na 25 strzyżących. Co do mycia owiec ilość potrzebnych robotników zależy od sposobu w jaki się to odbywa.

Jedną z najważniejszych zasad ekonomii politycznej jest: aby największą ilość potrzebnych, pożytecznych i pożądanych wypłodów (produktów) można otrzymać najmniejszą ilością pracy.

Nadchodzi i u nas pora, gdzie w gospodarstwie wiejskiem bez obliczenia i porównania kosztów produkcyi z wartością tejże, obejść się nie można. Do tego należy najbardziej wiadomość oszacowania siły do pracy użytej. Ta wiadomość najłatwiej się nabędzie przez porównanie dat z krajów w tym zawodzie przodkujących.

W tymto celu podaliśmy w 1szym tomie naszych Rozpraw artykuł o wymiarze roboty w Czechach, tu zaś podajemy stosunki roboty w gospodarstwie w Anglii, Francyi i w wielkiem xięstwie

Poznańskiem, jakie naprędce ze szczupłych jeszcze zródeł, w naszem posiadaniu będących, zebrać byliśmy w stanie.

Z porównania tych podań między sobą wynika to przekonanie, że tylko miejscowe jakieś przyczyny, pochodzące od wpływu klimatu, położenia geograficznego i większego lub mniejszego postępu w wydoskonaleniu gospodarstwa wiejskiego, stanowią różnicę w wymiarze roboty w tym lub w owym kraju.

1) Dziwnie zgadzają się podania co do ilości bydła roboczego dla pewnej przestrzeni.

Dla Czech podano jednego konia na 25 morgów pola, jednego wołu zaś na 15 morgów: bo nie miano względu na robotę około łąk, którą naprzęgi, podług powyższej skali trzymane, uskutecznić powinny.

Dla Francyi gdzie już robotę około łąk osobno uwzględniono, wypada jeden koń na 30 morgów pola ornego, jeden wół zaś na 17½ morga.

Przy angielskiem gospodarstwie podano jednego konia na 29 morgów. Że w Anglii, pomimo że rolnictwo i oszczędność pracy jest na najwyższym stopniu doskonałości, przecież rezultat ten nie jest wiekszy od poprzednich, pochodzi zapewne od położenia więcej ku północy, od częstych przerw w robocie w skutek niepogody i od przesadzonej prawie doskonałości roboty.

2) Przy wożbie okazuje się wielką pomocą doskonałość wozów, tudzież staranne hodowanie i karmienie bydła: bo nie ilość jego, lecz jakość skutkuje. W Anglii, w tej tak logicznej krainie, używają do ciężarów najczęściej jednokonnego zaprzęgu: bo tym sposobem koń najwięcej uciągnie. Im liczniejszy zaprząg, tem mniej na jednego konia ładować można, jak to wyżej okazano.

3) Robota reczna prawie we wszystkiem się zgadza, osobliwie zaś co do ogólnej rocznej potrzeby w pewnem gospodarstwie. Różnica tylko co do łąk, a to z przyczyny, że we Francyi trzy razy, w Czechach zaś tylko dwa razy siano zbierają; przeto tam 14 dni ręcznych, tu zaś tylko 10, równie jak do pola na jeden morg wypada.

Sztuka koszenia paszy i zboża najwyżej stoi we Francyi z powodów, które w swojem miejscu wyłuszczono. W Czechach

i w Poznańskiem prawie równie wypada, to jest 1000 do 1400 sążni czwor. na jednego kosarza co do paszy, zaś morg i więcej, co do zboża.

Do wiązania zboża wyjdzie mniej na pewną przestrzeń im gorszy urodzaj; co do ilości kóp, którą jeden robotnik jest w stanie przez dzień użąć, to zależy od tylu różnych okoliczności, że trudno coś stanowczego powiedzieć. Toż samo i co do zmłocki, o czem obszerniej w odpowiedzi na Uwagi Haliczanina nad tomem I. Rozpraw, w niniejszym tomie umieszczonej.

Gdyby urodzaj zawsze był równy, przeto ziarno w stałym stosunku do słomy i plewy, a zboże w snopie do przestrzeni na której rośnie, wtenczas najpewniejszy wymiar do żniwa i zmłocki byłby na wagę. Przy żniwie jednak można dojść do pewnego rezultatu przez wydanie pewnej miary na objętość snopa, zważając na to, że w razie, gdyby źdźbła nie wystarczały na powrósła, można te ostatnie z żytnich okłotów robić. Lecz nawet i przy wydaniu pewnej miary objętości snopa, będzie zawsze zależeć ilość roboty od mniej lub więcej dokładnego ściśnięcia snopa powrósłem, co jednak da się jako tako przypilnować.

Przy zmłocce zaś staje się sprawiedliwy wymiar roboty prawie niepodobnym, chybaby go co roku ze względem na wydatek w ziarnie i na wagę oznaczać: bo to pewna, że im gorzej zboże sypie, tem cięższa zmłocka, nawet przy tejże samej ilości zboża w snopie na wagę. Zawsze jednak waga zboża w snopie, wydatek uzyskany z pewnej liczbie snopów i wartość osiągniętego ziarna, stanowią najważniejsze jednostki, za pomocą których najprędzej się dojdzie do jakiegoś pewnego rezultatu w tym względzie.

Jak już wyżej mówiono, podaliśmy tutaj wprawdzie niedostateczne data w tym tak ważnym oddziele gospodarstwa wiejskiego, lecz będziemy się starać w miarę przybywania nam źródeł uzupełniać te podania. Prosimy jednak szanownych czytelników, którychby ta ekonomiczna część naszego zawodu osobliwie zajmowała, aby chcieli nam udzielić swych spostrzeżeń w tym względzie, na własnem doświadczeniu opartych. Ciekawa byłaby rzecz porównać potrzebną ilość roboty ciągłej i pieszej do pewnych czynności gospodarskich, w różnych częściach naszej obszernej

prowincyi, a skutek tych porównań postawić obok zwyczaju jaki w innych krajach w tym względzie istnieje. To ostatnie porównanie możeby się najwięcej przyczyniło do wykorzenienia nie jednego przesądu za przymusową robotą.

Każdy porządny gospodarz mający w swojem gospodarstwie tabele, dzienniki, raporta i t. d. z łatwością dojść może, ile do pewnych robót gospodarskich wyszło w przeciągu roku robocizny. Nadsyłanie takich wyciągów byłoby nam bardzo pożyteczne z wskazaniem jednak przestrzeni posiadłości i zaprowadzonego trybu gospodarstwa. Tym sposobem bylibyśmy w stanie przekonać się, czy rzeczywiście jest w naszym kraju taki brak robotnika, na jaki się ustawicznie narzeka? Aby jednak to tak ważne pytanie przynajmniej przybliżająco rozwiązać, niech nam wolno będzie podać następujące wyrachowanie. Trzeba atoli pierwej zrobić tę uwagę, że tu nie będzie mowy o tem jak jest, lecz jakby być mogło, gdyby usunięto mnogie przeszkody, które nie dozwalają ludowi powziąść tego przekonania, że jedynie praca i czas stosownie użyte, stanowią jego prawdziwy majątek. *)

I. Galicya bez Bukowiny zawiera na $1343\frac{1}{2}$ mil czworobocznych austryackich ogólnej przestrzeni:

Pól ornych	morgów	5,445.212.
Łąk i ogrodów	„	1,751.498.
Pastwisk i krzaków	„	1,113,331.
Lasów	„	3,427,530.
razem morgów		11,737,571,

razem morgów 11,737,571, czyli $1173^{75}/_{100}$ mil czworobocznych austryackich, licząc po 10,000 morgów na milę.

*) Data do tych wyrachowań czerpano z następujących dzieł:
1) *Tafeln zur Statistik der österreichischen Monarchie für das Jahr* 1842.
2) *Landwirthschaftliche Statistik der deutschen Bundesstaaten von Alexander Lengerke.* 1840.
3) *Statistisches Jahrbuch für* 1846 *von K. A. Müller.*
4) *Extraits des enquêtes etc. publiées en Angleterre par le Parlement* 1840.
5) *Almanach de Gotha* 1846.
6) *Die Erde und ihre Bewohner von K. F. V. Hoffmann.* 1832.
7) *Schütz's Allgemeine Erdkunde neu bearbeitet.* 1833.

Pytanie: ile podług powyższych podań potrzeba rąk do zatrudnienia około tej użytej przestrzeni?

Mówiono wyżej, że w gospodarstwie dobrze prowadzonem, to jest na podstawie stosownego płodozmianu, potrzeba w przecięciu na każdy morg pola ornego ogólnej przestrzeni 10 do 11 dni ludzkiej roboty rocznie, do wszelkich czynności tyczących się uprawy, siewu, zbioru i zmłocki. Toż samo na każdy morg łąki przy podwojnem koszeniu, do czego i wyiązanie paszy należy. Dla pewniejszego rachunku przypuśćmy podwójną potrzebę, więc na każdy morg ról i łąk po 20 dni. Przypuszczając, że lasy potrzebują czwartej części powyższej roboty, aby z nich pożytek wyciągnąć, i aby je tutejszokrajowym sposobem utrzymać, czyli na każdy morg 5 dni do roku; co wprawdzie na pozór zdaje się być dużo w stosunku do pól ornych, lecz prawie powszechne prawo gromad do zbiórki, przyczynia się do nader częstego odwiedzania lasów, a że przysposobienie opału także część rąk do roboty zdatnych odrywa, przeto tu uwzględnione być musi.

Co do pastwisk, pomimo że te u nas nie wymagają żadnego nakładu, jednakowoż są przyczyną trwonienia przez pastuchów siły do roboty zdatnej, zwłaszcza, że u nas nie tak jak w innych krajach pewna familia trudni się pasieniem gminnej chudoby, ale prawie każda chałupa ma swego pastuszka Pomimo tego nie można przypuścić, aby ta strata wynosiła więcej nad jeden dzień na każdy morg do roku.

Podług tego byłaby w naszym kraju roczna potrzeba roboty ludzkiej:

do pól ornych	dni . . .	108.904.240
do ogrodów i łąk	„ . . .	35,029,960
przez pastwiska ubywa	„ . . .	1.113.331
do lasów	„ . . .	17,137.650
	razem	162,185,181 dni

Dodawszy jeszcze do tego na utrzymanie budynków, chów bydła, dozór, na potoczne zatrudnienia około domowego gospodarstwa i na nadzwyczajne potrzeby $^{50}/_{00}$ czyli 81,092,591 dni ogół potrzebnej roboty ludzkiej będzie . . 243,277,772 dni.

Rachując na robotnika 280 dni roboczych na rok, i dzieląc przez tę kwotę powyższą sumę, okaże się w naszym kraju potrzeba zdatnych do najdoskonalszego uskutecznienia wszelkich czynności gospodarskich . . . . 868,850 ludzi.

Przekonajmy się teraz, ile rzeczywiście mamy takich ludzi w klasie oddającej się gospodarstwu wiejskiemu.

Podług spisu z roku 1843 wynosi ludność ośmnastu cyrkułów tutejszych bez Bukowiny, nie rachując wojskowych . . . . 4,574,945 mieszkańców, czyli przeszło 3,405 ludzi na milę czworoboczną.

Podług tegoż spisu i innych dat statystycznych można przyjąć, że następujących kategoryi ludności nie należy liczyć do trudniących się rolnictwem, przynajmniej że fizycznie około gospodarstwa nie pracują:

1)	Duchowieństwo świeckie i klasztorne	5,652 dusz.
2)	Szlachta pomimo że po większej części pośrednio trudni się gospodarstwem, czynszowa zaś szlachta równie chłopom fizycznie pracuje	28,862 „
3)	Urzędnicy	5,288 „
4)	Kupcy i rzemieślnicy	52,559 „
5)	Młodzież płci obojej uczęszczająca do szkół .	115,001 „
6)	Jako w miejscu urodzenia nieobecni, między któremi są i tacy, którzy jako słudzy w innem miejscu gospodarstwu się oddają . . .	82,633 „
7)	Chorzy po szpitalach	12,696 „
8)	W domach zaopatrzenia	2,020 „
9)	W domach dla ubogich	5,366 „
10)	Ludność żydowska	292,813 „
	razem	602,890 dusz.

Ponieważ w powyższych kategoryach są pewne indywidua tylko osobiście podane, ci zaś mają familię, która nie może być uważaną jako trudniąca się gospodarstwem wiejskiem; przy-

tém aby dojść ile możności najpewniejszej wynikłości, biorę powyższą kwotę podwójnie, to jest 1,205,780 dusz,

zostaje na kategoryę trudniącą się rolnictwem 3,369,165 dusz, czyli blisko 74/oo całej ludności, co może nawet zamało będzie, zważając, że w monarchii austryackiej trudni się w przecięciu 69/oo ludności rolnictwem. Wiadomo atoli, że w Galicyi nierównie mniejsza część ludności oddana jest przemysłowi, a niżeli w innych prowincyach tejże monarchii.

Aby oznaczyć, ile z tej ludności będzie do pracy zdatnych, posłużą następujące prawidła statystyczne. Podzieliwszy całą ludność co do wieku na klasy od 10 do 10 lat, przypadnie:

1 na klasę	do 10 lat	. .	0.2500 ludności
2. „ „	do 20 „	. .	0.1905
3. „ „	do 30 „	. .	0.1538
4. „ „	do 40 „	. .	0.1428
5. „ „	do 50 „	. .	0.1250
6. „ „	do 60 „	. .	0.0769
7. „ „	do 70 „	. .	0.0505
8. „ „	do 80 „	. .	0.0090
9. „ „	wyżej 80 „	. .	0.0015
			1.0000

Mając wzgląd w powyższych wyrachowaniach na stratę, jaką się przez pastwiska w zdatnych do roboty siłach ponosi, możnaby przyjąć i dzieci niżej 10ciu lat jako zdatne na pastuszków; pomimo tego przypuszczam dopiero drugą klasę do rachunku a kończę na piątej, chociaż nie jeden przeszło 60letni wieśniak do liczby pracujących należy. Tym sposobem byłoby z ludności trudniącej się gospodarstwem wiejskiem 6890 na 10000 dusz zdatnych do roboty. Lecz i tu, mając na celu jak najpewniejszy rezultat, przypuszczam tylko 4/10 tej ludności, czyli na 10,000 mieszkańców o 2890

mniej niż powyższa wynikłość, co uczyni . .	1,347,666
zdatnych do roboty.	
Potrzeba zaś krajowa jak wyżej	868,850 roboln.
Okazuje się nadwyżka	478,816 ludzi

zdatnych do pracy, którzy nie będąc zupełnie potrzebni do gospodarstwa wiejskiego, mogliby innym sposobem zarabiać i przyczyniać się do pomnożenia bogactwa krajowego.

II. Dla różności zaludnienia, którą się w Galicyi napotyka, wypadałoby jednak zrobić podobne obrachowanie więcej miejscowe, n. p. w obwodzie tarnopolskim, gdzie z użytej przestrzeni jest znaczna większość pól ornych, a ludność stosunkowo mniejsza a niżeli wzięta w przecięciu z całego kraju; tudzież w bocheńskim, jako stosunkowo najludniejszym obwodzie.

A. Obwód tarnopolski ma ogólnej przestrzeni 64.2 mile czworoboczne austryackie, i zawiera

Pól ornych	morgów	447,593
Łąk i ogrodów	„	76,861
Pastwisk	„	15,784
Lasów	„	52,739
razem użytej przestrzeni		592,977 morg.

Potrzebnych dni roboty ludzkiej do zatrudnienia około tej przestrzeni będzie, podług przyjętych zasad:

Dla pól ornych	dni	8,951,860
„ łąk	„	1,537,220
„ pastwisk	„	15,784
„ lasów	„	263,685
razem	dni	10,768,549
Dodawszy jeszcze do tego jak wyżej przyjęto $^{50}/_{00}$		5,384,275
okazuje się ogólna potrzeba dni roboczych .		16,152,824

co dzieląc przez 280 dni, uczyni potrzebę ludzi zdatnych do wszelkich czynności gospodarstwa wiejskiego 57,690

Ludność obwodu tarnopolskiego, podług wyżej przytoczonych dat, wynosi . . . . . . 213,791 dusz, czyli 3,330 mieszkańców na milę czworoboczną.

Odtrąciwszy ludność, którą podobnie jak przy ogólnem obliczeniu krajowem uważać należy jako nieoddającą się bezpośrednio rolnictwu, a to w podwójnej ilości . . . . 65,304 dusz,

pozostaje na tę ostatnią kategoryę . . . . . 148,487 dusz czyli blisko $^{70}/_{00}$ całej ludności. W tak chlebnym i prawie całkowicie rolniczym obwodzie, stosunek ten powinienby być większy, a niżeli ogólne przecięcie krajowe, które wyżej na $^{74}/_{00}$ wyrachowano. Atoli przyczyna tej niezgodności wniosku z wynikłością rachunku pochodzi ztąd, że dla braku pewnych dat, musiano się na przypuszczeniach ograniczyć, i że przyjęto w kategoryę nietrudniących się gospodarstwem wiejskiem tych, którzy są zapisani w rubrykę nieznajdujących się na miejscu, a których jest w tym obwodzie 6,718 dusz. Ci jednak mogą się znajdować o granicę od miejsca urodzenia i trudnić się rolnictwem. Także ludność żydowska jest stosunkowo znaczna: bo wynosi . . 17,855 dusz.

Stosownie do przyjętych zasad $^{4}/_{10}$ wyżej wyrachowanej ludności, czyli . . . . 59,395 dusz. jest zdatnych do czynności gospodarskich, a ponieważ ogólna potrzeba dla tego obwodu wynosi . . 57,690 robotników, przeto jest rzeczywiście nadto . . . . . 1,705 robotników. Jest więc nawet w tarnopolskim obwodzie nadmiar zdatnego robotnika do gospodarstwa wiejskiego, obrachowawszy potrzebę na taką skalę, jakaby się i w najlepiej uprawianych krajach zbyteczną okazała. Ale tu nasuwa się pytanie: czy ta przewyżka jest w powinnościach urbaryalnych, czyli też pozostaje na korzyść wolnej roboty?

Dla pewniejszego rachunku przypuśćmy, że nie tylko dominikalne, ale i wszystkie wolne posiadłości są pewną należytością w robociznie uposażone.

W tym obwodzie jest:

Pól ornych dworskich morgów . .	134.688	
„ „ wolnych „ . .	23,090	
razem morgów	157,778	
Potrzebne do tychże dnie robocze		3,155,560
Łąk dworskich morgów . .	36,757	
„ wolnych „ . .	5,919	
razem morgów	42,676	
które wymagają dni roboczych		853,520
Pastwisk dworskich morgów . .	9,943	
„ wolnych „ . .	331	
razem morgów	10,274	
dla których ubywa przez pastuchów siły roboczej		10,274 dni
Lasów dworskich morgów . .	49,198	
„ wolnych „ . .	3,515	
razem morgów	52,713	

Dla oznaczenia tutaj roboty, jakiej lasy na swe utrzymanie i korzystanie z nich wymagają, wypada zwrócić uwagę na to, że w poprzednich wyrachowaniach mieliśmy wzgląd także na czas potrzebny do uzbierania opału dla włościan. Z owych więc pięciu dni na rok, które wyżej na każdy morg lasu rocznie oznaczono, niechaj jeden odpadnie na rachunek tu wymienionej potrzeby, cztery zaś dni zostaną na rachunek posiadacza, a więc powyższa przestrzeń będzie wymagać . . . . 210.852 dni

razem	4,230,206 dni
do tego jak pierwej $^{50}/_{00}$	2,115,103 „
Ogólna potrzeba roczna ludzkiej roboty będzie .	6,345,309 dni.

Co do istniejącej dotychczas powinności w robociznie, ponieważ tu mowa tylko o robocie ludzkiej

przeto niezważając na robociznę ciągłą, wypada zamienić tę ostatnią na tyle dni, ile do każdego zaprzęgu potrzeba ludzkiej usługi. Tym sposobem będzie:

za 1300 istniejących dni czworobydlanych, roboty			ludzkiej dni		2,600
za 10,579	„	„ potrójnych	„	„	21,158
„ 765,558	„	„ parobydlanych	„	„	765,558
„ 239,258	„	„ pojedynków	„	„	239,258
Pieszych dni					799,323
Komornych dni					47,533
			razem dni		1,875,430

brakuje więc dla posiadłości dworskich i wolnych, ludzkiej roboty dni 4,469,879

Z tego okazuje się, że tameczna ludność trudniącą się gospodarstwem, wystarcza zupełnie do uprawy całej użytej przestrzeni; a że istniejąca robocizna wynosi nie spełna trzecią część tylko siły roboczej, której posiadłości dworskie i wolne wymagają; przeto ta ludność ma sposobność korzystnego spieniężenia zbywającej siły roboczej po odbyciu powinności (której 5 $^{7}/_{10}$ dni na każdym morgu posiadłości rustykalnej ciężą) i opatrzeniu własnego gospodarstwa. Rachując powyżej wynalezioną brakującą ilość dni dla posiadłości dworskich i wolnych po cenach tylko urbaryalnych, to jest: po 6 kr. mon. kon., okaże się z tego powodu zarobek w kwocie . . . . 446,987 złr. 54 kr. m. k. który pomiędzy ludem wiejskim rokrocznie rozdzielać się musi.

B. Obwód bocheński ma ogólnej przestrzeni 41.2 mil czworobocznych austr. i zawiera:

Pól ornych	morgów	191,150
Łąk	„	45,656
Pastwisk	„	46,956
Lasów	„	75,900
	Razem morgów	359,662

Potrzeba siły roboczej ludzkiej:

do pól ornych	dni	3,823,000
„ łąk	„	913,120
„ pastwisk	„	46,956
„ lasów	„	379,500
razem	dni	5,162,576
do tego $^{50}/_{00}$	„	2,581,288
razem roczna potrzeba roboty ludzkiej . .	„	7,743,864

co dzieląc przez 280 dni okaże potrzebę ludzi zdatnych do pracy 27,657

Ludność tego obwodu podług spisu z roku 1843 wynosi . . . . 237,012 dusz, czyli 5,608 mieszkańców na milę czworoboczną.

Potrąciwszy od tego ludność nietrudniącą się gospodarstwem, w podwójnej ilości . . . 75,844 „

pozostaje do gospodarstwa 161,168 dusz,

czyli $^{68}/_{00}$ ludności (prędzej za mało a niżeli za dużo) z której podług powyższych zasad ma być $^{4}/_{10}$ do roboty zdatnych, a więc . . . . . . 64,467 ludzi

potrzeba jak wyżej . . . . 27,657 „

Nadmiar zdatnych do pracy gospodarskiej . . . . 36,810 ludzi.

Co do pytania: jak dalece tamtejsze powinności robocze wystarczają dla posiadłości dworskich i wolnych:

Pól ornych z tych dwóch kategoryi znajduje się morgów 62,857,
potrzebna ilość roboty ludzkiej dni 1,257,140

Łąk „ „ „ morg. 13,244,
potrzebna ilość roboty ludzkiej dni 264,880

Pastwisk „ „ „ morg. 20,358,
potrzebna ilość roboty ludzkiej dni 20,358

Lasów „ „ „ morg. 70,178,
potrzebna ilość roboty ludzkiej dni 280,712

razem morgów 166,637, dni 1,823,090

Z przeniesienia razem dni 1,823,090
Do tego dodawszy $^{50}/_{00}$ jak wyżej . . . . . . dni 911,545

razem dni 2,734,635

Powinności jest:

231,655	dni czworobydlanych, czyli ludzkiej roboty	dni	463,310
2,990	„ potrójnych,	„ „ „	5,980
73,668	„ parobydlanych	„ „ „	73,668
208	„ pojedynków,	„ „ „	208
	„ pieszych,	„ „ „	1,166,383
	„ komornych,	„ „ „	28,906

razem dni powinnych 1,738,455
brakuje . . . . dni 996,180

Zważając na znaczne stosunkowe zaludnienie tego obwodu, który z tego powodu do najludniejszych krajów Europy należy, można być pewnym, że katastralnie wykazane pastwiska przeszły po większej części do wyższej kultury, a przeto potrzeba robocizny dla posiadłości dworskich i wolnych o wiele jest większa. Pomimo tego zawsze będzie znaczny nadmiar zdatnych do pracy, którzy podobnie jak sąsiedni Szlązacy i Morawcy mogliby obsłużyć nie jeden warsztat, nie jedną fabrykę. Przy tych postrzeżeniach powtarzam jeszcze raz, że nie jest tu mowa o tem co jest, lecz o tem coby być mogło, gdyby była z jednej strony chęć do pracy i zarobkowania, a z drugiej znajomość rzeczy i niezbędne fundusze do wszelkich przedsiębierstw, które tylko w pewnym stosunku do tychże funduszów utrzymać się i wzrastać mogą, a najbardziej gospodarstwo wiejskie, które w terazniejszych czasach bez znajomości rzeczy i znacznego obrotowego kapitału lub kredytu utrzymać się nie może.

III. Przejdźmy teraz do porównania stosunku ludności żyjącej z gospodarstwa wiejskiego, do przestrzeni przez tęż ludność użytej w naszym kraju, z innemi krajami Europy.

Gdy przestrzeń, z której gospodarz wiejski użytkuje, składa się z ról, ogrodów, łąk, pastwisk, lasów i t. d., a każda z tych kategoryi mniej lub więcej zachodu wymaga, jak się to już wyżej

mówiło, przeto aby rozwiązać to zapytanie, potrzeba te różne kategorye na jedną zredukować co do wymaganego zachodu.

Na podstawie przyjętych tutaj wniosków okazuje się, że zatrudnienie około jednego morga roli ogólnej przestrzeni wyrównywa zatrudnieniu którego wymagają cztery morgi lasu, więc przy redukcyi całej użytkowej przestrzeni na pola orne, co do wymaganej roboty, wypada przyjąć czwartą część lasów do ogólnej sumy. Kultura lasów jest wprawdzie daleko lepsza za granicą, wymagałaby przeto więcej siły roboczej a niżeli u nas, lecz wspomnione wyżej częste odwiedzanie lasów przez lud wiejski pokryje w mowie będącą różnicę.

Łąki, pastwiska, ogrody i winnice można przyjąć ryczałtem morg za morg pola ornego: ponieważ mniejsza potrzeba do pastwisk pokryje w przecięciu większą do ogrodów i winnic. Zresztą nie chodzi tu o wyrachowanie skrupulatne potrzebnego zachodu około gospodarstwa wiejskiego w różnych krajach Europy, lecz tylko o stosunkowe porównanie ludności oddającej się gospodarstwu wiejskiemu do przestrzeni, na której pracuje.

Podług tych zasad ułożono następującą tabelę:

Kraj	Przestrzeń użytkowa: podług gatunku kultury morgów wied.	Przestrzeń użytkowa: zredukowana na pola orne w milach czwor. austr.	Ludność dusz	Stosunek trudniących się gospodarstwem wiejskiem	Wypada na milę czwor. zredukowanej przestrzeni dusz
Szkocya z ogólną przestrzenią 1362 mil czworob. austr.		953.4	2,620.184	40/00	1,100
Pól ornych . .	(ogólnie 70				
Łąk	(na sto ca-				
Pastwisk . . .	(łej rozle-				
Parków zamiat las.	(głości.				
Bawarya z ogólną przestr. 1360 m. cz. a.	. . .	1,017.8	4,440,327	44/00	1,920
Pól ornych . .	6,139,992				
Ogrodów i winnic	229,052				

Kraj	Przestrzeń użytkowa: podług gatunku kultury morgów wied.	Przestrzeń użytkowa: zredukowana na pola orne w milach czw. austr.	Ludność dusz	Stosunek trudniących się gospodarstwem wiejskiem	Wypada na milę czw. zredukowanej przestrzeni dusz
Łąk i pastwisk .	2,681,224				
Lasów	4,515,397				
Anglia i Walia 2605 mil czworobocz. aust.	. . .				
Oddziały kultury podobnie jak w Szkocyi	80/00	2,048	15,096,741	32/00	2,442
Królestwo saskie 259.9 mil czw. aust. . .	. . .	143.2	1,757,800	20/00	2,454
Pól ornych .	1,117,922				
Ogrodów i winnic	3,327				
Łąk i pastwisk .	221,810				
Lasów . . .	354,896				
Królestwa pruskiego sześć prowincyi, należących do rzeszy niemieckiej 3217 mil czw. aust. .	. . .	2,445.2	11,750,873	55/00	2,645
Pól ornych . .	6,139,992				
Ogrodów i winnic	229,052				
Łąk i pastwisk .	2,681,224				
Lasów	4,515,397				
Obwód tarnopolski w Galicyi 64.2 mil czw. aust.	patrz II. A.	55.3	213,791	70/00	2,706
Francya 9326 mil czworobocznych austr. .	. .	7,756	34,138,726	62/00	2,729
Pól ornych .	46,630,000				
Winnic i ogrodów	3,700,000				
Łąk	14,920,000				
Pastwisk . . .	9,510,000				
Lasów	11,200,000				
Galicya bez Bukowiny 1343.5 mil czworobocznych aust.	jak pod I.	916.7	4,574,945	74/00	3,693
Obwod bocheński w Galicyi	patrz II. B.	30.3	237,012	68/00	5,319
Wielkie xięstwo badeńskie 266.4 mil czw. aus.	. . .	163	1,335,200	66/00	5,406
Pól ornych . .	852,000				
Ogrodów i winnic	109,000				
Łąk i pastwisk	466,000				
Lasów	812,000				
Irlandia 1465 mil czw. aus.	ogól. 50/00	732.5	8,175,124	50/00	5,580

Z tych kilku podań rozwija się bardzo zajmująca wynikłość, to jest, że nie tam najlepsze gospodarstwo, gdzie najwięcej ludności w stosunku do przestrzeni oddaje się temu zatrudnieniu; możnaby nawet zupełnie przeciwnie wnioskować, i tak w Szkocyi, gdzie z tych tu przytoczonych przykładów najmniejszy stosunek ludności do użytej przestrzeni, jest bez wątpienia gospodarstwo wiejskie najbardziej wydoskonalone. Tam jakoteż i w Anglii przekonali się o tej zasadniczej prawdzie gospodarstwa wiejskiego, że hodowanie bydła nadaje płodność ziemi, z której się przez produkcyę roślin gospodarskich pożytkuje, z czego wynika, że hodowanie bydła stanowi stosunek, w jakim przestrzeń ma być pod produkcyę zbóż użyta. Dodawszy do tego znaczną ilość kapitałów do gospodarstwa wiejskiego użytych, które dozwalają zastąpić stosownemi machinami podrożałą siłę ludzką, a wtedy pojmiemy wynikłość następujących uwag.

W wielkiej Brytanii jest tak ogromne bogactwo w mineralnych materyałach opałowych, że hodowanie lasów popłacać nie może, zwłaszcza, że i budulcu z wszelką łatwością z zagranicy dostanie. Za to znowu są ogromne parki drzewami zarosłe, których jednak utrzymanie znacznych zachodów wymaga. Pomimo, że wielka przestrzeń użytej powierzchni służy bydłu za pastwisko, jednakże te pastwiska należą do kołowania gospodarskiego i muszą być uważane za część integralną pól ornych. Z tychto powodów można słusznie przypuścić, że cała użyta przestrzeń na gospodarstwo wiejskie w tamtym kraju tyle potrzebuje zachodu, jak gdyby do kategoryi pól ornych i łąk należała. Na tej zasadzie jesteśmy teraz w stanie okazać ile rzeczywiście wypada dni ludzkiej roboty w Szkocyi na rok na każdy morg użytej przestrzeni, zredukowanej na jedną kategoryę stosownie do wymaganej roboty.

Podług powyższej tabelki na każdą milę czworoboczną tej przestrzeni wypada na kategoryę trudniących się gospodarstwem wiejskiem . . . . 1,100 dusz

Przyjmując, że tylko $4/_{10}$ tej ludności są zdatne do pracy, jak to w poprzednich wyrachowaniach przyjęto, uczyni ludzi 440

co biorąc 280 razy, jako ilość dni roboczych,

którą na jedną osobę przez rok przyjęto, okaże się dni 123,220

A ponieważ jedna mila czworoboczna obejmuje 10,000 morgów, więc wypadnie na jeden morg użytej przestrzeni . . . . 12$^{3}/_{10}$ dni roboty ludzkiej na rok.

Z tego wynika przekonanie, że w poprzednich wyrachowaniach przyjęto nadto potrzebnej roboty do gospodarstwa wiejskiego: bo po 30 dni na morg, a przeto że wynikłość tych wyrachowań, która okazuje w naszym kraju nadmiar zdatnych rąk do gospodarstwa wiejskiego, jest prawdą niepodpadającą żadnej wątpliwości.

Wróćmy teraz znowu do uwag, które nam owa tabelka nastręcza, to jest, że nadmiar trudniących się gospodarstwem wiejskiem zawsze złe skutki za sobą pociąga. Największy stosunek okazuje się tu dla Irlandii, zaraz po tymże dla wielkiego xięstwa badeńskiego. Skutki tego nadmiaru są prawie te same, to jest, że się ludzie w tych krajach wyżywić nie mogą, lecz otrętwiałe Irlandczyki z zimną krwią umierają z głodu, nie bacząc na ogromne przestrzenie znajdujące się w ich kraju, które tylko pracowitych rąk wyglądają, aby mogły nadmiar ludności wyżywić; przebieglejsi zaś Badeńczycy, doprowadziwszy produkcyę swej rozdrobnionej posiadłości do wysokiej doskonałości przez uprawę prawie ogrodową, nie mając już miejsca do rozprzestrzenienia, aby wzmagającej się ludności pożywienia dostarczyć, szukają szczęścia i nowej ojczyzny w zamorskich krajach. Gdyby się tamtejsza ludność więcej przemysłowości oddawała, możeby te migracie nie były tyle koniecznemi.

Najdobitniej zaś poparty ten wniosek wynikłością w dwóch obwodach naszego kraju, w powyższej tabelce zawartych. Nikt wątpić nie może, że mieszkaniec wiejski z obwodu tarnopolskiego jest w daleko lepszym stanie, a niżeli z obwodu bocheńskiego. Będą zdania, że to pochodzi z urodzajności gleby i mniejszego zaludnienia; lecz właśnie z tego powinienby wynikać w pierwszym

obwodzie większy stosunek ludności do użytej przestrzeni, a niżeli w drugim, a tu właśnie przeciwnie. Nawet rzeczywistość nie potwierdza wniosku, że z powodu dowiedzionego nadmiaru ludności trudniącej się gospodarstwem wiejskiem, to ostatnie musi być w bocheńskiem na wysokim stopniu, ponieważ w niczem nad innemi obwodami nie celuje, dlategoteż najmniejszy nieurodzaj staje się tam przyczyną głodu, pomimo, że ludność tameczna ma znaczny zarobek z powodu salin i transportów soli. Prócz tego mając w pobliżu przykład Szlązaków nic jej nie przeszkadza tego zbawiennego wzoru przemysłowości naśladować.

Z nieśmiałością podajemy tę rozprawkę do wiadomości publicznej. Są to tylko myśli rzucone, które posłużą może do zwrócenia uwagi na te tak ważne wynikłości, stanowiące jeden z najgłówniejszych oddziałów ekonomii politycznej. Przy dalszem obrabianiu tego przedmiotu, nie będzie się szczędzić ni pracy ni mozołu, lecz mogłyby siły nie podołać olbrzymiemu przedsięwzięciu; zawsze jednak daje się niniejszem powód do dalszego uprawiania tego przedmiotu na ojczystej niwie, gdzie pewnie znajdzie czynnych zwolenników.

Kazimierz Krasicki.

JÓZEFA HRABIEGO ZAŁUSKIEGO

UWAGI

nad pierwszym tomem Rozpraw Towarzystwa gospodarskiego.

I.

Rozprawy w tomie I. przez Towarzystwo ogłoszone noszą na sobie cechę gorącego zamiłowania kraju i ludzkości, a razem objawiają chęć, żeby szanowne Towarzystwo mogło jak najrychlej wywrzeć wpływ dobroczynny na wzrost gospodarstwa w ogólności. Rozprawy tyczące się szczególnych przedmiotów, aczkolwiek byłyby dla mnie bodźcem do przysługiwania się podobną pracą, wszelako zatrudnienia prywatne, i niedostatek własnego doświadczenia gospodarskiego, zmuszają mnie poprzestać na niektórych uwagach ogólnych, mających atoli zastósowanie do wszelkich gałęzi gospodarstwa krajowego.

Przyznał to sam nasz dostojny Prezes Xiąże Sapieha, w głosie swoim na drugiem posiedzeniu Towarzystwa, „że nam wiele jeszcze i usilnie pracować trzeba, żebyśmy zdołali zdążać za większą częścią Europy."

Szanowny współtowarzysz profesor Kunzek, w zaletnej rozprawie o podniesieniu gospodarstwa lnu i zaprowadzeniu szkółek przędzenia, wyrzekł potrzebę „oświecenia wiadomościami naukowemi, ludu, aż do prostego rolnika." Nareszcie zacny referent spraw wewnętrznych Towarzystwa, hrabia Krasicki, wyznał z chwalebną skromnością, że nam zbywa na parobkach zdatnych, na gospodyniach, na urzędnikach gospodarskich, i porównywał robocizny naszych włościan z ościennemi prawie nam czeskiemi. — Stosownie do tych myśli sądziłbym, że Towarzystwo, nim się doczeka-

my szkółek wiejskich i onych skutków, powinnoby wszelkiemi sposoby usiłować, żeby ludność wiejska w ogólności oswajała się z wyobrażeniami chrześciańskiemi, moralnemi, porządku, pracowitości, oszczędności rzeczy, grosza i czasu; żeby przywykała do poznania co to jest obowiązek, pracowitość, poszanowanie cudzej własności; żeby to religijne przykazanie „nie czyń drugiemu tego, cobyś nie chciał żeby tobie czyniono“ stało się prostemu ludowi przystępniejszem.

Są wprawdzie wieloliczne przepisy krajowego rządu, ściągające się do zabezpieczenia własności każdego mieszkańca, lecz te przepisy, nie będąc ludowi ogłaszane, pozostając tylko w księgach lub w zbiorach ustaw rządowych, okazują się przez lud lekceważonemi. Ztąd te tak częste podpalania, wypasania pól i łąk, nałóg wydeptywania ścieżkami pól sąsiedzkich; słowem, brak szanowania cudzej własności, jaki się niestety powszechnie u nas po wsiach widzieć daje. Na próżno troskliwy rolnik pomnaża swoje zbiory pracą, nakładem, nawet nauką; jeżeli czyhający na niego zły sąsiad zwiezione z pola dobytki przez jedną noc w perzynę obraca! Jakież tam mogą być pożytki z uprawy roli staranniejszej, z doskonalenia rolniczych narzędzi, gdzie po nocach liczna młodzież na koniach siedząc, najdroższe siewy wypasa i nadzieje zieleniejącej się na wiosnę niwy zawodzi?

W celu dążności do zapobieżenia tego rodzaju swawolom, przedstawiam Towarzystwu wyciąg praw „o zabezpieczeniu własności“ istniejących we Francyi, załączając text oryginalny i tłómaczenie polskie '|. *) Komitet nieustający opuścić może z tego wypisu niektóre artykuły powtarzające się, lub do naszego kraju mniej stosowne; atoli mniemam, że upowszechnienie w kraju — nie już tego prawa, bo jest obce — ale wiadomości o jego istnieniu, zdolnem jest sprawić wrażenie.... a może uzyskałoby i uwagę rządu, jako nie będące w niczem szkodliwe do naśladowania, ale przeciwnie arcypożyteczne.

Jak dalece szanowanie własności jest upowszechnionem we Francyi, że nawet Anglików zadziwia, okazuje się to z wyda-

---

*) Patrz niżej pod tym znakiem '|. na str. 110 i następnych.

rzenia, które Lady Morgan, jako osobliwość przytacza, a które tu komitetowi nieustającemu w załączeniu ·||. podaję.

Jeżeli zaszczepienie takich uczuć powinno być dążeniem wszystkich obywateli krajowych, a mianowicie członków Towarzystwa gospodarskiego, niepodobna jednakże obiecywać sobie rychłego skutku takich zasad, póki one nie przejdą w obyczaje krajowe; liczne zaś pogorzele, nieustanne podpalania, wymagają środków zaradczych najrychlejszych. Nie do nas należy szukać onych w prawie, bo to od rządu zawisło; lecz w stowarzyszeniu krajowem ogniowem na skalę najpowszechniejszą, żeby nie tylko spichrz możnego, ale i chatka wyrobnika od złości lub kaprysu sąsiada były zabezpieczone. Są wprawdzie asekuracye ogniowe w kraju, ale nie są krajowe; rzecz ta zaś domaga się zarządu obywatelskiego, któryby finansowość z ludzkością umiał pogodzić.

Pan Józef Jasiński dał piękny przykład, ogłaszając własnym kosztem, na cel dobroczynności, projekt do towarzystwa ogniowego krajowego. Byłoby chlubnem zatrudnieniem dla komitetu nieustającego, gdyby się tak gwałtownie potrzebnym przedmiotem zajął, lub stosowne wydał do którego członka Towarzystwa wezwanie, żeby projekt odpowiadający temu celowi wypracował.

Do licznych przywar krajowego gospodarstwa liczę pastwiska i sposób pasania na nich. Szanowny współtowarzysz korespondujący Andrzej hrabia Zamojski, w rozprawie o chowie bydła w Anglii, naucza nas w prawdzie, że tam istnieją pastwiska, lecz bez wątpienia, są tam zastosowane do największego pożytku; wreszcie sposób pasania nie ma zapewne tych skutków opłakanych, w kraju tyle wykształconym, jakie się u nas postrzegać dają.

I tak są u nas szkółki po wsiach, jest i u mnie, atoli prócz rzemieślników, w tak zwanem miasteczku osiadłych, prawie żaden z wieśniaków nie dozwala swoim dzieciom uczęszczać do szkoły, a to z podwójnego skąpstwa: raz, żeby dziecko nie stało mu się przyczyną do jakiego wydatku, bądź na potrzeby szkolne, bądź na jakie zawdzięczenie nauczycielowi; drugi raz, żeby mu dziecko pilnowało gęsi, trzody chlewnej, lub bydła na paszy.

Tam więc na pastwisku im takowe rozleglejsze, zawiązuje się na większą skalę druga szkoła dla młodzieży wiejskiej, szkoła wzajemnego zepsucia! tam zaciągają się między niedorostkami obojga płci najniemoralniejsze stosunki i obyczaje; tam próżniactwo swawolą tylko przerywane; tam nauka kradzieży, przykładem i słowem, a przy zupełnym niedozorze od starszyzny jakiejkolwiek, zaciągają się nałogi wypasania pól i łąk, robienia w nich różnych szkód i takowych lekceważenia; tam się to zagnieżdżają owe plotki, przechwałki, zdziczałość, niekarność, zuchwalstwo; takie przynajmniej jest moje osobiste i długoletnie doświadczenie w obwodach zachodnich i w ogólności w kraju Mazurami zwanym. Panuje tam wprawdzie na pastwiskach wesołość, zwinność, lecz jakie z takiej szkoły wynikają nauki? pokazują to nieustanne podpalania, wypasania, kradzieże i rabunki.

Jeżeli są takie okolice gdzie miejscowe okoliczności więcej sprzyjają pasaniu bydła po pastwiskach, niżeli hodowaniu onego po stajniach, to przynajmniej trzeba domagać się, żeby pastuchowie wsiowi dojrzałego wieku byli zaprowadzeni, żeby nie dzieci, bez dozoru, bydło pasały; tak się bez wątpienia w Anglii dzieje, i niepotrzeba tak daleko przykładu szukać, istnieją i u naszego rządu przepisy o pastuchach gromadzkich, lecz podobnie jak wiele innych, i ten przepis policyjny nie jest w wykonaniu. Rządy austryackie od dawna zamierzały powściągnąć pastwiska (die Hutweide), zalecały podział błonia, czyli pastwisk obszernych nieuprawnych, przeistoczenie takowych na pola orne, zachęcając do chowu bydła na stajni (Stallfütterung), ale to wszystko pozostało w uśpieniu, przynajmniej w Galicyi. Póki zaś trwać będą pastwiska w tak nieograniczonej dzikości, jaka się daje widzieć dotąd, nie można ani myśleć o wiejskich szkółkach, nieco znaczenia mających, ani o jakiem takiem wyobrażeniu upowszechnionem o porządku, pracowitości, oszczędności czasu, o poszanowaniu cudzej własności, słowem, o polepszeniu obyczajów wiejskiego ludu, przez nauki chrześciańskie i moralne.

Jest to przedmiot arcyważny, na który ośmielam się zwrócić uwagę Towarzystwa gospodarskiego, a radbym przemówić do

wszystkich współtowarzyszów, żeby się raczyli przekonywać osobiście o istotnej prawdzie tych moich postrzeżeń.

W przedmiocie pomnażania chowu bydła i tej gałęzi krajowego handlu, podzielając zdania szanownych współtowarzyszów, o tak ważnej materyi piszących; nie mogę pominąć wniosku, poważnego kolegi Izydora Pietruskiego, za oszczędzaniem cieląt.

Czytamy często, że za granicą zawiązują się towarzystwa „przyjaciół zwierząt“, usilujące oszczędzić tym nędznym niewolnikom człowieka, katowań, bez którychby się chciwemu panu obeszło.... ale cóż może iść w porównanie z okrucieństwem, jakie widzimy u nas po wsiach i miasteczkach, jak się pastwią nad biednemi cielętami! Zaledwie ulęgnie się nikczemne cielątko, już je skrępowane na pół uduszone niosą albo wiozą do jatki, i tem niedościgłem mięsiwem, tak własnej korzyści, jakoteż i zdrowiu płacących szkodzą. Jest to albowiem zdaniem medyków, zacząwszy od sławnego Hahnemana, że cielęcina im młodsza, tem mniej zdrowa, możnaby dodać tem mniej smaczna, czasem nawet obrzydliwa. Takowe nieposzanowanie cieląt jest skutkiem źle zrozumianej chciwości, i rozmnożeniu bydła w całym kraju ogromny przynosi uszczerbek. W Hiszpanii, gdzie chów bydła jest kosztowny i niedostateczny, bo cały przemysł krajowy skierowany do owiec, istnieje zakaz bicia cieląt w jatkach rzeźniczych; wolno atoli właścicielowi na swój użytek zarznąć cielę, lecz to się dzieje tak rzadko, iż majętniejsi obywatele obsyłają się ćwiartkami cielęciny, jako podarkiem sąsiedzkiej grzeczności.

Chów koni, według mojego zdania, powinienby być uważany za właściwie rodzimy naszemu krajowi; ja, daleki od podzielania zdania owego obywatela, o którym szanowny współtowarzysz Obniski wzmiankuje, że „żyłkę koniarską radby synowi wypruć,“ widzę z przyjemnością, że zacny referent nie pochwala takiego zdania, lecz owszem za hodowaniem koni przemawia. Atoli może ów obywatel nie rozróżniał dwojakiego znaczenia tego wyrazu koniarstwo, to jest: hodowania koni, i handlowania końmi.

Jeżeli bowiem jest który zawód gospodarstwa krajowi naszemu odpowiedni, to właśnie staropolskie pielęgnowanie koni; czy to na obszernych błoniach Podola, czy w szczuplejszych dolinach

Podgórza, chowali nasi przodkowie dzielne rumaki, i szczep koni polskich uzyskał miejsce między najszlachetniejszemi zawodami koni, a pod względem dogodności do wojny, wyprzedził je niemal wszystkie. Nie podzielam więc zdania owego obywatela, przeciwnie jestem tego przekonania, że nie masz dla ziemianina polskiego przyzwoitszego zajęcia, nad hodowanie koni, bądź to, że mu z okoliczności na szczupłej stadninie poprzestać należy, bądź to, że mu stosunki pozwalają zagęszczać walne targi krajowe wierzchowcami, a nawet puszczać się na owe wyścigi stolic, które podobno ci najwięcej ganią, co koni nie posiadają. Atoli jeżeli ów obywatel, pod wyrazem koniarstwa, pojmował sztuczne, podstępne handlowanie końmi;w takim razie i ja, skłaniając się do jego zdania, przytaczam zdarzenie prawdziwe, nieodrzeczy będące z przedmiotem uobyczajenia krajowego.

U stołu jednego z pierwszych obywateli Warszawy, chwalił się jego jedynak, że szlachcicowi sprzedał konia kalekę; z przykrością nasłuchawszy się wojewoda ojciec tych przechwałek syna, odezwał się: „gdybyś nam synu rozpowiadał, że dobrego konia mniej majętnemu ziemianinowi darowałeś, lub wreszcie, że mu go tanio ustąpiłeś, nie miałbyś jeszcze z czego się chwalić; ale że się chełpisz oszukaniem koniarskiem biednego obywatela, wstydzę się za ciebie!“

Zamknę te dorywkowe uwagi nad I. tomem Rozpraw Towarzystwa, życzeniem: żeby obywatele całego kraju, a przed innemi członkowie Towarzystwa gospodarskiego naśladować chcieli przykład szanownych: hrabiego Tytusa Dzieduszyckiego i Antoniego Mysłowskiego, którzy oba wyznaczyli pieniężną nagrodę dla piszącego dzieło o chowie bydła. W takim to sposobie pojedyńczych ofiar, pięknem byłoby dziełem zawiązanie towarzystwa ogniowego, tak jak się powiodło zawiązać kasę oszczędności miasta Lwowa, któráto instytucya na cały kraj zbawienny wpływ wywierać poczyna.

W Jasienicy, w obw. sanockim, dnia 22. czerwca, 1847 roku.

·|· *Wyciąg z prawa, tyczącego się własności i użytków rolnych, oraz policyi polowej. Rozdział VIII. Tłómaczenie z francuskiego.*

Straż polowa.

Dla zabezpieczenia własności i zachowania ziemnych zbiorów, postanawiają się strażnicy polowi w gminach, pod kierunkiem sędziów pokoju i pod dozorem urzędników gminnych. Strażnicy takowi wybierani będą przez radę gminną, i tylko przez nią będą mogli być zmieniani, lub od obowiązku odsądzani.

Kilka gmin może wybrać i opłacać jednego strażnika polowego, również, jedna gmina może ich mieć kilku.

W gminach, gdzie już istnieją strażnicy leśni, mogą ci sprawować oba obowiązki: straży lasów i pól.

Strażnicy polowi będą płatni przez gminę, lub przez kilka gmin, według ceny postanowionej przez radę gminną; zasługi ich uiszczane będą ze strofów, które w całkowitości należeć mają do gmin. W przypadku, gdyby strofy nie wystarczały, zasługi strażników płacone będą przez mieszkańców gminy, w stosunku do podatku gruntowego: w każdym razie zasługi straży leśnej polegać będą na dochodzie z lasów, i będą oddzielne od zasług za straż polową.

Straż polowa w pełnieniu swej służby, nosić będzie różną broń, jaką zwierzchność obwodowa osądzi za potrzebną. Będą mieli strażnicy na ramieniu blachę, albo inny znak, z wyrażeniem prawa o straży polnej, nazwisko gminy i samego strażnika.

Strażnicy polowi muszą mieć przynajmniej lat 25, uznani za ludzi dobrych obyczajów; przyjęci przez sędziego pokoju, który ich przypuści do przysięgi: że pilnować będą wiernie wszelkich własności zostających pod dobrą wiarą publiczną, i wszelkich posiadłości, które im będą powierzone przez pismo ich zamianowania na urząd straży.

Strażnicy polowi zdawać będą, zatwierdzać i składać raporta swoje, sędziemu pokoju okręgu lub jego asesorowi, i przed niemi zanosić będą swoje zeznania. Raporta ich i zeznania, kiedy tylko przedmiotem będą strofów pieniężnych, uznane będą za dostateczne dowody w drodze prawnej przeciwko wszelkim wykroczeniom, policyą polową objętym, bez niedopuszczania jednak odwodu.

Strażnicy polowi odpowiedzialni będą za szkodę, w przypadku gdyby w przeciągu 24 godzin nie podali raportu o wykroczeniu.

Poszukiwanie prawne wykroczeń polnych, najdalej w przeciągu miesiąca nastąpić powinno, bądź ze strony pokrzywdzonej, bądź od oskarzyciela, pisarza gminy, albo od mężów na ten cel przez gminę wysadzonych, co gdyby nie nastąpiło, droga prawnego poszukiwania upadnie.

Policya polowa.

Wszelkie wykroczenie polne tu następnie wymienione, podlegać będzie karze strofu, lub aresztu, albo strofu i aresztu łącznie, stosownie do okoliczności i ważności przekroczenia; nie licząc w to wynagrodzenia, należnego właścicielowi poszkodowanemu. W każdym razie wypłata za szkodę poprzedzi nakazany strof. Atoli wynagrodzenie i strof łącznie obciążać mają wykraczającego.

Najmniejsze strofy będą wartości jednego dnia roboty ręcznej według ceny od zwierzchności obwodu postanowionej. Wszystkie strofy zwyczajne, które wartości trzech dni robocizny nie przechodzą, będą podwojone w razie wykroczenia w ciągu jednego roku powtórzyć się mogącego, lub też kiedy wykroczenie nastąpi przed wschodem słońca, albo po zachodzie; strofy będą potrójne, w razie, gdyby poprzednio wyrażone obciążające okoliczności połączone się okazały: takowe strofy będą wpływać do kasy gminy. Nieuiszczenie płacy strofu, poszkodzenia i wynagrodzenia, nie pociągnie za sobą przymusu osoby aż po 24 godzinach od nakazu. Areszt zastąpi miejsce strofu, względem niemogących płacić, jednakże areszt takowy nie będzie mógł być dłuższy nad miesiąc jeden.

W przekroczeniach, gdzie kara nie jest oznaczona, i w razach ciężkich, gdzie do strofu przywiązany jest i areszt, takowy będzie mógł być przedłużony o jedną czwartą część czasu prawem oznaczonego.

Mężowie, ojcowie, matki, opiekunowie, panowie sług, gospodarze wszelkiego stopnia, są prawnie odpowiedzialnemi, za wykroczenia popełnione przez ich żony, dzieci, sieroty opiece ich podległe, nie liczące lat 20 i bezżenne, służących, czeladź, woźnice i innych podwładnych. Ocenienie wynagrodzenia będzie zawsze dziełem sędziego pokoju, jego asesora, lub znawców przez urząd mianowanych.

Wzajemnie służący, czeladź, woźnice i inni podwładni odpowiadać będą za swe wykroczenia panom, u których w obowiązku zostają.

Ktobykolwiek ważył się rozpalić ogień w polu bliżej 50 sążni od zabudowań, lasu, chrustu, sadu, płotu, stert zboża, siana, słomy, podlegać będzie strofowi wartości 12 dni robocizny ręcznej, i zapłaci prócz tego szkodę, jakąby ogień wyrządził. Nadto wykraczający będzie według okoliczności, oddany pod areszt policyi gminnej.

Ktoby się odważył wjechać na koniu w rolę zasianą, prócz właściciela i jego dozorców, zapłaci szkodę i strof odpowiadający wartości jednego dnia roboczego; strof byłby podwójny, gdyby wykraczający wozem wjechał.

Jeżeli zboże już jest w kolankach, a ktoby nawet pieszo w nie wszedł, jakoteż w każde inne zasiane lub sadzone rośliny, strof będzie przynajmniej wartości trzech dni, a będzie mógł być równający się wynagrodzeniu winnemu dla właściciela.

Gdyby kto zerznął zboże lub inne uprawiane rośliny przed ich dojrzałością, chociażby w małej ilości, i wyraźnie bez chęci kradzieży, zapłaci właścicielowi wynagrodzenie, odpowiadające wartości przedmiotu gdyby był dojrzał; skazany będzie na strof równy wynagrodzeniu, i może jeszcze być karany aresztem policyi gminnej.

Ktoby był przekonany, że popełnił szkodę w zbożu dościgłem, lub w sadzeniach albo w trawach bez zasiewu rosnących,

pociągnięty będzie do zapłacenia podwójnego strofu wartości właścicielowi należnej, i podpadnie aresztowi, nie mającemu jednak przechodzić dwóch lat.

Ktoby był przekonany, że z umysłu złośliwie na cudzym gruncie ranił lub zabił jakie bydlę albo psa pilnującego, skazany będzie na strof podwójnego szacunku szkody. Wykraczający podlegnie aresztowi 1 miesiąca, jeżeli zwierzę zostało tylko ranne; a za śmierć zwierzęcia kara będzie do 6 miesięcy aresztu. Areszt zostanie podwojony, jeżeli wykroczenie popełniono w nocy, albo w stajni, albo w ogrodzeniu wiejskiem.

Ktoby chodził za rabunkiem, lub przywłaszczył sobie jakie płody, służące do pożywienia albo do jakiegokolwiek użytku, skazany będzie na strof równający się wynagrodzeniu poszkodowanego właściciela lub dzierżawcy; a w miarę okoliczności, będzie mógł być także karany aresztem gminnym.

Za wszelką kradzież popełnioną za pomocą worów, koszów, lub bydląt obładowanych, strof będzie podwójnej wartości wynagrodzenia; areszt zaś, który w takich przypadkach jest konieczny, będzie od 3 miesięcy i więcej w miarę okoliczności.

Stosownie do dekretu o służbie żandarmeryi, każdy, coby lasy, zboża niszczył lub polowaniem bezprawnie się zajmował, na uczynku może być ujęty przez żandarma, bez żadnego na to sądowego wezwania.

Rolnicy, podróżni lub ktobykolwiek nadużył drogi publicznej, albo chciał takową rozszerzać, skazani będą na zreperowanie lub przywrócenie przedmiotu uszkodzonego, oraz na strof, który nie będzie mniejszy od trzech liwrów, ani większy nad 24 liwrów.

Podróżny, coby nadwerężył ogrodzenie pola dla przejazdu lub przejścia, zapłaci właścicielowi szkodę, a nadto strof wartości 3 dni roboczych; prócz kiedy sędzia pokoju orzeknie, że droga publiczna była nieprzebytą; w takim razie uszkodzone ogrodzenie będzie naprawione kosztem gminy.

Podróżny, coby prędkością jazdy wozem lub konno zabił lub okaleczył na drodze jakie bydlę, skazany będzie na strof odpowiedni wynagrodzeniu, które się właścicielowi należy.

Ktoby ścinał lub uszkodził drzewa sadzone wzdłuż drogi, skazany będzie na strof potrójnej wartości drzewa, i na areszt nie mogący trwać nad 6 miesięcy.

Względem wykroczeń w lasach rządowych i prywatnych, wynagrodzenie nastąpi podług oszacowania sądów, stosownie do wartości czasowej drzewa.

Zachowanie całości żniw i zbiorów, oddaje się pod opiekę wszystkich i każdego dobrego obywatela.

W każdej gminie umieszczony będzie przy wyjściu drogi w pole napis:

„Poszanowanie własności i płodów cudzych, które są owocem pracy i zabiegów bliźniego!"

Prawo o policyi polnej, będzie przedrukowane, i we wszystkich gminach na widok publiczny przylepione.

Sędziowie pokoju, urzędy gmin, rady gospodarcze, oskarzyciele, pisarze gminni, są odpowiedzialnemi za wykonanie obecnego prawa.

Ustawa ta odczytaną będzie po gminach przez władzę miejscową, w obec zgromadzonego ludu.

II. *Podróż po Francyi przez Lady Morgan, z tłómaczenia francuskiego z r. 1818. Tom I. strona 61.*

Przebywając okolicę odludną, wysadzoną drzewami pełnemi owoców, co podróżnego wprawiało w pokuszenie, spytałam się chłopca, czytającego w cieniu, w towarzystwie mniejszego chłopczyka „czy mogę zerwać jabłko?" odrzekł mi obojętnie: „to do mnie nie należy, te jabłka nie są moje." Ale wy nie prosicie o pozwolenie, kiedy które chcecie zerwać" powiedziałam mu; podniósł oczy na mnie, i patrząc się z urąganiem, rzecze: „powiedz pani lepiej ukraść, bo to była jej myśl; nie pani! lepiej o jabłko prosić, niż się stać złodziejem!"

II.

Przesławszy Towarzystwu wyciąg praw francuskich zabezpieczających własność, które-to prawa na obcej ziemi i przez władze gminne postanowione są, a których surowość bez wątpienia uwagę naszych krajowców ściągnie: sądzę, że porównanie tych przepisów obcych z naszemi rodzimemi, bo jeszcze przez Kazimierza W. w r. 1347 na sejmie w Wiślicy ogłoszonemi, stanowić będzie pod względem policyi naszych gospodarstw wiejskich przedmiot ciekawy.

Lubo ten statut ziomkom dobrze jest znany, nie jest atoli tyle dostępnym powszechności, żeby wypisy z niego tu załączone ·/. nie mogły być z pożytkiem ogłoszone.

Z tych wypisów widać, że już za ukochanego króla chłopków byli tacy, co palili, podpalali, posiewy wypasali, zboże z pola kradli, bydło i konie bez pasterzów samopas puszczali, słowem, jak ten wiekopomny król się wyraża: o własność i całość bliźniego nie dbali.

Pięć set lat temu! a my czytając te prawa, widzimy niestety! że nie tylko w stosunkach naszych krajowych nie posunęliśmy się naprzód, lecz przeciwnie wstecz poszliśmy.

Nie tu należy rozbiór praw Kazimierza, aczkolwiek byłby pożądanym, lecz to co w nich jest w związku z obecnym stanem naszego gospodarstwa, ma tu miejsce.

Ciekawem jest, jak dalece przedmioty gospodarskie króla tego i radę jego zajmowały: daje się to widzieć z tego krótkiego wyciągu, równie jak i podział osiadłości wiejskich na polskich i na teutońskich czyli niemieckich prawach osiedlonych.

Nie wypisało się tu postanowień tyczących się kmieci, wieśniaków, rolników: bo niniejszy artykuł przeznacza się szczególniej porównywaniu praw o własności staropolskich, z nowożytnemi francuskiemi; lecz kto zechce wejźrzeć w statut wiślicki, przekona się, że wieśniacy nie tylko pod prawem niemieckiem osiedleni,

ale wszyscy w ogóle zostawali pod opieką prawa. Widać, że nie posiadali gruntów własnością, lecz jako dzierżawcy, i że mogli każdego czasu opuszczać tę dzierżawę, albo z przyzwolenia właściciela, albo zostawując innego zdatnego gospodarza na swojem miejscu, zdając liczbę z pozostającego w całości gospodarstwa w zabudowaniu, uprawie, siejbie, narzędziach i dobytku. Były zaś przypadki, prawem przepisane, kiedy wieśniak mógł dzierżawę i grunta właściciela opuścić bez jego przyzwolenia, i bez zostawienia na swojem miejscu zastępcy: lecz to w razie, gdy właściciel gruntu dopuścił się na osobie wieśniaka lub jego rodzinie gwałtu prawem wymienionego.

W całym tym statucie wyrazy łacińskie są mniej dobitnie, mniej właściwie używane, bądź-to skutkiem zepsutej łaciny owoczesnej, bądź nawet (jak mniemam) że statut wiślicki jest tłómaczeniem z dawniejszych praw w polskiej mowie pisanych. — Wyrazy: *servus* sługa, i *familiaris* także sługa, domownik, w statucie używane, mogą podlegać obojętnemu tłómaczeniu, ale tego wyrazu: *leibeigen*, jaki nam cudzoziemcy narzucają, ani w łacińskim ani w polskim języku nie ma, a zatem i wyobrażenia tego nie było. Stosunek ten wieśniaków, rolników, kmieci, uprawiających rolę nie własną lecz cudzą sposobem dzierżawy, nie odpowiada także wyobrażeniu i wyrazowi: *glebae adscriptus*, które, aczkolwiek twarde, znośniejszemi są jednakże od owego: *leibeigen*.

Prawa Kazimierza, jak wyżej powiedziano, wyraźnie nauczają: że każdemu wolno było rolę i wieś opuścić; atoli nie bez zdania liczby lub zostawienia zastępcy, to jest: wolno było porządnie rozstawać się, nie uciekać dziko; uchodzić jednak było także wolno, lecz tylko w razie prawem przewidzianym.

Nie obcem naszemu przedmiotowi jest i to napomknienie, że: jak nam zarzucają cudzoziemcy, wolno było w Polszcze chłopa zabić, i tylko za jego głowę zapłacić. Ze statutu Kazimierza oczywiście okazuje się, że w czasach owych, gdy mordy były zagęszczone, nie karano śmiercią za śmierć, lecz równie śmierć szlachcica jak i prostego człowieka karane były grzywnami, z tą różnicą, że szlachcic za głowę szlachcica płacił 60 grzywien, a kmieć za głowę kmiecia płacił grzywien 4, prócz tego, krewnym zabi-

tego grzywien 6; lecz kiedy nie był w stanie zapłacenia, karany był śmiercią. Zobacz Vol. Legum Tom I. str. 25. wyd. r. 1732.

Jakto czasy zmieniają wyobrażenia! Lecz niesłusznością jest przeskakiwać mniej więcej pięćset lat, i zarzucać narodowi w obecnych czasach to, co przed wieki było, a co w innych krajach podobnież się działo wonczas.

Po tym ustępie, acz przedmiotowi naszego gospodarstwa nie obcym, wracam do twierdzenia, żeśmy w naszych wiejskich stosunkach, od czasów Kazimierza W. nie tylko nie posunęli się naprzód, ale owszem, żeśmy wstecz poszli: jakoż w wielu okolicach kraju naszego panuje to przekonanie, że chłop jest *glebae adscriptus*, powszechnie nawet w Galicyi używają wyrazu poddany (Unterthan) w znaczeniu zbliżającem się do tamtego. Coż dopiero powiedzieć na to, że o granicę obwodów złoczowskiego, tarnopolskiego i czortkowskiego, szacunek dóbr liczą na dusze!

Nie znamy, nie rozumiemy ani wyrazu kmieć, ani wyrazu chłop... nie więcej wiemy, zkąd pochodzi i co oznacza wyraz szlachcic. Statut wiślicki rozróżnia wyrazy: *miles*, szlachcic i *nobilis*. Jakaż to była różnica? Kto dziś może zasadnie objaśnić jakie to były owe prawa teutońskie, czyli niemieckie po wsiach? jak liczne były te wsie? jak trafić dziś do nich z dokładnością?

Nie tu jest miejsce zagłębiania się w te historyczne rozpoznania, tylc tylko powtarzam, że pod względem towarzyskiego podziału mieszkańców ziemi naszej, zamiast zrobienia kroków postępowych, cofnęliśmy się widocznie.

Ze wstydem będzie należało wyznać, że i pod względem moralnego ważenia czynów, także cofnęliśmy się.

Statut wiślicki odróżnia zabór od kradzieży, na te wyrazy: *fur* złodziej, *furtum* kradzież, zaostrza swoje prawidła; u nas zaś obecnie, brać, zabierać, kraść, przywłaszczać sobie, są to uczynki tak codziennego zwyczaju, że tylko tyle się onych ludzie wystrzegają, o ile się lękają być postrzeżonemi; a że noc jest zasłoną tajemniczą, więc w całym kraju noc bywa świadczynią najliczniejszych nadużyć własności sąsiadów i bliźnich.

Nie mogąc zatem dość wpajać i upowszechniać zasad poważania i zamiłowania własności, przedstawiwszy już Towarzystwu

co w tej mierze zrobił rząd francuski, składam na poparcie tak nieocenionego przedmiotu, zabytek naszego starodawnego prawodawstwa.

Siedliszowice nad Dunajcem, dnia 26 sierpnia, 1847 roku.

---

*]. *Wyciąg ze statutów Kazimierza wielkiego na sejmie wiślickim r. 1347 uchwalonych. Z wydania warszawskiego z roku 1732, w woluminach Legum. Tłómaczenie polskie.*

Tom. I. Vol. Legum, na str. 27.

O tych co cudze siewy swojem bydłem spasają.

Żeby każdy dbał o bezpieczeństwo (całość) bliźniego, i strzegł go pilniej od szkód i pokrzywdzeń, postanawiamy: że jeżeli kto siewy drugiego końmi lub jakiemkolwiek bydłem większem spasie, że ten, którego bydło tak znalezione zostanie, za każdego konia lub za każde bydlę, jedną ćwierć *(denariorum ?)* groszy, poszkodowanemu zapłacić obowiązany.

Strona 28.

O podpalaczach i pożary sprawujących.

Z prawa cesarskiego (rzymskiego) jasno wynika, że podpalacze i pożary sprawujący domów, spichrzów, lub jakichkolwiek dóbr, swawolni, śmiercią srogą i haniebną karani być powinni; którzy, gdyby ich nawet do kościołów ucieczką ratujących się znaleziono, z powodu okropności zbrodni, żadnego przytułku doznawać nie mają: zwykli albowiem dotąd tego rodzaju złoczyńcy, dla ujścia rąk sprawiedliwości, po większej części w miastach lub po wsiach na niemieckiem prawie osiedlonych, przebywać, w celu uniknienia tym sposobem pozwów na nich położonych, przez zasłonę

prawa niemieckiego; i tym wybiegiem częstokroć zbrodnie takich złoczyńców zostają bez kary; z tego względu, za zdaniem naszych panów radnych i urzędników, postanawiamy: że oskarzeni o zbrodnię podpalenia lub pożaru, chociażby znalezieni byli w miastach lub wsiach na niemieckiem prawie osiedlonych, z obrębu tych praw mają być uprowadzeni, i prawem polskiem, przed sędzią właściwym odpowiadać mają, i tam zawyrokowani i ukarani, według stopnia popełnionej zbrodni.

Strona 31.

O pasterzu owiec.

Idzi zeznał o pasterzu wiejskim (wsiowym), że owcę do stada odpędzoną i straży pasterza poruczoną, on ze stada utracił, i onej jemu właścicielowi nie odprowadził; zaś pasterz utrzymywał, że takową owcę razem z innemi do wsi odgonił: my w takim razie stanowimy, że pasterz to, iż owcę razem z innemi do wsi przygonił, przysięgą stwierdzić ma.

Strona 34.

O tych, co w lasach cudzych szkody popełniają.

Niektórzy własnem zuchwalstwem ośmieleni, nachodzą bory lub gaje cudze w brew woli właściciela, dęby lub drzewa lepsze wycinają, utrzymując, że to za sobą nie pociąga kary. Dla tego postanawiamy, że, jeżeli kto zrąbie w lesie cudzym bez pozwolenia właściciela, dęba pod topór zdatnego, lub mniejszemi dębczakami albo jakiemkolwiek drzewem wóz napełni, karę, która się zowie pietnadziesta, zapłaci właścicielowi; tudzież stanowimy, że za każde drzewo owocowe ścięte, dwanaście groszy właścicielowi, oraz kara pietnadziesta, zapłacone być mają.

Tamże

O tych, co w nocy cudze zboże z pola zabierają.

Jakkolwiek prawa kościelne rabunków po polach surowo zakazują, groźby te zuchwalców od złego nie hamują, aż póki im

kagańca na gardło nie damy, *) i póki ci bezbożni świecką sprawiedliwością nie będą ukarani; dla tego postanawiamy, że, gdy jaki sługa szlachcica, prałata, mieszczanina, lub jakiego prostego gospodarza, zboże kmiecia lub czyjekolwiek w nocy zabierze, że wolno jest właścicielowi zboża lub służącym jego, albo przyjaciołom bronić; konie rabujących lub jakiekolwiek ich rzeczy imać, i gdy w takim razie kogo zabiją, chcemy żeby to było bez kary. Właściciel zaś, z pod którego tacy rabusie wyszli, stanowimy, iż nam popadł w karę pietnadziestą, a jeżeli skaleczyli lub zabili którego obrońcę, ma płacić ranionemu za rany, lub za głowę wynagradzając dzieciom lub przyjaciołom zabitego karami postanowionemi.

Strona 35.

Na tych coby **niszczyli lub wyrywali sadzonki i szczepy w sadach** stanowimy i nakazujemy: iż gdy sadzenia jakie już zasadzone i zakorzenione, kto wyrwie i wykorzeni, chociażby były jego własne, lecz on połowę winien był ostawić na gruncie, żeby taki był sześcią grzywnami ukarany.

Strona ta sama.

O gwałtownym zaborze wołów.

Gdy komu cztery woły zabrano gwałtownie, a on o taki gwałt zaniosł skargę, chcemy, żeby za czas mitrężenia wołów i roboty za każdy tydzień cztery szkoty (rodzaj pieniędzy) poszkodowanemu były płacone z karą pietnadziestą; podobną zaś karę sprawca szkody sądowi prócz tego zapłaci.

Strona 36.

O sianie gwałtownie zabranem.

Za wóz siana gwałtownie zabranego, sprawca szkody zapłaci poszkodowanemu trzy szkoty, i karę pietnadziestą, podobnież tę

*) Był to rodzaj śmierci: gardło śrubowano do pala, i tym sposobem duszono.

karę zapłaci sądowi lub sędziemu, w którego okręgu gwałt popełniony.

Strona ta sama.

O karach za zboże zabrane.

Za każdą miarkę (*cassula?*) jakiegokolwiek zboża, w dzień (we dnie) zabranego, ma się płacić sądowi sześć grzywien, a poszkodowanemu piętnaście, co się zowie kara pietnadziesta; jeżeli zaś zabór popełniony w nocy, w takim razie uznajemy to być kradzieżą, i według tego karać nakazujemy.

Strona ta sama.

O gołotach, służących, szkodę komu czyniących.

Jeżeli sługa czyj tak zwany gołota (hołota, hołysz, chudy pachołek) czyli obłomek, sąsiadowi swego pana lub komukolwiek obcemu szkodę uczyni, albo też przez kogo szkodę poniesie, pan sługi za niego odpowiadać i wynagrodzić ma.

Strona 39.

O zaskarzeniu włodarza przez pana swego.

Gdy pan przeciw swemu włodarzowi lub innemu słudze o jaki dobytek lub szkodę skargę poda, w takim razie włodarz lub sługa, jeżeli pana swego do przysięgi nie powołuje, obowiązany jest uniewinnić się świadkami.

T a m ż e.

O znalezieniu jakiej rzeczy i o uniewinnieniu się z takiego znalezienia.

Marcin zeznał przeciw Mikołajowi, że gdy własne pole uprawiał, sakiewka mu wypadła, w której były trzy szkoty, że zaś Mikołaj też sakiewkę z temiż trzema szkotami znalazł, i o to upomniony, nie oddał; Mikołaj zaś zaprzeczył tego znalezienia

sakiewki i pieniędzy. My w takim razie nakazaliśmy temuż Mikołajowi, żeby się własną przysięgą uniewinnił, że nie znalazł, ani miał takowych pieniędzy.

Strona 46.

O tym, coby zabił komu konia nieużywanego.

Stanowimy: że zabijający konia jeszcze nieużywanego czyjegokolwiek, płacić ma cztery grzywny; ktoby zabił źrebię, trzy grzywny, a jeżeli koń pociskiem lub uderzeniem skaleczony po grzbiecie, półtory grzywny; za źrebię dwuletnie, pięć grzywien zapłaci ten, coby je w takowy sposób rzutem lub uderzeniem raził; jeżeli zaś kto zabije źrebię od trzech, czterech do pięciu lat, tak zwanego źrebca, natenczas zapłaci szkodę według zaprzysiężonego szacunku.

Strona 47.

O koniach jeszcze nieużywanych, że pasane być mają przez stróża.

Postanawiamy: że wszyscy mający konie nieużywane jeszcze, od wilii ś. Wojciecha aż do ś. Michała, powinni takowe konie paść przez stróża (pastucha). Ktoby inaczej czynił gdy będzie przekonany o szkodę, sądowi i poszkodowanemu po jednej grzywnie kary zapłaci, lecz poszkodowany nie ma się ważyć koni imać i do swego domu pędzić.

Strona ta sama.

O trzodzie czyli świniach i paszy onych w lesie.

Stanowimy: że gdy kto świnie własne do cudzego lasu na żołądź popędzi, właściciel lasu po raz pierwszy jedno prosię, po raz drugi gdy napotka, dwie sztuki zabić może i ma prawo; gdy zaś po raz trzeci trzodę napotka, takową całą do najbliższego naszego sądu odpędzić mocen, dla podziału z nami po połowie.

Zachowując jednak tę ostrożność, że gdziekolwiek prosię w swoich granicach zabił, tam znak na drzewie uczynić ma; a gdy strona szkodę czyniąca zaprzeczy, więc fantujący powinien okazać znak na drzewie zaciesany i zrobiony, i zatwierdzić przysięgą, że na tem miejscu trzodę napotkał.

Strona 53.

O kradzieży stawów i jezior.

Postanawiamy: że gdy kto w obcej wsi lub posiadłości, w jeziorze, stawie, w wodzie płynącej, w sianach, w zbożu, lub w polach kradzież popełni, i sądownie przekonany będzi; poszkodowanemu zadość uczynić i właścicielowi wsi, gdzie takowa kradzież popełniona, złodziej sam karę zapłacić obowiązany. Ci zaś co spasają, lub kosą trawy ścinają, fantowani być mają na odzieży.

KRÓTKI POGLĄD
podróżującego Anglika na gospodarstwo w Prusiech i w Holandyi.

Przez Seweryna Smarzewskiego.

Wyjechawszy z Belgii, i rzuciwszy okiem na owe przepyszne okolice nadreńskie, ku północy kroki moje zwróciłem, ale na dość rozległej przestrzeni, którą wskroś przejechałem pośród niezmierzonego okiem piasczystego stepu, rzadko tylko udało mi się napotkać samotną kępkę zieleni, któraby mogła i znużone oko zabawić i zwrócić gospodarza uwagę. Do najżyźniejszych okolic w całych północnych Niemczech policzyć można dolinę Sali, niższego Renu, część Meklenburgii i w Prusiech nadwiślańskie Żuławy; a uprawa roli stosownie do jej składu i potrzeb miejscowych w każdej z tych okolic jest różną. W doskonałej ziemi nad Salą sieją dużo jęczmienia, który się tam szczególnie udaje, i dużo buraków dla magdeburskich cukrowni; a plewienie i okopywanie tychże znacznie tamtejszej ludności zarobku przyczynia. W żyźniejszych okolicach xięstwa meklenburskiego dużo siewają pszenicy, a plony przez Szczecin wyprawiają do Anglii. Ziemia w kopaliny bogata (bo za 40,000 złr. m. k. rocznie srebra dobywają, a znajduje się także i miedź i żelazo) jest oraz wielce urodzajną; zwykła zaś w tych stronach kolej płodozmianu jest: ugor, pszenica lub żyto, zioła pastewne i owies; mak się bardzo dobrze udaje, więc także dużo go siewają. Łany są małe i nieopłocone.

W Prusiech najżyźniejszą jest okolica nadwiślańska, osobliwie przy ujściu Wisły. Rozciąga się ona dość szeroko po obydwóch brzegach tej rzeki, ale niknie prawie w stosunku do tych ogromnych odłogów, które ją zewsząd otaczają; składa się zaś z glinki nabitej, która nie przepuszcza wilgoci, a którą warstwa ziemi rędzinnej

(napływowej) pokrywa. Urządzenie dobrych ścieków podziemnych jeszczeby podniosło plenność tej błogosławionej ziemi, która na niewielkie podzielona obszary albo przez właścicieli uprawianą, albo w mniejszych jeszcze wydziałkach dzierżawcom wypuszczaną bywa, którzy we wsiach skupieni mieszkają.

W pobliżu miast trudniących się wywozem zboża do Anglii gospodarstwo coraz się doskonali, a przeto wartość ziemi nieustannie wzrasta. Wiadome mi są wypadki, w których ziemia od lat dwudziestu więcej niż o drugie tyle w cenie podskoczyła; jednak wieleby tu jeszcze ulepszeń zaprowadzić można. Pojedyńcze posiadołości od trzech do tysiąca morgów i więcej wynoszą, a w okolicach gdzie się same drobniejsze znajdują, gospodarze w spólnych siołach mieszkają; ale zdarzają się też i osobne przysiołki z 7 lub 8 zagród złożone, zwłaszcza pod miastami, do których nabiał z korzyścią pozbywają. Domostwo mieszkalne i stajnie najczęściej jedna strzecha pokrywa; podłużny to zwykle budynek, którego jedno skrzydło pomieszkanie gospodarza zajmuje, i przed tem zieleni się schludnie utrzymany ogródek warzywny, wonnemi ozdobiony kwiatami. W drugiem skrzydle mieszczą się krowy po jednej a konie po drugiej stronie, między niemi wozy i sprzęty gospodarskie tak, że jedne wielkie wrota w przyczołku całą chudobę i wszelkie kmiece ruchomości zamykają. Często jednak własność ziemska na większy rozmiar podzieloną bywa, a właściciele dobrze się mający nie są bez oświaty, wszyscy też uprzejmi i nadzwyczajnie gościnni; mieszkają oni we dworach, gdzie już dom mieszkalny, ogrodem do koła otoczony, w niejakiem oddaleniu stoi od obory i gumna. Zabudowania gospodarskie, zwykle w czworobok stawiane, zawierają stajnie i stodoły na zboże, którego tu nigdzie w sterty nie stawiają; wewnątrz zaś czworoboku mieści się gnojownia. Owczarni tutejszym podobnych w Anglii wcale nie znają, bo też tu przez całą zimę na ziemniakach i sianie a często i w lecie na koniczynie owce w stajni trzymają. Zwykle popod jedną ścianę zostawiony jest wolny przechód, a reszta budynku podzielona w klatki, mogące pewną ilość owiec pomieścić; każda z tych klatek ma osobną drabinkę na siano i koniczynę, i żłobek na ziemniaki, a tak owczarz może zadać paszę wygodnie i każdy

oddział z osobna obejrzeć, całego naraz stada bez potrzeby nie płosząc.

W całych północnych Niemczech siewają w przecięciu prawie ośm razy tyle żyta co pszenicy, która na tym czczym piasku bardzo źle odpowiada. Żytni chleb razowy stanowi główne uboższych pożywienie, a w Westfalii, pod nazwą Pumpernikel, nawet na zamożniejszych stołach widywać go można. Ziemniaków sadzą bardzo wiele, a len i tatarkę na wielką także stopę uprawiają. Trzypolowe gospodarstwo dotąd w Niemczech przeważa, co najlepiej dowodzi, jak nisko tam jeszcze w ogóle gospodarstwo stoi. W pierwszym roku ugor albo ziemniaki albo len (rzepę tylko w ogrodach siewają), w drugim pszenica lub żyto, w trzecim żyto lub owies, który najczęściej bardzo płodny bywa; oto jest kolej zwyczajna; ale wydarzają się też i zaszczytne wyjątki u gospodarzy w zawodzie swym bieglejszych, zwłaszcza na Pomorzu wzdłuż gościńca ze Szczecina do Gdańska, gdzie przed kilką laty jeszcze role odłogiem leżały, a dziś żyto, ziemniaki i paszy dostatek wydają.

Następujące krótkie opisanie gospodarstwa we wsi, dwie mile od Gdańska odległej, da nam niejakie o tem wyobrażenie, jak światlejsi w tych stronach właściciele uprawę roli prowadzą. Cała posiadłość składa się z 980 morg. wied. pola ornego; 4 konie lub woły zakłada się do pługa, a na to trzyma się rokrocznie roboczych wołów 60 i 36 koni, które są małe i nienajlepiej utrzymane. Właściciel tej posiadłości zapłacił za nią z budynkami, sprzętami i całem dobytkiem 75,000 złr. m k., co powszechnie jako słuszną w tych stronach cenę uważają. Kolej rąk jest następująca: 1. ugor, 2. ozimina, 3. i 4. koniczna i trawy, 5. ugor, ziemniaki lub groch, 6. ozimina, 7. owies. Wysiew żyta większy jest niż pszenicy; ziemniaków sadzi się tyle, żeby dla czeladzi i na paszę dla bydła wystarczyło. Krów nie ma więcej nad domową potrzebę nabiału; do każdej wolarki lub fornalki trzyma się jednego parobka, który wolne pomieszkanie i 15 kr. dziennie dostaje. Kobiety pobierają dziennie 8 kr. a wyrostki 5 kr. Stosownie do tej skromnej płacy skromne też życie prowadzą zarobnicy tutejsi. Rano chleb żytni i mleko, w południe ziemniaki, do których omasty wieprzak w domu wykarmiony dostarcza; w wieczór znowu mleko

z chlebem albo zacierka z mąki: oto codzienne pożywienie tych ludzi, którzy za to przy pracy są powolni i gnuśni, i daleko mniej robią niż angielscy parobcy.

W skutek tej niskiej ceny ziemi, równie jak i robocizny, właściciele ziemiopłody swoje po niskich też cenach sprzedawać mogą. Po 5 złr. 45 kr. m. k. w przecięciu za korzec każdy gospodarz tutejszy pszenicę do Gdańska dostawić jest w stanie, a kiedy się cena jeszcze o 1 złr. m. k. podniesie, już on pokrywszy nakłady wszelkie, przewyżkę w czystym zysku pobiera. Kupcy gdańscy za przewóz do Anglii i połączone z nim wydatki potrącają sobie po 1 złr. 15 kr. m. k. od korca, a tak pszenica gdańska po 8 złr. m. k. za korzec do Anglii dostawioną być może.

Wypada mi tu jeszcze wspomnieć o jednej gorzelni pod Gdańskiem, której właściciel 420 morgów ornego pola posiada. Trzyma on 40 koni i woły robocze, stosownie do gospodarskiej potrzeby; oprócz tego 120 wołów co roku wypasa. Z tych pokazywał mi niektóre dopieroco wzięte na stajnię, nie było na nich nic oprócz skóry i kości; cały zaś jego dobytek żywi się gorzelnianym wywarem, a woły opasowe prawie żadnej innej paszy nie dostają. Sposób przyrządzania nawozu szczególnie zwrócił moją uwagę: na warstwę oborniku kładzie on warstwę ziemi, którą marglem posypuje i gnojówką zlewa, a tym sposobem ogrom nawozu zyskuje. Ziemniaki okopuje płużkami, a cały plon na gorzałkę odpędza. Zaciera on dziennie 45 korcy, które najprzód gotuje, potem miele i dodawszy słodu na chłodniku studzi, nie żałując przytem lodu, aby się to tylko szybko odbyło; spuszcza je potem do kadzi w której robią, a w końcu na kotłach przepędza; 200 garncy gorzałki, a do 3,000 garncy wywaru dziennie letnią porą ta gorzelnia wydaje, a w zimie ten wydatek znacznie się jeszcze powiększa. Dziennie 30 garncy wywaru na jedno bydlę się liczy.

Przebiegłszy północną stronę Niemiec, parowym statkiem z Düsseldorfu udałem się do Arnheim, gdzie pierwszy raz na holandzkiej ziemi stopa moja postała. Każdy kraj ma dla podróżnych swój właściwy powab, czy to położenie i widoki piękne, czy świetną w dziejach przeszłość, czy zabytki starożytnej już

może obumarłej oświaty i zbiory dzieł umniczych, czy niewyczerpane źródło towarzyskich uciech. Holandia od strony morza ukazuje się na widnokręgu jako ciemna, jednostajna kresa, tylko miasteczka i sioła śmiałemi zarysy odbijają na błękitnem tle nieba; to też przyrodzonemi wdzięki szczycić się ona nie może, a gdyby nawet posiadała takowe, zaledwieby ich tu dostrzedz można: tak już ludzka ręka każdy przystroiła zakątek. Zato wszystkie inne powaby Holandia w wysokim stopniu posiada. Spragnionemu dziwów i nowości ukaże kraj cały ręką ludzką z morza wydobyty; nigdzie on podobnego nie dozna wrażenia jak tu, widząc się naraz niżej powierzchni morza i w sypanych groblach tylko wątłą upatrując zaporę przeciw napiętrzonym bałwanom, które z wściekłym hukiem o wydartą dopominają się dziedzinę. I tak wszystko tu inne, wszystko nowe, niezwykłe. W miastach mimo natłoku, mimo wszędzie ścielącego się dymu, kamienice tak schludne, jak gdyby wczoraj dopiero malarz swą robotę ukończył; na ulicach nigdy kropli błota nie ujrzysz; drzewa o pniach malowanych w najweselsze barwy, o gałęziach w potworne kształty strzyżonych; każda mieścina, niemal każde pole poprzecinane kanałami spławnemi, których zwierciadło niższe od powierzchni morza, chociaż wszystkie z niem właśnie się łączą, a dotego lud w chwilach swobodnych roskoszujący na tych wodach mętnych i martwych, i mgły niezdrowe bez ustanku zionących! Inżynier i mechanik podziwiać tu będą rozwiązane na olbrzymią stopę najtrudniejsze zadania budownictwa wodnego, nad któremi może w pracowniach swoich ślęczeli; podziwiać będą istnienie całego kraju jedynie na uczonem obliczeniu sił przyrodzonych oparte. Zamiłowany w dziejach przeszłości, co krok tu napotka miejsce uświetnione pamiątką niezrównanych czynów odwagi i waleczności. Umnik znajdzie arcydzieła krajowców czy to na ołtarzach pańskich złożone, czy pod świecką strzechą przechowane, których sławy żadne dotąd współzawodnictwo zaćmić nie zdołało. A gospodarz nie bez czci poglądać będzie na te żyżne łany, niegdyś falą wód burzliwych, dziś bujnych kłosów falami pokryte; na te wydmy piasczyste, które kraj cały zasypać groziły, a dziś wiekową pracę stokrotnym odwdzięczają pożytkiem; na te wodociągi, na te sztuczne zalewy, któremi żywioł w silne

karby ujęty, użyźnia te same równiny, które tak długo pustoszył; nakoniec na to niepojęte prawie, w najdrobniejszych szczegółach panujące ochędóstwo i we wszystkiem widoczny dostatek.

Pierwsze gospodarstwo holenderskie zwiedzałem w osadach Frideriksoord i Willemsoord, które po dwuletnim ciężkim głodzie założone zostały, kiedy znaczna część ludności do ostatniej nędzy przywiedziona żywiła się już tylko jałmużną zamożniejszych spółobywateli. Aby choć w części zapobiedz żebractwu, trzeba było stały jakiś zarobek dla tylu ludzi obmyślić, którym już nie chęci ale sposobności nie stawało do pracy. Zawiązane w tym celu towarzystwo szczęśliwym środków wyborem nietylko kilkaset rodzin z nędzy do dobrego bytu podniosło, ale razem krajowego przysporzyło majątku, przemieniając w urodzajną rolę pasmo nieużytych piasków, na których drobną nawet wrzosu gałązkę trudno było przedtem napotkać. Działo się to przed 24 laty, a dziś nie można się napatrzyć tej zmiany, zwłaszcza przybywając z pośród nieuprawnych dokoła odłogów, i widząc te schludne domostwa, tę bujną plonów zieloność, te ogródki pełne warzywa i kwiatów. Domki stoją wzdłuż gościńca, każdy pośród należącej doń roli; na jeden sposób wszystkie budowane: mieszkanie z cegły, przy niem stajenka drewniana, a w każdej tam znajdziesz tłustą krowę i wieprza. Mieszkanie z dwóch izb się składa; pierwsza obszerna służy za kuchnię, jadalnię i sypialnię dla całej prawie rodziny; druga mniejsza o jednem łożu, a w końcu onej przepierzony alkierz służy za skład na mleko. Koło nawozu bardzo troskliwie tu chodzą. Bywa on zwykle w porządne kupki poza domem złożony; przekładają go darniem, a polewają cieczą zgromadzoną w kadziach, umyślnie na to w ziemię wkopanych. W Willemsoord jest 176 takich domków przez same ubogie rodziny zamieszkałych, a z 6 tylko dzierżawcy opłacają czynsz roczny. Do każdej zagrody 5 morgów pola ornego należy a każdy gospodarz na początek, oprócz wszystkich potrzebnych sprzętów, dostaje krowę jedną i wieprza. Codzienne ich pożywienie składa się z żytniego chleba, ziemniaków i mleka, mięsa nie jadają prawie; cały zaś plon swój do wspólnych składów oddają, gdzie spis czynnego i biernego stanu całej posiadłości najdokładniej się prowadzi. Skoro który z oszczę-

dzeń własnych spłaci ową początkową zapomogę, natenczas wychodzi zpod zarządu towarzystwa, i za opłatą roczną 30 złr. m. k. z roli dowolnie gospodarować może. Nie wielu jednak do tej mety doprowadzić jest w stanie, a tak całe to przedsiębierstwo żadnego towarzystwu nie przynosi dochodu; nie dla zysku też ono ale dla wspomożenia biednych założone było. Ci którzy jeszcze towarzystwu są dłużni, mają płacę dzienną stale wyznaczoną, z której się wydatki na ich utrzymanie potrącają. Jeśli n. p. rodzina składa się z 8 głów, to jest 2 rodziców i 6 dzieci, z których troje młodszych do szkoły jeszcze chodzi, a matka przy domu zostaje, tedy zarabia gospodarz

	dziennie 22 kr.,	tygodniowo 2 złr. 12 kr.
starszy syn	„ 22 „	„ 2 „ 12 „
dwaj młodsi	. . . .	„ 1 „ 40 „
a tygodniowy zarobek całej rodziny wyniesie		. . 6 złr. 4 kr.

Za to pobiera na żywność i odzież tygodniowo	3 złr. 30 kr.
na drobne wydatki	„ 2 „ 12 „
razem tygodniowo	5 złr. 42 kr.

Zostaje zatem na spłacenie zapomogi tygodniowo 22 kr. m. k.

Osadnicy uprawiają ziemniaki, żyto i paszę dla krów; pracom ich przewodniczą postanowieni w tym celu dozorcy. Dzierżawcy gospodarują dowolnie. Dzieci wszystkie chodzą do szkoły bezpłatnie, i każde się tam uczy jakiegoś pożytecznego rzemiosła. I tak w jednej takiej szkółce zastałem blisko 40 warsztatów tkackich, samemi dziećmi obsadzonych; w drugiej izbie obok, jedne przędły, drugie naprawiały obówie i t. p. Zdaleka już zwabił mnie tam szelest tkackich czółenek i dobrany śpiew, którym sobie dzieciątka uprzyjemniały czas pracy. Cóż tam szczęścia, swobody i zdrowia malowało się na tych młodziuchnych twarzyczkach! Dość było spojrzeć na nie, aby błogosławić owym dobrodziejom, którym tylu żebraków dobre mienie zawdzięcza.

Do dalszej podróży obrałem sobie drogę, która mi ciekawych uwag najwięcej mogła nastręczyć. Ale mam sobie za obowiązek przestrzedz tych, coby chcieli w ślady moje wstępować, że nieraz wystawieni będą na zdzierstwo gospodników i powszech-

ną chciwość mieszkańców, która nie jedną zatruć im może przyjemność. W domach zajezdnych o każdą drobnostkę naprzód targować się trzeba, a z pospólstwa nawet nikt obcemu najmniejszej nie wyświadczy usługi, żeby się potém sowitej nie domagał zapłaty. W wiejskich zagrodach, którebyś przypadkiem odwiedził, trzeba ci będzie także pieniężny upominek zostawić, któryby każdy wieśniak angielski z dumą niezmyśloną odrzucił.

Z Amsterdamu za pomocą czółen i promów dostaliśmy się do Buiksloot. Z razu groblą ponad kanał jadąc, mogliśmy wygodnie uważać płaszczyznę po obu bokach tej grobli szeroko się ciągnącą, ogromnemi poprzecinaną rowami, a bujnemi trawy pokrytą. Wszystkie tam łany wypuszczone są w wieczystą dzierżawę i zajmują po 50 do 60 morgów. Dzierżawcy mają się dobrze i płacą po 14 złr. 50 kr. m. k. z morga. Krów podług żyżności roli i sposobu gospodarowania trzymają od 30 do 36; połowa całego obszaru przeznaczona jest na zieloną paszę, druga połowa na siano. Obornik, z którym się najtroskliwiej obchodzą, wtenczas dopiero wywożą, kiedy się zupełnie przetrawi, a zalewy zimowe niemało także sprawy przyczyniają. Krowy są prześliczne i doskonale utrzymane; zdaje się czasem, że są prawie zanadto tłuste żeby dużo mleka dawać mogły. Maści są czarnosrokatej, kości cienkiej; główkę mają maleńką, szyję cienką, tułów ogromny i wymiona sute. Wnętrze zabudowań gospodarskich porządkiem i ochędóstwem zadziwia. Przez wchodowe wrota weszliśmy prosto do obory, która przez całe lato próżno stoi; jest ona na małe podzielona stajenki, z których każda dwie krowy w sobie mieści. Na każdej desce, na każdym drążku znać mycie i tarcie nieustanne; to też gdzie indziej stoły nie bywają tak czyste i świetlące prawie jak tu stajenna podłoga. Wzdłuż zewnętrznej ściany umieszczone jest koryto murowane z cegły do pojenia krów, a w każdej stajni do belka w powale przymocowane jest kółko, do którego ogony krowom przywiązują. Z obory wchodzi się prosto do mleczarni, oczywiście z równem ochędóstwem utrzymanej, dalej zaś do komory, w której sery się solą, a ztamtąd pokrytym przechodem do izby, gdzie cała rodzina dnie zimowe przepędza. Trzy ściany tam były obiciem pokryte, a czwartą równie jak i kuchenne ogni-

sko zdobiły różnobarwne porcelanowe kachelki. Ognisko żelazną blachą pokryte, znaczną część izby zajmuje; a w owe długie zimowe wieczory, kiedy huk wzburzonych fal morskich i żałosny szum wichru rozlega się ponad zaciszną tą strzechą, cała rodzina w koło ogniska zasiadłszy przy wesołem pryskaniu zwolna dorzucanych polanek codzienne rozpamiętywa przygody. Na ścianach wiszą obrazy świętych; podłoga rogożą obita. Z tej izby wchodzi się do zwykłego bawialnego pokoju, który oraz za sypialnię służy, a dalej jest jeszcze jeden podobny ale tylko w nadzwyczajnych używany okolicznościach. W tych podłoga była także obita, tylko pośrodku świetlące marmurowe tafle niepokryte jaśniały. Ściany podobnie były ozdobione, pod niemi stały zgrabne tu i owdzie kantorki, a w owej izbie odświętnej pośrodku jaśniała na stole cała herbaciana zastawa od lśniącego samowara aż do srebrnej łyżeczki. Wielce byłem ciekawy dowiedzieć się nieco o ich sposobie wyrabiania sera; następujące w tej mierze szczegóły udzieliła mi sama owego domu gosposia. Zaraz po podoju, nim jeszcze mleko ochłódnie, zadają podpuszczkę, część tylko dla śmietany odstawiwszy nietkniętą. Skoro się serwatka należycie oddzieli, zcedzają zsiadłe mleko do ogrągłych torebek, i kładą je na 4 godziny pod prasę, bądącą nader pojedynczem narzędziem, bo składającą się jedynie z drążka na końcu ciężarkiem opatrzonego. Taką praskę zwykle jaskrawemi barwy a nawet pozłotką malują. Po upływie 4 godzin ser zpod niej wyjęty kładą na całą dobę do ropy słonej, poczem nabijają go w okrągłe drewniane saganki, w których przez dni 8 zostaje, z wierzchu tylko solą posypany. Co rana przewracają go tak na inny bok i zawsze świeżej soli na wierzch dosypują, a po upływie owych 8 dni, powtórnie do ropy na 24 godziny go kładą. Po tem powtórnem ropieniu ser przez trzy tygodnie spokojnie obsycha i tylko co dnia olejem go lnianym nacierają, aby wierzchnia na nim powłoka nie pękała. Skoro ser należycie wyschnie, zaraz się na targu sprzedaje Okolica, o której właśnie mówimy, nie ma tak żyżnych pastwisk jak te które już w poźniejszych czasach obsuszone zostały, dlatego ser tutejszy nie jest równie smacznym i poszukiwanym. Widziałem także w innych stronach, że zamiast dwukrotnego ropienia, ser przez dwa dni

dłużej w sagankach zostawiają i nieustannie nasalają. Przez całe lato krowy pasą się w polu, w zimie stoją na stajni o sianie i o wodzie; niektórzy tylko gospodarze makuchów lnianych dodają, serwatką zaś powszechnie karmią wieprze. Na pierwszy pogląd wydaje się jakoby za wiele czeladzi przy tych skromnych gospodarstwach trzymano, ale wymaga tego pośpiech, z jakim wyżej opisane czynności dokonane być powinny. Dwa razy na dzień ser robią, a od 42 krów podczas letniej paszy bywa onego dziennie 18 do 20 kręgów. Parobek pobiera tu rocznie od 50 do 80 złr. m. k., przytem żywność i inne drobne dodatki n. p. cielątko albo kilka talarków na Boże narodzenie i kiermasz. Dziewka służebna pobiera 50 złr. m. k. i żywność.

Ztąd udaliśmy się do Brook, o którym zwykle podróżni cuda i dziwy opowiadają. Widzieliśmy tam domki drewniane, ziecono malowane, ogródki w około ze zwykłem w Holandyi dziwactwem upstrzone, ulice różnobarwnemi cegiełkami na podobieństwo mozaiki wykładane, na które koni i powozów wcale nie puszczają, a wielkie wrota wchodowe i okna na ulicę wychodzące w każdym domu tylko przy trzech ważnych okolicznościach odmykają, to jest: na chrzciny, wesele i pogrzeb.

Wyjechawszy z Brook, dostaliśmy się na jedno z owych wysuszonych jeziorzysk, które w Holandyi tak często napotkać można; nazywają je Purmer. Przejeżdżając takową nizinę, dziwnego doznaje się wrażenia: cała bowiem jednostajna płaszczyzna pokryta jest tu i owdzie rozrzuconemi domostwy, które wszystkie na ten sam sposób stawiane, równą liczbą drzew, równą liczbą grządek warzywnych i kwiatowych otoczone, najmniejszej znużonemu oku nie przedstawiają odmiany, a wysoka grobla do koła widnokrąg zamyka, i tylko czasem widno za nią rozpuszczony żagiel, jakby nad głowami naszemi kanałem prowadzonego statku. Byliśmy więc w owej chwili pod powierzchnią wody, a cała owa płaszczyzna tylko dno morskie zajmuje. Każda tu posiadłość płotem dokoła obwiedziona, a pojedyncze role rowami poprzedzielane są. Po jednogodzinnej jeździe przybyliśmy do Purmerende, gdzie jak na szczęście odbywał się właśnie wielki tygodniowy targ. Zajmujący to dla obcego widok tylu rozmaitych ubiorów od obcisłej kusej

kurtki i przestronnych szarawarów aż do staroświeckiego fraka przy stosowanym kapeluszu i świetlących u trzewików sprzączkach. Strój kobiet szczególnie zwraca uwagę złocistym czepcem i jedwabnemi wisiorki nad skronią. Przy sprzedaży sera drążnicy go w biegu do miejskiej wagi odnoszą i biada przechodniowi, któryby im na drodze zawadzał, a ogrom tego wyrobu, który co targu w kupach rzędami ustawionych (po 50 kręgów na kupie) całe ulice zajmuje, może dać wyobrażenie o znacznej liczbie rąk, które koło niego pracują.

O milę od Purmerende, zaczyna się drugie podobne jeziorzysko zwane Beemster Najmniej bacznego przechodnia uderzy tu wielka naraz w roślinności różnica. Tam na młacznej nizinie wybujałe zielska, tu sama zdrowa i pożywna trawa a tak gęsta, tak równa, jak murawa w najprzedniejszym angielskim ogrodzie. Stanąwszy na grzbiecie grobli, jedynej na całą okolicę wyżynie, nie mogliśmy się oderwać od tego powabnego widoku rozważając przytem, do czego to doprowadzić może niezmordowana wytrwałość i praca; to też w tym względzie żaden inny naród nie dorównał Holendrom. Przed nami rozłożyła się niezmierzona okiem płaszczyzna, bujną ozdobna zielenią, którą przerywały tylko niezliczone dworki, strzyżonemi otoczone drzewy; do koła rzędy wiatraków sterczącemi ramiony czyhają na każdy powiew wietrzyka, a cały ten widok ożywiają stada prześlicznego bydełka, swobodnie pasącego się na tych błogosławionych obszarach. Na całym Beemsterze sami właściciele gospodarstwem się trudnią, dlategoteż okolica nosi wybitne znamię lepszego mienia tak w wytwornej domów budowie jak i w okazalszej rozciągłości ogrodów; zabudowania zaś gospodarskie w czworobok tu stawiają, skromna wystawka gdzie niegdzie z czoła wyskakuje, a dachy po boku prawie do ziemi opuszczone. Cały ten obwód, więcej niż milę czworoboczną zajmujący, osuszony jest ściekami wodnemi, które za pomocą 42 wiatraków w ruchu są utrzymane. Często 4 i 5 takich wiatraków obok siebie stoi, które wodę do potrzebnej wysokości dźwigają, albo stojącą poruszają powierzchnię.

Z Beemsteru wjeżdża się do trzeciej podobnej niziny z morza wydobytej, która zowie się Woermer, ale się z tamtą co do

żyżności wcale równać nie może. Jestto także jednostajna łąka, pozdłuż której przez milę prawie nieprzerwaną wedle drogi ulicą wieś za wsią się ciągnie. Przecina ją też i kanał spławny, po którym duże chodzą okręty, ale nawet w tych miejscach, gdzie towary lądują, nigdzie śmiecia nie ujrzysz i brudu. Droga wązka, cegiełkami wyłożona, zamieciona jak podłoga w izbie, prowadzi popod rząd drewnianych domków, zielono malowanych, o zgrabnych i ozdobnych wystawkach. Za niemi równoległy rząd wiatraków sterczy; wyglądają one tak świeżo, jakby właśnie ukończone zostały, a zdobią je gdzieniegdzie pozłotka i jaskrawe barwy; czasem ich ściany słomą poszyte bywają ale tak równo, tak gładko, że trudno tam źdźbła pojedyńcze rozeznać. Po drugiej stronie drogi ciągnie się rząd drzew cienistych i potoczek, przez który nie mniej jak 500 mostków prowadzi, a każdy podobnie jak owe domki malowany; dalej znów drugi rząd dworków, które dziwnie ozdobną powierzchownością owym przeciwległym wcale nie ustępują, pośród ogrodów napełnionych kwiatami, poprzecinanych krętemi ścieżkami, różnobarwną cegiełką w dziwaczne nieraz kształty wyłożonemi.

Taką tedy drogę w dniu jednym nie spełna przebiegłem, i wypocząwszy w owym sławnym Saardamie, gdzie rosyjski Piotr niegdyś uczył się ciesielki, wieczorem na powrót w Amszterdamie stanąłem.

KALIXTA BARONA HOROCHA

Opis gospodarstwa w majętności Wrzawach; zastosowany do pytań zadanych przez Towarzystwo gospodarskie.

Oddział I.

Opisanie ogólne miejscowości.

1) Majętność Wrzawy jest położona w obwodzie rzeszowskim, przy samem ujściu Sanu do Wisły, na prawym jej brzegu. Graniczy na południe ze wsią Gorzycami i Motyczami, na wschód ze wsią Skowierzynem i w części z rzeką Sanem; na północ łączą się obiedwie rzeki, na zachód Wisła, za którą na skalistej górze miasto Sandomierz przyjemny oku widok sprawia.

2) Małych folwarków jest w tych dobrach 4, jeden we Wrzawach, drugi w Sadowiu, trzeci w Dąbrowy, czwarty za Sanem wśród lasu w Brzozy.

3) Położenie tej majętności jest w równinie, nad stan zwyczajny wody 7 do 8 stóp wyniesionej. Góry żadnej nie ma ani wyniosłości. Od wylewu wody zasłonione są wszystkie wioski w około groblami, których długość przechodzi $2^1/_4$ mil niemieckich; groble te, zaczęte sypać przez dziedzica tej majętności w roku 1770, do dziś dnia ciągle się wzmacniają, pomimo że wysokość ich jest nad zwyczajną wodę na Wiśle 13 stóp, nad Sanem 12 stóp. Grunta nie są jeszcze zabezpieczone od wylewu w czasie wielkiego wezbrania wody. Pomimo nieszczęść, które wiele razy dotknęły naszą okolicę, pomimo przedstawienia i prośby mieszkańców, roboty wodne w innych stronach przedsięwzięte i wykonane, nie pozwoliły dotąd jeszcze opiekuńczemu rządowi udzielić nam potrzebnej pomocy w usypaniu grobel. Dobra Wrza-

wy płacą gruntowego podatku blisko 1,000 złr. m. k.; od gorzelni w latach poprzednich płacono do skarbu przeszło 3,000 złr. m. k. rocznie, więc skarb pobierał 4,000 złr. m. k., które w razie wylewu wody skarb tracił; gdyby opiekuńczy rząd 12,000 złr. m. k. wyłożył na naprawę grobel, które to pieniądze w części przypadającej na każdego, ratami oddaneby były, majętność byłaby zabezpieczona od wylewu i byt 1,400 ludzi byłby zapewniony, a podatek wpływałby regularnie do skarbu.

Opisanie rzek.

Rzeka Wisła, największa z rzek naszego kraju, z powodu że jej koryto nie jest regulowane, często bardzo dla wielkich statków nie ma dostatecznej ilości wody. Od ujścia Sanu w górę do Krakowa, zazwyczaj tylko małe statki chodzą po niej, z ładunkiem 150 korcy zboża, lub 4,500 garncy okowitej. Zbyt kręte koryto, do tego mnóstwo drzewa na dnie onego przymulonego, jest dziś wielką przeszkodą i będzie na przyszłość dla statków parowych do pewnej żeglugi.

O wylewach rzek Wisły i Sanu.

Zdaje się, że w wieku w którym żyjemy, wylewy Wisły częściej bywają, a niżeli w wiekach poprzednich. Najpierwszy wylew Wisły, którego opisanie znajduje się w Warszawie, był w roku 1475, drugi po nim nastąpił roku 1593, trzeci 1647, czwarty w roku 1724, dnia 9 lipca. Roku 1751 był ogromny wylew 14 lutego; tu po sobie lat kilkadziesiąt upłynęło bez nadzwyczajnych wylewów. Wylewy pomniejsze, które ogromnych spustoszeń nie zrobiły, na wzmiankę nie zasługują. W roku dopiero 1813 wezbranie Wisły w miesiącu sierpniu, w czasie żniw samych, było ogromne: wysokość wody doszła do najwyższego stopnia; bydło konie, owce zginęły w dniu pierwszym powodzi; zapasy zboża ogromne po spichrzach zniszczone zostały, zdawało się mieszkańcom powodzią dotkniętym, że już zginą z głodu; lecz rok 1813 był rokiem jednym z najobfitszych w zboże: korzec jęczmienia

można było kupić za złp. 5, żyta małoco drożej; pokazało się po wodzie, że zboże, które na polu woda zalała, było dojrzałe, chociaż nadpsute, jednak na żywność dla ludzi z dodaniem zdrowego służyć mogło; ludzie powodzią dotknięci z pracy rąk swoich wyżywić się mogli i okolica nadwiślańska wkrótce wróciła do dawnego bytu. Od roku 1813 dopiero w roku 1828 był wylew jeden z powodu zatoru 1go marca, drugi we żniwa w miesiącu lipcu, lecz ten do pomniejszych liczyć można.

W roku 1838 dnia 2 marca zator pod Zawichostem stanął, wylew był ogromny do dnia 18 marca; w pomieszkaniach woda zamarzła, żywności dla ludzi nie było, wielu pod dachem z głodu i zimna umarło, żadnej komunikacyi nie było, ponieważ lód był za słaby aby zniósł człowieka, a za mocny, aby czółno mogło go łamać. W roku 1839, 25 sierpnia wylew wody w czasie żniw zadał klęskę naszym stronom, a lata 1844 i 1845 zgubiły nasze Powiśle i będą długo pamiętne; woda w roku 1844 zalała w miesiącu lipcu całą okolicę: wezbranie wody było o jeden łokieć niższe od roku 1813, ale zboże wszystko niedościgłe zginęło pod wodą, a z niem pożywienie dla ludzi i bydła; podczas gdy woda pola zalała, ludzie żadnego pożywienia nie mieli, właściciele włości zalanych, żywić musieli swoich poddanych przez cały rok i wynajdywać onym środki zarobku, młócić nie było co: robiliśmy faszyny i paliki do mających się budować na wiosnę tam. W tak opłakanem położeniu dnia 1 kwietnia 1845 zator się zrobił pod Zbydniowem na Sanie i nową klęską całą okolicę dotknął; konie, które przez brak potrzebnej paszy bardzo słabe były, od zimna i głodu zginęły; zostaliśmy w nader smutnem położeniu, zaprzężaj zginął, oziminy pod wodą przepadły, zboża do siewu nie było. Wytrwałością, pracą i pieniędzmi pokonaliśmy wszelkie przeciwności i dziś przychodzimy powoli do dawnego bytu.

Ze wszystkich rzek naszego kraju, podobno rzeka San najwięcej razy koryto swoje zmieniała. W końcu 17 wieku wpadał San do Wisły na prost Sandomierza, dziś w opuszczonem korycie są głębokie jeziora, z których woda zawsze płynie do Wisły; widać, że są źródła podziemne, które się łączą z Sanem. Są jeszcze przy dawnem korycie, przez Szwedów usypane dwa szańce przed-

mostowe w 17 wieku: jeden w Motyczu, drugi w Przyłęku, z czasów Czarnieckiego. Jest więc rzeczą niewątpliwą, że miasto Sandomierz winno nazwisko zwoje rzece, która naprost niego do Wisły wpadała. Wtedy Wrzawy były na prawym brzegu Sanu, dziś są na lewym.

Majętność Wrzawy ma lasu z zaroślami 5,000 morgów; powiększej części jest las młody sosnowy i świerkowy, po miejscach niskich rośnie brzezina, olszyna; dębów jest bardzo mało. Krzaków wierzbowych jest przeszło 250 morgów.

4) Z powodu położenia swego nad Wisłą, okolica ta w czasie wiatrów północnych więcej jest wystawiona na zimno, mrozy największe dochodzą 27 stopni niżej zera: przeciwnie upały w lecie nie dają się czuć tak bardzo i nie dochodzą 28 stopni ciepła, rzeki dwie duże ochładzają wielce powietrze.

Panujące wiatry są zachodowe, możemy z pewnością powiedzieć, że przez połowę roku mamy wiatr od zachodu.

Koniec zimy bywa w końcu marca, najwcześniejsza zima zaczyna się 1 listopada; częściej jednak wydarza się, że ciągłe mrozy dopiero się w grudniu zaczynają.

5) Słabości najczęściej wydarzające się między ludźmi są: febry, kołtun i zapalenie płuc; między bydłem rogatem i owcami zapalenie płuc i wodna puchlina czyli motylice.

Oddział II.

Rolnictwo.

a) Gatunek ziemi.

Zdaje się, że ziemia przy ujściu Sanu do Wisły powstała z namułów, które rzeki po każdem wezbraniu zostawiają; w skutek czego nad Wisłą wszystkie grunta są żyźniejsze, nad Sanem mniej urodzajne; na lewym brzegu Wisły mamy wyniosłe gliniastowapienne, najżyźniejsze pola, z których deszcze spłókują roślinną ziemię i małemi strumieniami do Wisły spławiają; ztąd po-

chodzi, że namuł wiślany użyźnia pola; gdy przeciwnie rzeka San pięć mil od ujścia swego, płynie bardzo złemi gruntami, podczas wezbrania jest o dużo bystrzejsza od Wisły i niesie dużo piasku w swych nurtach; dla tego po każdym wielkim wylewie Sanu, potrzeba grunta pobliskie mocno gnoić, chcąc mieć z onych pożytek, gdy przeciwnie nad Wisłą po każdym wylewie, bez nawozu dobrze się rodzi.

Spadek rzeki Sanu od wsi Skowierzyna do ujścia, jest na sążni 100, cali $3\frac{1}{2}$.

Części składowe ziemi.

6) Wszystkie grunta, jak wiemy, składają się z gliny, wapna, piasku i próchnicy; w naszej ziemi zdaje się, że próchnicy jest więcej a niżeli w innych, dla tego jej urodzajność jest większą.

Kopiąc głęboko w wielu miejscach okazuje się, że ziemia na łokci 3 i głębiej, jest złożona z tych samych części, co i na powierzchni; są jednak na niższych miejscach ślady, że woda nie dawno chodziła, i w tych miejscach piasek rzeczny na 1 łokieć pod powierzchnią znajduje się. W całej jednak okolicy płyciej lub głębiej pokryty gliną jest piasek rzeczny, który jawnie dowodzi, że ziemi pierwotnej nie ma, tylko ziemia powstała z namułów, które wezbrane wody zostawiały.

Zastanawiając się nad własnością ziemi okazuje się, że jest najzdatniejszą do wydawania roślin strączkowych i pastewnych. Ztąd wnosić wypada, że nad wodami położone włości z powodu większej wilgoci, która jest w powietrzu i w ziemi, są najzdolniejsze do wydania roślin pasznistych i strączkowych; ta sama wilgoć, która pomaga trawom do bujnego wzrostu, szkodzi pszenicy do wydawania doskonałego ziarna: bujna albowiem w słomę pszenica, mając grube szczepióra, udźwignąć nie może wody, która na niej z rosą lub mgłą osiada, i pod jej ciężarem często się wali; ztąd się trafia w naszej okolicy dużo słomy, a mało dobrego ziarna.

Ilość ziemi nieuprawnej.

7) Ziemi nieuprawnej i odłogiem leżącej nad Wisłą i Sanem jest mało; skoro się piasek zpod wody pokaże, zaraz sadzimy wierzbinę, która przyjmuje się łatwo, i w lat kilka urosną krzaki, z których mamy więcej zysku, a niżeli z obsianego zbożem pola. Wszystkie tamy robią się w naszych stronach z wierzbiny, która się rąbie i wiąże w wiązki 6 łokci długie, 1 stopę średnicy mające. Kopa takich wiązek sprzedaje się z dostawą do tam rządowych po 5, czasem i po 6 złr. m. k. Morg jeden, jeżeli w nizinie, wyda od 5 do 8 kóp faszyny. Kępy nad rzekami, jeżeli są podzielone na 3 zręby i strzeżone od koni i bydła, znaczny dochód czynią właścicielowi, dostarczając potrzebnego materyału na obronę brzegów, oraz chróstu na potrzebne ogrodzenia.

Natura pamiętna na potrzeby każdej okolicy, obdarza one drzewami i roślinami potrzebnemi; nad wodami wierzba jest dla nas nieocenionem dobrodziejstwem: broni nas od wody, aby lądów nie rwała; na wiosnę żywi bydło w braku paszy, służy na opał wieśniakowi, gdy drzewa nie może przywieść z lasu; zastępuje wybornie słomę prostą, której na powrósła używamy. Pomimo tak wielkich korzyści z krzaków sadzonych, są jednak gospodarstwa, gdzie o nie nie dbają: ogromne nad wodami piaski, bez żadnego użytku spoczywają, ani krzaków ani trawy nie rodząc.

8) Wszędzie nad Wisłą mamy glinę zdatną do robienia doskonałej cegły i dachówki; potrzeba tylko zdatnego strycharza, któryby potrafił domieszać potrzebną ilość piasku.

Kamienia żadnego nie mamy, ani wapna, ani gypsu, ani marglu, w potrzebie sprowadzamy z Krakowa lub Zawichosta. Cegłę i dachówkę robimy wyborną i z małym kosztem.

b) Uprawa ziemi mechaniczna.

Zamiarem całej usilności rolnika jest zysk; ten najlepszy gospodarz, który z ziemi swojej tyle ciągnie pożytku, ile tylko wydać go zdolna; ta zaś ziemia jest w dobrym urodzajności stanie, która opatrzona jest w dostateczną ilość pożywnych płynów ro-

snącemu zbożu przydatnych, a razem oczyszczona z nieużytecznych chwastów i szkodliwych roślin, mogących to zboże zagłuszyć. Dwa istotne warunki, pod któremi ziemia za pośrednictwem pracy ludzkiej obfite plony wydaje, wskazują w rolnictwie dwa najważniejsze przedmioty, nawóz i uprawę. Jakim sposobem te dwie ważne czynności u nas się odbywają, szczegółowo opiszę.

Narzędzia rolnicze.

9) W okolicy nad Wisłą używamy do uprawy roli dwóch rodzajów pługów: pierwszy z trzósłem i odkładnicą taki, jakiego jeszcze Rzymianie używali, który ma wielką niedogodność, że ciężko idzie za bydłem; drugi bez trzósła i bez odkładnicy, taki, jakiego używają w Styryi i w Czechach; ostatni odpowiada zupełnie celowi.

Dawny pług z trzósłem używany bywa do uprawy roli, w której się perz znajduje. Nowy pług w Czechach zwany r u c h a d ł o, używany bywa do roli czystej, równie jak do uprawy roli bardzo twardej, której pług pierwszy zorać nie może. Pług czeski potrzebuje o $1/3$ część mniej siły pociągowej od naszego dawnego, ziemię kruszy i przewraca wybornie; w gruncie ciężkim gliniastym pług czeski ma pierwszeństwo i każdemu gospodarzowi polecić go jest moim obowiązkiem: lepiej rolę spulchnia, lżej za bydłem idzie, nie tak łatwo się psuje i jest mniej kosztowny.

Radła używamy tam, gdzie perz jest w roli; jeżeli rola czysta, radło więcej szkodzi a niżeli pomaga: skoro bowiem z wiosną ziemię wilgotną radlimy, para koni 240 razy w radle idąc z człowiekiem, w morgu zamiast ziemię spulchnić, ubija ją, z czego skutek najgorszy: ziemi albowiem naszej potrzeba ująć spojności, której ma za nadto.

Dobre brony wielką są ulgą w uprawie roli: do włóczenia posiewu używamy bron z żelaznemi prostemi zębami; do chędożenia z perzu roli używamy bron z krzywemi zebami, które, podobne do pazurów kota, głęboko w ziemię włażą i wybornie perz dobywają.

Gdy ciężką ziemię zamokro orzemy, włóczemy ciężkiemi bronami zaraz za pługiem. Każda brona do tego używana, ma 25 zębów, każdy ząb waży najmniej funt 1 wied., do każdej brony koń 1 zaprzęga się. Dobrze żywione 4 konie, morgów najwięcej 4 zdołają zawlec, często gdy rola zamokro poorana, ledwie połowę tego zrobić są w stanie. Wałek jest narzędziem rolniczem bardzo taniem i nieodzownie potrzebnem do dobrej uprawy ziemi, osobliwie gdzie się orze głęboko: jeżeli bowiem dobrze spulchnioną ziemię zasiejemy, a prędko mocny deszcz nie spadnie, korzenie młode zboża zasianego od wiatrów podsuszone słabną, czasem nawet zupełnie giną; trafia się bardzo często, że niwy duże ozimej pszenicy na koniczynie sianej, przez to że niewałkowane były, zginęły; na wiosnę musieliśmy orać i siać jarzynę. Posiew na zimę niewałkowany, gdy nawet trochę ścięty będzie, uszkodzony bywa przez zleganie się ziemi w jesieni, a przez suche mrozy ginie. Woda w gruncie gliniastym nieugniecionym, gdy marznie, rozrywa korzonki roślin, które z wiosną słabo pokazują się i nikczemne ziarno wydają. Przeciwnie dobrze zwałkowane pole, nie ulega tak łatwo wyschnięciu, wiatr delikatnych korzonków nie wysuszy, mróz nie tyle szkodzi: bo ziemia jest ugniecioną, bydlę po roli wałkowanej chodząc, nie robi szkody; wiele nawet brył, których brona nie może rozbić, wałek skruszy zupełnie. Na poparcie powyższego twierdzenia przytoczę, że włościanie nasi utrzymują, że w tem miejscu, w którem po posiewie koń się tarza, zboże najlepsze będzie.

Do wyorywania ziemniaków w jesieni używamy wielkiego radła, do którego 6 koni zaprzęgamy. Skoro ziemniaki obrodzą, jeden człowiek dziennie uzbiera od 8 do 10 korcy.

Włościanie naszej okolicy używają pługa dawnego z trzósłem; uznają że pług czeski jest lepszy do ciężkiej ziemi; lecz nowość każda jest trudną dla nich do zwalczenia, zostają przy dawnym. Używają radeł i bron takich, jak we dworze. Uprawiają ziemię wszyscy końmi w ziemi rędzinnej, w okolicach piaszczystych wołmi.

W naszych niskich gruntach potrzebujemy utrzymywać dużo zaprzężaju, aby w chwili stosownej prędko można pola zaprawić

i zasiać. Dwór ma wołów roboczych swego chowu 60, koni 24; do orania zwyczajnego używamy wołów 4 do pługa, do przyorywania ziemniaków 6 wołów, lub koni, do wyorywania tychże w jesieni tyleż.

Koń i wół.

Wielu gospodarzy różni się w zdaniu względem użycia koni i wołów do uprawy roli: jedni koniom, drudzy wołom pierwszeństwo dają; ogólnego prawidła stanowić nie można, zależy wiele od miejscowości. W okolicy gdzie pastwiska są żyźne dla bydła, mojem zdaniem najstosowniej używać wołów do pługa, koni do bron i wozów. Jeżeli ściśle obrachujemy przez dłuższy czas pokarm zużyty, wydatki na usługę, kucie, naprawę zaprzęgów i t. d. wypada dzień zaprzężny 4rokonny 6 złr. w. w. a dzień 4 wołmi 4 złr. w. w. Wprawdzie koń jako szybszy, zręczniejszy, więcej stosunkowo zrobi od wołu w tym samym czasie; ale ponieważ 6 koni obrabia tyle pola co 8 wołów, a zatem co konie obrabiały za ($3 \times 6 = 18$) 18 złr. w. w., nie kosztowało wołmi nawet ($4 \times 3 = 12$) 12 złr. w. w.

Uważać także trzeba, że wół nie tak prędko ustaje w robocie, a przeciwnie koń w ciężkim gruncie prędko się męczy i czasem tak ustanie, że go do roboty zmusić nie można. Wół w ogólności mniej jest podległy chorobom i przypadkom, które konia często o wczesną śmierć przyprawiają.

Do tych wyraźnych wyższości na korzyść wołów, należy nadto mniejszość włożonego kapitału. Zaprząg koński kosztuje też nie mało i częstej potrzebuje poprawki, gdy tymczasem raz sprawione jarzmo na woły wystarczy na długie lata. Nad wszystkie jednak wydatki ogromniejszą jest strata, którą gospodarz ze śmiercią konia ponosi; naraz przepada kapitał i procent, gdy przeciwnie wół stary ukarmiony dobrze, oprócz zysku z pracy, kapitał z sowitym procentem gospodarzowi powraca.

Potoczna cena narzędzi:

Pług dawny kosztuje	15 złr. w. w.	
„ nowy czyli ruchadło . . .	14 „	
Z drzewem radło	3 „	20 kr.
Wóz porządny kuty	75 „	
Ciężka brona	12 „	
Wałek do gniecenia posiewu . . .	3 „	20 kr.

Zwyczajna głębokość i szerokość skiby.

10) W ogólności orzemy głęboko: skiba zwyczajna ma 8 do 9 cali głębokości, szerokości zaś od 11 do 14 cali.

11) Zagonów żadnych nie robimy, całe pole orzemy w składy, w jednym morgu robi się 6 do 8 brózd, które po dobrem uwleczeniu zarównają się zupełnie.

Długie doświadczenie przekonało nas, że w równinach naszych wszystkie zagony są szkodliwe dobrej uprawie ziemi, i tak: jeżeli orzemy rolę na zimę w zagony 4roskibowe, bardzo często się wydarza, że grunt nietknięty czyli calizna będzie pod skibami; działanie powietrza jest nierówne na zagon, część onego spodnia słońca nie widzi, i mróz onej nie przejmie, w zagonach 6skibowych to samo. Gdy przeciwnie całe pole pokrajemy skibami, zarówno słońce, deszcz, wiatr, mróz i powietrze działają na całą powierzchnię.

12) Na wiosnę rozpoczynając uprawę pod siew jary, na zagony zorane pole, chociaż najczyściejsze, musimy radlić, radlonkę włóczyć; te dwie roboty są niepotrzebne, może nawet szkodliwe w gruntach glinastych, jeżeli wiosna wilgotna. Gdy mam rolę na składy zoraną jednem oraniem na poprzek, daleko więcej ziemię spulchnię i sprawię, niż gdy zagony radlę i włóczę. Kto raz w naszych nizinach sprobuje zbawiennego głębokiego na poprzek orania, ten zagony zarzuci.

Dla poparcia twierdzenia powyższego przytoczę niektóre korzyści z głębokiego orania.

1) W roli płytko oranej w czasie słoty, woda nie może głęboko wsiąkać, robi się błoto na powierzchni, które w równinach podtapia korzonki roślin, a w czasie suszy ulatnia się prędko wszelka wilgoć. Oraniem głębszem większe miejsce otwieramy dla wody, która w czasach słotnych głębiej wsiąka w ziemię, podczas posuchy dłużej zatrzymuje się w głębi ziemi, i w górę się podnosząc pomaga do wzrostu roślinom.

2) Przez głębsze oranie zyskuje się większą masę ziemi wegetalnej, która dłużej rodzić może, i nie tak prędko wypleni się. Rośliny których korzenie idą głębiej w ziemię, więcej mają miejsca, a wszystkich roślin korzónki, ciągnąc żywność z głębi ziemi, nie potrzebują iść bokiem i sąsiednim ujmować soków.

3) W ziemi żyżnej, osobliwie w równinach niskich nad Wisłą, pomimo zabiegów rolnika, chwastów będzie zawsze dużo; głębokiem jedynie oraniem można część onych znaczną, które się na wierzchu znajdują, i od wilgoci i ciepła przygotowane są do wzrostu tak grubo ziemią nakryć, że albo zupełnie nie zejdą, albo część onych dopiero wtedy zejdzie, gdy już zboże przyjęło się mocno.

Podział pola na morgi.

Chcąc mieć każdą robotę w polu porządnie i wyrachowanie zrobioną, nieodbicie jest potrzebnem, ażeby po zasiewie wszystkie morgi zosobna oznaczone były na polu, i to się uskutecznia bardzo łatwo: ludzie wiejscy, dzieci ze szkółki, bardzo łatwo pojmują, gdy im się parę razy pokaże. Wytykają cienkiemi tyczkami i pługiem przyorują każdy morg wszerz i wzdłuż; od lat 16 zaprowadziłem ten porządek i wiele mam z niego korzyści.

Kto ma pola niepodzielone na morgi, ten z pewnością nie wie, ile pługi pola zorały (staje zazwyczaj nierówne, trafia się, że jedno daleko większe od drugiego); nie może zgadnąć ile ludzi potrzeba do żniwa i z pewnością nie wie, czy ludzie dobrze pracowali lub przeciwnie, czy ich ma chwalić czyli ganić? Przeciwnie na polu morgowanem naprzód wiem ile na jakiem polu pługów mam postawić, ile bron i ile nasienia potrzeba; w czasie żniwa

wiem dokładnie, ile ludzi na jakie pole potrzeba. Włościanie nasi chociaż są bardzo przeciwni nowościom, jednak robotę wydziałową, skoro rozsądnie będzie im wyznaczana, przekładają nad inną; miałem tego dowody, gdy w roku zeszłym ogłoszono im, że roboty wydziałowe są zakazane, wszyscy jednak przy robocie wydziałowej zostali dobrowolnie.

c) Uprawa roli chemiczna.

W całej nauce gospodarstwa wiejskiego nie ma podobno przedmiotu, o którymby obszerniej pisano, jak o ugorach i nawozie, i trudno znaleść kilku gospodarzy, którzyby się zupełnie jednego systematu trzymali: różność ziemi, różność położenia, różność funduszów, różność usposobienia rolników są powodem, że każdy ma właściwy sobie sposób prowadzenia gospodarstwa; lecz w tem wszyscy gospodarze, wyjąwszy Podole i Ukrainę, na jedno się zgadzamy, że nawoz jest czarodziejską laską rolnika; ilość i dobre onego przymioty pomnażają najwięcej nasze dochody, przeciwnie brak nawozu zatrzymuje w nędznym stanie gospodarstwo nasze.

O nawozach.

13) Z powodu, że jeden korzec wapna kosztuje 1 złr. m. k., gypsu równie, marglu nie mamy wcale, używamy tylko nawozu zwierzęcego, zmieszanego ze słomą, dodając znad Wisły dobrego namułu, który warstwami układamy z gnojem od bydła wyrzuconym, na folwarku nad samą Wisłą położonym w Dąbrowy; w innych folwarkach, odległych ¼ mili od Wisły, gnój od bydła raz we dni 14 wyrzuca się, w ciągu tych dni 14 posypujemy gnój dobrą rędzinną ziemią z pastwiska w takiej ilości, aby do grubego słomą podesłania, ½ korca przez dni 14 ziemi roślinnej dodane było na 1 sztukę bydła. Ziemia pomaga do połączenia moczu ze słomą, a ciepło i wyziewy zwierząt pomagają do trawienia słomy.

W takim stanie wywieziony gnój na grunt, dużo spojności mający, bardzo dobry skutek robi: rozkładając się powoli w ziemi, spulchnia ją i lat po sobie kilka pomaga do obfitych zbiorów. Nawóz, który w przeznaczonem na to miejscu zupełną fermentacyę odbędzie, służy roślinom, których ziarna są drobne, jako to: marchew, brukiew, rzepa, koniczyna, kapusta i t. p., nawóz świeży mierzwiasty, dobry pod ziemniaki, oraz kłosowe i strączkowe zboża. Nawozy przegniłe działają gwałtownie, dla gruntów zimnych przegniłe nawozy są bardzo właściwe.

W niektórych opisaniach wzorowego gospodarstwa wiejskiego w Prusach, znajdujemy bardzo małą ilość nawozu przeznaczoną na morg pola, co się zupełnie sprzeciwia głębokiemu oraniu: jeżeli bowiem grubą warstwę ziemi pługiem przewrócę, potrzebuję odpowiednej ilości nawozu dla jej użyźnienia: i tak Elsner, sławny agronom pruski, daje fur 10, po cetnarów 18 każda, na morg pola pod pszenicę, takich fur 15 pod rzepak, a fur 12 na morg pola pod ziemniaki, a przytem zaleca głębokie oranie; wypada ztąd wnosić, że albo grunta za granicą mniej nawozu od naszych potrzebują, albo też ich nawozy są lepsze. Ja się przekonałem, że na jeden morg pola pod ziemniaki, potrzeba na pół przegniłego bydlęcego i końskiego gnoju cetnarów wied. 450, czyli fur parokonnych pańszczyznianych 72. *)

Nawozu owczego, ponieważ jest dużo lżejszy, mniej na wagę wychodzi, rachować mogę prosto z owczarni wywiezionego cetnarów 300 tyle pola zagnoi, co bydlęcego lub końskiego 450 cetn.

Gnój owczy suchy wywieziony na naszą ciężką gliniastą ziemię, bardzo dobry skutek robi, gdy rok nie jest zbyt suchy pulchni, i pobudza do wydawania soków potrzebnych roślinom. W lekkich wysokich gruntach sam gnój owczy, niezmieszany z bydlęcym, jeżeli lato gorące i suche, nie wiele pożytku zrobi; może nawet w roku pierwszym zaszkodzi, w następnym odpowie i wynagrodzi sowicie; gnój owczy gwałtownie działa, ale krótko.

Wszystkie pola co lat 6 gnoimy. Wywozimy gnój w poźnej jesieni, w zimie i na wiosnę; na wszystkim gnoju sadzimy zie-

*) Wspominamy, że morg pruski zawiera 709.8 czworobocznych sążni wiedeńskich. *Uwaga Komitetu.*

mniaki; zazwyczaj kiedy woda pól naszych nie zaleje, gnoimy co rok 90 morgów.

16) Do wielkich niedogodności okolicy naszej policzyć trzeba i tę, że w zimie wywiezionych nawozów rozrzucać na polu nie możemy: często się trafia, że woda podczas zatoru w zimie gdy wyleje, zabiera z sobą wszystek nawóz.

Składać gnój zmuszeni jesteśmy w duże kupy, w roku tym przez miesięcy 4 ubyła, przez spalenie się w kupach dużych, część trzecia nawozu, pomimo że w zimie kilka razy gnój wodą był polewany.

O ugorach i o poprawie niedogodności gospodarstwa trzypolowego.

17) Gospodarstwo trzypolowe odpowiadało potrzebom poprzednich wieków; lecz dzisiaj zmieniły się czasy, potrzeby, upodobania, ludność wzrosła ogromnie, świat postąpił; przemysł się rozszerzył, rozwinął, wyrobił: rolnictwo przeto, ta podstawa szczęścia społecznego, bo na niej życie ludów spoczywa, także poprawy wymaga. Jakim sposobem niedogodności trzypolowego gospospodarstwa w naszej okolicy najłatwiej poprawić można, własnym przykładem okażę.

Zacząłem gospodarstwo od dawnego trzypolowego porządku: na ugorach pasano bydło, konie, owce i trzody, a że grunt jest w większej części gliniasty ciężki, przez pasanie po rosach i deszczach takiej spojności nabierał, że po zoraniu na początku czerwca, ogromne bryły na całem polu były i takowe z wielką pracą siekierami rozbijać musiano.

Koniczyny siano bardzo mało, grochu niewiele, wyki nic wcale, gorzelni nie było, ziemniaków sadzono 20 do 30 korcy. Zbiory zboża były bardzo małe, w stosunku do powierzchni ziemi uprawnej, inwentarz był mało znaczący i temu często słomy brakowało na pożywienie.

W celu poprawienia powyższych niedogodności, mając na uwadze główną zasadę niezaprzeczoną w rolnictwie, ażeby oddać ziemi za pomocą roślin kosztem powietrza żyjących, to, co z niej

rośliny wycieńczające wyssały: zwróciłem całą moją uwagę na ugór, z którego do tej pory nie tylko że żadnego nie miałem pożytku, ale oczywistą przez pasanie bydła szkodę ponosiłem. Mając w lesie pastwisko chude, ale dosyć obszerne tak dla bydła jako i owiec; a dla małej ilości krów na potrzebę domową zostawionych paszę w kępie nad Wisłą, w roku następnym zasiałem w części ugór w ten sposób: na całym nawozie, którego niewiele, zasadziłem ziemniaki, morgów 60 zasiałem grochem i wyką, 45 morgów jęczmienia zasiałem koniczyną; dla wielkiej ilości perzu, część znaczną ugoru nieobsianą zostawić musiałem. W roku następnym miałem już ugór cały obsiany. Koniczyny morgów 45 wydało siana doskonałego po raz pierwszy wozów 200, po 10 cetnarów; po raz drugi zebrana na nasienie, wydała słomy tyle co i poprzednia, nasienia korcy 90. Wyka i groch obrodziły wybornie, ziemniaki wydały plon obfity i wyrobione były na gorzelni. Powiększając co rok inwentarz, w miarę przybywającej dla onego paszy, powiększyła się ilość nawozu, w miarę którego powiększały się ciągle zbiory; co dowodzi ważną w rolnictwie zasadę: że ziemia powinna wydać tyle paszy, aby utworzony z niej nawóz, corocznie w płodniejszym stawiał ją stanie.

d) O uprawie roślin kłosowych, okopowych.

18) Prowadząc gospodarstwo trzypolowe, sieję takie kłosowe zboża, które najlepiej spieniężyć można: że ze wszystkich roślin kłosowych najwięcej zysku rolnikowi przynosi pszenica, każdy mnie przyzna, z tego powodu sieję jej najwięcej; i tak: około 90 morgów sieję ozimej pszenicy sandomierki w czerwonej plewie, która zwyczajnie od 7 do 10 ziarn wydaje; około 60 morgów sieję jarej pszenicy, zwanej Mariahilf; morgów mniej więcej 30 zasiewam żytem. Tym sposobem zasiewam część trzecią rędzinnej ziemi oziminą: mam albowiem 537 morgów wszystkiego rędzinnego pola; 80 morgów gruntu niskiego piaskowego na folwarku Brzoza nie zasługuje na wspomnienie, w latach mokrych żyto wymaka i często 4 ziarn nie daje.

W drugiej ręce sieję jęczmienia dwurzędowego korcy 150, po korcu na morg; owsa korcy 30, także małoco więcej niż ko-

rzec na morg. Plon jęczmienia bywa od 8 do 10 ziarn w przecięciu; owsa bywa od 10 do 25 ziarn plonu; owies węgierski, zwany grzywacz, najlepiej się udaje na naszym gruncie.

W trzeciej ręce, to jest w ugorze, zasadzam na świeżym nawozie 90 morgów ziemniakami, które zwyczajnie wydają z jednego morga od 100 do 150 korcy. Sadzę ich na morg od 8 do 12 korcy. Morgów 40 koniczyny zbieram na siano, którą dwa razy koszę, kilka tylko morgów zostawiając na nasienie zwyczajnie; w roku przeszłym, z powodu że koniczyna w same żniwa dochodziła, zostawiłem morgów 40 na nasienie i zebrałem korcy 120. Morg koniczyny wydaje mniej więcej 50 cetnarów siana. Morgów 25 zasiewam grochem, morgów 10 obsiewam drobnym bobem, który się w naszej ziemi rodzi wybornie i służy za pokarm dla ludzi i koni roboczych; jeden garniec bobu ma w sobie tyle pożywnych części, co 3 garnce owsa; mało daje paszy, ale za to korzeniami swemi użyźnia bardzo ziemię; po bobie pszenica nigdy nie chybi.

Morgów 51 obsiewam wyką, którą zazwyczaj zbieram na nasienie i chowam na przypadek, gdy koniczyna przeginie, wtedy na koniczynie sieję wykę na siano. Pod kapustę mam 4 morgi oddzielone, na których od lat 16 zawsze ją sadzę i mam wyborną, co trzeci rok gnojąc; to samo pod konopie mam oddzielone 3 morgi, które lekko gnoją się co trzeci rok, konopie mam zawsze doskonałe i daleko lepsze niż moi włościanie, którzy co rok pole pod nie zmieniają.

Rozkład wysiewu różnego zboża w roku 184⁶/₇.

Ugór	morgi	korce
Ziemniaków na świeżym gnoju	90	900
Koniczyny czerwonej	20	1
Grochu	25	25
Bobu drobnego	10	10
Wyki na zoranej koniczynie	35	35
	180	971

Ozimina	morgi	korce
Pszenicy ozimej na koniczysku i grochowisku	90	90
Pszenicy jarej na ziemniaczysku	60	46
Żyta	30	30
	180	166
Jarzyna	**morgi**	**korce**
Jęczmienia	150	150
Owsa	23	23
Tatarki	4	4
	177	177

O siewie.

W naszej ziemi im siew zboża wcześniejszy tem lepszy. Skoro tylko zwiosny rola przeschnie, zaraz siać zaczynamy: oprócz bobu i grochu, które pod skibę, wszystkie inne zboża na wierzch siejemy. Z robionych w tej mierze doświadczeń okazało się: jeżeli jednym calem ziemi ziarno nakryjemy, zejdzie prędko i będzie silną miało latorośl: 3 cali jest ziarno zanadto głęboko zagrzebane, nie wschodzi prędko, chwast górę weźmie; jeżeli 5 cali i więcej ziemią nakryjemy, ziarno zginie w ziemi i nie zejdzie.

Wykaz zbiorów w majętności Wrzawach od roku 1838 do roku 1846

		Pszenica		Żyto		Jęczmień		Owies		Tatarka		Groch	Wyka			Konopie		Ziemniaki		Konicz		Siano	Potraw
																				na ziarno	na siano		
		kopy	sn	kopy	sn.	kopy	sn.	kopy	sn.	kp	sn.	fury				kop	sn.	korce	gr	Fury po 10 cetn.			
	W roku																						
1	1838	1550	„	447	„	1112	30	428	„	57	„	176	250	„	„	209	30	7125	„	„	1033	320	84
2	1839	Przez wylew wody we żniwa, zbiory w większej części zniszczone były.																					
3	1840	1263	„	406	30	1234	20	„	„	50	„	97	54	„	„	147	„	„	„	„	655	306	97
4	1841	1007	34	349	51	1178	„	149	„	„	„	80	141	„	„	132	52	13015	„	200	1083	291	119
5	1842	1378	48	445	38	1015	5	„	„	52	55	132	76	„	„	122	10	8717	„	60	521	279	36
6	1843	1343	13	471	30	1202	4	162	„	14	„	109	262	„	„	89	45	15397	„	„	325	350	151
7	1844	Przez wylew wody przed żniwami, zbiory wszystkie zniszczone były.																					
8	1845	980	6	198	4	858	30	„	„	27	„	218	946	„	„	23	„	4768	„	„	30	135	305
9	1846	1434	20	583	36	629	31	134	30	39	„	376	78	„	„	21	„	3689	„	257	219	257	80

Uwaga: W roku 1845 woda zalała jedną wioskę, za groblami grunta mającą.

O ziemniakach.

Ziemniaki należą niezaprzeczenie do największych dobrodziejstw, jakiemi nas opatrzność obdarzyła: dla ubogich stały się one najgłówniejszem źródłem utrzymania życia, jedyną nagrodą za ich uciążliwą pracę. Choroba która ziemniaki niszczy od lat kilku, zagraża wielką klęską ludzkości; na samą myśl utracenia tej rośliny, umysł się wzdryga i najsmutniejszą przyszłość przedstawia. Wypada więc, o ile jest w naszej możności, przez próby i dochodzenia, przyczyny złego dociekać i onemu o ile można zapobiegać. Nauka rolnictwa, która w wieku naszym wzbogaciła się mnóstwem rozmaitego rodzaju ulepszeń i odkryć, zbierając wypadki doświadczeń wielolicznych wieków, błąd odróżniając od prawdy, założyła podstawę gruntowną do poprawy gospodarstwa wiejskiego; nie wątpię że wynajdzie środki, jeżeli są w naturze jakie, do uleczenia choroby ziemniaków, albo wskaże nam inną podobną roślinę, która zastąpić będzie mogła ziemniaki, a przez to wielkie dobrodziejstwo wyświadczy cierpiącej ludzkości.

Jak choroba ziemniaków dotknęła naszą okolicę, w kilku słowach opiszę.

W roku 1844 straciliśmy przez wylew Wisły i Sanu wszystkie ziemniaki; na życie i sadzenie wszystkie kupić byliśmy zmuszeni od sąsiadów naszych; o zgniliźnie ziemniaków w roku 1844 nic więc powiedzieć nie potrafię. W roku 1845 zasadziliśmy pola kupnemi ziemniakami, pełni nadziei że plon będzie obfity: niestety rok 1845 był zimny i wilgotny, ziemniaki rosły w nać bujnie, ale dopiero pożno w jesieni wiązać się zaczęły. Pomimo to plon był dosyć obfity; 10 ziarn urodziło się w przecięciu. Podczas kopania ciągłe deszcze nie dozwoliły obsuszyć ziemniaków przed schowaniem, z błotem złożone zostały w sterty, z czego wkrótce psuć się zaczęły; przez całą zimę musieliśmy przebierać i na wiosnę ledwie połowa zdrowych została. Te same ziemniaki, już skłonność do gnicia mające, w roku 1846 zasadziliśmy bardzo wczas z wio-

sny, wystawione wciąż były na zupełnie przeciwne działanie powietrza, niżeli w roku poprzedzającym. Susza ogromna zatrzymała w okolicy naszej wegetacyę; ziemniaki pomimo że bardzo wcześnie zasadzone były, dla braku potrzebnej wilgoci słabo rosły, nać na nich była zbyt mała, cienia żadnego nie miały. W jesieni podczas kopania okazał się plon bardzo mały, zaladwie 3 ziarna było w zysku, i te były drobne, jak upieczone w ziemi: po wykopaniu wkrótce grzały się w kopcach, w skutku czego gnić poczęły.

Z pomiędzy trzech gatunków ziemniaków, które zwyczajnie uprawiam, jedynie pospiechy zwane murzyny zepsuciu nie uległy; białe zwane angielskie gniły, francuskie ziemniaki *Somelier*, tak sławne ze swego plonu i wydatku na wódkę, gniły najwięcej. Sądząc ze skutku o przyczynie, wpadam na myśl, czy powodem do zgnilizny ziemniaków nie będą te lat kilka mokrych i zimnych, które po sobie nastąpiły od roku 1838, że te ziemniaki, które się w jesieni zawiązują, mając zanadto wilgoci, a zamało ciepła, owoc niedojrzały i chorowity wydawały: a pospiechy, które się zwyczajnie na początku czerwca zawiązują i wkrótce dochodzą, mając podostatkiem ciepła, owoc zdrowy i trwały wydały? Rok ten okaże, czyje zdanie o chorobie ziemniaków było najtrafniejsze.

Dzisiaj, pomimo że mnóstwo nowych gorzelni powstało i powstaje na Węgrzech, w ziemi Siedmiogrodzkiej i na Wołoszczyznie, nasza okolica, obfita w drzewo opałowe i niemająca żadnej fabryki cukru, będzie z zyskiem znacznym ziemniaki na gorzelnię uprawiać.

Przekonałem się, że ze wszystkich roślin okopowych do tej pory najwięcej zysku gospodarzowi przynosiły ziemniaki; przez lat kilka uprawiałem na paszę dla bydła buraki cukrowe, rzepę, brukiew, karpiele, kalarepę, dzisiaj już mało tych roślin uprawiam: przekonałem się albowiem, że daleko mniej pożytku przynoszą niż ziemniaki, które przerobione na wódkę, największy dochód w gospodarstwie stanowią; oprócz wódki wywary dają mi paszę jak

najlepszą dla bydła; rola pod ziemniakami sprawia się wybornie i przez lat kilka po sobie daje nam plony bogate.

We Francyi porównywano dochód, biorąc średnią cenę z lat 10 z jednego morga roli, zasadzonego kartoflami i obsiewanego różnemi gatunkami zboża i ogrodowin: z tego pokazało się, że ziemniaki przyniosły dochód o połowę większy niż wszelkie inne rośliny; ziemniaki przeto pod każdym względem pokazują wyższość.

Wykaz ilości istoty pożywnej wysuszonej z wielu roślin okopowych, zasadzonych i zasiewanych na tym samym gruncie, przedstawiona na posiedzeniu towarzystwa naukowego w Paryżu z powodu chemicznego rozbioru buraków:

Jeden morg uprawnego gruntu	Zbiór ogólny	Ilość istoty pożywnej wysuszonej
Ziemniaki	funtów 25,000	funtów 6,824
Buraki żółte	„ 33,000	„ 4,260
detto białe szląskie . .	„ 30,000	„ 4,030
detto czerwone	„ 33,000	„ 4,100
Brukiew	„ 21,000	„ 1,480
Żyto	„ 2,860	„ 1,750

Słów kilka o sadzeniu i wykopywaniu ziemniaków.

Ziemniaki sadzę najwięcej pod skibę, dwa pługi idą za sobą po 6ro bydła w każdym. Ziemniaki jak największe wybieram do sadzenia, i takowe na pół przekrawam (oczka wybierane z ziemniaków zawiodły mnie) jaka przyczyna taki i skutek: skoro

duże ziemniaki sadzę, mam i łodygę silną, pod którą i owoc będzie obfity i duży; niedojrzały i mały ziemniak uie może obfitego plonu wydać. Jeszcze dodać muszę, że w jesieni rolę pod ziemniaki uprawiam, gnój, któren w zimie i na wiosnę wywożę, rozrzucam na polu, i w takim stanie zostawiam aż do sadzenia; skoro pług skibę odwali, ziemniaki, rozstawieni na wydziałach ludzie, na stopę jeden od drugiego sadzą; poczem drudzy ludzie rozstawieni z grabiami, guój na ziemniaki posadzone nagrabują; tym sposobem nakryte ziemniaki, równo leżą i bydło idące w pługu nogami onych nie posuwa.

Skoro ziemniaki zejdą, włoczymy i obradlamy jak wszędzie, a jeżeli chwastu dużo, rękami plewiemy.

Zazwyczaj po drugiem obradleniu ziemniaki tak bujnie rosną, że już po raz trzeci, bez szkody obradlić ich nie można.

O wczesnem naci obrzynaniu.

Ziemniaki głównie na dwie dzielą się części: wierzchnią która jest w powietrzu i spodnią która jest w ziemi; pierwszą z nich stanowi łodyga, drugą korzenie, ze wszystkiemi do nich należącemi włóknami. Obie te części służą do przyciągania pożywienia, czyli gazów z ziemi lub powietrza i myli się bardzo, kto przez odjęcie wcześne naci ziemniakom na paszę dla bydła, zmusza je ciągnąć całe pożywienie z ziemi; roślina wtedy wyniszcza grunt nadzwyczajnie, a jeżeli nie znajduje w nim dosyć żywiołu i sama także nędznieje.

Dla okazania że w naszych stronach korzyści można mieć z gorzelni, pomimo niskiej ceny okowity, przyłączam z roku 184³/₄ wykaz wypalonych ziemniaków oraz zysk czysty po odtrąceniu kosztów.

	Ilość kartofli wypalonych		Wydatek garnce	kwarty	kwaterki	Podatek od gorzelni m k.		Opłata gorzelnika		Opłata czeladzi	Wartość drzewa wypalon.		Natrum carbonicum etc.		Mąki żytnej razowej		Jęczmienia na słód zielony		Słód jęczmienny suchy		Cena każdego gat. Moneta kon.		Suma ogólna	
	korcy	g				złr.	kr.	zr.	k.	Dnie	zr.	k.	funt		kor.	gr	kr.	g.	kr.	g.	zr	kr	złr.	kr
	13000	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	24	5200	
Na drożdże	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	204	22	1	32	313	11
Na drożdże sztuczne	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	130	26	..	..	..	..	1	40	217	48
Na słód zielony	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	495	30	..	..	1	32	760	25
Na drożdże sztuczne	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	325	..	..	..	..	..	..	..	..	8	70	
Usługa . .	..	..	..	..	..	..	..	..	..	2200	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	12	440	
Podatek . .	..	..	..	..	..	3666	40	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	3666	40
Światło i smarowidło	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	20	
																							11312	
Przedano okowity	..	..	39335	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	24	15737	
Po odtrąceniu kosztów wypada czystego zysku w r. 184¾ z gorzelni																					..	..	4425	

Dochód z wywarów nieporachowany idzie na procent od kapitału od gorzelni i maszyn.

Choroby roślin.

19) Opisawszy wyżej chorobę ziemniaków, zostaje mnie wspomnieć o zarazie jarej pszenicy, która się od lat kilku w naszych stronach pojawia; po okwitnieniu pszenicy wkrótce okaże się rdza na słomie, ziarno się zamyka, więcej nie rośnie. Zastanawiając się nad przyczyną tej zarazy, okazuje się pierwsza w płytkiem oraniu, druga w zbyt gęstym siewie, trzecia w opoźnionym siewie. Skoro ziemię płytko zorzemy, a pszenicy więcej na morg niż garncy 24 zasiejemy, a do tego pożno, skutek nie może być dobry. Pszenica jara zazwyczaj bardzo się krzewi, póki wilgocią i powietrzem żyje, rośnie bujnie; lecz gdy po okwitnieniu ziarno zaczyna się kształcić, ziemia nie może dostarczyć tyle pożywnych soków, ile potrzeba do ukształcenia zbyt wielkiej ilości ziarn zawiązanych; ztąd pochodzi, że roślina nędznieje i słaby owoc wydaje.

W latach więcej urodzajnych, gdy wilgoci i ciepła potrzebnego roślinom natura w miarę udzielała, gdy i powietrze więcej części pożywnych w sobie miało: błędy powyższe nietyle dały się uczuć; lecz przez te kilka lat nieurodzajnych, błąd najmniejszy w uprawie ziemi o szkodę nas przyprawia.

Czas żniwa i jakim sposobem takowe odbywa się?

20) Zazwyczaj żniwo w naszej okolicy odbywa się przy końcu miesiąca lipca, lub na początku sierpnia.

Jak wyżej powiedziałem wszystkie roboty są u mnie wydziałowe, żniwo więc, ta najuciążliwsza robota wieśniaka, także robi się od lat 16 na wydział. Dniem przed rozpoczęciem żniwa, idą na niwę porządni gospodarze i oznaczają, ile ludzi potrzeba na jeden morg? trafia się, że jeżeli zboże bardzo gęste ozime, potrzeba na morg ludzi sześcioro, gdy mniej gęste pięcioro, czasem czworo ludzi potrafi zerznąć morg.

Miło jest widzieć, jak pareset ochoczych żniwiarzy staje, każdy w swoim morgu, bez dozoru, bez kłótni, bez doganiania: każdy z nich robi żwawo, ponieważ wie, że skoro ukończy, pójdzie do domu. W wieczór dozorca ogląda i odbiera robotę; szczególnie na to uważając, ażeby zboże nisko zerznięte było. Jeżeli zboże nie jest trawą przerosłe, najkorzystniej jest, gdy można zaraz wiązać za sierpem; jeden człowiek dodany na morg, wystarczy przy pomocy innych na morgu do związania całego morga, a gdy wiązanie osobno się oddbywa, potrzeba dwojga ludzi na morg.

Zboże czy rzną czy koszą? i jak można powrósła słomiane zastąpić wiciami przy wiązaniu zboża?

Wszystkie zboża kłosowe i bób sierpem żęte bywają; groch i wyka zawsze się kosi i suszy na pokosach; pożniej zgrabuje się w kopy mniejsze, z mniejszych na większe, z dwóch na jedną, która gdy dojdzie, na wóz się ładuje.

Potrzeba jest matką wynalazku: w naszej okolicy nad rzekami trafia się często, że po wylewie wody, ani jednego snopka nie mamy dobrej żytnej słomy na powrósła, a jeżeli kto ma z lat poprzednich, chowa na sieczkę dla bydła jak relikwie; szuwar, który czasem słomę zastępuje, zginie pod wodą i nie jest do użycia: w tak smutnem będąc położeniu, musiałem kupować 50 fur parokonnych słomy prostej na same powrósła, którą po 2 złr. 20 kr. m. k. czasem i drożej płaciłem; chąc tego wydatku niepotrzebnego uniknąć, próbowaliśmy wiązać snopki latoroślami wierzbowemi, z czego skutek okazał się wyborny, zboże związane wierzbiną może parę lat leżeć w stodole, pożniej może być przekładanem i przewożonem, a żaden się snopek nie rozwiąże. Wici któremi zboże wiązane bywa, przeznaczone są na opał dla karbowego. Snopy w naszych stronach są średniej wielkości; w miejscu przewiązanem ma snopek średnicy od 16 do 20 cali. W latach poprzednich kopa wydawała przeszło korzec, w roku tym pszenica 24 garnce tylko wydała, inne zboże wydało po 1 korcu. Na morgu bywa od 7 do 10 kóp zwyczajnie. Zboże w polu po

związaniu układamy w półkopki, poźniej zwozimy do stodoł. Groch zaś, wykę, koniczynę i siano w sterty układamy na polu, które dla zabezpieczenia od gnicia poszywamy słomą prostą, nie używając do tego ani krokiew ani łat, lecz mocując snopki wykręcane do sterty.

O sposobie młócenia i o młocarniach.

Do młocki zboża używamy młocarni i cepów: pierwsze sprowadzamy z fabryk rządowych z królestwa, z Białogonu albo ze stryjskiego obwodu z Maxymówki. Młocarnie te mają wielką wadę, że mało młócą i często się psują; młynki przy młocarniach umieszczone, niedosyć czyszczą zboże, a w połączeniu z grabiami, bardzo obciążają ruch maszyny. Robione teraz w Wiedniu młocarnie bez młynka i bez grabi, pod wielu względami mają pierwszeństwo: wymłacają dużo dziennie i dobrze, a to są najpierwsze zalety młocarni. Wianie zboża nie jest rzeczą uciążliwą. Do młocarni zaprzęgamy woły: bo idą równiej od koni i nie tak prędko psuje się młocarnia.

Wszystkie rośliny okopowe składamy na zimę do kopców, okrywamy dobrze słomą, dajemy lufta i ziemią grubo nakrywamy; w latach poprzednich zawsze się dobrze bez szkody przezimowały.

Zboże chowamy w spiklerzach drewnianych i murowanych: ale ponieważ u nas w nizinie chcąc zabezpieczyć od wylewu wody, potrzeba na 5 łokci wysokie podmurowanie robić, wszelkie budynki murowane są nader kosztowne; chcąc oszczędzić kosztów, zrobiłem próbę następującą: w nowej stajni murowanej na piętrze zrobiłem skład na zboże z dobrym skutkiem, na powale nad bydłem ułożyłem posadzkę z cegły na glinę, wapnem zalaną; na dole, gdzie bydło stoi, dałem z tarcic calowych sufit, lufta w murze zrobione między powałą i sufitem, czyszczą powietrze i żadnego wyziewu nie dopuszczają do zboża; tym sposobem pod je-

dnym dachem mam stajnię na bydło wygodną, i dwa schowania na zboże.

O roślinach olejnych.

22) Z roślin włóknistych siejemy tylko konopie; len się udaje. Ceny wysokie rzepaku zimowego zachęciły nas wielu gospodarzy tej okolicy do jego uprawy; skutek nie odpowiedział oczekiwaniu; roślina ta gnoju wymaga wiele i ziemię bardzo wycieńcza, nazad jej nic nie oddając: z powodu, że dotego często przez mrozy ginie, po kilkuletnich próbach zarzuconą została. Tłuska siewna, *madia sativa*, nie udaje się także. Innych roślin nie uprawiają w naszych stronach żadnych. Mojem zdaniem nad pszenicę, jęczmień, ziemniaki, żadne inne rośliny korzystniejszemi nie będą w naszej ziemi. Włościanie z wielkiem staraniem uprawiają w ogrodach swoich warzywa, i temi zasilają bliższe miasteczka: cebula, czosnek, marchew, pietruszka czyni dochodu niektórym do 50 złr. m. k. rocznie.

e) Łąki i pastwiska naturalne.

23) W majętności Wrzawach jest łąk dworskich morg. 150.
Z gromadą wspólnych pastwisk . . . . morgów 434.
Łąki w całej okolicy są samorodne, żadnego ulepszenia nie znają.

24) Po wylewach wody, zazwyczaj łąki bywają nakryte piaskiem i mułem, przez co parę lat trawa rośnie bardzo rzadka; czasem musimy orać łąki i siać na nich owies z koniczyną.

Pastwiska z powodu że są wspólne z gromadą nigdy się nie orzą, wydają trawę gęstą, ale zazwyczaj bardzo małą; duża ilość świń, które włościanie chowają, często bardzo pastwiska zryje do tego stopnia, że bydlę pożywienia na nich znaleść nie może; dawniej zaprowadzony był porządek, aby każda świnia miała drut przez nos przeciągnięty, lecz dzisiaj tego środka zbawiennego gromada zaniedbała.

Oddział III.

Chów bydła.

27) Bydło, owce i konie są jedynym inwentarzem, który utrzymujemy: lecz we wsiach wystawionych na wylewy rzek, tylko w latach suchych mamy dużo bydła, i takowe dobrze żywimy; w latach zaś mokrych po każdym wylewie wody, owce szczególniej zdychają, jeżeli ich nie zdołamy przedać, lub oddać komu na zimowisko; z wełny i przychowku z bydła rogatego nie więcej pożytku mamy; jedne konie najwięcej znieść potrafią zmulonej paszy, i takowe włościanie i dwory po wylewie wody zawsze na gruncie zimują.

O chowie koni.

28) W naszej okolicy chów koni rasowych jest zaniedbany zupełnie, od czasu jak zaprowadzono owce, zapomniano o koniach. Jedno państwo Dzików zachowało chów koni rasowych polskich; tam z przyjemnością widzieć można konie wszystkie, nawet fornalki są piękne rosłe i silne, a dotego dobrze utrzymane.

Na szczególną uwagę zasługują w naszych stronach ludzie i konie osiedli dawną puszczę sandomierską. Wsie Przyszow, Stany, Krawce, Grębow, Mokrzyszow, Stale, Jadachy, Cygany, budową ciała i zwyczajami różnią się od innych włościan okolicy: pochodzenie ich jest ze wschodu, jako jeńcy wojenni osadzani bywali w 13 i w 14 wieku, po każdej wojnie z Turkami lub Tatarami, dodziśdnia zachowali swój strój i zwyczaje niektóre. Miałem z roku 1829 z wojny tureckiej ostatniej sukmanę kupioną w Adryanopolu, tamtego kraju mieszkańców, porównywałem ją z temi, które włościanie wyżej wspomnionych wsi noszą, i okazało się, że na włos różnicy nie ma; to samo sukno, ten sam kolor, krój, obszycie.

Budową ciała różnią się więcej od naszych włościan; wzrost duży wysmukły, włosy ciemne, oko duże piękne, skład ciała regularny bardzo, cechuje ich. Kobiety są równie wysokie, szczupłe, mają wyraz twarzy surowy, nogę zgrabną małą, spojrzenie śmiałe, wdzięku mało Mężczyzni są urody zachwycającej, przywiązują się bardzo do swych koni, które są niewielkie, ale bardzo żwawe i silne, robią często mil 12 na dzień bez popasu, tylko z krótkiem wytchnięciem na połowie drogi; dobrego konia za żadne pieniądze nie przedają. O bydło mało dbają, i takowe jest małe i nędzne.

Głównem ich zatrudnieniem jest wożenie sągów na przedaż do Sandomierza; są mało okrzesani, lecz jest nadzieja, że dzisiaj gdy te dobra przeszły w ręce prywatnych, którzy się ich wykształceuiem moralnem zajmują, ludzie ci stracą surowość swoich obyczajów.

O chowie bydła rogatego.

29) Nie masz podobno gospodarstwa, któreby się bez bydła rogatego obejść mogło: woły są potrzebne do uprawy roli krowy do przychowku i pożywienia dla ludzi.

Nasze bujne trawy nad Wisłą zgubne są dla owiec w latach mokrych, lecz bardzo właściwe do hodowania bydła; krowy mleka obficie dają, młodzież pieknie wyrasta. Korzystając z położenia hodujemy bardzo starannie bydło, po większej części rasy szwajcarskiej i takową uznajemy za najstosowniejszą do naszej okolicy: łączy ona trzy ważne przymioty: siłę do pociągu, mleczność i łatwość do wypasania się.

Z powodu, że oddaleni jesteśmy od miast znaczniejszych, z nabiału mały zysk mamy: na mleko kupca nie ma, a masło ledwie po 3 złr. 20 kr.w.w garniec przedać możemy. Obywatele, którzy krowy swoje w pacht puszczają żydom, niewiele korzyści mają, a przychowek tracą; pachciarz łakomiąc się na mleko, cielęciu onego ujmuje, które bez stosownego pożywienia nędznieje;

ztąd pochodzi, że w tych miejscach, gdzie bydło w pacht puszczane bywa, jest wzrostu małego i nędzne. Pod wielkiemi miastami, gdzie mleko prosto od krów przedawać można, najlepsze są do trzymania na stajni krowy żuławskie, jeżeli obficie soczystej paszy dostawać będą; widziałem takich krów 60 o milę od Warszawy trzymanych na stajni w dobrach ministra Mostowskiego, które czystego zysku z mleka rocznie 22,000 złp. właścicielowi przynosiły; bydło żuławskie potrzebuje żyżnej paszy, daje mleka bardzo dużo, ale to mleko jest rzadkie, mało z niego masła mieć można. Dla naszej okolicy, jak powiedziałem, ponieważ główny dochód powinien być z przychowku, najstosowniejsze jest bydło rasy szwajcarskiej. Hoduję to bydło od lat 12, pierwsze sprowadzone z zagranicy, przyjęły paszę nadwiślańską bardzo dobrze; utrzymuję krowy bez wielkich wygód: chodzą na odległe o pół mili pastwisko, gdzie ich w południe doją, bez podania żadnej paszy i bez wiązania. Z pomiędzy krów moich najlepsze dają po ocieleniu na jeden udoj $2^1/_2$ garnca mleka tłustego, ma się rozumieć, gdy trawa na pastwisku dobra; w tym roku, z powodu że trawa u nas wypalona od zimna i posuchy, krowy dają tylko po 6 kwart na jeden udoj.

Ponieważ pomimo wylewów wody, dochowałem się znacznego stada bydła, które odznacza się przymiotami dobremi i powierzchownością, nie będzie od rzeczy, gdy słów kilka o jego hodowaniu powiem.

Chcąc się dochować dużych cieląt, potrzeba krowom cielnym dawać wielką wygodę i takowych na dwa miesiące przed ocieleniem już nie doić. Od lat wielu daję za główne pożywienie krowom cielnym chłodne wywary, gęsto z sieczką zmieszane. Krowy mam zawsze zdrowe, przeciwnie brak wywarów sprowadził mnie rozmaite choroby, oraz brak mleka. Buraki, brukiew, rzepa, ziemniaki dawane bydłu z sieczką, nie zastąpią wywarów, do których bydło daleko większy ma pociąg. Mylnem jest to zdanie, jakoby wywary osłabiały żołądek bydląt i cały onego organizm. Miałem krowy bardzo silne i dobrze dające mleka, które już lat

24 mając, jeszcze co rok drugi bardzo silne i duże cielęta rodziły, a zawsze wywarami karmione były, i gdyby nie wylew wody w roku 1844, możeby dodziśdnia były przy życiu; jedynie brak wywarów zniewolił mnie do ich przedania. Wywary dawane rozsądnie, przyzwoicie ochłodzone, gęsto zmieszane ze sieczką, przekonałem się, że są pożywieniem dla bydła najtańszem oraz najlepszem. Wywary gorąco bydłu dawane, są szkodliwe: osłabiają żołądek i psują zęby.

Po ocieleniu, zaraz do osobnej przegrody bierzemy cielę, nie pozwalając krowie onego oblizać; przekonałem się, że lizanie krowie szkodzi: zdejmuje albowiem ostrym językiem sierść z cielęcia i takowej strawić nie może. Miałem doświadczenie na jednem cielęciu, które już 12 niedziel mając, gdy sierści zjadło trochę z sianem, zdechło; przy chędożeniu zgrzebłem uważać trzeba, aby sierści nie rzucać w to miejsce, gdzie się pasza kładzie. Dobrze jest, gdy jakie bydlę zdechnie, po śmierci dochodzić przyczyny, otwierając żołądek i wnętrzności. Często bardzo podobne dochodzenia naprowadzają nas na dobrą drogę i czeladź robią uważną. Cielę pierwszej godziny po urodzeniu dostaje za napój mleko od swej matki, za pomocą skopka, do tego celu przyrządzonego; tym sposobem karmione cielęta dobrze się chowają, krowy nie tęsknią i nieprzyjemności zwyczajnych przy odłączeniu cieląt unika się. Skoro cielę ma niedziel 4, dajemy mu mąki owsianej z odwarem siana, w dodatku do mleka od krowy, także koniczyny lub siana za pożywienie; tym sposobem cielę bywa karmione 12 tygodni, póki się owsa dobrze jeść nie nauczy; skoro owies i siano je dobrze, przestaje się mu dawać mleko, żyje do roku suchą paszą. Uważać trzeba, aby co niedziel 4 powiększać ilość paszy dawanej cielętom; obfite dawanie paszy cielętom w roku pierwszym zapewnia wzrost i siłę onych na poźniej.

Tę jeszcze uwagę zrobić muszę, że ten tylko który starannie hoduje bydło, może z korzyścią powyższym sposobem karmić cielęta; lecz kto nie ma ludzi, na którychby się mógł spuścić, lepiej że cielęta przysadzać każe podawnemu do krów: wiemy

albowiem z doświadczenia, że na nic się dobry system nie przyda, gdy wykonanie onego będzie ladajakie.

Karmione dobrze jałówki, skoro lat dwa skończą, bywają stanowione: byczki skoro rok jeden i miesięcy sześć mają, używane już bywają do stanowienia krów, najstarszych zazwyczaj. *)

W roku drugim przedaję rocznie 25 do 30 cieląt, z których najtańsze przedaję sztukę po 50 złr. m. k., najdroższe po 100 złr. mon. konw.

Niedogodności trzymania bydła przez lato na stajni.

Utrzymywałem dwa razy bydło na stajni przez lato; lecz zawiedziony byłem w oczekiwaniu: kto ma dobre pastwisko, a korzyść największą z przychowku, niech nigdy na stajni przez lato bydła nie trzyma. Zachodu dużo, pożytku mało: krowy przez brak ruchu pasą się bardzo; z tego powodu cielnych bywa bardzo mało. Nie tylko u siebie, ale i zagranicą widziałem w kilku wzorowych gospodarstwach w Morawii, że cieląt nie mieli, skoro krowy przez lato trzymali na stajni. W roku 1839 widziałem w Fulneku na krów 100 trzymanych na stajni, tylko 20 które miały cielęta.

Makuchy z oleju jako środek bardzo zdrowy dla bydła.

W roku 1844 przez wylew wody poniosłem wielką szkodę w bydle rogatem: w niedostatku zdrowej paszy próbowałem różnego pożywienia dla onego i przekonałem się, że makuchy z oleju każdego, są środkiem bardzo zdrowym dla bydła. Słomę zmuloną

*) Z wieloletniego doświadczenia przekonałem się, że chcąc mieć byczki łagodne, potrzeba ażeby były hodowane ciągle przez kobiety: mężczyzni nie mają nigdy tyle cierpliwości co kobiety, do których szczególnie byczki się przywiązują.

można dawać za pokarm bez obawy, jeżeli parę razy na dzień damy po dwie kwarty makuchów na sztukę. Kwas kapuściany okazał się skutecznym równie; niektórzy włościanie dając krowom słomę zmuloną i kwas z kapusty, bydło swoje zdrowo przezimowali.

Pomimo częstych wylewów wody, nasza okolica boduje dużo pięknego bydła i zasila onem różne strony: szkoda że zbyt oddaleni ode Lwowa, nie możemy pod sąd znawców posłać sztuk kilka, któreby przekonały, że i w naszym kraju można z niewielkim kosztem wychować równie piękne i rosłe bydło jak w Szwajcaryi. Wielką przysługę zrobią ojczyznie majętni obywatele kraju naszego, gdy idąc za przykładem innych narodów, nadgrody co rok wyznaczą dla zachęcenia przemysłu rolniczego Korzyści z tego wielkie dla ogółu wynikną; jeżeli obywatele nasi z właściwego stanowiska rzecz tę uważać zechcą. W Anglii lord najmajętniejszy poczytuje sobie za zaszczyt, jeżeli dostanie w nadgrode dar wartujący parę dukatów. Mojem zdaniem ubieganie się w tak chlubnym zawodzie, jakim jest wydoskonalenie rolnictwa, będzie jawnym dowodem przywiązania do swej ojczyzny.

Wykaz bydła rogatego we Wrzawach na dniu 1 czerwca 1847.

Wołów roboczych	60
Krów	60
Ciołków	8
Jałówek	13
Cieląt z roku 1846	29
Cieląt z roku 1847	36
Bujaków	7
Razem sztuk . .	213

O chowie owiec.

30) Chów owiec stał się dzisiaj źródłem wielkich dochodów naszych: lecz nie wszyscy gospodarze dosyć się zastanawiają, jaki gatunek owiec jest dla ich położenia właściwy; po większéj części

idąc za modą, ubiegają się za owcami cienkowełnistemi, nieuważając że i owce grubowełniste w okolicach niskich małoco mniej, a może i tyle dochodu przyniosą, jak bardzo cienkie W latach poprzednich mokrych straciłem większą część owiec cienkowełnistych; chcąc powiększyć moją owczarnię, w roku 1846 sprowadziłem z obwodu sanockiego z Karpat pareset owiec grubowełnistych: porównywając dochód z tych dwóch gatunków owiec, kapitał nakładowy, koszt utrzymania, okazuje się, że owce cienkowełniste i grubo wełniste, przynoszą dochód prawie równy, z tą różnicą, że do owiec cienkowełnistych w naszych nizinach jest przywiązany kłopot, ryzyko i wielkie staranie: do drugich mniej zachodu, a prawie tyle spokojnego zysku. Na poparcie twierdzenia mego następujący wykaz posłuży.

Nakład:

Owca grubowełnista kosztuje . . . 3 złr m. k.

Zysk:

Za wełnę z dwóch strzyży	= 4 funt.	po × 15 =	1 złr. m k.
Za dojenie przez miesięcy 3		po × 10 =	„ 30 kr m. k.
		Razem	1 złr. 30 kr. m. k.

więc w roku pierwszym powraca się mnie połowa kapitału nakładowego i jagnię; a rozważywszy, że onych utrzymanie o połowę mniej kosztuje niż cienkowełnistych, że owce tego gatunku mogą się żywić na pastwisku w roku przez 8 miesięcy, że skop wypasiony dobrze, od 20 do 30 funtów łoju daje, i około 5 złr. m. k. można wziąść za niego, że nareszcie skóra dobra na kożuchy, i drożej się przedaje niżeli z merynosa; wypada, że w naszych położeniach nad rzekami, owce zupełnie ordynaryjne, lub małoco poprawne hodować należy.

Chcąc lepiej tę grubą wełnę spieniężyć, sprowadziłem sukiennika z Biały z warsztatem, i wszystką grubą wełnę wyrobiłem na kołdry, sukna dla włościan, dery na konie i różne niezbędnie potrzebne w gospodarstwie wyroby; w skutek czego wełna po obrachowaniu wypadła mnie na 20 kr. m. k. funt lwowski.

Dochód z owczarni od roku 1836 do 1846.

	Ilość wełny		Za owce		Za skóry		Za wełnę		Ogółem w. w.		Ilość owiec		
	cetn.	fn.	złr.	kr.	złr.	kr.	złr.	kr.	złr.	kr	star.	jag.	
W roku 1836 było dochodu	41	32	..	..	..	..	10080	..	10080	..	2300	710	
„ 1837 „	62	..	5515	..	40	42	13300	..	18855	42	3000	800	
„ 1838 „	52	..	..	..	..	..	13700	..	13700	..	2726	580	
„ 1839 „	45	..	..	..	..	..	10687	30	10687	30	..	..	Wylew wody
„ 1840 „	36	..	..	..	..	..	6525	..	6525	..	2343	520	
„ 1841 „	9	..	..	..	1327	30	1545	..	2872	..	759	170	
„ 1842 „	13	..	..	..	150	..	2405	..	2555	..	710	136	
„ 1843 „	17	..	87	30	25	..	3145	..	3257	30	..	..	
„ 1844 „	21	82	..	..	75	..	4397	..	4472	..	1289	414	Wylew wody
„ 1845 „	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	..	
„ 1846 „	4	33	..	..	..	..	756 333	}15 }20	1089	35	450	163	

Daleki jestem od mniemania, że wszyscy gospodarze powinni prosty gatunek owiec trzymać; co wyżej powiedziałem stosuje się do tych majętności, które, jak Wrzawy, są podległe częstym wylewom rzek. Są w naszych stronach bardzo liczne owczarnie wzorowo utrzymywane, które rocznie przeszło 60 cetnarów wełny przedają, wyżej niż po 100 złr. m. k. cetnar, i które oddawna nie znają wielkiej szkody w owczarni, n. p. w państwie Rozwadowie, gdzie grunta są wyżej położone i nie podlegają zalewom. To tylko uważam za rzecz nieodbicie potrzebną, aby z nas każdy do położenia w którem gospodaruje wybrał taki gatunek owiec, który bez wielkiego narażenia na szkodę, hodować może.

31) Włościanie naszej okolicy nie hodują owiec ani kóz, lecz hodują świnie, które przedają na wiosnę i w jesieni kupcom przychodzącym po nie ze Szląska; zazwyczaj cena chudego wieprza dwuletniego bywa od 15 do 20 złr. m. k.

34) W naszych stronach choroby zaraźliwe między bydłem rogatem są bardzo rzadkie, od wielu chorób broni częste pławienie w wodzie: motylice i zapalenie płuc są najczęściej wydarzające się choroby; na obydwie słabości lekarstwa nie mamy: próbowałem na zapalenie płuc krew puszczać, ale bez skutku; również dawałem *Calomel* obficie na próbę kilku sztukom chorym, lecz zdechły wszystkie. Między końmi najczęściej się trafia dychawica i ślepota: przyczyną tych chorób, zdaje się że jest bardzo tłuste siano, które koniom roboczym dajemy: konie albowiem które siana nie jedzą, nie podpadają tej chorobie. Lekarstwem pomocnem okazało się na wiosnę puszczanie krwi, pasanie po rosach i zioła gorzkie, wzmacniające żołądek, jakiemi są *gentiana*, *piołun*, i t. p.

Z łaski dziedzica Mokrzyszowa mamy konowała, który niedawno ukończył kurs weterynaryi w Wiedniu; ma on teoryi dosyć, skoro więcej będzie miał doświadczenia, będzie bardzo dogodnym dla okolicy.

O hodowaniu pszczół.

35) Ze wszystkich gałęzi rolnictwa, żadna tyle nie wynagradza pracy, trudów i kosztów łożonych, jak hodowanie pszczół; lecz

to w naszej okolicy jeżeli nie całkiem zaniedbane, dalekie jest przecież od tej staranności i gorliwości, z jakąby prowadzone być winno. Pasieki nasze są nieliczne w ule, i takowych nie wiele; dotychczas hodowanie pszczół uważane jest za zabawę, dochodu i korzyści mało przynoszącą.

Badając przyczyny dla której gałęź tak zyskowna rolnictwa zaniedbaną była, okazuje się, że brak potrzebnych wiadomości jest główną przeszkodą. Korzystnie byłoby dla okolicy naszej, gdyby można sprowadzić ludzi z tego kraju, w którym hodowanie pszczół jest na wysokiej stopie (jak n. p. ma być w Saxonii?); ludzie ci obeznani z tą gałęzią rolnictwa, upowszechniając hodowanie pszczół, pomnożyliby dochody nasze.

O gospodarstwie rybiem i stawowem.

36) Gospodarstwo rybie jest u nas mało znaczące; w całej okolicy jest tylko parę stawów, i te nie są duże; ryby mamy z rzek Wisły i Sanu wyborne i tanie. Włościanie sami łowią i przynoszą do dworów na sprzedaż, zazwyczaj łokciowy sandacz lub szczupak kosztuje najwięcej 20 kr. m. k.

O hodowaniu ptaków.

37) Ze wszystkich ptaków domowych najwięcej włościanie chowają gęsi, z których pierze zbierają na poduszki i pierzyny, bez których najuboższy włościanin obejść się nie może; innych ptaków domowych chowają bardzo mało: ponieważ na takowe pokupu nie ma.

Oddział IV.

Ogrodnictwo i sadownictwo.

39) W okolicy naszej dwa piękne i duże mamy ogrody, jeden w Rozwadowie, drugi w Dzikowie; pierwszy w ziemi mniej ży-

żnej, i w położeniu niepowabnem, nakładem właścicielki i wielkiem staraniem założony, dostarcza od lat parę szczepów dla okolicy; drugi w Dzikowie, w położeniu zachwycającem, na wyniosłym brzegu Wisły, dostarcza owoców najpiękniejszych obficie.

40) Włościanie mają wszyscy duże sady, w których starannie pielęgnują drzewa owocowe, szczególniej we Wrzawach, corok w miesiącu czerwcu puszczają sadownikom w dzierżawę, którzy częściowo obrywają dojrzałe owoce i zawożą na jarmarki do pobliższych miasteczek.

Oddział V.

Leśnictwo.

41) Bez wątpienia okolica nasza jest z całego kraju najbogatszą w lasy, większa część niegdyś królewskich, dzisiaj prywatnych; wszystkie są zmierzone i podzielone na zręby: lecz wysokie ceny drzewa na budowlę zdatnego za granicą, spowodowały wielu właścicieli do onego przedaży; z tego powodu belki piękne są dzisiaj rzadkie. Słusznie moglibyśmy powiedzieć „dawniej nie mieliśmy nauki o lasach, a natomiast podostatkiem drzewa; obecnie mamy naukę, ale zbywa nam na drzewie.“

Belek, który przed dziesięciu laty kosztował 2 złr. m. k., dziś kosztuje 8 złr. m. k.; drzewo opałowe i sągi mało co drożej płacą się, niż przed dziesięciu laty; lecz wszystko drzewo budowlane jest bardzo drogie.

Najlepiej zaszanowane i najpiękniejsze drzewo budowlane jest w lasach należących do państwa Rozwadowa, na pewnym brzegu Sanu; szczególniej dęby i sosny są bardzo wysoko szacowane przez znawców. Drugi las, dobrze zaszanowany, należy do państwa Dzikowa; jest oddalony o dwie mile od Wisły, najwięcej jest w nim sosien W pośrodku lasu jest duża fabryka smoły we wsi Dębe.

Jeszcze jeden piękny las i bardzo porządnie utrzymany i obszerny należy do Mokrzyszowa; właściciel z wielkim kosztem zro-

bił kanał, za pomocą którego spławia drzewo do parowego tartaka, który wyrabia tarcice i gonty w dużej ilości.

42) W naszych stronach mało gdzie lasy zasiewają, nawet w roku 1834 dużo wypalonych lasów niezasianych zostało dodziśdnia. Trudność największa jest w dostaniu nasienia, włościanie nieprzyzwyczajeni do tej roboty, nawet za pieniądze niechętnie zbierają takowe.

43) Zwierzyny mamy w lasach dużo: najwięcej sarn i dzików; w kępach nad Wisłą, w latach gdy woda nie zalewa, mamy mnóstwo zajęcy. Z ptaków głuszec, cietrzew, jarząbek nigdy z lasów naszych nie odlatują. Z drapieżnych zwierząt wilki i lisy wielką szkodę robią w zwierzętach domowych i zwierzynie.

Oddział VI.

Opisanie gospodarstwa w ogólnym względzie ekonomicznym.

46) *Ilość gruntów dworskich i wiejskich.*

Wrzawy z przyległościami	Pola orn. dwor.	Pola orn. włośc.	Łąki	Pastwiska	Pola xięże	Lasy	Krzaki	Ogółem
	Morgi austryackie							
1. Wrzawy	537	733	150	434	56	..	..	..
ogrody i zabudowania	13	..	..	..	..	..	..	..
2. Broza	80	..	12	..	..	..	..	..
włościan Wrzaw łąki	..	..	31	..	..	4938	250	7234

Ilość dni pańszczyznianych pieszych i ciągłych.

	Kmiece 4konne	Parnicze	Piesze	Ogół
	Ilość dni	Ilość dni	Ilość dni	Dni
Wrzawy z przyległościami	1090	5098	11986	18174

Powyższa pańszczyzna nie jest dostateczną do obrobienia gruntów; przytoczę rok ostatni na przykład: od 24 czerwca 1846, pomimo że pogoda sprzyjała żniwom, do 24 czerwca 1847 wydane było za dnie zarobne gromadzie 5771 złr, 13 kr. w. w.

W roku zeszłym płaciliśmy robotnikowi jak następuje:

		w.	w.
1. Za dzień do kosy nie w wydziale . . .	—	złr.	33 kr.
„ „ w morgu, gdy 2 skosi cały	—	„	50 „
2. Dzień z grabiami dorosłym	—	„	25 „
„ młodzieży . . .	—	„	20 „
3. Dzień z sierpem w wydziale	—	„	33 „
„ nie w wydziale	—	„	30 „
4. Furze parokonnej za dzień do wożenia snopków bez podajacza	1	„	— „
„ „ z podajaczem . .	1	„	25 „
5. Od zorania jednego morga pola płacono . .	3	„	20 „
6. Od zaradlenia jednego morga	1	„	— „
7. Od dostawy zboża na milę od korca . . .	—	„	7½ „
8. Od młocki kopy jarzyny płacono	—	„	25 „
9. Od młocki kopy oziminy	1	„	15 „

Z dwóch przyczyn zarobnik w naszej okolicy jest droższy niż w głębi kraju: po pierwsze, że nad rzekami wiele rąk od roli odrywa się do robienia tam rządowych, grobel prywatnych i spławu; po wtóre: przyczyną jest granica kraju. W królestwie polskiem w ziemi sandomierskiej w stosunku do obsianej powierzchni,

jest ludność zbyt mała: do kosy i do żniwa płacą o dużo drożej, nawet blisko dwa razy tyle, co w naszym kraju; z tego powodu z wiosek bliżej granicy położonych, najwięcej ludzi zdatnych do roboty wychodzi za granicę.

Czeladzi trzymamy dużo, najwięcej nieżonatych, na stole dworskim. Przekonaliśmy się, że w razie gdy woda wyleje, z parobków żony mających, żadnej posługi nie mamy: każdy swój ratuje majątek, o pańskim nie myśli. Przeciwnie chłopiec równie jak żołnierz zawsze jest na zawołanie.

Parobek i fornal bierze rocznie zasług	po 40	złr.	w. w.
Wyrostek . .	25	„	„
Kucharka . .	30	„	„
Dziewka . .	25	„	„

W roku bieżącym we Wrzawach jest czeladzi 50.

	złr. w. w.		korce zboża.
Każdy karbowy zasług rocznie pobiera . .	50	—	20

Oficialiści.

Justyciaryusz pensyi rocznej	50	—	—
Mandataryusz „ „	275	—	38
Ekonom „ „	250	—	40
Gorzelnik po 1 kr. m. k. od garnca okowity	—	—	40
Leśniczy pensyi rocznej	250	—	34

Roczne wydatki i ciężary do gruntu przywiązane.

Roczne zasługi oficialistów wynoszą . .	825	złr.	kr.	w. w.
„ czeladzi „ . .	1200	—	50	
Roczny podatek „ . .	1874	—	40	
Za dnie zarobne w roku „ . .	5771	—	13	
Razem złr. w. w.	9671	kr.	43	

Oprócz powyższych, daje się dziesięcina snopowa i konkurencya do tam rządowych.

Wykaz cen targowych w Rozwadowie od roku 1838 do 1847

Wykaz cen targowych w Rozwadowie od roku 1838 do 1847	Korzec lwowski	Pszenica		Żyto		Jęczmień		Owies		Groch		Bób		Proso		Tatarka		Ziemniaki	
		zr	kr	zr	kr.	zr	kr.	zr.	kr	zr.	kr.	zr.	kr.	zr.	kr.	zr.	kr.	zr.	kr.
		w monecie konwencyjnej																	
W miesiąc. czerwcu 1838	1	3	$57\frac{1}{3}$	2	54	2	26	1	40	3	$9\frac{2}{3}$	3	$9\frac{2}{3}$	2	12	3	12	1	12
» 1839	1	4	36	2	12	1	35	1	12	2	..	1	57	2	50	1	36	..	27
» 1840	1	5	36	3	$58\frac{1}{2}$	3	36	2	45	3	35	4	$14\frac{2}{5}$	4	$46\frac{2}{5}$	3	$15\frac{1}{3}$	1	..
» 1841	1	3	$27\frac{1}{2}$	2	38	2	32	1	57	3	18	3	36	3	16	2	17	..	48
» 1842	1	5	14	3	17	2	40	2	..	3	31	3	36	3	14	2	34	..	47
» 1843	1	2	48	1	54	1	32	1	20	2	..	1	36	1	46	1	19	..	28
» 1844	1	3	33	1	39	1	27	1	14	1	48	1	48	2	34	1	25	..	39
» 1845	1	5	13	4	6	3	51	3	4	4	51	4	51	6	24	4	10	..	..
» 1846	1	7	40	6	24	5	4	2	24	4	52	4	52	5	12	4	24	2	..
» 1847	1	8	24	8	18	8	18	3	12	9	22	9	22	8	18	6	30	2	12

Dotacya poddanych.

47) W naszej okolicy poddanych można podzielić na 4 klasy:

1) Klasa tych co robią jeden dzień w tygodniu, takowi mają oprócz ogrodu 4 morgi pola.

2) Klasa tych co robią dwa dni w tygodniu, oprócz ogrodu mają od 6 do 8 morgów pola ornego.

3) Klasa tych co robią parą koni trzy dni w tydzień, mają od 10 do 12 morgow pola z łąkami.

4) Są kmiecie co robią trzy dni czterma końmi, mają morgów pola 20 z łąkami.

Ciągli mają koni ze dworu i naczynia gospodarskie, gdy na grunt nastają jako zapomogę. Włościanie we Wrzawach mają trochę mniej gruntu niż w okolicy, ale grunt ich jest lepszy. Uprawiają starannie swoje pola, ugorów żadnych nie zostawiają: od lat kilku sieją pastewne rośliny i dużo uprawiają ziemniaków.

Oprócz małej liczby rozrzutnych i próżniaków, reszta gospodarzy opędza swoją potrzebę własnem zbożem i często bardzo część onego na podatek przedaje. Prawie wszyscy mają w domach swoich kuchenki na blasze, na których w zimie gotują z wielką oszczędnością drzewa; a dotego rozgrzana blacha suszy pomieszkania, zazwyczaj bardzo wilgotne i zapobiega wielu słabościom. Z wielką korzyścią byłoby dla wszystkich włościan, gdyby kuchnie na blasze mieli: niewygodne i zimne pomieszkania, robią ludzi leniwemi; przeciwnie ogrzane, pomagają im do odzyskania sił straconych przez pracę i zimno.

52) W naszej okolicy właściciele sami rządzą swemi dobrami; z tego względu byt włościan jest w dobrym stanie i gospodarstwo we dworach co rok znacznie się poprawia. Na miejscu biednych lepianek wznoszą się porządne murowane budynki. We wsi Grębowie, w tem miejscu gdzie przed laty kilku na błotach licha olszyna rosła, dziś ujrzysz piękne budynki gospodarskie i niwy obszerne pszenicy.

Z korzyścią byłoby dla kraju, gdyby kto z ziomków ułożył wzory budownictwa wiejskiego, zastosowane do różnego położenia kraju, podobne, lecz dokładniejsze niż są w królestwie. Wielu gospodarzy z najlepszemi chęciami, nie mając pod ręką dobrych wzorów do naśladowania, chwytają pierwszego lepszego majstra, który bez znajomości i gustu wyciąga ich na koszta niepotrzebne, fałszywe robi wyrachowania i przeciwne wszelkim zasadom budownictwa stawia budynki.

Niezaprzeczenie ziemia nasza nad Wisłą należy do najżyźniejszych, a żadnej okolicy nie ma w kraju naszym, któraby więcej miała łatwości odstawiania produktów swoich na wszystkie strony. Skoro Wisła i San zregulowane będą i wały usypane, okolica nasza będzie składem zboża, a statki parowe rozwozić będą takowe w najodleglejsze kraje.

Daleki jestem od mniemania, że gospodarstwo które opisałem jest wzorowem: doskonałość nie jest udziałem człowieka; lecz często i błędy drugich naprowadzają nas na dobrą drogę. Szczęśliwy będę, jeżeli kto z moich korzyść jaką odniesie.

We Wrzawach, dnia 1 czerwca, 1847.

MŁOCARNIA P. KAROLA NITSCHA.

(*Z ryciną.*)

W pierwszych dniach miesiąca września r. b. obwieściłem przez polską gazetę lwowską, iż się w dobrach moich Czudczu w obwodzie jasielskim nowa, najprostszym sposobem i najtańszym kosztem zbudowana znajduje machina do młócenia zboża, dozwalając każdemu kategorycznego obejrzenia, wypróbowania, odrysowania lub obstalowania takowej. Jakoż w samej istocie z różnych stron gospodarze i znawcy w tym celu do Czudcza przybywali i, ile sobie pochlebiam, machinę tę i jej skutki z zadowoleniem oglądali.

Aby jednak rzecz tak pożyteczną więcej upowszechnić, postanowiłem przesłać rysunek i opisanie tej młocarni do umieszczenia w Rozprawach Towarzystwa gospodarskiego.

Powiedziałem, iż najprostszą i najtańszą jest konstrukcya tej machiny; najprostszą, bo jak rysunek i me własne praktyczne przekonanie dowodzą, przez każdego młynarza lub cieślę zbudowaną być może; najtańszą zda mi się zaś ze wszystkich dotąd znanych, gdyż przy jakim takim zapasie drzewianego materyału koszt onejże 150 złr. m. k. nie przeniesie. Cały zaś układ jej wenętrzny i zewnętrzny jest tak pojedynczy, iż o częstem psuciu i kłopotliwej zwykle u wszystkich machin reparacyi mowy być nie może.

Przy stosownem użyciu pary koni i pięciu ludzi, taki z wysługi tej machiny odnosi się rezultat: najdokładniejszy wymłot kopy pszenicy lub jęczmienia wymaga czasu minut 14, kopy żyta lub owsa minut 16. Słoma wprawdzie wszystka się spłaszczy i zmierzwi; nie bez tego jednak, aby jej jeszcze w potrzebie na sieczkę w maszynie porznąć nie można. I tę uwagę tutaj jeszcze uczynić winienem, że kto zechce, bardzo łatwo bądź młynek do

czyszczenia zboża, bądź sieczkarnię pod działanie jednej i tej samej siły, z dodaniem rozumie się więcej tylko ludzi, do tej machiny młócącej przystosować może.

Zatrudnienie rzeczonych pięciu ludzi tak się po wysadzeniu zboża rozkłada: jeden powodzi konie w kieracie A, drugi rozwiązuje snopy i kładzie je pod rękę trzeciemu, stojącemu przy stole *c* przed otworem machiny, który je na całą szerokość otworu *k k* rozścieliwszy, kłosem naprzód pod działanie bębenka *F* i jego ośmiu na drewnianych listwach *i i* umocowanych podwiniętych nożów żelaznych *a a a* rękami wpycha. Czwarty odbiera z tyłu machiny przy *e* widłami lub grabiami słomę, którą piąty przetrząsnąwszy na bok odnosi, pośród tej posługi zaś lub ziarno przy *d* zagarnywać, lub na przemian snopy rozwiązywać pomaga. Ani słoma, ani ziarno żadnego drugiego pomłacania cepem wcale nie potrzebuje.

Odtrąciwszy czas wszystek, potrzebny na zachód do wysadzenia snopów, do czyszczenia i sprzątania ziarna, pokazało się w praktyce, iż za pomocą tej machiny dziennie w przecięciu 28 kóp zboża najdokładniej się omłaca, a tak siła pary koni przy lekkiem zatrudnieniu pięciu osób, pracę ludzi przynajmniej trzydziestu korzystnie załatwia.

Bliższe oznaczenie dołączonego rysunku.

Figura I. Zarys planowy całej machiny (Grundriss).

„ II. Rys werku stojącego i młocarni z czoła (Aufriss).

„ III. Widok młocarni zewnątrz z boku.

„ IV. Widok przecięcia wzdłuż.

„ V. Lana żelazna, zębami czyli cylindrami leżącemi i dziurkami na przemian opatrzona płyta, jakich na całe nieruchome półkole *h h h* siedm lub ośm potrzeba. O te zęby wyłuskuje się ziarno żelazami *a a a* i spada dziurkami na podłogę *d*.

„ VI. Wał młócący, czyli bęben *F* z ośmią listwami bijącemi *i i* kutemi żelaznemi podwiniętemi nożami *a a*

Uwaga. Figura V. i VI. stanowią całą młócarnię; reszta jest albo przyrządzeniem ruchu, albo przyrządzeniem wygody, n.p.

Lit. *A*. Koło palczaste czyli kierat.

„ *B*. Koło cywiowe, na drugim końcu jego wału zaś

„ *C*. Koło poszybne czyli zamaszyste (Schwungrad) To koło i

„ *D*. *D'*. Dwie rolki opasuje rzemień ze skóry kręconej, we czworo uszyty, lub gruba konopna taśma *Ć*; za pomocą której się młócący bęben *F* w obrot wprawia.

Lit. *c*. w figurach 2. 3. 4. jest stół, po którym się snop rozwiązany i rozścielony otworem *k k* pod bęben wsuwa.

„ *d*. w figurze 3. podłoga skośno dana, po której się ziarno ze skrzyni na ziemię zsuwa.

„ *e*. Szalowanie półcyrklowe z desek, ponad które próżna słoma otworem na to zostawionym wypada i widłami się odbiera.

„ *f*. Wydrążona nakrywa do zdejmowania, popod którą słoma wypada.

„ *g*. Powała z desek przyrządzona do odejmowania, aby w potrzebie wnętrze machiny oglądać, oczyścić, narządzić lub rozebrać można.

„ *h*. w figurze IV. nieruchome pólkole złożone z 7 do 8 płyt żelaznych lanych (V. *b*.) spoczywające na listwach w półcyrkiel rzniętych i do boków skrzyni stale przymocowanych.

„ *i*. *k*. Są wyżej określone.

Przestrzeń czyli światło między zębami, to jest leżącemi cylindrami półkola *h h h* z płyt (V. *b*.) złożonego, a żelaznemi *a* na listwach bębenka przykutemi nożami podwiniętemi i mocno tępemi, ledwo ćwierć cala wynosić i na szrubach ścieśniać lub rozprzestrzeniać się powinno. Od uregulowania tej dystancyi zawisł głównie doskonały wymłót.

Czudec, w obwodzie jasielskim, dnia 30 listopada, 1846.

Komitet otrzymawszy tę wiadomość weźwał w. Ignacego Skrzyńskiego w Strzyżowie, ażeby tę młocarnię obejrzał, daty sprawdził i komitetowi o tem doniosł. W skutek czego odebrał komitet następujące sprawozdanie:

„Na wezwanie komitetu c. k. galicyjskiego Tywarzystwa gospodarskiego z dnia 21 grudnia 1846 do l. 200, które mi było doręczone 5 stycznia b. r., nie mogłem prędzej odpowiedzieć z powodu reparacyi i odmian niektórych, przedsięwziętych przy młocarni w państwie czudeckiem znajdującej się; pierwszych dni lutego dopiero mogłem zjechać na miejsce, a po opatrzeniu dokładnem zwyżwspomnionej machiny i po zrobionej próbie, niniejsze sprawozdanie komitetowi c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego przesyłam:

I) Zaprzeczyć nie można, iż młocarnia w państwie czudeckiem znajdująca się, jest najprostszą a może i najtańszą z młocarń mi znanych i zwykle używanych w Galicyi a szczególnie w królestwie polskiem. Najprostszą: ponieważ oprócz tych ośmiu płyt cylindrowych dziurkowanych z lanego żelaza *h h h* w fig. V, które sprowadzone być muszą z fabrykl, całą machinę można w domu zrobić, przez każdego zręcznego młynarza, o czem można się przekonać, patrząc na młocarnię w Czudczu, która przy całej swej niedokładności tak co do mechaniki kieratu, jako i co do szczelności samej młocarni, jednakowoż z korzyścią użytą była przez właściciela w ciągu jesieni i całej prawie zimy.

Najtańsza: wierzyć można, iż koszta tej młocarni w teraźniejszym stanie w gotowiźnie, nie przenoszą 150 złr. m. k.; lecz te koszta o dużo się podniosą, jeżeli zwrócimy uwagę iż 1) w tych 150 złr. m. k. nieporachowany jest materyał drewniany, który powinien być suchy i po największej części szczególnie w kieracie z twardego drzewa. Wprawdzie w tutejszych okolicach, obfitujących w lasy, nie ma on tyle wartości: lecz w okolicach gdzie mało a może i nic lasów nie ma, a przeciwnie zwykle dużo bywa zboża; materyał drewniany dosyć znacznie powiększy koszta w gotowiźnie. 2) Majster użyty do tej młocarni w Czudczu, jako swój miejscowy, za nadto mało rachowany; chcąc

zaś oszczędzić siły, ruch całej machinie dającej, oszczędzić ilości potrzebnych pomocników, a nawet oszczędzić ziarna, przez zastosowany rozmiar kieratu i przez szczelną robotę samej młocarni, wypadałoby zawsze, chociaż niekoniecznie technicznego mechanika, lecz zręczniejszego użyć majstra, i taki zapewnie drożej ceniłby swoją robotę. 3) Dodać tu także trzeba, iż chcąc tę młocarnię upowszechnić i celowi odpowiednią zrobić, niezbędnie potrzebne są niektóre poprawki, odmiany i dodatki; szczególnie przystosowanie młynka i grabi do odrzucania słomy.

II) Kazałem wysadzić przy sobie żyta kopę jedną, pszenicy kopę jedną i jęczmienia kopę jedną; złożyć przy samej machinie i te trzy kopy różnego gatunku zboża wymłócone były przy mnie i okazało się, iż żyto młóciło się nieprzerwanie przez trzy kwadranse czyli 45 minut; pszenica przez 30 minut, jęczmień równie przez 30 minut. Do tej czynności przy samej młocarni użytych było pięciu ludzi i tak: jeden, który podaje snopy i rozwiązuje; drugi, który na stole *e* rozściela te snopy i kłosami poddaje pod działanie bębna *F*, przez otwor *k k*; trzeci odbiera ziarno już wymłócone, które otworem *D* spada; a że to ziarno razem z plewami a nawet i z trzynami tym otworem wylatuje, potrzeba go na bok w pewnej odległości na kupę zgartywać; czwarty nieodstępnie stoi przy machinie z tyłu przy otworze pod *e* w fig. 3, którędy słoma wymłócona odchodzi, i tę słomę kijkiem krótkim dosyć grubym odgarnia z pod bębna *F*, ażeby się nie skupiała nadto wewnątrz skrzyni młócarni; piąty odbiera od czwartego wymłóconą słomę, odgrabuje ją i odnosi na bok na kupę; odmiata także ziarno, które tym otworem, gdzie słoma wychodzi, wypryskuje. Oprócz tych pięciu pomocników zatrudnione są cztery konie i dwóch poganiaczów przy kieracie. Że czterech koni musi się używać, przyczyną tego jest zły rozmiar całego kieratu, który nadzwyczaj ciężko idzie. Nie rozbieram tu widocznych wad kieratu, między któremi najważniejsze są: krótkie ramiona, zakrótki wał środkowy, zamały cyrkiel koła palczastego i t. d. gdyż to nie należy do zalet ani też do wad samej machiny młócarni. Przy dobrym rozmiarze kieratu siła jednej pary koni będzie dostateczną. Podług zeznań miejscowych ludzi i oficialisty ekonomicznego, przy użyciu pięciu ludzi na cały dzień, czterech koni zaś z dwoma pogan iaczam

przeż ciąg siedmiu do ośmiu godzin; wymłacało się zwykle czternaście do piętnastu kóp zboża; rachując już w to i chędożenie ziarna, która czynność zwykle całe półdnia zabierała.

III) Co do wymłotu. Nietylko z rejestrów przekonałem się, że wydatki ziarna z młocarni są zawsze lepsze od wydatków zpod cepów; lecz i naocznie, wziąwszy ziarno zpod młocarni na dłoń, widzieć można najniklejsze nawet ziarna, które zwykle zostają w kłosach. Zresztą i słoma omłócona okazuje, iż nic w kłosach nie zostaje. Uwagę zwracałem najbardziej na to: czy ziarna nie zgniata lub też nie przełamuje, a przez to niezdatnem go robi do siewu, a szczególnie w jęczmieniu czy nie ściera bardzo końców, w których jest zaród do wypuszczania kła rodzajnego; lecz przekonałem się że ziarna nie zgniata, tylko w jakiejś części przełamuje, i to pszenicę więcej niż żyto, a jęczmień więcej niż pszenicę; te przełamane ziarna w młynkowaniu odchodzą zwykle w średnie zboże, i to w tak małej ilości zajdują się, iż nie robią żadnej prawie różnicy w wydatku przedniego ziarna. O jęczmieniu przekonywałem się także, rewidując go na zroście w browarze piwnym, i znalazłem, że wszystkie ziarna równo kły wypuszczały. W jesieni często przejeżdżając przez Czudec, uważałem łan pszenicy bardzo równej i gęstej, a ten był zasiany ziarnem wymłóconem na tej młocarni; nakoniec i kupcy z któremi mówiłem, tak spekulanci, handlarze jako i mączarze, nie znajdują żadnej różnicy w ziarnie zpod młocarni; a załem nie można wątpić, iż ten sposób młócenia nie wywiera złego wpływu na ziarno, czy to do siewu, czy to do innych potrzeb przeznaczone.

IV) Młocarnia, którą opatrywałem i próbowałem w państwie czudeckiem, na folwarku tegoż samego nazwiska, zgadza się zupełnie tak co do zewnętrznego kształtu jako i co do wewnętrznego urządzenia, z rysunkiem, z rozmiarem i szczegółowym opisem, przesłanym przez właściciela państwa czudeckiego komitetowi c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego. Jedna tylko zrobiona jest odmiana w bębnie *F*: zamiast ośm listew *i i*, bijących ziarno żelazami *a a*, osadzili na bębnie *F* dwanaście listew. Zrobiono tę odmianę w myśli prędszego i dokładniejszego jeszcze wymłacania; lecz podług mojego zdania ta odmiana bardziej gorsze niż lepsze

skutki wywarła, a to z tych powodów: przez ścieśnienie próżnych oddziałów między listwami *a a* bębna *F*, przy tak szybkiem obracaniu się tego bębna, te przedziały tracą swoją pierwotną działalność wciągania słomy ze ziarnem, przez otwor *k k* pod działanie tego bębna *F* poddawane; trzeba więc rękami tę słomę otworem *k k* więcej wpychać, co połączone jest nawet z niebezpieczeństwem: gdyż wkładając tak głęboko w ten otwor *k k* rękę, łatwo ręka zgnieciona być może temi listwami żelaznemi *a a*; do tego słoma ze ziarnem nie mając dosyć miejsca wolnego między temi listwami *a a*, przez szybki ruch bębna *F*, zamiast być wszystka wciągniętą wewnątrz, przeciwnie w znacznej części odrzucana bywa nazad na stół i to wraz z wypryskniętem ziarnem, które ziarno przelatuje przez stół na ziemię. Ta odmiana może być także przyczyną, że słoma więcej się dusi wewnątrz młocarni; nie równo, tylko skupiona plastrami, wylatuje tylnym otworem *e* w fig. 3, a tem samem marnuje czas i siłę, ruch całej młocarni nadającą. To moje zdanie stwierdzone było także zeznaniem miejscowego oficialisty ekonomicznego, który przyznał, iż pierwej gdy było tylko ośm listew na bębnie *F*, ta sama młocarnia daleko lżej czynność swoją odbywała, mniej konie męczyła, a chociaż nie o wiele prędzej, lecz równie dokładnie wymłacała; słomy ze ziarnem na stół nie odrzucała, owszem bęben *F* z dawnemi ośmioma listwami słomę poddawaną przez otwor *k k* daleko lepiej wciągał.

V) Z powyższych dat i do nich zastosowanych uwag okazują się następujące niedokładności a przytem i zalety młocarni, w państwie czudeckiem znajdującej się, jako to: niedokładności: 1) Ziarno zboża młóconego w tej młocarni przy wymłacaniu daje się widzieć rozrzucone na ziemi wszędzie na około machiny; szczególnie zaś z tyłu młocarni gdzie słoma się odbiera; po części przyczyną tego jest niedokładna robota majstra; lecz oprócz tego ta wada wypływa z samego urządzenia części tylnej młocarni; otwor między wierzchnim fartuchem *f* i między podcyrklem szalowanym *e*, ponad który słoma omłócona wylatuje, jest tak otwarty górą i tak blisko nader szybkiego i mocnego działania bębna *F*, iż dosyć znaczna część ziarna całym tym otworem a najwięcej górą silnie pryska razem ze słomą, o kilka

kroków machiny. Wprawdzie za młocarnią jest gatunek pomostu z łat, którym słoma się zsuwa, a ziarno przez łaty na spód przelatuje; lecz zawsze i na bokach jest jego dosyć, i chociaż to ziarno nie ginie, ale zgartywanie go przyczynia roboty. A chcąc do tej młocarni przystosować młynek do chędożenia ziarna i ten zupełnie obudować z zamknięciem (ostrożność bardzo potrzebna dla oszczędzenia ziarna, szczególnie w teraźniejszych czasach, w których kradzież między włościanami prawie upowszechniła się a przywłaszczenie sobie i każde naruszenie cudzej własności nie uważane jest nawet za występek) wypadałoby ziarno wewnątrz młocarni ile możności koncentrować. 2) Otworem *d* razem z ziarnem leci oprócz plew dużo słomy, krótko przetartej czyli trzyn; co utrudza dużo chędożenie ziarna; uważałem iż te trzyny spadają jednym tylko bokiem tego otworu *d* a to od tylnej ściany młocarni, przelatują one wewnątrz skrzyni przez próżny przedział, między tylnym krajem półkola, z lanych płyt żelaznych dziurkowanych złożonego, a na spodzie bębna *F* ułożonego i wewnętrzną ścianą półcyrkla szalowanego *e*. 3) Słoma omłócona zamiast wszystka wylatywać prosto otworem tylnym młocarni po nad szalowanie półcyrklowe *e*, do tego przeznaczone, skupia się zanadto wewnątrz młocarni, w wolnej lecz dosyć ciasnej przestrzeni między wierzchem półcyrkla szalowanego *e* i bębnem *F*; z tej przyczyny nawet zwykle przy młóceniu to szalowanie półcyrklowe *e* odejmują; przez to słoma wprawdzie nie dusi się tak jak pierwej; lecz zato więcej jej leci otworem *d* razem z ziarnem. 4) Ponieważ otworem tylnym młocarni nie wszystka, prawie mniejsza tylko część słomy wylatuje sama swoją siłą; a więc musi nieodstępnie przy tym otworze stać chłop z krótkim kijkiem dosyć grubym, dla odgartywania słomy z pod bębna *F*. Nietylko, że ta dosyć nudna czynność potrzebuje jednego człowieka więcej, lecz wymaga ciągłej ostrożności; ten człowiek niemogąc patrzyć wewnątrz skrzyni młocarni, ponieważ ziarno gęsto i mocno pryska i to razem ze słomą i z prochami; może bardzo łatwo ten kijek, posunąwszy rękę trochę tylko głębiej, włożyć między listwy żelazne bębna *F*; a wciągnięty ten kij ruchem bębna wewnątrz, nietylko przeszkodziłby działaniu młocarni, wstrzymałby

i opóźnił całą czynność, a co gorsza mógłby nawet bęben *F* uszkodzić. 5) Dwie rolki *D D'* ruchome, osadzone przy boku u skrzyni młocarni, (które opasuje pas rzemienny z koła szalonego *C*, za pomocą którego bęben *F* w ruch jest wprowadzany) z których jedna *D* prawie o drugie tyle w obwodzie większa jest od drugiej *D'*; podług mojego zdania są za blisko siebie osadzone; pas rzemienny *C'* który jest szeroki i gruby, przechodząc pomiędzy i na około tych rolek, musi być bardzo zgięty; co robi mocniejsze tarcie a zatem wymaga większej siły, ruch całej młocarni nadającej.

Zalety zaś tej młocarni są: 1) Zboże dokładnie bardzo wymłaca, trudno w omłóconej słomie znaleść choćby najniklejsze i najniedorodniejsze ziarno i chociaż słomę bardzo ściera, to miejscowi ludzie upewniali mnie, że bydło ją chętnie wyjada; plewy zaś zpod tej młocarni daleko są pożywniejsze. Dodać tu muszę, chociaż to nie jest zaletą, że wszystko zboże strączkowe i hreczka nie dadzą się młócić na tej młocarni, z powodu iż ziarno przełamuje się po większej części. 2) Ta młocarnia potrzebuje bardzo mało żelaza lanego: gdyż ogranicza się tylko na tych ośmiu płytach dziurkowanych *h h h.*; a i te nie podpadają uszkodzeniu: gdyż są nieruchome i niewystawione na żadne tarcie. Ta okoliczność jest bardzo ważna i dogodna do upowszechnienia tej młocarni, nawet przy mniejszych gospodarstwach; szczególnie w naszym kraju, gdzie tak mało jest fabryk żelaza lanego; za najmniejszem więc uszkodzeniem, co się bardzo łatwo zdarzyć może przy lanem żelazie, zwyczajnie dla trudności sprowadzenia tych uszkodzonych kawałków, czyto z przyczyny odległości czy z przyczyny niedostępnych dróg, cała młocarnia w najpotrzebniejszym czasie stoi nieczynna; jest martwym kapitałem. 3) Urządzenie całej młocarni tak zewnątrz jak i wewnątrz jest bardzo proste; w razie gdyby się co popsuło, każdy stolarz i zręczniejszy cieśla nawet może naprawić; co najwięcej zachęci właścicieli nawet najmniejszych folwarków do zaprowadzenia podobnych młocarni; szczególnie po ubytku robocizny powinnej przez nowo nakazaną regulacyę. 4) Nakoniec taniość tej młocarni jest naj-

większą jej zaletą w terazniejszych okolicznościach, tak nieprzyjaznych właścicielom ziemi.

Zważywszy wszystkie zwyżwyrażone szczegóły *pro* i *contra* myślę, iż ta młocarnia zawsze zasługuje na szczególną uwagę komitetu c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego i nie wątpię, że za staraniem komitetu ta młocarnia, małemi poprawkami i dodatkami wydoskonalona, z łatwością się upowszechni i przyniesie wielkie korzyści gospodarzom wiejskim, a tem samem i całemu krajowi.

W celu sprawdzenia mojego zdania i dochodzenia skuteczności zwyżwspomnionych uwag własnem doświadczeniem, przedsięwziąłem taką samą młocarnię (z niektóremi zwyżwytkniętemi odmianami) na jednym z moich folwarków budować.

Właściciel państwa Czudcza zaprowadza taką samą młocarnię podług wzoru tej którą opatrywałem, po wszystkich swoich folwarkach, z tą jedyną odmianą, że zamiast dwunastu listew *a a* — każe osadzać, jak pierwej, tylko ośm listew; jest to dostateczny dowód jak proste i niekosztowne jest urządzenie całej machiny, kiedy pomimo tylu niedokładności, jednakowo przy najmniejszem nawet gospodarstwie ta młocarnia z korzyścią użytą być może.

W Strzyżowie, dnia 26 lutego, 1847.

Ignacy Skrzyński.

UWAGI HALICZANINA
nad 1szym tomem Rozpraw Towarzystwa gospodarskiego, wraz z odpowiedzią Kazimierza hr. Krasickiego.

Błądzić jest rzeczą ludzką. Nie mamy tej zarozumiałości o sobie abyśmy twierdzili, że nasze prace są całkiem od błędów wolne; osobliwie nie przystoi ta myśl przy rozpoczęciu zawodu. Zarozumiałość nie przypuszcza dalszego wykształcenia się, a nam właśnie tego najbardziej potrzeba. Dlategoż z wdzięcznością przyjmujemy wszelkie uwagi, które prostując nasze mylne wyobrażenia lub też zaszłe w wypracowaniu błędy, przyczyniają się do wzniecenia w nas chęci poprawy lub też do dokładniejszego wyłuszczenia rzeczy w razie gdyby chodziło o utrzymanie się w naszem zdaniu. Ztąd powstaną rozprawy, których ogłoszenie w czasopismie Towarzystwa posłuży do zwrócenia uwagi czytelników na nasze usiłowania, a może też zachęci ich do odezwania się, przezco te rozprawy nie byłyby już płodem niektórych tylko piszących, ale środkiem i spojnią zdań i doświadczeń w obszernym zakresie wiadomości należących do zawodu gospodarstwa wiejskiego, rozlewającym swe skarby dla wszystkich którzy z nich korzystać zechcą.

Z tego powodu umieszczamy uwagi Haliczanina nad 1 tomem naszych Rozpraw, ale zarazem korzystając z prawa odwetu, pozwalamy sobie dołączyć nasze usprawiedliwienie.

a) „Czytając tom 1 Rozpraw c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego znajduję wady w wyrachowaniu, jako to na stronie 116 w przeniesieniu wagi kamieni angielskich na funty polskie; tę omyłkę każdy czytający, za pomocą dziełka Nelkenbrecher'a o porównaniu wag i miar, łatwo sprostuje.“

a) W redukcyi wagi angielskiej na nową polską na str. 116 1go tomu Rozpraw nie zaszła, podług naszego przekonania, żadna w ogólności myłka. Winniśmy tę obronę szanownemu autorowi tego zajmującego artykułu, który pomimo że pod innym rządem, przecież bratnią podaje nam rękę udzielając wiadomości o tak ważnej gałęzi gospodarskiej podług zasad najpewniejszych: bo czerpanych z kraju, gdzie doszli w tym zawodzie prawie do doskonałości. Na podstawie dzieł Massalskiego i Kolberga, 1 funt angielski zawiera w sobie funtów polskich $1^{1184}/_{10000}$ czyli 1.1184, więc kamień czyli 14 funtów angielskich ma 15,6576 funtów polskich. Z tego wynika rachunek na str. 116 Rozpraw, że 114 kamieni angielskich równają się 1784,966 funtom polskim; chodzi więc tylko o $^2/_{10}$ funta polskiego. W następującem tamże tabelarycznem wykazaniu wagi pojedyńczych części zaszła omyłka w druku, mianowicie: na odpadki wypada 35 kamieni angielskich czyli funtów polskich 548.013
Na kadłub zaś 79 kamieni ang. czyli funtów polskich . 1236.953
razem jak wyżej funt. pol. 1784.966

b) „Drugą na stronie 151 porównywającą owsa korcy 26 co do wagi siana funtom 572. Chociaż nie wątpię że każdy myślący praktyczny gospodarz ten błąd sam sprostuje, jednak dla młodych i mniej doświadczonych gospodarzy, dla uniknienia tak wielkiego wydatku siana i koniczyny, który w następstwie wynika, tę wadę następnie prostuję: 26 korcy owsa zawierają w sobie wagi około 2600 funt., a wartości siana podług zasad przyjętych licząc w 50 funt. owsa = wartości 100 funt. siana, wyniesie 2600 funtów owsa wartości siana 5200 funtów, wypadnie więc resztująca ilość czyli to w pasznej słomie, koniczynie lub w sianie dawana, w wartości karmy do siana porównana w ilości 5755 funtów, co wyniesie razem cetnarów wiedeńskich 109.50.“

b) Wytknięty błąd na str. 151, pochodzi widocznie z pomyłki popełnionej w druku: bo jakże można prypuścić, żeby ktoś mógł

twierdzić, że 26 korcy owsa równają się co do pożywności, 572 funt. siana? lecz dodawszy do tej kwoty opuszczone zero, okaże się rzeczywista ilość siana 5720 funtów, a to na tej zasadzie, że biorąc produkta takie, jakie są po większej części w kraju, to jest: owies dobry a siano mierne; pożywność korca dobrego owsa będzie większa a niżeli pożywność 200 funtów miernego siana. Z tegoto powodu przyjęto w tym rachunku, że pożywność jednego korca naszego owsa równa się w przecięciu u nas pożywności 220 funt. siana, a więc 26 korcy owsa mają tę samą pożywność co 5720 funtów naszego siana. Reszta paszy pół w koniczynie pół w sianie wyniesie 5230 funtów a mianowicie, przypuszczając że 100 funtów koniczyny ma równą pożywność co 112 funtów miernego siana, wyjdzie 2335 funtów koniczyny zamiast 2615 funt.
reszta w sianie . . . . 2615 „
razem siana 5230 funt.
jak wyżej. Tym sposobem poprawia się wymieniona omyłka druku.

c) „Pomijam drobniejsze błędy na karcie 152, w której na wóz ładuje równą ilość korcy kartofel jak owsa, przechodzę na kartę 154, na której czytam „jeden młocek w Czechach omłóci, wyczyści i zniesie 15 snopów oziminy a 20 jarzyny“, oraz na stronie 155 porównanie tychże snopów z naszemi.

Będąc kilkakrotnie w Czechach, starałem się o wszystkich szczegółach tamecznego gospodarstwa wywiedzieć: snop tamtejszy ma istotnie 5 stóp obwodu, młócenie odbywa się prawie wszędzie ludźmi najętemi, stosownie do ceny zboża za 10tą, 12tą lub 14tą miarę namłóconego ziarna. Tę robotę odbywają całe rodziny wyrobników, komorników lub chałupników, ojciec familii z żoną, córkami i synami oddaje się tej robocie pilnie przez całą jesień. Młócenie zaczyna się w sierpniu a kończy w listopadzie, tak że na zimę prawie wszystkie ziarno w szpichlerzach a słoma w szopach schowaną zostaje. Byłem przy młockach i powziąłem przekonanie, że taki najęty młocek

czy młody czy stary, czy kobieta czy dziewka omłóci, wyczyści, zbierze i zaniesie do szpichlerza dziennie najmniej po 45 snopów oziminy a o trzecią część więcej jarzyny tak dużych jak są tamtejsze.

Teraz przejdźmy do porównania z naszemi W cyrkułach zachodnich wiążą snopy około $3\frac{1}{2}$ do $3\frac{2}{3}$ stóp, w cyrkułach wschodnich około 3 stopy w obwodzie mające, z tą jednak różnicą, że nasze snopy nie są nigdy tak mocno ściśnięte jak w Czechach i w Morawii; jeżeli więc porównamy wymiar roboty tamecznej z naszą, w średniem przecięciu wypadnie naszego snopa w cyrkułach wschodnich zupełnie inne zrobić porównanie.

Pan Rudolf Andre musiał swą rozprawę i na niej ugruntowany rozmiar czasu ze szczegółowego miejsca czeskiego gospodarstwa czerpać, w którem lub na mocy układów między robiącym a panem, podobna młocka odbywa się, lub z okolic w których snop jest większej objętości, lub komórki kłosowe ziarno w sobie mieszczące zbyt twarde i zamknięte trudne do omłotu, dlatego kombinacye, na karcie 155 umieszczone, okazują się błędne i dla nas niepraktyczne."

c) Na stronicy 152 na dole wykazana ilość produktów jaką na parokonną furę zwykli w Czechach ładować; aby ujść wszelkiego nieporozumienia podano zarazem wagę tych produktów. Przyczyna więc dlaczego równą ładują ilość co do miary owsa i kartofli, pomimo że pierwszy ma tylko $\frac{2}{3}$ wagi drugich, jest nam niewiadomą; musi zapewne pochodzić ztąd, że więcej można zmieścić kartofli w skrzyni a niżeli zboża w worach na wozie. Co do wagi, 12 korcy kartofli uczynią 18 cetnarów, co na parę dobrych koni po dobrej drodze i na wozie o osiach żelaznych wcale nie jest przesadzonem.

Teraz przejdźmy na stronicę 154. Najprzód nie mówi się w tej rozprawie o robocie uskutecznionej tylko za powinność ur-

baryalną, lecz o stosunku uskutecznienia do siły ludzkiej i bydlęcej, bez względu na stosunek robotnika do tego dla którego robi. Co do ilości jaką robotnik w Czechach jest w stanie wymłócić, tę podaliśmy podług przytoczonego dzieła, nie wchodząc w dalszy rozbiór faktu: ponieważ powaga autora służyła nam za rękojmię prawdy. Ale że podana ilość do młócenia zdawała nam się zbyt mała, przeto znaleźliśmy potrzebę wejść w rozbiór rzeczy.

Dla porównania tutejszokrajowych snopów z czeskiemi, zdawał nam się najprostszy i najpewniejszy środek użycie wagi. Sposób tego porównania, przyjęty przez szanownego Haliczanina, jest nadto niepewny, ponieważ:

1) Mocno ściągnięty snop przy równej objętości, zawiera więcej stałej materyi a przeto i więcej kłosów, a niżeli wolno związany.

2) Tożsamo i snop ze zboża o cienkiej a niżeli o bujnej słomie.

3) Wchodzi także do obrachunku sześciennego jako mnożnik, długość słomy, która prawie w każdem miejscu jest odmienną. Waga zaś, niepodlegając żadnej z tych niedokładności, zdaje się tu być wskazaną: bo jest niezawodną prawdą że jest mniej więcej pewny stosunek plewy i słomy do ziarna; wyjąwszy w gruntach bardzo bujnych a płytko uprawianych, gdzie roślina buja, a niemogąc dość silnie się zakorzenić, wybujała łodyga wylęga i nie przypuszcza regularnego osadzenia ziarna w kłosie.

Przyjmując w pomienionej rozprawie dla porównania pewny wydatek oraz wagę zboża i słomy w Czechach i u nas, daliśmy naszym czytelnikom skazówkę do zrobienia porównań w tym względzie i tak: jeżeli w Czechach młóci robotnik na dzień 15 snopów pszenicy, ważących 330 funtów wied., łatwo zważyć u siebie jeden snop pszenicy, a podzieliwszy 330 funtów wagą snopa, otrzyma się ilość takich snopów, wynoszących razem 330 funtów. Atoli przy zmłocce ważną gra rolę dokładność w wymłóceniu i wyczyszczeniu, a to zależy prócz innych przyczyn także poczęści od wartości zboża jakie się młóci. Jest rzeczą niezawodną, że podzieliwszy omłot na 4 części, 3 pierwsze potrzebują równej przestrzeni czasu jak ostatnia 4tą w której się domłaca, a w której najmniej

się ziarna odłącza i to zazwyczaj niklejszego. Gdzie więc robota więcej warta niż ziarno, tam zwykle nie tracą dużo czasu na domłacaniu, a przeto większą ilość snopów omłócą. Tak się dzieje we wschodniej części naszego kraju, gdzie ludność mała a ziemia urodzajna; z tego powodu tu więcej młócą na ilość niż w zachodniej części: bo tam ludność większa a gleba uboższa, więc ziarno ma więcej wartości. Gdyby można dla przekonania się dać już wymłóconą podolską słomę pod wypróbowane mazurskie cepy, a pewnieby najmniej $1/_{10}$ ziarna przybyła. Trzeba tu jeszcze tę zrobić uwagę, że zagranicą zwykle przedsiębiorą żniwo gdy ziarno jest miękkie, co także znacznie się przyczynia do utrudzenia młocki. Więc co kraj, to obyczaj; naszą rzeczą jest podawać fakta i ułatwić porównanie; prosimy tylko aby nie zastanawiając się na samych liczbach, chciano przejść z uwagą cały ustęp mówiący o zmłocce w Czechach, a będzie można powziąć przekonanie że dalecy bylibyśmy od myśli aby dowieść, że każde 35 snopów naszych pszenicy równają się każdym 15tu snopom pszenicy czeskiej.

Że zaś oznaczenie sprawiedliwej wymiarowej roboty przy zmłocce jest jednem z najtrudniejszych zadań, o tem nikt wątpić nie może.

Co do ilości zboża którą robotnik w Czechach zwykł w jednym dniu wymłócić, ta podług korespondencyi z pewnym znanym gospodarzem tamtejszym w sprawach dotyczących się naszego Towarzystwa, nie przechodzi rzeczywiście 15 do 20 snopów, wydatek zaś 60ciu takich snopów zwykł być podług wspomnionego doniesienia zupełnie taki jak go w naszych Rozprawach podano.

We Lwowie, dnia 9. lutego 1847.

Krasicki.

ZADANIE DO NADGRODY.

Komitet nieustający c. k. Towarzystwa gospodarskiego, dopełniając uchwały piątego walnego zgromadzenia z dnia 30 czerwca r. b., podaje niniejszem do powszechnej wiadomości, że rzeczone Towarzystwo, przekonane o ważności i potrzebie najspieszniejszego zaradzenia niedogodnościom, jakie dla rolnictwa ze składu dzisiejszego pługa krajowego wypływają, z wdzięcznością przyjęło wniosek swego członka Edwarda Dulskiego, aby wyznaczona była nadgroda za zrobienie oryginalnego lub poprawnego *nakoleśnego pługa*, na którą ofiarował tenże ze swojej strony 100 złr. m. k. Tak chwalebny przykład nie został bez skutku, ponieważ już na temże samem zgromadzeniu Leon hrabia Rzewuski i Antoni Mysłowski uzupełnili kwotę nadgrody ofiarując każdy po 100 złr. m. k. Tym sposobem zebrał się fundusz 300 złr. m. k. czyli 1200 złp. przeznaczony na nadgrodę za urządzenie pługa pod następującemi warunkami, które przez wymienionych trzech szanownych obywateli podane zostały:

1) Ażeby od zwyczajnego krajowego nakoleśnego, dotąd w jakiejbądź glebie używanego pługa, w takiejże glebie, przy jednakowej szerokości i głębokości skiby, *o jedną trzecią część mniej siły potrzebował.*

2) Ażeby od zwyczajnego krajowego nakoleśnego, dotąd w jakiejbądź glebie używanego pługa, przy powyższym stosunku siły, *o jedną trzecią część głębiej i lepiej mógł orać.*

3) Ażeby był *łatwy do zrobienia i narządzenia.*

4) Ażeby *ceny* zwyczajnego nakoleśnego pługa używanego w takiej glebie, do jakiej o nadgrodę ubiegający się pług zastosowanym będzie, *nad jedną trzecią część nie przewyższał.*

Oprócz wyżej wymienionej nadgrody 300 złr. m. k. czyli 1200 złp., która wynalazcy przez c. k. Towarzystwo gospodarskie galicyjskie przyznana będzie, obowiązał się Leon hrabia

Rzewuski 500 złr. mon. kon. czyli 2000 złp. wynalazcy dopłacić, *jeżeli pług ten po latach pięciu od czasu przyznania nadgrody, okaże się wieśniakom obwodu złoczowskiego w używaniu dogodnym.*

Termin do nadsyłania pługów, ubiegających się o nadgrodę, przeznacza się do dnia 10 czerwca 1848 roku, do kancelaryi Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, dla wypróbowania ich i osądzenia.

We Lwowie, dnia 6 września, 1847 roku.

KORESPONDENCYE.

I.

Odebrałem dyplom na członka korespondującego Towarzystwa rolniczego galicyjskiego, za który najprzód podziękowanie rzeczonemu Towarzystwu składam, z zapewnieniem iż takowy dyplom więcej mnie uradował jak wszystkie razem które mam, i spodziewam się, iż kochani rodacy łatwo przyczynę tego odgadną.

Buksz skórzany z ośką do przyrzynania takowych, i przepis smarowidła mam zaszczyt przesłać. Jestto rzecz użyteczna, kiedy dobrze utrzymywana; ale tak wielkiej wagi przypisywać jej nie należy; tutaj mało jest zaprowadzona i tylko u wozów transportowych.

Podstawą prawdziwą postępu w rolnictwie jest praca wolna, to jest nieprzymusowa, a zatem nie pańszczyzna, której jak najprędzej pozbyć się należy.

Pomijając wszystkie przyczyny z stanowisk najwyższych, które tego wymagają, jestem, po 30letniem doświadczeniu, przekonanym, że właściciel pozbywając się pańszczyzny, wiele na tem zyska: ponieważ naówczas dopiero porządną może rozpocząć robotę.

W jaki sposób należy rozpocząć gospodarstwo bez pańszczyzny? zależy od różnych stosunków, ale w każdem położeniu bez wyjątku, można i potrzeba się bez niej obejść. W okolicach nieludnych należy zaraz mniej uprawiać roli pod ziarna, a więcej traw

na zimową i latową hodować paszę; więcej intraty ciągnąć z inwentarzy, a wkrótce mniej roli przyniesie ziarna więcej.

Szczęśliwy będę jeżeli w czemkolwiek potrafię być Towarzystwu pomocnym.

Z Turwi, 6 sierpnia, 1847.

Dezydery Chłapowski.

II.

Zaszczycony wezwaniem Komitetu gospodarskiego na członka tegoż Towarzystwa, mam honor odpowiedzieć

Uznając całą ważność utworzenia Towarzystwa gospodarskiego, i przewidując dobroczynne skutki, jakie ztąd na kraj spłynąć mogą, jestem całą czcią dla założycieli przejęty: któż bowiem nie uzna że zacni ci mężowie, odrzuciwszy wszelkie osobiste widoki na stronę, jedynie dobrem kraju zajęci, swoje usiłowania temu celowi poświęcają? Zdaje mi się jednak, że bez utworzenia zakładu praktycznego, wszelkie usiłowania i najszlachetniejsze chęci czcigodnych mężów zostaną dobroczynnego wpływu pozbawione.

Rok ten zdaje mi się być korzystnym do zrealizowania tej myśli, produkta krajowe są w wysokiej cenie, nie trudno więc byłoby znaleść trzystu przynajmniej akcyonaryuszów, którzyby po 100 złr. m. k. złożyli, a tak zebrałby się dostateczny fundusz na zakupienie znakomitego folwarku w okolicy Lwowa.

Dla zachęcenia mniej względnych na dobro ogólne, należałoby ułożyć odezwę, w którejby rzucona myśl przyszłego urządzenia takiego zakładu, wytknęła korzyści jakieby na kraj spłynęły, z których pierwsi pp. akcyonaryusze będą mieli prawo korzystania, a to z rozmnożenia nasion krajowych ulepszonych jako i zagranicznych do naszego klimatu i gleby zastosowanych, rozpowszechnienia narzędzi gospodarskich i maszyn praktycznie tamże za najlepsze uznanych, z założenia ogrodu botanicznego jako fruktowego z najlepszych gatunków drzew owocowych z kraju zagranicy sprowadzonych składającego się — nareszcie jakie korzyści będą mogli czerpać w takim zakładzie uczniowie szkoły technicznej. Wszystkie te widoki wyjaśnione w odezwie zdaje mi

się że będą dostatecznym bodź cem do zebrania 300 akcyonaryuszów: mniejszy bowiem fundusz jak 30,000 złr. jako niedostateczny do zakupienia stoso wnego folwarku, nie przyniosłby podług mnie znakomitych i pożądanych korzyści. Obowiązek rozdania po 10 akcyi możnaby narzucić pierwszym trzydziestu opatrzywszy ich upoważnieniem i stosowną odezwą.

Co do mnie chętnie obowiązuję się składać corocznie 12 złr. m. k. na potrzeby Towarzystwa i wziąść pare akcyi; uciążliwem tylko znajduję przesyłanie artykułów w zawodzie gospodarskim: nasze bowiem gospodarstwo jest tak pojedyńcze, że pisać o tem co jest powszechnie znane, byłoby zbytecznem. I tak ogólnem naszem usiłowaniem jest teraz produkować jak najwięcej pszenicy i kartofli. Co do uprawy kartofli, trzymam się od lat dziesięciu prawie sadzenia za pługiem, a to tym sposobem: ziemblę na wiosnę skrudlę, potem przeorując za trzecim pługiem sadzę w miejscu gdzie polica znak robi, czyli w połowie odsypanej skiby wtykam; tak zasadzoną rolę zostawiam nietkniętą aż do zupełnego wzejścia kartofli. Skoro się te na wierzch wykażą równo, włóczę bronami, a po kilku lub kilkunastu dniach, kiedy łodyga tak się podniesie, że już nie ma obawy, aby ją płużkiem przysypać, jeżeli do tego można skorzystać z deszczyku, spiesznie podgartuję płużkiem raz, a potém drugi raz. Ten sposób uprawiania kartofli nigdy mnie nie zawiódł, i do roku przeszłego, w którym miałem tylko 84 korce z morga, nigdy mniej nie miałem jak 100 korcy a na lepszem polu i 130 korcy wielkich z morga. W takiem sadzeniu widzę wielorakie korzyści: najprzód, do sadzenia mniej używam robotników; powtóre, ani jednej sapy nigdy nie używam i chociaż się rzuci jaki chwast na roli, to go brona lepiej wywlecze na wierzch i wytrzęsie z ziemi, niżeli sapa; potrzecie, i co za najgłówniejszą rzecz uważam, że rola zostaje w całej swej pulchności niczem nieprzytłoczona i czy mały czy raptowny deszcz spadnie, wszystek w nią wsiąka, gdy przeciwnie za markierem sadzone kartofle bez sapania obejść się nie mogą: brona bowiem z utłoczonej roli chwastu nie wywlecze i potrójnie zatłoczona rola, bo najprzód bronami, potem markierem a nakoniec sadzącemi ludźmi, raptownego deszczu nie przepuści i wszystek zwłaszcza na pochyłym gruncie zbiegnie. Uważałem także w wielu

miejscach sadzenie kartofli za pługiem, w ten sposób, że kartofle rzucają na dno skiby. Takie sadzenie jest podług mnie zupełnie niekorzystne: bo woły idące w następnym pługu roztrącają kartofle nogami, tak że wzejście tym sposobem sadzonych nigdy regularne być nie może: bo w jedno miejsce zbiegnie się kilka, w drugiem zostanie dużo próżnego miejsca. Kartofel położony na twardym gruncie nie może się rozkrzewić, zbyt głęboko posadzony nie wschodzi tak prędko, dotego mała wilgoć go nie dojdzie, zbyteczne zaś deszcze, które przemoczą całą zoraną ziemię, zatrzymując się na długo na twardym gruncie gdzie leży kartofel, mogą go zgnoić, teraz zwłaszcza, kiedy jest do tego usposobiony. W tym roku wyczytawszy w gazecie sposób chroniący od zarazy kartofle, który uznałem za najpraktyczniejszy dla nas, zastosowałem go u siebie i tym sposobem tysiąc korcy posadziłem. Kartofle przywiezione na pole przeznaczone do sadzenia, zrzucone w małe kupki zlałem dobrze wodą, posypałem niegaszonem wapnem i przegarnąłem tak, że każdy kartofel był od wapna ubielony; czyli to w skutek takiego posadzenia, czy w skutek kilkotygodniowej posuchy, lub też że zaraza, która nam w zeszłym roku zagroziła zniszczeniem kartofli, przybrała łagodniejszy charakter, dość że kartofle które już zacząłem wykopywać są zupełnie suche i zdrowe. Plon ich wprawdzie nieobfity, ale to w skutek posuchy; dopiero gdy się przeświadczę, że u moich sąsiadów kartofle tej samej zarazie ulegną co w zeszłym roku, będę mógł osądzić skutek wapnienia.

Zresztą co do roli zaprowadziłem u siebie od lat czterech tak zwane płużki pruskie, żelazne, na kółkach drewnianych lub żelaznych, byle były smarowane. Używam ich z wielką korzyścią, dotąd bowiem póki ich nie znałem używałem pługów zwyczajnych podolskich, zaprzęgałem do nich po 6 wołów dobrych, i co roku w skutek wyniszczenia przez uciążliwość w oraniu, traciłem z nich kilka w jesieni. Odkąd te zaprowadziłem, zaprzęgam cztery do jednego płużka i nie zmieniając ich przez całe lato, nie mam żadnej szkody i nic się nie męczą. P. Helman mając u siebie mój płużek oddany przez mego sąsiada na model, dla zrobienia kilku takich, chcąc go jeszcze ulżyć i do pary wołów zastosować, odjął

mu koleśnicę a natomiast dodał wagę na łańcuszkach, która miała służyć do kierowania nim, lecz uznaliśmy wraz z szanownym sąsiadem moim, że do naszej twardej i ciężkiej ziemi to się wcale nie da zastosować: bo idzie krzywo i szarpie, a tak zostać musimy przy czworosprzężnym na kółkach.

W gorzelnictwie od lat dwóch zmieniłem wałki drewniane do mielenia kartofli na żelazne od pana Krajera we Lwowie. Taki młynek żelazny miele wybornie i nie może iść w żadne porównanie z drewnianym: gdyż miałkie zmielenie kartofli naturalnie jako i dobry słód są główną podstawą dobrego wydatku.

Oto jest ogólny rys mojej gospodarki, z którego się przeświadczyć można, że z cudzych wynalazków rad korzystam i nic nie zaniedbuję, w czem ulepszenie lub ulżenie i umniejszenie pracy rąk znajduję; jeżeli w tem jaką korzyść dla moich ziomków upatrzysz, możesz to ogłosić. Zresztą zadaniem rolnictwa krajowego, a zatem i Towarzystwa gospodarskiego powinno być obmyślanie i wynajdywanie produktów, których uprawa najmniej nakładów wymaga a ma pokup w kraju: bo jeżeli nasze produkta to jest zboże spadnie do tak niskiej ceny, jak już mieliśmy, a zapłata robocizny będzie się coraz zwiększać, to naturalnie rolnictwo znacznie na tem ucierpić musi.

Marzy mi się w myśli płużek do wykopywania kartofli taki, któryby miał za sobą grabelki żelazne na sprężynie przytwierdzone, któreby nie zawadzały człowiekowi idącemu za pługiem, a służyły do wytrząsania na wierzch kartofli, przez pług na dwie strony wyoranych. Pan Helman, jako uzdatniony ze wszech miar technik, możeby to uorganizował.

W Siekierzyńcach, 23 września, 1847.

Edward Kozicki.

III.

O żniwiarce pana Stanisława Waguzy.

W 1szym tomie Rozpraw na str. 157 podaliśmy krótką wiadomość o machinie do żęcia zboża, przez pana Stanisława Waguzę w Tarnowie wynalezionej, spodziewając się że wynalazca zgłosi się do Towarzystwa gospodarskiego i udzieli mu dokładniejszego opisania swego wynalazku. Lecz gdy to nie nastąpiło, komitet rzeczonego Towarzystwa dopełniając swego przyrzeczenia, na walnem tegorocznem zgromadzeniu czerwcowem uczynionego, zgłosił się do p. Mikołaja Lipińskiego, profesora filozofii w lyceum tarnowskiem, z prożbą ażeby raczył mu nadesłać dokładną wiadomość o rzeczonej żniwiarce. Z końcem października komitet otrzymał żądaną wiadomość od pana profesora Lipińskiego, z której opuszcza opisanie samego mechanizmu, a podaje ogólne uwagi jego nad tą machiną.

. . . . . „Tak tu opisaną machinę w surowym modelu przed miesiącem widziałem u pana Stanisława Waguzy, który jednakże sam uznał, jako mechanika, przeznaczona do poruszenia nożów i grabi, podległaby w rzeczywistości wielkim, może nie do przełamania trudnościom i możeby na tej trudności myśl całej machiny się rozbiła, a zatem odszedł autor od tej mechaniki i obmyślił zupełnie inne przyrządzenie. Ku temu celowi zajął się rysunkiem i wymiarem tego nowego przyrządu tak dalece, iż tenże model zupełnie przeistoczonym stać się ma. Rozkłada więc obecnie pan Waguza cały swój model, opisuje jak najdokładniej wszystkie części tak, iżby do technicznego wyexekwowania takowe opisanie zdatnem było; rysuje tak całą machinę, jakoteż części jej z frontu, z boku i zgóry i z tak przysposobionemi częściami swego nowego modelu, wraz z opisami i rysunkami zamyśla pan Waguza za kilka tygodni a może miesięcy do Lwowa zjechać, tam do jakiego biegłego mechanika się udać w celu wystawienia w całości z wszelką poprawnością całej tej machiny, gdzie prześwietny komitet będzie miał najlepszą sposobność tej machinie przypatrzyć się i od samego autora, opisania i rysunku zażądać. Dlategoteż nie widzę potrzeby,

bym dokładniejszy opis lub szczegółowy rysunek tej machiny prześwietnemu komitetowi przesłać miał, a to tem mniej, gdy nawet najdokładniejsze opisanie i rysunek tej tak skomplikowanej machiny na nicby się nie przydały, dla nowych zmian dotychczas tylko w myśli autora zostających i t. d.

Tarnow, dnia 27 października, 1847 r.

Mikołaj Lipiński,
profesor filozofii.

IV.

Wyjątek z listu z Londynu, dnia 26 października, 1847.

Radbym czas terazniejszy poświęcić oglądaniu gospodarstwa. Już byłem w tym celu w Norfolk. Zwykły tam turnus jest czteropolowy, rola nad wyraz zła, dopiero od 20 lat uprawiana, daje dziś po 12 ziarn z jęczmienia i 10 z pszenicy. Tutejsi gospodarze szczególniej się sadzą na utrzymanie roli czysto. Widziałem farmera (dzierżawcę) który ofiarował po 2 funtów szterlingów (20 złr. m. k.) za każdy chwast znaleziony na jego łanach, i — wygrał zakład. Folwarki bywają dość duże: bo od 500 do 1000 akrów (350 do 700 morgów); czynsz dzierżawny z akra czyni 20 do 40 szylingów (14 do 28 złr. m. k. z morga). Grunta te przed 20 latami czyniły 1½ szylinga (1 złr. 45 kr. m. k. z morga) albo jako nieużyteczne leżały ugorem i zarastały wrzosem. Roboty nadzwyczaj mało używają: w gruntach jeszcze niewyczyszczonych orzą 4 razy pod turnips, 1 raz pod jęczmień i 1 raz pod pszenicę; w gruntach już czystych dwa razy tylko pod turnips a więc razem 4 razy. Orka zato bardzo dokładna. Główna różnica między gospodarstwem niemieckiem a angielskiem jest ta, że w Niemczech robią gnój w domu, w Anglii zaś więcej na polu, wypasając na gruncie przynajmniej połowę turnipsu i drugi zbiór koniczyny. Budowle folwarczne nie wymyślne, może nawet gorsze niż u nas po pięknych folwarkach. Bydło nie duże, ale ogromnie szerokie, tak że przy równej wysokości waży za dwoje naszych.

Owce bardzo mi się podobały szczególnie *Sauth Down*. Sądzę że u nas byłyby intratniejsze od naszych, a bardzo wytrzymałe, nawet w zimie stajni nie znają i pasą się tak w deszcz jak w pogodę. Na owcach stoi tu całe gospodarstwo.

W handlu kryzys okropna: bank teraz przyszedł w pomoc pożyczając na zastaw papierów publicznych na 8%. Mają to za wielkie dobrodziejstwo. Na zastaw towarów dają po 12 i 15%.

Komitet nieustający c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego

poczytuje sobie za miły obowiązek imieniem rzeczonego Towarzystwa złożyć niniejszem powinne dzięki wszystkim szanownym panom akcyonaryuszom byłych wyścigów konnych w Tarnopolu, za odstąpienie funduszu tychże wyścigów na rzecz Towarzystwa gospodarskiego krajowego.

Komitet spodziewa się, że fundusz ten wkrótce wpłynie do kasy Towarzystwa: ponieważ w. Karol Zagórski z Kołodziejówki, którego Komitet jako członka czynnego tegoż Towarzystwa do podniesienia wyżej wzmiankowanego funduszu listownie upoważnił, odebrał właśnie uwiadomienie od jw. Kreishauptmana tarnopolskiego, z dnia 9 września r. b. do liczby 988, jako tenże polecił już tamtejszej kasie magistratualnej, aby złożoną u siebie kwotę funduszową byłych wyścigów konnych tarnopolskich, wmu Karolowi Zagórskiemu na rzecz Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego wypłaciła.

Od Komitetu nieustającego c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

We Lwowie, dnia 3 listopada, 1847.



(Druk ukończono dnia 23 listopada, 1847.)

Młocarnia Pana Nitscha w Czudczu.

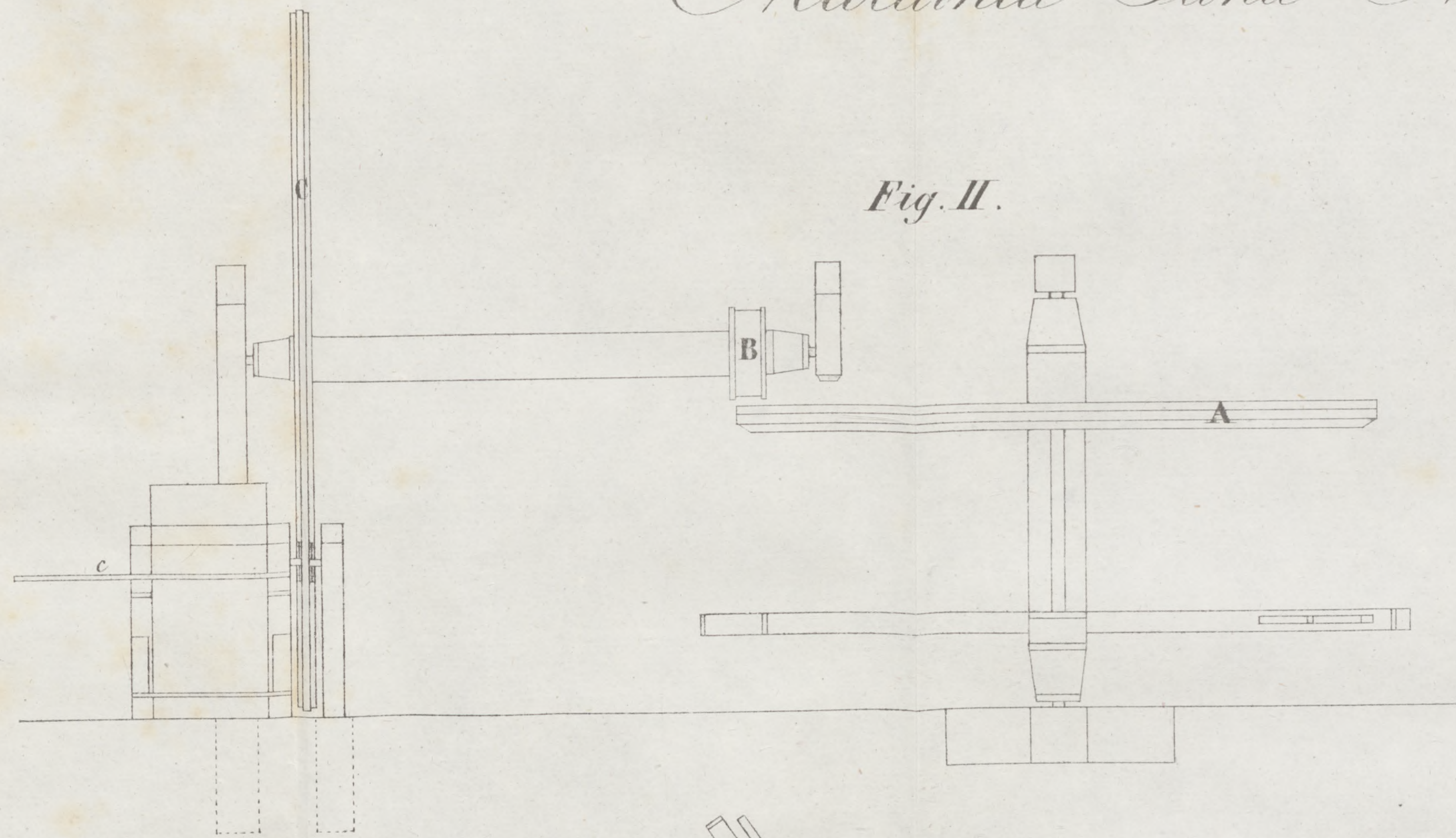
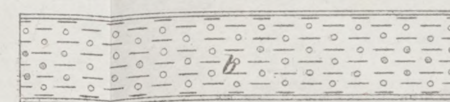
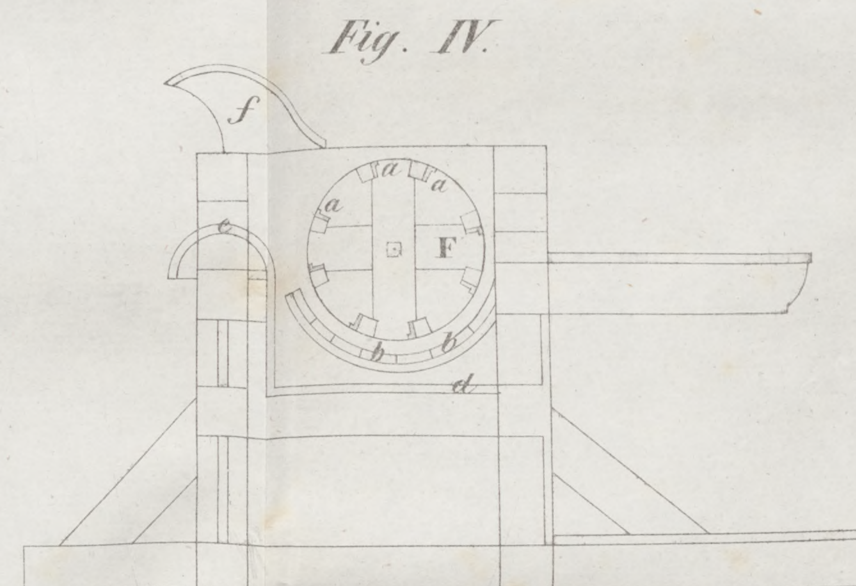
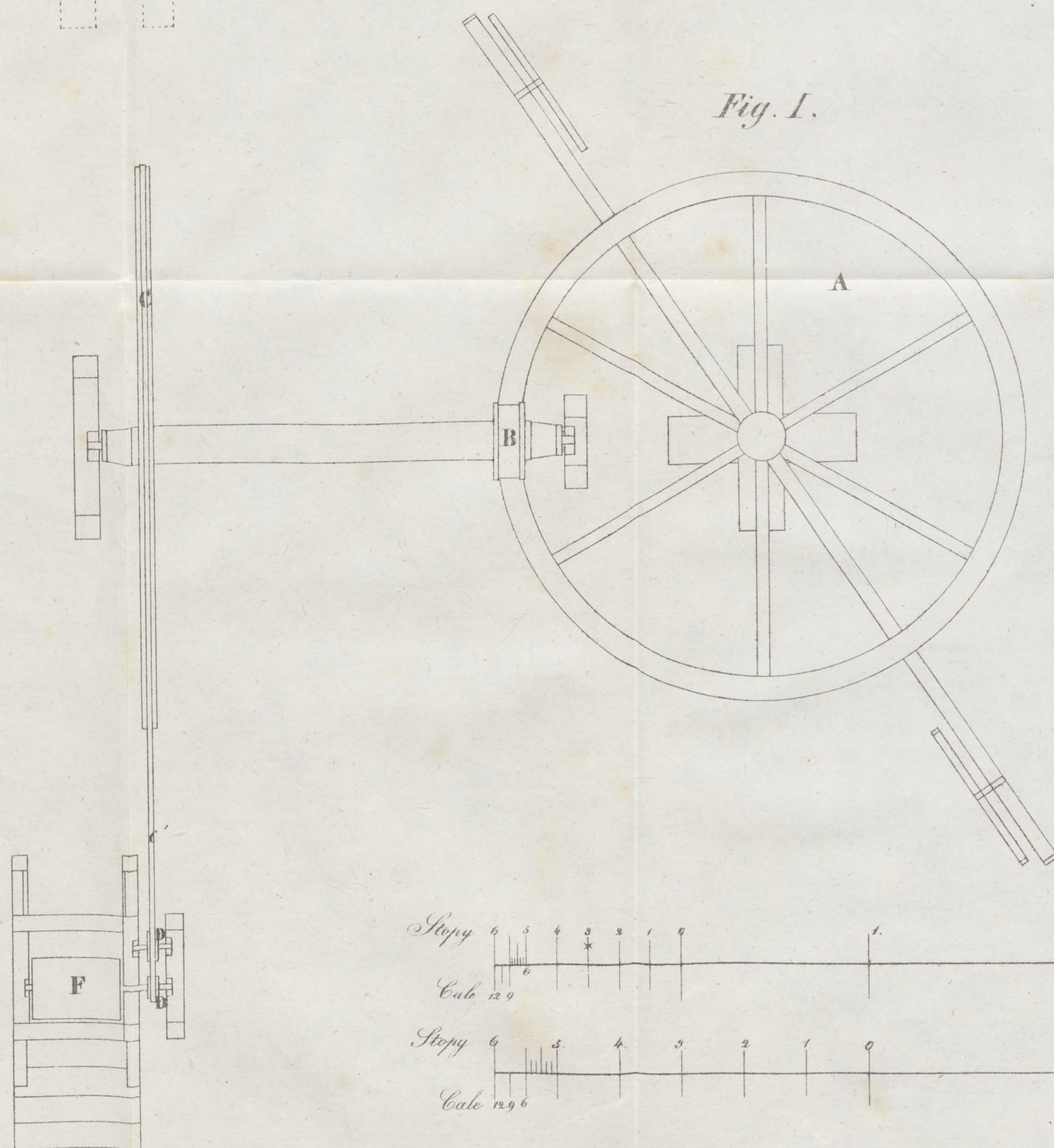


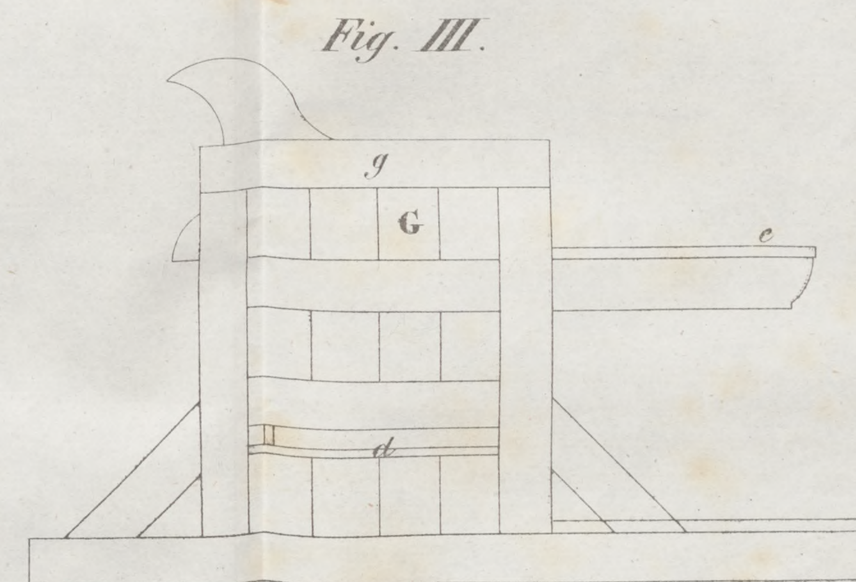
Fig. V.



Cale 2 Stopy wiedeńskie. Skala do Fig. V







Stopy 6 5 4 3 2 1 0 1. 2. 3. 4. 5. Sążnie wiedeńskie. Skala do Fig. I. II.
Cale 12 9 6

Stopy 6 5 4 3 2 1 0 1. 2 Sążnie wiedeńskie. Skala do Fig. III. IV.
Cale 12 9 6

Wymierzył i rysował Antoni Semler.